

PRAKTYKI BADAWCZE



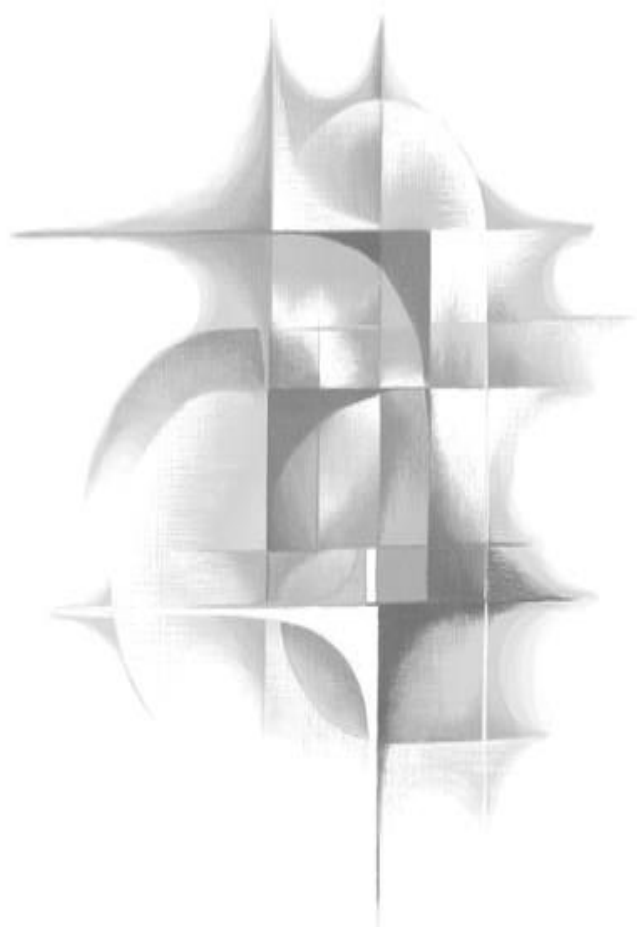
PRAKTYKI BADAWCZE

POD REDAKCJĄ BARBARY FATYGI

WSPÓŁPRACA :

MAGDALENA DUDKIEWICZ

BOGNA KIETLIŃSKA



Warszawa 2013



INSTYTUT STOSOWANYCH NAUK SPOŁECZNYCH UW

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Redakcja naukowa: Barbara Fatyga

(współpraca: Magdalena Dudkiewicz, Bogna Kietlińska)

Redakcja techniczna: Paweł Tomanek, Barbara Fatyga

(współpraca: Bogna Kietlińska, Magdalena Dudkiewicz)

Projekt serii i okładki: Jaga Karkoszka

Recenzje wewnętrzne: zespół autorski

Recenzja zewnętrzna: dr hab., prof. UAM Marek Krajewski

ISBN (wersja papierowa): 978-83-61493-44-0

ISBN (wersja PDF): 978-83-61493-48-8

ISBN (wersja EPUB): 978-83-61493-52-5

ISBN (wersja MOBI): 978-83-61493-56-3

Copyright: [CC BY-ND] Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego & autorzy Warszawa 2013

Spis treści

Wprowadzenie	7
O PROWADZENIU BADAŃ (i nie tylko o tym)	15
Iwona A. Oliwińska, Domorosły majsterkowicz? Szkic o statusie, rolach i dylematach badacza terenowego	17
Bogna Kietlińska, Warszawa wielozmysłowa — propozycja badań jakościowych	27
Dyskusja w Zakładzie Metod Badania Kultury o ludziach spotykanych w trakcie prowadzenia badań, o metodologii i metodach pracy w terenie	37
Katarzyna Kalinowska, Podryw kontrolowany. Rola pracy zespołowej i relacji między badaczami w terenowych badaniach emocji	53
Anna Buchner, Sanktuarium jako teren badania — o trudnościach badacza religijności	69
O WYBRANYCH METODACH ANALIZY MATERIAŁU (i nie tylko o tym)	81
Tomasz Olczyk, Wybrane problemy teoretyczno-metodologiczne analizy ramowej w badaniu przekazów perswazyjnych	83
Magdalena Dudkiewicz, O korzyściach płynących z wiedzy, co myślą ludzie: wykorzystanie metody pola semantycznego w projektach systemowych	95
Tomasz Kukołowicz, Metafora czy porównanie? O cechach istotnych w komputerowo wspomaganym analizie treści	113
Paweł Tomanek, Znaczenia i działania: o rodzajach analizy forów internetowych	123
Marcin Sińczuch, Grupa i rytuały. Zogniskowany wywiad grupowy jako metoda badawcza w środowisku wojskowym	139
Eliza Gryszko, Metody jakościowe w badaniach bohaterów filmowych	153

Magdalena Kubecka, „Wytwórcy czasu”. Badanie obyczajów młodzieży z wykorzystaniem analizy praktyk fotograficznych

165

O DYSKURSACH NAUKOWYCH ORAZ FUNKCJONOWANIU BADACZA-EMPIRYKA W ŚRODOWISKU NAUKOWYM (i nie tylko o tym)

179

Barbara Fatyga, Praktyki badawcze na skrzyżowaniu równoległych dyskursów. Wstępny przegląd zagadnień do analizy kulturalnych dyskursów o kulturze

181

Wybrana literatura

195

WPROWADZENIE

O CZYM TO JEST?

Prawie każdy tytuł, więc również i *Praktyki badawcze*, prowokuje do zadania *dociekliwego* pytania — *a o czym to jest?* [1] Odpowiedź może być np. taka: w książce opowiadamy o naszych doświadczeniach, związanych z prowadzeniem różnych projektów (zarówno czysto poznawczych, jak i z zakresu stosowanych nauk społecznych), w których wykorzystywaliśmy lub wykorzystujemy, wyłącznie lub głównie, metodologie jakościowe. Warto zwrócić uwagę na liczbę mnogą: mowa tu o wielu różnych metodologiach. Inna odpowiedź na to samo pytanie mogłaby być taka: *Praktyki badawcze* opowiadają — w nieco rozwichrzony sposób, charakterystyczny dla *roboczego trybu* naukowego spotkania:

- o specyfice współczesnego terenu (a raczej terenów) i specyfikach jakościowych badań terenowych;
- o trudnościach związanych z warsztatem badawczym; w tym z tworzeniem własnych, interdyscyplinarnych (i/lub triangulowanych [2]) podejść badawczych;
- o kłopotach z teoriami współczesnych nauk społecznych i humanistyki oraz teoriami metod, jak i ze skłonieniem obu tych typów teorii, (a raczej ich elementów), by *pracowały* razem na rzecz rozumienia i wyjaśniania różnych fragmentów rzeczywistości kulturalnej, a także przyczyniały się do tworzenia praktycznych zastosowań wyników badań;
- o problemach związanych z badaniem wartości, szczególnie ze względu na ich niejednoznaczną naturę;
- o różnorodnych metodach, praktycznych wskazówkach i *trickach* [3], związanych bądź to z gromadzeniem danych, bądź z ich porządkowaniem, analizami i interpretacją;
- o relacjach badani — badacz, kwestiach etycznych i funkcjonowaniu w roli badacza w środowisku naukowym.

[1] Przy okazji wyjaśniam zasady użycia kursywy w niniejszej publikacji: wspomniany wyżej, *roboczy* charakter książki wyraża się m.in. w dość dużej swobodzie językowej. Pojawia się tu więc sporo kolokwializmów oraz zwrotów z wewnętrznego slangu badaczy (na ogół używanych ironicznie), a także cytaty z materiałów empirycznych. Wszystkie te wyrażenia i fragmenty są w tekstach zaznaczane kursywą. Cytaty z literatury przedmiotu są podawane jak zwykle — w cudzysłowach.

[2] Antoni Sułek o triangulacji metod w odniesieniu do samej tylko socjologii pisał już przed laty: „(...) w socjologii powinno się używać równocześnie wielu różnych a równoprawnych metod, (...) nie istnieje więc żadna «prawdziwa» procedura naukowa, ani też żaden «typ doskonały materiału socjologicznego» i dalej: „Pluralizm metodologiczny, przez niechętnych zwany eklektyzmem, ma za sobą lepsze racje niż poglądy wywyższające jedne procedury i dane nad wszystko inne”. Idem, *W terenie, w archiwum i w laboratorium. Studia nad warsztatem socjologa*, IS UW, Warszawa 1990, s. 7. Dzisiaj, (ciągle nie bez oporów) mówi się zarówno o triangulacji konstruktów teoretycznych, jak i o triangulowaniu źródeł i metod. I to nie tylko w obrębie jednej dyscypliny, ale i w przestrzeniach interdyscyplinarności czyli dzięki przechodzeniu danych elementów pracy naukowej z jednej do innej dziedziny, a może być, że i z powrotem.

[3] Howard S. Backer jest jednym z *cichych patronów* naszej publikacji, por. przypis 5.

ALE PO CO I DLACZEGO?

Powyższe odpowiedzi, z kolei, mogą prowokować dalsze pytania, np.: — *ale po co?* I — *dlaczego w ogóle napisaliście tę książkę?* (Skoro w ostatnich latach powstało lub zostało przetłumaczonych tyle metodologicznych publikacji, po co tworzyć następne?). Na to pytanie odpowiedzią niech będą dwa cytaty. Pierwszy z — nieocenionych jak zwykle — Jacka Cohena, Terry'ego Prachetta i Iana Stewarta: „Gdyby człowiek wiedział co robi, nie byłoby poszukiwań.” [4]. Drugi — z równie nieocenionego Howarda S. Beckera, który pisząc o stosowaniu sztuczek (*tricks*) w myśleniu, badaniach i nauczaniu stwierdza: „To [struktura pewnego wykładu mistrza — BF] nauczyło mnie, że historie i przykłady są tym, co ludzi zajmuje i co pamiętają” [5]. Można się pokusić o jeszcze inną odpowiedź — np. taką: książka powstała dzięki budowanej latami, acz zawierającej duży margines wolności, wspólnocie światopoglądu naukowego i praktyk naukowych. Opowiada o doświadczeniach badaczy, których łączy po pierwsze to, iż od czasu studiów lubią badania empiryczne; po drugie, lubią poznawać nowe obszary wiedzy i lubią się uczyć, a metodologia jest jedną z ich ważnych, naukowych pasji; po trzecie wszyscy lubią *dłubać* w materiale empirycznym potąd, aż uda się odkryć coś, czego nikt wcześniej nie zobaczył [6]; po czwarte wreszcie, badacze ci, mimo iż są indywidualistami, lubią też pracować zespołowo wspólnie realizując badania, i/lub dyskutując o problemach metodologicznych.

Łatwiej odpowiedzieć na pytanie — *dlaczego* napisaliśmy teksty składające się na tę pracę? Otóż dlatego, że horyzont poznawczy metodologii jakościowych jest — naszym zdaniem — horyzontem otwartym, albo horyzontem odkryć, więc warto się starać odkrywać to, co jest do odkrycia (a jest tego ciągle bardzo dużo!). Paradygmat interpretatywny [7] nadal — według nas — ma wiele do zaoferowania naukom społecznym i humanistyce w ogóle. Zaś samo pisanie o problemach metodologicznych i o konkretnych metodach jest raczej dzieleniem się unikalnym doświadczeniem splatającym teorię i metodologię, niż tworzeniem — jak to ujmował Stefan Nowak — „metodologii książki kucharskiej”, zespołu sztywnych, martwych receptur. Autor dobitnie twierdził, iż owa *kucharska metodologia*, podsuwając „wypróbowane” sposoby badania, z reguły nie opiera się na „mocniejszym teoretyczno-metodologicznym zapleczu” [8]. Warto przypomnieć, zwłaszcza początkującemu badaczowi, któremu konkretna *recepta*, *chwyt*, *sztuczka*, mogą się wydać atrakcyjne i przydatne, by zawsze starannie rozważyć ich wady i zalety. No i zawsze sprawdził „zaplecze”, o którym pisał Nowak.

-
- [4] Co prawda autorzy zaraz dodają, iż „to tylko wymówka”, ale kierunki rozumienia nauki — nasze i ich — są zbieżne, por.: I. Stewart, T. Prachett, J. Cohen, *Nauka Świata Dysku III. Zegarek Darwina*, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2009, s.14.
 - [5] H. S. Becker, *Tricks of the Trade: How to Think about Your Research While You're Doing It*, University of Chicago Press, Chicago 1998, cyt. z: <http://www.press.uchicago.edu/Misc/Chicago/041247.html>, dostęp 1.07.2013 r.
 - [6] Bardzo pouczające są w tym wypadku doświadczenia Daniela Arassiego, który pisze, iż latami patrzył na obrazy w galerii i NIE WIDZIAŁ detali, które dały mu — w olśnieniu — szczególną wiedzę o dziele sztuki, por.: D. Arassi, *Detal. Historia malarstwa w zbliżeniu*, Wydawnictwo Dodo Editor, Warszawa 2012.
 - [7] O paradygmacie interpretatywnym — por. np. kompetentne opracowanie: A. Piotrowski, *Ład interakcji. Studia z socjologii interpretatywnej*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 1998.
 - [8] S. Nowak, *Metodologia badań socjologicznych*, PWN, Warszawa 1970, s. 12.

KRÓTKA CHARAKTERYSTYKA WSPÓLNOTY PRZEKONAŃ NA TEMAT BADAŃ JAKOŚCIOWYCH

Aby nie było wątpliwości: wspólnota, o której tu wspominam, *nie jest* wspólnotą lojalności (dlaczego być nią nie powinna — por. tekst mego autorstwa w niniejszym zbiorze, w szczególności uwagi o *naukowych dworach* i *naukowych mafiach*). Poniżej pokrótce staram się wyjaśnić na czym polega wspólnota przekonań zespołu autorów niniejszej pracy co do kardynalnych cech badań jakościowych. Podzielamy np. zdanie, iż nieprawdą jest, jakoby badania jakościowe były *łatwiejsze* (i *tańsze*) od ilościowych oraz wymagały *mniej pracy*. Nakłady pracy są w tym wypadku co najmniej porównywalne, a często nawet większe. Zaś względnie niska cena takich badań może wiązać się z faktem, iż zafascynowanemu tym co robi badaczowi nie przychodzi do głowy by dokładnie wycenić wszystkie etapy procesu badawczego [9]. Mało kto zwraca również uwagę, iż — nikła na ogół — skala badań jakościowych nie wynika w sposób *mistyczny* z ich natury lecz wyłącznie z ograniczeń pozamerytorycznych. Duże badania jakościowe wymagają: przede wszystkim dobrze przygotowanego, licznego zespołu, gotowego wspólnie intensywnie pracować w niemal klasztornej dyscyplinie; sporej ilości czasu i *godziwych* pieniędzy. Jeżeli badacz jest sam, to siłą rzeczy będzie pracował dłużej i zwykle w stresie. (Piszą o tym w niniejszym tomie m. in. Katarzyna Kalinowska, Iwona Oliwińska, Barbara Fatyga i Anna Buchner).

Warto zwrócić uwagę, iż *rozmiar* (*duże*) badania może być tutaj rozumiany na dwa sposoby: z jednej strony — mówi się o *dużych badaniach* jakościowych w sytuacji gdy obejmują one rzeczywiście rozległy teren (mają zasięg ogólnopolski lub regionalny) i/lub wykonywane są na dużych próbach ludzi. Z drugiej strony — sformułowanie to nie musi w ogóle odnosić się do obszaru lub próby jednostek ludzkich lecz do zgromadzonego materiału. A ten (np. dzięki danym dostępnym internetowo) może przybierać współcześnie naprawdę ogromne rozmiary. Jest jeszcze trzecia strona: badanie określa się jako *duże* dlatego, iż opiera się na wielu skomplikowanych procedurach metodologicznych. Wspomnę tu, tytułem przykładu, o kilku naprawdę *dużych* (we wszystkich podanych znaczeniach) projektach, które zrealizowaliśmy lub realizujemy. Mi udało się przeprowadzić np.: ponad 10-letnie, złożone badania subkultur młodzieżowych — praktycznie bez pieniędzy, ale dzięki ogromnemu zaangażowaniu ok. 35-osobowej grupy studentów i absolwentów specjalizacji „Antropologia współczesności. Animacja działań lokalnych” z ISNS UW [10]. W niektórych modułach (badanie fanzinów) miały one zasięg ogólnopolski, w innych regionalny (badanie ludzi), a w jeszcze innych lokalny (badanie problemów). Kolejny projekt to badanie młodzieży z 15 miast w Polsce — tym razem wykonane za *normalne* pieniądze i z dużą (ok. 25-osobową) *ekipą wspomagającą* zarówno na etapie zbierania materiałów, jak i pomagającą przy transkrypcjach i analizach, przeprowadzone w stosunkowo krótkim czasie [11]. Niedawno projektowałam metodologię i zrealizowałam badania stanu kultury miejskiej w 22 miastach w Polsce z dużymi zespołami zarówno realizatorów (z 6 ośrodków akademickich), jak i 12 badaczy właściwych (autorów analiz

[9] Każdy, kto realizuje badania terenowe w naszym kraju wie, iż myślenie jest praktycznie za darmo. Zapłacić trzeba za logistykę — przejazdy, noclegi, diety, za transkrypcję materiałów, itd. Koncepcje, analizy i raporty to nie najważniejsza bynajmniej część budżetów badań.

[10] B. Fatyga, *Dzicy z naszej ulicy. Antropologia kultury młodzieżowej*, ISNS UW, Warszawa 1999.

[11] B. Fatyga, K. Górniak, P. Zieliński, *Dwie Europy. Młodzi Niemcy i młodzi Polacy na przełomie wieków. Tom I, Plemienny Wróg — Globalny Kumpel. Portret młodych Polaków*, Warszawa: Wyd. Toret, 2000, (publikacja dwujęzyczna; polska i niemiecka w 1 tomie).

i tekstów). Były one wykonane w rekordowo krótkim czasie — ok. 0,5 roku [12]. Regionalne, stosowane badania jakościowe zrealizowaliśmy z 9-osobowym zespołem w 2012 r. na Warmii i Mazurach [13]. Kilka modułów jakościowych miał też wielki projekt zrealizowany w tym samym miejscu i czasie, m. in. przeanalizowaliśmy 256 dokumentów strategicznych i programowych o objętości ok. 700 Mb [14]. Duże i wyrafinowane metodologicznie badania jakościowe prowadzi również (sama lub z zespołem) Magdalena Dudkiewicz, która np. do rozprawy doktorskiej przebadła 26 starannie dobranych organizacji pozarządowych z terenu całej Polski [15]. (O niedawno zakończonych nowych badaniach pisze w niniejszej publikacji). W innym sensie *duże* badania jakościowe (wielomodułowe, bardzo pomysłowe, jeśli idzie o Beckerowskie *tricki*) prowadzi Iwona Oliwińska. Dobrym przykładem jej warsztatu jest opublikowana rozprawa doktorska [16]. A artykuł opisujący zastosowanie w szczególnie trudnym obszarze badawczym obserwacji ukrytej jest już dziś przez wielu uważany za lekturę obowiązkową [17]. Warto też wspomnieć o pokłosiu rozpraw doktorskich Tomasza Olczyka (analizującego reklamę telewizyjną) [18] i Alberta Jawłowskiego (o widowisku kulturowym) [19]. Trzeba jeszcze raz podkreślić, iż wymienione prace są tylko przykładami i nie wyczerpują naszego dorobku [20]. Wielu autorów niniejszej książki opisuje w niej toczące się obecnie duże, wieloletnie i rozbudowane metodologicznie projekty. Takie badania realizują też, lub już zrealizowali, moi doktoranci: Anna Buchner, Eliza Gryszko, Katarzyna Kalinowska, Bogna Kietlińska, Tomasz Kukołowicz, Magdalena Kubecka i — nieobecna w tym tomie — Wanda Czarnota [21].

Nieprawdą jest również, iż w obszarze metodologii w ogóle, a w tym i metodologii jakościowych, istnieją patenty, niepodważalne przepisy, stałe recepty. Jak wskazałam wyżej — przekonanie to dotyczy zresztą metodologii w ogóle, o czym świadczą cytowani luminarze badań ilościowych, Stefan Nowak i Antoni Sułek. Podobnie jak oni, uważamy, że metodologia to obszar otwarty, a jego największą zaletą jest, iż ma *wpisaną* zdolność dopasowywania się do zmieniającej się szybko rzeczywistości. Warto też zauważyć, że — w szczególności — metodologie jakościowe są obszarem koniecznej wolności dla

-
- [12] W. Burszta, B. Fatyga (red.), *Kultura miejska w Polsce z perspektywy interdyscyplinarnych badań jakościowych*, Warszawa 2010, NCK.
- [13] K. Chwieduk, M. Dudkiewicz, B. Fatyga, R. Michalski, M. Sińczuch, *Pomosty. Budowanie kapitału społecznego młodzieży wiejskiej Warmii i Mazur*, http://pomosty.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=99, dostęp 2.07.2013 r. Realizatorami w terenie byli: Anna Buchner, Bogna Kietlińska i Mariusz Piotrowski.
- [14] M. Dudkiewicz, B. Fatyga, P. Tomanek, (współpraca: R. Michalski, S. Molda, P. Rynkiewicz, E. Zdrojkowska, M. Kapłon), *Kultura pod pochmurnym niebem. Dynamiczna diagnoza stanu kultury Warmii i Mazur*, www.ceik.eu/.../Dynamiczna_diagnoza_kultury_Warmii_i_Mazur4.pdf. Oczywiście wykonanie tego zadania nie było możliwe bez użycia programu do analizy treści (wykorzystaliśmy QDA Minera 2).
- [15] M. Dudkiewicz, *Technokraci dobroczynności. Samoświadomość społeczna pracowników organizacji pozarządowych*, Wydawnictwo UW, Warszawa 2009.
- [16] I. Oliwińska, *Warszawskie Szmulki. Miejsca, ludzie, style życia*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2008.
- [17] I. Oliwińska, *Wykorzystanie ukrytej obserwacji uczestniczącej w badaniu stylu życia szarej strefy*, (w:) „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, 2004.
- [18] T. Olczyk, *Politrozrywka i popperswazja. Reklama telewizyjna w polskich kampaniach wyborczych XXI wieku*, WAIp, Warszawa 2009.
- [19] A. Jawłowski, *Święty ład. Rytuał i mit mundialu*, WAIp, Warszawa 2007.
- [20] Pełną listę publikacji autorów niniejszej pracy można znaleźć na stronie www.antropologia.wspolczesnosci.
- [21] Pani Wanda zajęła się w swojej rozprawie doktorskiej orientacjami życiowymi młodych kobiet, wykonując imponującą rozmachem i oryginalnością pracę terenową.

wszelkich niespokojnych i twórczych duchów. Po warunkiem wszakże, iż badacze tacy będą rzetelnie pracować i respektować ZASADĘ JAWNOŚCI WARSZTATU. Jest ona na tyle ważna, że poświęcam jej tu osobny fragment.

ZASADA JAWNOŚCI WARSZTATU I BRZYTTWA OCKHAMA

Zasada jawności warsztatu jest najważniejszą zasadą wszelkiej pracy roszczącej sobie prawa do naukowości. Pozwala bowiem oddzielić tę specyficzną „prowincję znaczenia”, jaką jest nauka, od wszelkich innych; w tym od rozległej i *podstępnej* (z punktu widzenia badacza) „prowincji świata życia codziennego” [22]. Brzmi ona mniej więcej tak: *postępuj tak, aby każdy, kto zaakceptuje, albo nawet tylko pozna, Twoje jasno przedstawione przesłanki (pomysły, założenia, hipotezy i pytania badawcze), idąc tropem Twoich badań, miał możliwość ich sprawdzania na każdym etapie Twej pracy*. Zasadę tę należy uzupełnić następującą wskazówką praktyczną: *badaczu — musisz uważać czy pytania, które zadajesz swojemu przedmiotowi i metody, które stosujesz badają to, co — wedle Ciebie — mają badać!* Aby zrealizować zasadę jawności warsztatu należy bezwzględnie opisywać szczegółowo swój warsztat badawczy — czyli przyjętą metodologię [23]. (Wszak nigdy nie wiadomo komu wpadnie w ręce nasza praca i wstyd gotowy). Trzeba zawsze dokładnie scharakteryzować podejście, próby, metody i techniki zbierania danych oraz metody i techniki ich porządkowania, analizy i interpretacji. Uzupełnieniem zasady jawności jest *trzymanie się brzytty* (William Ockhama, a właściwie, według różnych źródeł, Libertusa Fromondusa, Johanna Clauberga i/lub Williama Hamiltona) czyli zasady ekonomii myślenia. Zasada „nie mnożenia bytów ponad potrzebę” na tyle rzadko jest obecnie przestrzegana, iż warto skorzystać z okazji by ją przypomnieć. W wersji kompletnej wskazówka ta winna również objąć taką sugestię: „Nie można jednak wykluczyć, że najprostsza teoria może być niesłuszna lub niewystarczająca. Ideą brzytty Ockhama (a, ostatecznie, jest to tylko idea) jest, że *należy przechodzić do prostszych teorii aż prostotę można wymienić na większą moc wyjaśniającą*” (podkreśl. — BF). [24] Nie trzeba chyba dodawać, że dotyczy to nie tylko całych teorii, (które w obszarze nauk społecznych i humanistyki nie występują zbyt często, a już na pewno nie w sformalizowanej postaci), lecz także sposobu konstruowania pojęć czy metod.

ALE TAK KONKRETNIE: TO O CZYM TO JEST?

Książka o praktykach badawczych, które stosujemy w naszej pracy, nie jest w żadnym razie typową *publikacją zbiorową*. Takie publikacje powstają zwykle albo jako *pokonferencyjne* (wtedy poszczególne teksty jednocy przynajmniej temat konferencji), albo dlatego, że jakiś ambitny redaktor chce zebrać w jednym tomie to, co jego koledzy mają akurat do powiedzenia, albo dlatego, że grupa autorów

[22] P. Berger, T. Luckmann, *Spółeczne tworzenie rzeczywistości*, PIW, Warszawa 1983, s. 57.

[23] Pragnę z naciskiem zaznaczyć, że porządny opis metodologiczny winien znajdować się także w raportach z badań tzw. komercyjnych (np. marketingowych). Tłumaczenie się badacza, że *sponsora-taskawcę interesują tylko rezultaty i nie będzie on sobie głowy zawracał szczegółami technicznymi* jest absolutnie nie do przyjęcia. Wysoce dyskusyjne, moralnie naganne i przeciwnie skuteczne — bo dla rozwoju metodologii zwyczajnie szkodliwe — jest również nie ujawnianie warsztatu z *powodu tajemnicy handlowej!* Wielokrotnie zostało udowodnione, że na KRAŻENIU idei ostatecznie zarabia się więcej niż na HANDLU nimi!

[24] V. K. Wadhawan, *Brzyttwa Ockhama*, [w:] „Racjonalista”, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8173>.

potrzebuje punktów do oceny ich działalności naukowej. (Kolejne powody są jak widać coraz mniej chwalebne, a przecież często w praktyce występują łącznie). Nasza książka nie jest jednak także typową *pracą zespołową*, do której każdy autor dostarcza rozdział, według z góry przygotowanego planu. Z tego też powodu trudno było z części ułożyć całość. Książkę można bowiem czytać według kilku tematycznych przekrojów; w całości, ale też *na wrywki*, poszukując konkretnych informacji. Niemniej jednak pierwszy i najważniejszy z podziałów niniejszej pracy według zawartych w niej treści odnosi się do głównych *etapów postępowania badawczego*.

I tak: o *przygotowaniach do badań*, związanych z wyborami warsztatu i narzędzi badacza najwięcej piszą: Iwona Oliwińska (analizując treści z PWN-owskiej serii „Niezbędnik Badacza” oraz wskazując czego tam badaczowi praktykującemu w terenie brakuje) i Bogna Kietlińska (która przedstawia propozycję bogatego warsztatu badacza, zajmującego się wielozmysłowym odbiorem miasta). A obok innych kwestii, piszą o tym, w różnych kontekstach, prawie wszyscy autorzy niniejszego tomu.

Zagadnienia związane z *prowadzeniem badań terenowych* oraz *gromadzeniem danych* można znaleźć w wielowątkowej dyskusji zespołu, poruszającej m. in.: kwestie nastawień badacza do jego badań i do ludzi, których bada; ról badaczy pracujących w terenie (Geertzowskie *tam*) i potem — „w gabinecie” (piszących *tu*). Zespół rozważa też konsekwencje postulatu *polubienia badanych*, *modne* i *niemodne* zagadnienia etyczne (w tym wypływające z conceptów „zaangażowanych” i „stosowanych” nauk społecznych) oraz granice interwencji badacza w świat badanych na różnych etapach procesu badawczego, (w tym kwestię „autorytetu” badacza podczas badań i podczas pisania raportu). Problematykę tę można znaleźć także w tekstach: Katarzyny Kalinowskiej (opisującej samotne i zespołowe prowadzenie badań terenowych) oraz Anny Buchner i Iwony Oliwińskiej (piszących o specyfice samotnych badań terenowych). Warto podkreślić, że większość autorów opisujących szerzej lub tylko wspominających o tym, jak prowadzili badania, praktycznie przekracza ową, wskazaną wyżej, Geertzowską alternatywę. Pokazują oni wielowątkowy, symultaniczny charakter procesu badawczego, w którym zagadnienia związane ze współpracą teorii i metody czy kompozycją ostatecznego tekstu pojawiają się bardzo wcześnie i towarzyszą im stale, także podczas pracy w terenie. (Por. np.: uwagi o dziennikach badacza).

Podobnie jest z opisami metod *analizy zebranego materiału* czyli *narzędzi w działaniu*, które są w naszej pracy badawczej powiązane z ujęciami teoretycznymi i niekiedy z projektowaniem zastosowań. Tu najbardziej teoretyczną formę mają teksty Tomasza Olczyka (o analizie ramowej) i Tomasza Kukołowicza (o analizie metafor i porównań). Inne teksty, skoncentrowane głównie na prezentacji metod to: Magdaleny Dudkiewicz (o polu semantycznym; tamże rekomendacje praktyczne), Pawła Tomanka (o krzyżowej analizie treści i działań oraz o analizie przechodzącej od treści do działań w badaniach forów internetowych), Marcina Sińczucha (o wykorzystaniu focusów m. in. do badania mikrostruktur społecznych), Magdaleny Kubeckiej (o praktykach fotografowania) i Elizy Gryszko (o badaniach dzieła filmowego metodami obserwacji, analizy historyczno-porównawczej i pola semantycznego).

Tom kończy refleksja Barbary Fatygi nad *funkcjonowaniem badacza-empiryka* w dyskursie/dyskursach merytorycznych i pozamerytorycznych oraz w środowisku naukowym.

Na koniec ważna uwaga techniczna. Ponieważ praca nasza od początku była projektowana jako *e-book* postanowiliśmy wykorzystać możliwości takiego wydania, aby pokazać jak poszczególne tezy, poglądy i rozwiązania *rozmawiają ze sobą* lub *się ze sobą spierają*. Wizualizuje się to tutaj w następujący sposób: wprowadzone do głównego tekstu komentarze i uwagi redaktora naukowego tomu, wiążą różne

wątki i poszczególne kwestie. Umożliwia to *hipertekstową lekturę*, która, szczególnie w wypadku pracy mającej ambicje dydaktyczne, ułatwi zapewne przyswajanie tego, co mieliśmy do powiedzenia. Autorzy mają nadzieję, że ich praca zainspiruje kolejnych badaczy do przeżycia przygód intelektualnych na wielu niezbadanych jeszcze lądach oraz przekona innych, że uprawianie badań jakościowych *to też jest nauka*, a więc, iż należy trzymać się jej zasad.

Warszawa — Bielany, lipiec 2013 r.

O PROWADZENIU BADAŃ (i nie tylko o tym)

**IWONA A. OLIWIŃSKA,
DOMOROSŁY MAJSTERKOWICZ?
SZKIC O STATUSIE, ROLACH
I DYLEMATACH BADACZA
TERENOWEGO**

17

Widać wyraźnie, że badacze nie zawsze opuszczają teren, ciesząc się pełnią fizycznego emocjonalnego komfortu. Rzadko zdarza się, aby doświadczenia wyniesione z badania nie pozostawiły na nich żadnego śladu [25].

Abstrakt

Na kanwie wyników przeglądu licznych, nowoczesnych podręczników do metod i technik badań terenowych podejmuję zagadnienia dotyczące roli badacza terenowego. Staram się wskazać najważniejsze braki tekstów tego rodzaju i sformułować pewne wskazówki dla początkujących badaczy — raczej dotyczące tego, czego należy na pewno unikać, niż tego jak sobie ze wszystkimi problemami w terenie poradzić. Bowiem na to jednej recepty — jak sądzę — po prostu nie ma.

ŻYCIE BADACZA

Jeden z uczestników realizowanych przez mnie badań powiedział mi po ich zakończeniu: *Taki badacz to ma kławe życie*. Pozostaje mi zgodzić się z tą wypowiedzią. Wiele razy byłam w terenie, poznawałam tam nowych ludzi, obserwowałam, zdobyłam sporo doświadczeń i wiedzy, nie raz zostałam nakarmiona i napojona przez badanych. Po powrocie z interioru powinny zaś nastąpić serie artykułów, wystąpienia na konferencjach, a czasem i rozgłos w środowisku.

Jak jednak wygląda to *klawe życie* z drugiej strony? Nie chcę tu pochylać się nad „trudnym losem” badacza, (a zwłaszcza badaczki) terenowego/terenowej,

UWAGA RED.: w pewnej mierze uczyniła to w niniejszej publikacji Katarzyna Kalinowska, por. też: W. Kuligowski, *Antropologia współczesności. Wiele światów, jedno miejsce*, Universitas, Kraków 2007.

[25] M. Hammersley, P. Atkinson, *Metody badań terenowych*, Wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2000, s. 127.

lecz zwrócić uwagę na kilka ważnych kwestii, o których stosunkowo rzadko mówi się i pisze w literaturze przedmiotu. Albo pisze się w sposób, który może przyprawić początkującego badacza o lekki zawrót głowy. Pojęcie terenu zawężam w tym artykule do przebywania badacza w środowisku badanych osób, wchodzenia z nimi w bezpośrednie relacje oraz aktywnego uczestnictwa w ich codziennym życiu społecznym. To ujęcie typowo etnograficzne. Uważam jednak, że teren to także archiwum, laboratorium, biblioteka, a więc formy kontaktu z badanym, który nie odbywa się bezpośrednio, lecz za pośrednictwem jego wytworów — np. tekstów.

STATUS I ROLA BADACZA TERENOWEGO

Kim jest badacz terenowy? W jakie role wchodzi? Czy, jak twierdzą Joe L. Kincheloe i Peter McLaren [26], jest złotą rączką — *bricoleurem*, który potrafi zrealizować badania za pomocą dostępnych narzędzi? Mamy tu do czynienia z wielością i różnorodnością, zarówno jeżeli chodzi o wykorzystywane przez badacza techniki i metody, jak i o jego doświadczenia i emocje, z którymi musi sobie poradzić. Dotyczy to również trzeciego aspektu pracy badawczej — narracji czy pisania, którym nie będę się zajmować w tym artykule.

UWAGA RED.: o pisaniu i jego roli w praktykach badawczych — por. tekst Barbary Fatygi w niniejszej publikacji.

Czy wygląda on tak, jak przedstawiają go w filmach? W *Parku Jurajskim* doktor Elie Sattler z pasją bada odchody dinozaurów, żeby dowiedzieć się o nich czegoś więcej. Z kolei w *Avatarze* Jake Sully, badacz mimo woli, po powrocie z terenu, zmęczony, robi notatki w elektronicznym dzienniku badacza. Zaprzyjaźnia się z badanymi, a w końcu walczy razem z nimi przeciw swojemu zleceniodawcy. A może trafniejsze są metafory badacza jako górnika lub podróżnika, zaproponowane przez Steinara Kvale [27] w jednym z tomów Pewuenowskiej serii *Niezbędnik badacza*? W tym pierwszym przypadku nieskażona przez badacza — górnika wiedza czeka we wnętrzu badanego podmiotu na odkrycie. Badacz wydobywa bryłki wiedzy niezanieczyszczonej przez sugerujące pytania. Prowadzący wywiad zdejmuje powierzchniowe warstwy doświadczenia. Z kolei — badacz jako podróżnik wędruje i nawiązuje rozmowy ze spotkanymi przez siebie ludźmi. To wędrowiec jadący do dalekiego kraju i konstruuujący historię, którą opowie po powrocie do domu. Według Michaela Angrosino, autora innej książki ze wspomnianej serii, odpowiednio wykwalifikowany badacz jest wyposażony w metodologiczną skrzynkę z narzędziami [28], czyli tu znów Lévy-Straussowska metafora *bricoleura* pokazuje swoją siłę. W tym zbiorze ról mamy jeszcze: eksperta, krytyka, akceptowalnego ignorantą, marginalnego tubylca, schizofrenika [29], Marsjanina i konwertytę [30]. Piękny wachlarz metafor i nowych określeń. Jakie przesłanie dla początkującego

[26] J. L. Kincheloe, P. McLaren, *Teoria krytyczna i badania jakościowe. Rewizja*, [w:] N. K. Denzin, Y. S. Lincoln (red.), *Metody badań jakościowych*, t. 1, WN PWN, Warszawa 2009, s. 450.

[27] S. Kvale, *Prowadzenie wywiadów*, WN PWN, Warszawa 2011, ss. 53–54.

[28] M. Angrosino, *Badania etnograficzne i obserwacyjne*, WN PWN, Warszawa 2011, s. 161.

[29] M. Hammersley, P. Atkinson, *Metody badań terenowych*, ss. 86, 120, 122; J. Lofland, *Analyzing Social Settings: A Guide to Qualitative Observation and Analysis*, Belmont, Cardiff, Wadsworth 1971, s. 120.

[30] F. Davis, *The Martian and the Convert: Ontological Polarities In Social Research*, [w:] „Urban Life”, nr 2/1973, ss. 333–34.

badacza płynie ze wspomnianych pozycji *Niezbędnika*...?

PARĘ UWAG O BADANIACH TERENOWYCH

Kiedy zdecydujemy, kogo lub co chcemy badać, pojawia się pytanie, jak to zrobić. Mimo całego wachlarza dostępnych metod i technik czasem musimy skorzystać z ukrytej obserwacji uczestniczącej. Dzięki niej *bricoleur* badający środowiska trudno dostępne ma szansę zdobyć dużo wiarygodnego materiału i opisać świat badanych od wewnątrz. W tym momencie można wysunąć zarzut, że ta metoda jest nieetyczna, a sam badacz dopuszcza się oszustwa wobec badanych. Może przecież zastosować inne techniki lub wybrać inny problem do zbadania. Zawsze znajdują się ważne, nośne lub modne tematy.

Amerykańscy badacze i teoretycy nie tylko mówią i piszą o zachowywaniu norm etycznych, ale podpowiadają też, jak dawać sobie radę w wątpliwych etycznie sytuacjach: „Jeśli wiedza, którą mamy uzyskać z badania doświadczalnego opartego na oszustwie [kiedy badani nie wiedzą, że są badani — l. O.], jest jednoznacznie wartościowa dla całości społecznej, to fakt, że jednostka musi w procesie badawczym zostać oszukana, jest jedynie niewielkim uchybieniem” [31]. Czy przydatność tej wiedzy ma oceniać sam badacz, czy jego zleceniodawca? Czy decydująca powinna być ocena komisji etycznej? A może warto — po prostu — wrócić do sprawdzonych wzorów, co prawda pochodzących z lat 30. XX. wieku, ale wciąż aktualnych: „Metoda powinna być adekwatna do przedmiotu, a dobór metod powinien być dostosowany do okoliczności” [32]; badacz powinien „żyć się w środowisko badanych” [33]. Może to badacz powinien na bieżąco rozstrzygać te kwestie, skoro to na niego przerzuca się odpowiedzialność za badanych i podejmowanie decyzji, które z wątków pogłębiać, a które wyciszyć, bo są zbyt drażliwe i za bardzo, często niepotrzebnie odkrywają prywatność badanych? A może po zrealizowaniu badań powinno się — jak radzą praktycy — pokazać badanym gotowy tekst?

Ważnym etapem jest przygotowywanie się badacza do pracy w terenie. Wybór tematu, dostosowanie technik, opracowanie narzędzia badawczego i zgromadzenie istniejącej wiedzy przed wejściem w *interior* wydaje się stosunkowo oczywiste i łatwe. Tu pojawia się jednak dylemat — z jednej strony mamy wymóg wrażliwości wobec problemu poruszanego w badaniu i uprzedniej znajomości zagadnienia, z drugiej zaś zaleca się bezzakoładowe podejście badawcze [34]. Jak to pogodzić? Należy zapewne wziąć w nawias to, co wiemy, i nie kierować się tą wiedzą ani nie oczekiwać, że teren ją potwierdzi.

Kolejny problem, występujący zwłaszcza w badaniach długookresowych, polega na tym, że nie zawsze bierzemy pod uwagę swoje cechy osobiste oraz wytrzymałość psychiczną.

UWAGA RED.: por. tekst Katarzyny Kalinowskiej w niniejszej książce.

Jak przygotować się np. do funkcjonowania w środowisku grup przestępczych, dilerów narkotyków czy osób biednych? Podręczniki uczą nas, jak zaplanować pozostałe elementy i etapy badań, ale nie mówią (albo mówią bardzo oględnie), jak żyć wśród badanych, jak sobie radzić z kryzysami, jakie wybrać

[31] C. G. Christians, *Etyka i polityka w badaniach jakościowych*, [w:] N.K. Denzin, Y.S. Lincoln, op. cit., s. 217.

[32] M. Jahoda i in., *Bezrobotni z Marienthalu*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2007, s. 20.

[33] Ibidem, s. 262.

[34] S. Kvale, op. cit., s. 46.

techniki obronne albo jak wyjść z terenu i włączyć się w „normalne” życie.

UWAGA RED.: refleksja na ten temat pojawia się również w dyskusji przeprowadzonej przez ZMBK ISNS UW na potrzeby niniejszej publikacji.

O cechach badacza, jego roli w terenie i relacjach z badanymi pisze dość szczegółowo Anna Wyka, a także Paul Rabinow [35] (co prawda polski przekład został wydany po trzydziestu latach, ale jego refleksje są nadal aktualne). Wiemy, jakimi cechami powinien się charakteryzować badacz i jak zachowywać się w stosunku do badanych. Wyka wymienia sprawności organiczne, a więc otwartość, wrażliwość, gotowość, spostrzegawczość, przytomność (czyli umiejętność bycia obecnym „tu i teraz” oraz wyobraźnię, które są nie mniej potrzebne badaczowi niż sprawności intelektualne, w tym umiejętności analityczno-syntetyczne). Cechy te nie tylko są przydatne w kontakcie z innymi ludźmi, lecz także pomagają w opanowaniu bogatego materiału „jakościowego”. Rabinow, podobnie jak Alfred L. Kroeber czy Bronisław Malinowski i wielu innych, podkreśla m. in. znaczenie znajomości języka i kultury badanych przez badacza. Z kolei Uwe Flick zwraca uwagę na rolę zasobów osobistych badacza, to znaczy elastyczności w wykorzystywaniu metod badawczych, łatwości dostosowywania się i umiejętności odnajdywania się w różnych sytuacjach [36]. Angrosino dodaje do tego katalogu cech: zdolności językowe, szczególną wrażliwość, dobrą pamięć i umiejętności pisarskie [37]. Jak wykształcić takie cechy i zasoby? Może, jak pisze Earl Babbie, należy poczekać, aż wykształcą się wraz doświadczeniem, albo — jak radzi autor „Badań etnograficznych i obserwacyjnych” — przed rozpoczęciem badań należy zrobić inwentarz osobowości i wyglądu?

W tych poradach brakuje mi informacji, jak przygotować swoją pamięć (istotną w długookresowych obserwacjach) i jak wytrenować spostrzegawczość, aby nie pomijać w obserwacji istotnych szczegółów. Co do istotności tych ostatnich warto przypomnieć zalecenia Leonarda Schatzmana i Anzelma Straussa: „Nawet pojedyncze słowo, opisujące choćby po prostu czyjś strój, wystarcza do uruchomienia ciągu wyobrażeń, które ułatwiają podstawową rekonstrukcję obserwowanej sceny” [38], czy Paula Atkinsona: „Ważne jest, aby rejestrować także i to, co nie od razu jest zrozumiałe, gdyż później może nabrać decydującego znaczenia” [39].

Kolejna kwestia to jakość i zakres notatek — im dłużej badacz jest w terenie, tym większej selekcji poddaje zapisany materiał i tym częściej zmieniają się jego koncepcje analityczne oraz pogląd na to, co jest znaczące i co należy notować. Inaczej mówiąc, im dłużej przebywamy w terenie, tym węższy jest zakres naszych notatek. Silverman zaleca prowadzenie arkusza obserwacyjnego z wykorzystaniem do analiz Goffmanowskiej ramy i przekonuje o konieczności nagrywania i zdobywania oryginalnych dokumentów. Polemizuje z nim Atkinson, zdaniem którego lepsze są szczegółowe notatki, zapisy

[35] A. Wyka, *Badacz społeczny wobec doświadczenia*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1993 ss. 120 i nast.; P. Rabinow, *Refleksje na temat badań terenowych w Maroku*, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2010.

[36] U. Flick, *Projektowanie badania jakościowego*, WN PWN, Warszawa 2011, s.160.

[37] M. Angrosino, op. cit., s.111.

[38] L. Schatzman, A. Straus, *Fidel research: Strategies for a Natural Sociology*, Engelwood Cliffs, NJ, Prentis Hall 1973, s. 95.

[39] M. Hammersley, P. Atkinson, op. cit., s. 184.

czynności, wypowiedzi i okoliczności ich występowania. Warto pamiętać, że sposób zapisu danych związany jest z funkcjonowaniem badacza w określonym środowisku — nie zawsze można nagrywać i notować przy badanych osobach. Obaj autorzy są jednak zgodni co do tego, że formułując kategorie i interpretacje, należy sięgać do materiałów źródłowych.

W kolejnych podręcznikach szukam odpowiedzi na pytanie, jak wytrenować zmysł obserwacji. Przed wejściem w *interior* możemy sprawdzić, jakim jesteśmy „typem postrzeżeniowym” (analitycznym lub syntetycznym), i ewentualnie włączyć do zespołu badawczego kogoś, kto — jeśli działamy w grupie badaczy — będzie nas uzupełniał jeśli idzie o umiejętności obserwacji. Gdy działamy sami, to musimy polegać na swoich umiejętnościach i predyspozycjach oraz dostępnych narzędziach.

O roli obserwacji, badań terenowych i dziennika badacza pisał już Bronisław Malinowski. Warto mieć dziennik w terenie i wypełniać go notatkami, niekoniecznie dotyczącymi samych badań. Dla badacza przebywającego długo w terenie dziennik może pełnić także funkcję terapeutyczną i kontrolną. Sytuacje kryzysowe, które często pojawiają się podczas dłuższego pobytu w *interiorze*, ale także codzienne zachowania badacza w stosunku do badanych mogą wywoływać rozmaite emocje, spowodować zwiększoną samokontrolę badanych, ich *zamykanie się* czy dystansowanie od badacza. Czytając opisane zdarzenia, badacz ma możliwość korygowania swoich zachowań, szukania przyczyn kryzysu i kontrolowania własnego obiektywizmu. Stosunkowo rzadko można o tym przeczytać w literaturze przedmiotu. Znacznie częściej publikowane są wyniki badań i zawarte w nich opisy badanych; w mniejszym stopniu pokazuje się, że badacz był tam w opisanym wyżej aspekcie. Jeśli badacz pisze o swoim pobycie w terenie, to skupia się na charakterystyce badanych, problemach z narzędziem badawczym, docieraniem do materiałów lub badanych czy kategoryzowaniem danych i ich interpretacją. W raportach z badań brakuje jednak najczęściej opisu sytuacji kryzysowych, a zwłaszcza sposobów, przy pomocy których badacze sobie z różnorodnymi kryzysami, na jakie są narażeni, poradzili. W literaturze anglojęzycznej pojawiają się relacje z terenu traktujące o presji i strachu, o unikaniu bliskości (utrata krytycznego punktu widzenia przez badacza), o pozycji marginalnej pomiędzy obcością a bliskością, o atakach seksualnych na kobiety prowadzące badania [40], ale nie towarzyszą im zalecenia, co robić w takich sytuacjach. Rzecz jasna, nie ma jednej wypracowanej formuły postępowania, bo sytuacje, ludzie i konteksty różnią się między sobą, ale brakuje kompendium takiej wiedzy i praktycznych wskazówek. Czy ta kwestia nie jest warta uwagi? Czy nie wiąże się także z postulatami jawności warsztatu? A może w grę wchodzi tu jakiś rodzaj obawy — tylko przed czym albo przed kim? Jedną z przyczyn tego pominięcia może być dzisiejsze tempo życia i pracy. Normą jest dziś krótszy pobyt w terenie, szybkie zbieranie danych i syntetyczne przedstawienie wyników — najlepiej w procentach lub na obrazkach bo liczby i obrazy (np. infografika) przemawiają skuteczniej. Wyniki są ważniejsze niż doświadczenia czy przeżycia badacza, bo pomagają zrozumieć badane problemy, działania, czy procesy. Zlecniodawcy też nie interesują przeżycia badacza, tylko koszty i efekty badania.

[40] R. Everhart, *Between stranger and friend: some consequences of „long term fieldwork in schools”*, [w:] „American Educational Research Journal”, nr 14/1977, ss. 1–15; J. M. Henslin, *It’s not a lovely place to visit, and I wouldn’t want to live there*, [w:] R.G. Burgess (red.), *Studies in Qualitative Methodology*, IAI, Greenwich 1990, ss. 60–61; C. Warren, *Gender Issues in Field Research*, Newbury Park 1988, ss. 33–34.

PARĘ UWAG O TYPACH ZAANGAŻOWANIA BADACZA W BADANIA

Czy przed wyruszeniem w teren — który, jak pisze Paul Willis, niezależnie od naszego przygotowania i tak zapewne nas zaskoczy — badacz zastanawia się, jakie poniesie koszty psychiczne? Czy przygotowuje się nas do rozważania tej kwestii przy projektowaniu badań? Odpowiedź: „Jakoś sobie poradzę”, „Jestem silna/silny”, nie zawsze jest prawdziwa. Dopóki nie zanurzymy się w *interiorze* i w relacjach z badanymi, nie wiemy, czy będziemy potrafili poradzić sobie z przemocą psychiczną, fizyczną i symboliczną, z działaniami pozaprawnymi, czy opowieściami dotyczącymi traumatycznych wydarzeń z biografii badanych. Stopniowo uczymy się, jak się zachować w takich sytuacjach, ale zatrzymujemy tę wiedzę dla siebie, chociaż mogłaby przydać się innym, początkującym badaczom.

Kolejna ważna dla mnie kwestia to zaangażowanie badacza w badania. Czy poznawać badanych, zbierać materiał wyłącznie dzięki docieraniu do źródeł pisanych, mówionych, wykorzystując standardowe techniki i metody? Czy warto wykorzystać ciało badacza jako narzędzie poznania? Czy to jest bardziej obiektywne źródło opisu świata badanych od wewnątrz? Czy warto angażować swoje emocje w badanie? Jak pisać, nie czując ani nie doświadczając tego, co badani, zdając się tylko na niedoskonałe słowa? Oczywiście można opisywać styl życia biednego bezrobotnego, nie *wchodząc w jego skórę* i polegając wyłącznie na jego relacji.

W swoich badaniach starałam się podzielać doświadczenia, a w zasadzie współdoświadczać tego, co spotyka badanych w ich światach. Willis pisze, że bezpośrednio zaangażowanie badacza w kontakt z badanymi i wchodzenie z nimi w interakcje umożliwia sporządzenie rzetelnego obrazu rzeczywistości. Inaczej mówiąc, pobyt w terenie przysparza autorytetu etnograficznego, gwarantującego prawdziwy dostęp do rzeczywistości. Zdaniem Willisa samo przygotowanie do badań i wejście w teren jest pewnego rodzaju zaangażowaniem w dyskusję, próbą rozwiązania łamigłówek. Zaangażowanie w badania terenowe, zmuszające do stawiania czoła trudnościom, dylematom i zagrożeniom, oznacza otwarcie się na niespodzianki i doświadczenia tworzące nowy rodzaj wiedzy [41]. Gdy angażujemy w badania własne ciało i emocje, przeżywając w poza intelektualny sposób to samo, co badani, możemy zrekonstruować ich przeszłość i pokazać trajektorie życiowe — np. to, jak zmieniał się ich styl życia i które ograniczenia były dla badacza najbardziej dolegliwe. Russel Bishop pisze o poznaniu somatycznym, cielesnym i świadomości współczującej. Jest to, jak twierdzi, wiedza konstruowana społecznie przez ucieleśnionych ludzi, pozostających ze sobą we wzajemnych relacjach. Ciało ludzkie ma swój własny sposób bycia i trudny do wytłumaczenia sposób poznawania [42]. Z kolei Clifford Geertz [43] pisze o wrażliwości w stosunku do badanych — o tym, czy można myśleć, czuć i postrzegać tak samo jak tubylcy. Według Geertza nie zrozumiemy innego, wtłaczając jego doświadczenie w schematy naszych własnych koncepcji; należy się do nich zdystansować i spojrzeć na to doświadczenie przez pryzmat autowizerunku badanego. Earl Babbie wskazuje, że różne sytuacje w terenie wymagają od badacza (obserwatora) wchodzenia w różne role. O ich wyborze decyduje sam, ale powinien przy tym kierować się względami

[41] P. Willis, *Wyobrażenia etnograficzna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, s. 156.

[42] R. Bishop, Kaupapa Maori, *Przewyciężyć neokolonializm w badaniach społecznych*, [w:] N.K. Denzin, Y.S. Lincoln, op. cit., s. 180.

[43] C. Geertz, *Wiedza lokalna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, ss. 64–65.

metodologicznymi i etycznymi. Co jednak jeśli te role będą ze sobą sprzeczne? [44] John i Lynn Loflandowie [45] zwracają uwagę na przyjmowanie punktu widzenia badanych (rozumienie uczestnika), ale Babbie ostrzega, że jeśli badacz przyjmie punkt widzenia badanych i zrezygnuje z „obiektywizmu”, to straci możliwość postrzegania i rozumienia zjawiska w określonych ramach. Co robić? Zmieniać punkty widzenia. (Symptomatyczna jest lakoniczność tej wskazówki).

Kolejny problem to relacje badacz-badany. Tu również można znaleźć wiele porad. Badanego należy traktować jako partnera i eksperta, w sposób podmiotowy (nie mówić ani nie pisać o nim *per* „mój badany”), podchodzić do niego z perspektywy humanistycznej i wsłuchiwać się w to, co mówi. Jedni badacze twierdzą, że należy wierzyć badanym, inni — że nie można im ufać i trzeba weryfikować uzyskany od nich materiał. Tu znów odwołam się do badaczy amerykańskich, którzy piszą o „ulepszonej relacji badawczej”, w ramach której między badaczem a badanym stopniowo rozwija się wzajemność [46], albo wskazują inny rodzaj wzajemności, jakim jest „poznawanie połączone — poznający połączony jest z poznawanym”. Oznacza to, że troski, interesy i cele badacza stają się troskami, interesami i celami badanego, i na odwrót” [47]. Wreszcie więc pojawia się też kwestia zaprzyjaźniania się z badanym. Czy jest ono potrzebne, czy może wpływać na obiektywizm badacza, a drugiej strony — na szczerość wypowiedzi badanego (bo przed przyjacielem możemy się otworzyć i powiedzieć mu więcej niż obcemu badaczowi)? Moim zdaniem zależy to w dużej mierze od środowiska, jakie badamy, i od tego, jak długo będziemy przebywać w terenie i jak głębokie relacje nawiążemy, ale przez cały czas należy uważać na stopień formalizacji naszej znajomości. Celem jest raczej zaznajomienie się z badanymi niż zawarcie przyjaźni. Jeśli badany będzie odbierał naszą relację jako przyjaźń, to trudniej będzie wyciszyć ją po zakończeniu badań. Czasem jednak trudno nie zaprzyjaźnić się z badanymi, przebywając z nimi kilka czy kilkanaście miesięcy. George Marcus wskazuje, że model antropologii opartej na zażyłości z badanym jest wątpliwy moralnie, ale trudno znaleźć dla niego alternatywę. Marcus proponuje model oparty na współpracy. Współpraca ta nie powinna przechodzić w zażyłość — rozłączne światy badanego i badacza nie ulegają wówczas pomieszaniu, a badacz nie przechodzi do „innego” świata [48]. Ale czy współpraca też nie ma podejrzanych konotacji? Z własnego doświadczenia wiem, że przez cały czas pobytu w terenie trzeba kontrolować relacje, chociaż nie zawsze to się w pełni udaje. Pojawia się tu również kwestia „opowieści o pobycie w interiorze”. Jest to często technika uwalniania emocji przez wyśmianie pewnych sytuacji z terenu, a czasem także nawet badanych. Pozostaje pytanie, na ile jest to etyczne?

W innych podręcznikach można przeczytać, że badacz ponosi odpowiedzialność przed badanymi. Odpowiedzialność wobec nauki i środowiska naukowego czy wobec ogółu społeczeństwa ma znaczenie drugorzędne w stosunku do relacji jak łączy badacza z badanymi [49].

Kolejny ważny moment to wyjście z terenu. W literaturze przedmiotu opisuje się różne sposoby

[44] E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, PWN, Warszawa 2004, ss. 314–315.

[45] J. Lofland, *Analyzing Social Settings: A Guide to Qualitative Observation and Analysis*, Wadsworth, Belmont 1995, s. 61.

[46] Ibidem, s. 179.

[47] Ibidem, s. 180.

[48] G. Marcus, *Użyteczność kategorii uczestnictwa w zmieniających się kontekstach antropologicznych badań terenowych*, [w:] D. Wolska, M. Brocki (red.), *Clifford Geertz — lokalna lektura*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2003.

[49] S. Kvale, op. cit., s. 71.

rozstania z badanymi. Jeśli przebywaliśmy tam kilka miesięcy i działaliśmy razem, to czy wystarczy proste: *do widzenia, dziękuję, skończyłam moje badania?* W domyśle — skończyła się twoja rola jako badanego. Z drugiej strony, kontynuowanie terenowych znajomości może być nieco kłopotliwe, np. gdy znany z relacji *stricte* terenowej młody człowiek prosi o dorzucenie się do piwa lub oferuje kradzione przedmioty w atrakcyjnej cenie. Można raz jeszcze powiedzieć — z czasem przyjdzie doświadczenie, a badacz, znając badanych, znajdzie odpowiednie rozwiązanie. Ten etap badań także nie został szczegółowo omówiony w literaturze przedmiotu.

Po wyjściu *stamtąd* przychodzi moment powrotu do świata *tu*. Zanim badacz wróci do niego w pełni, przez jakiś czas przebywa na pograniczu światów. Nie funkcjonuje już *tam* (skończył badania, wyszedł z terenu), ale też nie jest w pełni *tu* (wciąż ma w sobie „osad” terenu). Jest nasiąknięty niczym gąbka doświadczeniami, wiedzą i emocjami. Jak włączyć się z powrotem do pozostawionego na czas badań świata społecznego, jak wyrzucić z siebie emocje, jak wreszcie mówić o traumie? W takich sytuacjach przydałby się terapeuta lub grupa wsparcia doświadczonych badaczy terenowych. Istotne jest tu *przegadanie* wszystkich problemów związanych z długotrwałym funkcjonowaniem w terenie, wyrzucenie z siebie całego osadu emocjonalnego. Dzięki takiemu oczyszczeniu można inaczej spojrzeć na zgromadzony materiał podczas jego interpretacji, wyłączyć z niego prywatność i intymność badanego, a tym samym zapewnić mu bezpieczeństwo po zakończeniu badań. W niektórych przypadkach można też zapoznać badanych z powstałym tekstem, co pozwoli na ewentualną weryfikację interpretacji badacza. Poza tym badani przekonują się, że nie grożą im żadne konsekwencje ze strony czytelników lub odbiorców badań, a badacz unika potencjalnej agresji z ich strony.

Każdy badacz musi odpowiedzieć sobie na jedno pytanie: czy warto angażować się w pracochłonne i kosztochłonne badania, wchodzić w głębokie relacje z badanymi, podtrzymywać je po wyjściu z terenu i narażać się na koszty psychiczne? Moim zdaniem warto poznawać ludzi i światy w ich naturalnej postaci, ale zawsze należy ustanowić dla siebie pewne granice, których nie będzie się przekraczać.

Wobec tego wypada stwierdzić, iż: nie ma jednej, ogólnej recepty na to, jak radzić sobie w terenie. Trzeba doświadczać, poznawać siebie i uczyć się. Odnoszę jednak wrażenie, że odeszliśmy już daleko od wypracowanych przez lata modeli. Tzw. środowiska dryfują w kierunku teoretycznych dysput, rozważań nad paradygmatami, określania dyrektyw funkcjonowania i pojmowania terenu, roli badacza, badanych, norm etycznych — dlatego w tekście przytoczyłam tak wiele z tych terminów. Osobiście uważam, że rozważania nad zastąpieniem modelu „antropologii zażyłości” modelem „antropologii współpracującej” nad „poznaniem połączonym” są mało istotne i mają w dużej mierze charakter gier słownych. W terenie nie występują idealne relacje — niezależnie od tego, ile przyjmujemy nowych norm czy standardów. Gdyby badacz miał stosować się do tych wszystkich co rusz aktualizowanych dyrektyw, nie byłby w stanie skoncentrować się na realizacji badania czy nawet w ogóle go podjąć. Obawiam się, że — jak pisze Angrosino — na skutek wprowadzania coraz to nowych ograniczających norm, standardów i protokołów z badań niektórzy badacze lub instytucje badawcze będą argumentowali, że podejmowanie przez nich działania NIE SĄ badaniami, aby móc działać według dawnych standardów etycznych, które oczywiście chronią badanego, ale dają badaczowi pewien margines swobody.

W tym miejscu czas się samookreślić: otóż sama pozostanę przy starych i — moim zdaniem — dobrych zasadach. Jak pisał Julian Steward: „Praca terenowa przy badaniu społeczności lokalnej musi zaczynać się od starych i wypróbowanych technik etnograficznych: obserwacji uczestniczącej, długich, częstych

i ukierunkowanych wywiadów z informatorami będącymi w stanie dostarczyć informacji różnego rodzaju, korzystania z archiwów, zapisów i dokumentów, notowania historii poszczególnych wypadków oraz używania wszelkich innych dostępnych źródeł informacji” [50]. Oczywiście nie jest to idealna definicja, bo należałoby uwzględnić w niej chociażby wyposażonego w *kościec etyczny* badacza.

Chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Po zapoznaniu się literaturą przedmiotu odnoszę wrażenie, że kładzie się coraz większy nacisk na ochronę badanego, zapewnienie mu szeroko rozumianego bezpieczeństwa i tworzenie niemal idealnych relacji towarzyszących sytuacji badawczej. Nie umniejszam tu bynajmniej roli badanego w procesie badawczym, nie twierdzę, że nie należy zapewniać mu ochrony, a na badacza nakładać odpowiedzialności wobec niego. Moim zdaniem jednak zbyt mało pisze się i robi w kwestii obciążeń psychicznych czy emocjonalnych, jakie towarzyszą badaczowi w trakcie badań i po ich zakończeniu. Być może wynika to z tego, że dyskusje nad udoskonaleniem badań terenowych prowadzą przede wszystkim teoretycy, a praktycy unikają tego tematu albo *nie muszą* go podejmować, o czym pisałam wyżej. Warto byłoby więc wypracować „zbiór zasad bezpieczeństwa i higieny pracy w terenie”. Nie można przerzucać całej odpowiedzialności na badacza, wskazując, że sam wybrał taki, a nie inny temat badań, że mógł nie angażować się aż tak bardzo itd. Czy jeśli temat jest doniosły i istotny z punktu widzenia nauki, to badacz ma pozostać bez wsparcia i ochrony?

Z tej perspektywy badacz nie ma *kłowego* życia. Dla zamkniętego w żelaznej klatce procedur, protokołów i standardów, ograniczonego pancerzem wytycznych *wyrobnika nauki* „praca terenowa zalicza się bez wątpienia do najbardziej nieprzyjemnych form działalności, jakie wypracowała ludzkość” [51].

[50] J. H. Steward, *Area Research. Theory and Practice*, New York 1950, ss. 29 i nast.

[51] F. Davis, op. cit., ss. 333–34.

BOGNA KIETLIŃSKA, WARSZAWA

WIELOZMYŚŁOWA — PROPOZYCJA BADAŃ JAKOŚCIOWYCH

27

Z tego miasta czasami chce się uciec, ale też pragnie się i powrotu. Po długiej nieobecności, z dala od jego zgiełku, ma się ochotę na głęboki haust spalin ze skrzyżowania Marszałkowskiej z Alejami Jerozolimskimi [52].

Abstrakt

W badaniach do pracy doktorskiej zajmuję się sposobami odbioru stołecznej przestrzeni przez warszawiaków. Założyłam, że mają oni swe prywatne mapy miasta, z których można odczytywać jak jest ono indywidualnie, sensorycznie odbierane (jako miejsce rzeczywiste, stwarzane lub wyobrażone). Wynikiem moich badań ma być „wielozmysłowa diagnoza” Warszawy. Niniejszy tekst stanowi próbę odpowiedzi na pytania dotyczące kwestii praktycznych, czyli tego, w jaki sposób metodami jakościowymi można badać zmysłową percepcję miasta.

ZMYŚŁY JAKO PRZEDMIOT BADAŃ

W badaniach, które aktualnie prowadzę, interesuje mnie przede wszystkim sposób, w jaki mieszkańcy Warszawy odbierają i opisują swoje miasto oraz to, czy zmysły odgrywają znaczącą rolę w ich doświadczaniu miasta. Chcę także dowiedzieć się:

- czy badani są świadomi udziału zmysłów w tworzeniu ich własnej wizji miejskiej przestrzeni (innymi słowy — czy mają oni dyskursywną świadomość roli zmysłów);
- czy wskazują konkretny zmysł jako szczególnie istotny w doświadczaniu, odczuwaniu i zapamiętywaniu miasta;
- ciekawe byłoby też zbadanie roli zmysłów poza poziomem świadomości dyskursywnej. Na razie trudno mi jednak ocenić czy będzie to możliwe, ponieważ w wyniku badań otrzymam przede wszystkim deklaracje na temat roli zmysłów w doświadczaniu miasta (do tego problemu powrócę w dalszej części

[52] M. Terlecka, *Piórem i piórkiem o Warszawie*, Biblioteka Stolicy, Warszawa 2009, s. 74.

niniejszego tekstu). Do zbadania wybrałam cztery z pięciu zmysłów [53]: wzrok, słuch, węch i dotyk (zmysł odczuwania). Pierwszy ze zmysłów — wzrok — umożliwia wizualny odbiór miejskiej ikonosfery. Interesuje mnie wyczucie bądź obojętność na obrazy, które składają się na warstwę wzrokową miasta, a zatem pojmowanie miasta w kategoriach obrazu (ostrą opozycją może tu być: miasto jako obraz albo jako bezbarwna plama). Drugi zmysł — słuch — dotyczy miejskiej audiosfery. Na tym poziomie interesuje mnie, czy i w jaki sposób mieszkańcy Warszawy odbierają jej dźwięki; czy ich słuch jest w stanie ciągłej gotowości i wyostrenia (jeden z moich rozmówców zwrócił uwagę na to, że *Chmielna jest cicha o poranku*), czy też pozostają oni głusi na swoje miasto. Jeśli chodzi o węch interesuje mnie, czy miasto pachnie i jak pachnie, czy są w nim miejsca, które szczególnie narzucają się temu zmysłowi (fragment innej rozmowy przeprowadzonej w czasie pilotażu: *Męczy mnie przechodzenie tym podziemiem przy metrze centrum, gdzie śmierdzi kanapkami*). Czwarty ważny zmysł, którego rola w odbiorze przestrzeni jest w mojej opinii niedoceniana, to dotyk. Interesuje mnie, czy Warszawa ma swoją „fakturę”, czy możliwe jest jej odczuwanie właśnie przez dotykanie i w jaki sposób można ją od tej strony opisywać (jeden z badanych powiedział: *Lubię czuć ziemię pod stopami, zawsze noszę buty, które mi na to pozwalają*).

MIASTO JAKO PRZEDMIOT I TEREN BADAŃ

Badania wymagają ode mnie również refleksji nad miastem jako pojęciem, jak i jako realną przestrzenią. Interesuje mnie nie tylko fizyczny wymiar miasta, ale przede wszystkim jego wymiar wyobraźniowy, zakładający zmysłowość, oraz wymiar pojęciowy, związany z dokonywaniem uogólnień i racjonalnością. Miasto pojmuję jako przestrzeń zorganizowaną na podstawie pewnych obiektywnych własności i reguł. Jednocześnie zakładam, że ta względnie obiektywna przestrzeń nasycona jest wielorakimi subiektywnymi i intersubiektywnymi sensami. Między miastem a jego użytkownikami zachodzi obustronne oddziaływanie. To użytkownicy nadają miastu własne sensy i znaczenia, „wczuwają” w nie swoje emocje, które często wiążą się ze zmysłowym odbiorem lub są przezeń warunkowane. Miasto ze swojej natury jest plastyczne, dzięki czemu można kształtować je na własną modłę. Jednakże nie tylko jednostki wpływają na miasto, lecz ono też je kształtuje, chociażby przez opór, który napotykają, próbując mu narzucić osobistą formę [54].

KILKA SŁÓW O TERENIE

Wybór Warszawy jako terenu badań nie był przypadkowy. Po pierwsze, zaplanowane przeze mnie badania są bardzo czasochłonne, dlatego ważne jest, aby teren badawczy znajdował się „na wyciągnięcie ręki”. Po drugie, niektóre wybrane metody badawcze, a także ich specyficzną konfigurację, wykorzystuję po raz pierwszy. W związku z tym istotna jest możliwość szybkiego „wchodzenia” w teren, sprawnego pilotowania narzędzi badawczych i korygowania potencjalnych błędów. Po trzecie, Warszawa od dawna stanowiła przedmiot mojej fascynacji. Zastanawiało mnie m. in., co sprawia, że budzi ona wśród mieszkańców i odwiedzających ją osób skrajne emocje. Stosunek wielu osób do tego miasta rozpina się

[53] Zmysł smaku pojawia się w tym projekcie badawczym (por. niżej — uwagi o wywiadach), jednakże nie będę zajmowała się nim równie systematycznie, jak wymienionymi tutaj pozostałymi zmysłami.

[54] J. Raban, *Soft City*, Hamish Hamilton, London 1974, ss. 1–2.

między miłością i nienawiścią, zapachem i smrodem, ciszą i hałasem, wizualnym pięknem i brzydotą. Te opozycje pojawiły się w sposób oczywisty, gdy zaczęłam myśleć jak zrealizować swoje badania. Wreszcie po czwarte, dużą rolę odegrały tu względy osobiste. Warszawa to miasto, w którym się urodziłam, wychowałam i w którym mieszkam. Mogłoby się zatem wydawać, że jest to miasto, które bardzo dobrze znam. W rzeczywistości jednak między mną i Warszawą powstał pewien bezpieczny dystans. Warszawę, jako całość, intuicyjnie wpisuję bardziej w ramy postrzegania typu *studium* niż typu *punctum* (inaczej jest z pewnymi jej elementami, które bez wątpienia stanowią dla mnie *puncta*). „*Studium* to — jak powiada Roland Barthes — szerokie pole swobodnego pożądania, różnego oddziaływania, niepewnego smaku: lubię/nie lubię, *I like/I don't*. *Studium* należy do porządku *to like*, a nie *to love*. Mobilizuje półpożądanie, półchcenie; to jest ten sam rodzaj zainteresowania nieokreślonego, gładkiego, bez zobowiązań, jakie odczuwamy wobec ludzi, przedstawień, ubrań, książek, o których uważamy, że są w 'porządku' (...) *Studium* to rodzaj wychowania (...)” [55]. A zatem Warszawę bardziej lubię niż kocham, ale jednocześnie bardziej czuję niż znam.

KOMENTARZ RED.: Autorka wymyka się tu prostej interpretacji pojęcia *studium*, w której pojęcie to związane jest jednak z kompetencją poznawczą i płynącą z niej przyjemnością a zbliża się do kategorii *swojskości* zrozumiałej samej przez się, niekontrowersyjnej i zwykle pozytywnie nacechowanej emocjonalnie — por. np.: P. Berger, T. Luckmann, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, PIW, Warszawa 1983.

Dzięki temu specyficznemu dystansowi Warszawę, w której mieszkam, i Warszawę, którą badam, traktuję jak dwa różne tereny. W tej pierwszej znajduję się bez przerwy. W drugiej natomiast zanurzam się i wynurzam wedle potrzeby, zgodnie z rytmem badań terenowych. Dzięki temu mogę ją oglądać z pewnej perspektywy, poprzez zmysły, doświadczenia i miejskie *puncta* [56] innych ludzi, które szczególnie mnie interesują.

PRÓBY BADAWCZE

Próbę do badań jakościowych dobieram celowo, opierając się na wcześniej przyjętych kryteriach. Najważniejszym z nich jest fakt zamieszkiwania w Warszawie. Badam zarówno rdzennych warszawiaków, jak i osoby urodzone poza Warszawą, ale obecnie w niej mieszkające. Nie wykluczam także cudzoziemców, chociaż zdaję sobie sprawę, że może się tu pojawić problem różnic kulturowych. Nie określam także z góry, jak długo badana osoba musi mieszkać w Warszawie, ponieważ interesuje mnie zarówno opinia osób, które są w Warszawie zakorzenione, jak i tych, dla których jest ona nowym miejscem. Ważne jest jednak, aby respondenci wiązali swoją przyszłość z Warszawą (a zatem nie byli tu *na chwilę*, lecz

[55] R. Barthes, *Światło obrazu*, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996, ss. 48–49.

[56] *Punctum* „przełamuje *studium* lub poddaje je rytmowi. Tym razem to nie ja go szukam (ponieważ moja świadomość zajmuje się polem *studium*), to ono wybiega ze sceny jak strzała i przeszywa mnie. Po łacinie znów istnieje słowo dla wyrażenia tej rany, tego użądlenia, tego znaku uczynionego przez zaostrowany przedmiot [...]. Więc ten drugi element, który narusza *studium*, nazwę *punctum*; ponieważ *punctum* to także użądlenie, dziurka, plamka, małe przecięcie — ale również rzut kości. *Punctum* jakiegoś zdjęcia to przypadek, który w tym zdjęciu *celuje* we mnie (ale też uderza mnie, uciska)”; R. Barthes, op. cit., ss. 46–47.

na dłuższy czas). Kryterium przebywania w danej przestrzeni w dłuższym czasie (co najmniej kilku lat) pozwala założyć, że przestrzeń ta jest jakoś poznawana i różnorodnie doświadczana. Nie określam sztywno wieku badanych, ale rozmawiam z osobami powyżej szesnastego roku życia. W badaniach nie kontroluję poziomu wykształcenia, bo zakładam, iż na zmysłowy odbiór miasta nie ma ono wpływu (choć może mieć znaczenie jeśli idzie o zdolność opisywania przez daną osobę tego wpływu). Ograniczeń w doborze badanych przyjmuję zatem bardzo niewiele. Zależy mi także na przeprowadzeniu badań w grupach porównawczych:

- pierwsza grupa to osoby, których zmysły są ułomne (np. niewidome);
- druga grupa to osoby odwiedzające Warszawę, ale w niej niemieszkające i niepracujące (określam je mianem „turystów”). Zakładałam, że początkowo dobór prób o tak ustalonych parametrach będzie odbywał się na zasadzie dostępności i kuli śniegowej. Cały czas jednak staram się je kontrolować, aby doprowadzić do ich — maksymalnego w ograniczonych przecież warunkach — „wysycenia”. Biorę więc pod uwagę zmianę wielkości próby w trakcie badań. Modyfikacja taka może być związana z pojawieniem się nowych, wcześniej niezakładanych czynników albo z koniecznością poszukiwania nowych przypadków zachowań.

METODY BADAŃ

Badania zmysłowej percepcji Warszawy mieszczą się w paradygmacie badań interpretatywnych (jakościowych). Przez czas trwania badań prowadzę dziennik badacza, w którym na bieżąco notuję refleksje dotyczące narzędzi, terenu i badanych. Co do innych metod badawczych, to zdecydowałam się zastosować zasadę ich triangulacji. Konkretnie: postanowiłam skorzystać z opracowanych już metod (ale niektóre z nich poddałam modyfikacji), licząc na to, że przyniosą one ciekawe efekty. Metody te omawiam w kolejnych częściach niniejszego tekstu.

MAPY MENTALNE MIASTA

Mapy mentalne to tzw. projekcyjna metoda zbierania danych, zaczerpnięta z psychologii i od wielu lat chętnie wykorzystywana w badaniach miejskich. Mapy te pozwalają uchwycić przestrzenną organizację opisywanych zjawisk lub miejsc, a także hierarchię poszczególnych elementów składających się na daną mapę. Są one wizualizacjami wyobrażeń konkretnych osób na określony przez badacza temat. Zastosowanie map mentalnych w badaniach miejskich zostało zaproponowane w latach 50. XX wieku przez Kevina Lyncha, autora książki „Obraz miasta” [57] oraz spopularyzowane w latach 70. m.in. przez Petera Goulda i Rodneya White’a, autorów książki pod wiele mówiącym tytułem „Mental Maps” [58]. W latach 80. z metody tej korzystała m. in. Hanna Libura w badaniach dotyczących Sanoka [59].

Badania map mentalnych polegają na analizie dokumentów wykonanych przez badane osoby. Narysowanym mapom mogą towarzyszyć opisy słowne, dzięki którym można wyjaśniać poszczególne elementy składające się na mapę, ich powiązania i hierarchię, co — z kolei — znacznie ułatwia późniejszą

[57] K. Lynch, *Obraz miasta*, Wydawnictwo Archiwolta, Kraków 2011.

[58] P. Gould i R. White, *Mental Maps*, Routledge, London 2002.

[59] H. Libura, *Badania wyobrażeń geograficznych na przykładzie mieszkańców Sanoka*, Ossolineum, Wrocław 1988.

interpretację materiału. Ponadto opis słowny pozwala także, przynajmniej częściowo, rozwiązać problem ewentualnego braku zdolności plastycznych badanych. Jeśli nie będą oni sobie radzili z graficznym przedstawieniem danego tematu, to będą mogli o nim opowiedzieć, dzięki czemu unikną zakłopotania wynikającego z braku umiejętności przenoszenia swojej wizji na papier, a badacz nie straci okazji pozyskania interesujących go informacji. Tworzenie map mentalnych pobudza wyobraźnię badanych ludzi, dzięki czemu także osnute wokół nich opowieści mogą okazać się ciekawsze niż te, które badacz może otrzymać podczas wywiadu narracyjnego.

KOMENTARZ RED.: Trudno z pewnością zakładać, że materiał uzyskany tą metodą okaże się ciekawszy od danych z wywiadu narracyjnego, ale spokojnie można założyć, że prawa narracji werbalnej inaczej zorganizują pamięć i wyobraźnię badanego niż przedstawienie wizualne, zwłaszcza przezeń stworzone.

W skrajnych przypadkach zdarza się, że mapa w ogóle nie przybiera formy ikonicznej i jest jedynie opowiadana. Sytuacja taka nie jest jednak — moim zdaniem — dla badacza korzystna. Po pierwsze, jest to zbyt mocna ingerencja w metodę, której pożądanym rezultatem jest w końcu przeniesienie mentalnej mapy badanego na jakiś fizyczny nośnik (papier, tablet itp.). Po drugie, w wyniku takiego przebiegu badania badacz musi zrezygnować z — bardzo ciekawych i ważnych dla zastosowanej metody — danych wizualnych.

Mapy mentalne najczęściej wykonywane są przez pojedyncze osoby (możliwa jest także taka modyfikacja metody, w wyniku której kilka osób pracuje nad jedną, dużą mapą; można w ten sposób badać wyobrażenia zbiorowe).

KOMENTARZ RED.: Trzeba wszakże pamiętać iż tak zrekonstruowane wyobrażenia będą rezultatem negocjacji badanych prowadzonych w raczej sztucznych warunkach, co może zwiększać ryzyko błędów w docieraniu do tego, co leży na poziomie zbiorowego poczucia oczywistości. Należy więc brać tu pod uwagę właściwości i dynamikę procesu grupowego.

Wskazane jest by były one wykonywane w obecności badacza, chociaż w pewnych okolicznościach zdarza się, iż badani rysują je bez takiego świadka. Do każdej mapy jej twórca powinien sporządzić legendę. Zebranie wielu map (indywidualnych i/lub zbiorowych), a następnie poddanie ich odpowiedniej analizie pozwala wyciągać ogólne wnioski na dany temat.

Analiza map mentalnych wymaga od badacza dużej uwagi i wnikliwości. Powinna ona uwzględnić każdą, nawet najmniejszą składową mapy: sposób wykonania rysunku, oznaczenia poszczególnych elementów mapy, powiązania między nimi, ich wielkość, hierarchię, zastosowanie kolorów itd. Co więcej, na etapie analizy materiału wizualnego warto także zastanowić się, co NIE zostało ukazane na mapie. Być może takie „przeoczenie” jest zabiegiem celowym, a brak jakiegoś elementu może powiedzieć badaczowi więcej niż jego obecność. Jeśli rysowaniu mapy mentalnej towarzyszy opis słowny, a badaczowi uda się dostrzec w nim jakieś nieścisłości bądź luki, to może on na bieżąco o nie dopytywać. W sytuacji, gdy badacz ma do dyspozycji jedynie dane wizualne, istnieje ryzyko, że mapa nie będzie dla niego w pełni zrozumiała. Warto wtedy zadbać o ujednolicony sposób oznaczania poszczególnych elementów mapy,

a zatem o stworzenie wcześniej takiej legendy, do której będą stosować się wszyscy badani tą metodą. Takie rozwiązanie jest jednak problematyczne. Badacz, narzucając badanym swoją legendę, w gruncie rzeczy definiuje sposób, w jaki badani będą opisywali swoje światy. Pojawia się tu zatem zagrożenie, że już na etapie sporządzania legendy badacz przeoczy coś ważnego i zdecyduje się na oznaczenia, które dla niego są wizualnie istotne. Nie muszą jednak być równie ważne dla badanych. Badacz może zatem niechcący zawęzić zakres treściowy swojego badania. Jeśli będzie miał szczęście, to badani samodzielnie uzupełnią legendę i/lub zwrócą mu uwagę na konkretne przeoczenia czy braki. Jeśli jednak nie będzie go miał, z czym także należy się liczyć, to uzyska znacznie uboższy i bardziej jednostronny materiał badawczy.

Na potrzeby moich warszawskich badań dokonałam modyfikacji w opisanej metodzie. Zdecydowałam się podzielić pracę z mapami na dwa etapy, w wyniku czego otrzymuję po dwie mapy mentalne od każdego badanego. Najpierw osoba badana dostaje ode mnie ogólną mapę Warszawy z zaznaczonymi konturami i nazwami dzielnic. Następnie zostaje poproszona o zaznaczenie lubianych i nielubianych obszarów Warszawy, strategicznych punktów na jej mapie (miejsc zamieszkania, pracy, nauki itd.) oraz najczęściej uczęszczanej przez siebie trasy i opisanie tych wszystkich elementów (jakie emocje wywołują, z czym się kojarzą, ile czasu zajmuje przemierzenie danej trasy, do których zmysłów odwołuje się wyobrażenie danego miejsca lub trasy). Co istotne, to sam badany decyduje o sposobie oznaczania poszczególnych elementów (kolorami, emotikonami itd.). Ważne jest jednak również, aby cały czas opowiadał o tym, co właśnie robi, i uzasadniał swoje decyzje i działania. Oczywiście nagrywam te opisy słowne towarzyszące procesowi tworzenia map. Dzięki takiemu rozwiązaniu zbieram ciekawe dane wizualne i werbalne. Jednocześnie mogę na bieżąco dopytywać badanego o interesujące mnie kwestie i doprecyzowywać niejasne dla mnie elementy.

W drugim etapie tego badania respondent otrzymuje pustą kartkę i jest proszony o narysowanie „swojej” Warszawy. Zależy mi na uzyskaniu obrazu tego, co w świadomości badanego składa się na „jego” miasto. W tym wypadku ona lub on samodzielnie decyduje o tym, co znajdzie się na mapie. Proszę też by słownie uzasadnili oni swoje wybory. Rejestrowanie wypowiedzi towarzyszących procesowi tworzenia mapy jest na tym etapie szczególnie istotne. Bez nich uzyskane obrazy mogą być dla mnie zupełnie nieczytelne. Poza tym, dzięki takiemu rozwiązaniu unikam konieczności narzucenia badanemu konkretnej legendy, co, moim zdaniem, pozytywnie wpływa na swobodę opisu Warszawy. Co więcej, nawet jeśli badany ma trudności ze stworzeniem wizualnego obrazu Warszawy, wynikające z braku umiejętności plastycznych albo z obawy przed rysowaniem, to może na bieżąco opisywać swoją wizję i w ten sposób stworzyć słowny obraz Warszawy.

Kolejność tych dwóch etapów badania nie jest przypadkowa. Pierwszy z nich pozwala badanym oswoić się z metodą map mentalnych, a także zastanowić się nieco nad swoją wizją Warszawy, wpisaną w konkretne graficzne ramy. Drugi natomiast daje im dużo więcej swobody i w pełni wykorzystuje możliwości oferowane przez tę metodę. Dzięki brakowi graficznych wytycznych i ograniczeń badani ludzie mogą rozwinąć swój obraz Warszawy i położyć akcent na to, co jest dla nich szczególnie istotne. Zakładam, że przeprowadzę od trzydziestu do pięćdziesięciu tego typu wizualno-werbalnych „spotkań” z badanymi. Zdaję sobie sprawę, że ta górna granica może być trudna do osiągnięcia, niemniej jednak przyjmuję, że odbędę co najmniej około trzydziestu takich rozmów.

SPACER PO MIEŚCIE

Spacer z badaną osobą po mieście początkowo uważałam jedynie za „wisienkę na badawczym torcie”. Jednak w trakcie prowadzenia badań coraz bardziej dostrzegam zalety tej metody. Zakładam, że docelowo odbędzie od pięciu do dziesięciu takich wspólnych spacerów, ponieważ zdaję sobie sprawę, że jest to przedsięwzięcie czasochłonne i wymagające dużego zaangażowania ze strony badanych. Przez długi czas nie byłam pewna, kiedy dokładnie powinnam przeprowadzić tę część badania. Teraz jednak sądzę, że spacerzy te powinny odbyć się najwcześniej dwa miesiące po tym, jak badani wykonają mapy mentalne. Warunkiem odbycia spaceru jest więc udział badanego we wcześniejszej części badania, a także upływ określonego czasu między zastosowaniem tych dwóch metod badawczych. Zakładam, że po dwóch miesiącach badani nie będą dokładnie pamiętać co zaznaczyli na obu mapach mentalnych, a zatem ciekawe będzie zestawienie i porównanie informacji uzyskanych podczas tych dwóch części badań. Interesuje mnie to, czy „pamięć” miasta pokrywa się z rzeczywistym odczuwaniem miasta „tu i teraz”. Zakładam też, iż „gry kroków kształtują przestrzeń [60]”, a więc praktyki komunikacyjne są nieodłącznym elementem wytwarzania miejsc. Za Michelelem de Certeau przyjmuję, że akt chodzenia i poruszania się po mieście jest analogiczny do aktu wypowiedzania się [61]. A zatem akt chodzenia to „proces *zawłaszczania* systemu topograficznego przez pieszego (podobnie jak mówiący *zawłaszcza* i *przejmuje* język), jest to przestrzenna *realizacja* miejsca (podobnie jak akt mowy jest dźwiękową realizacją języka); wreszcie zakłada on relacje między zróżnicowanymi układami, to znaczy pragmatyczne «umowy» w postaci ruchów (podobnie jak wypowiedzanie słowne stanowi «alokucję» [62]”, jak pisze cytowany autor: „osadzając innego naprzeciw rozmówcy i uruchamia różnego rodzaju umowy między współrozmówcami)” [63]. Aby jednak w pełni odczytać sens takiej „wypowiedzi”, konieczne jest przemierzenie danej trasy razem z badanym. Odwzorowanie przebiegu przemieszczania się na mapie jest jedynie „transkrypcją śladów i trajektorii” [64], pozbawioną mocy działania się. Zapis na mapie przypomina zapisane lecz nie wypowiedziane słowa. W związku z tym, jak zauważa de Certeau, „owe gięte słowa pisma oznaczają, podobnie jak słowa, wyłącznie nieobecność tego, co przeszło” [65].

Moje intuicje co do konieczności przeprowadzenia tego typu obserwacji uczestniczącej potwierdza projekt Gabrielle Bendiner-Viani, noszący nazwę „Wycieczka z przewodnikiem po Prospect Heights”. Projekt ten koncentrował się na „kilku spacerach po sąsiedztwie, poprowadzonych i opowiedzianych przez mieszkańców dzielnicy” [66]. Autorka prosiła rozmówców, aby zabrali ją na „osobiste wycieczki po swojej dzielnicy”. Dodatkowo, w celu udokumentowania tych spacerów, wykonywała podczas ich

[60] M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. 98.

[61] Ibidem, s. 99.

[62] Według mnie chodzi tu o illokucję (uznaną społecznie czynność wykonywaną poprzez akt komunikacyjny); „alokucja” (przemówienie, tyrada, oracja, perora) nie pasuje do kontekstu wypowiedzi de Certeau.

[63] Ibidem, s. 99.

[64] Ibidem, s. 98.

[65] Ibidem.

[66] G. Bendiner-Viani, *Spacerowanie, emocje i zamieszkiwanie. Wycieczki z przewodnikiem po Prospect Heights w Brooklynie*, [w:] M. Frąckowiak i K. Olechnicki (red.), *Badania wizualne z działaniu*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2011, s. 137.

trwania zdjęcia. Decyzja co do tego, kto powinien wykonywać zdjęcia, ma daleko idące konsekwencje. Przychylam się jednak do stanowiska Bendiner-Viani, zgodnie z którym poproszenie badanych o to, aby to oni robili zdjęcia, mogłoby znacząco naruszyć strukturę swobodnej opowieści. Aparat stanowiłby w tym przypadku „nienaturalne” przedłużenie ich historii. Dlatego słuszną wydaje mi się decyzja, aby to badacz wykonywał zdjęcia, które po zakończeniu badania przejrzy razem ze swoim rozmówcą. Ważne jest także to, aby opowiadana historia koncentrowała się na własnym sposobie odczuwania przestrzeni przez konkretnego badanego, a nie na ogólnie znanych historiach danych miejsc. Interesuje mnie zatem zasób indywidualnych doświadczeń i wrażeń takiego człowieka, a nie odczucia u wspólnione. W moich warszawskich badaniach spacer składa się z dwóch części, przy czym nie muszą one odbyć się w tym samym dniu. Po pierwsze, pokonuję wraz z badaną osobą jej codzienną drogę do pracy, na uczelnię itd., a następnie zestawiam to doświadczenie z trajektorią zaznaczoną przez tę samą osobę na stworzonej przez nią wcześniej mapie mentalnej. Po drugie, proszę badanych, żeby zabierali mnie na spacer po „swojej” Warszawie i opowiadali o tym, co jest w niej dla nich istotne i dlaczego. Ponadto chciałabym się dowiedzieć, jakie emocje i wrażenia zmysłowe wiążą się z wybieranymi przez każdą osobę trasami. Podczas takiego spaceru rejestruję wypowiedzi mojego rozmówcy, a także nagrywam na kamerę całą trasę. W sytuacjach, w których uznaję to za pomocne, dodatkowo wykonuję zdjęcia.

WYWIADY

Wywiady stanowią drugi po mapach mentalnych filar moich badań. Herbert i Riene Rubin opisują wybrany przeze mnie typ wywiadu jako „raczej elastyczny, etapowy i ewolucyjny (*flexible, interactive, continuous*) niż sztywny i niezmienny” [67]. Nie zakładam tu bowiem sztywnej listy pytań. Zamiast tego chciałabym się skoncentrować na pewnych obszarach tematycznych i związanych z nimi dyspozycjach, które będą modyfikowane w toku wywiadu. Earl Babbie tak pisze o tym typie wywiadu: „Wywiad jakościowy jest w zasadzie rozmową, której prowadzący nadaje ogólny kierunek i kładzie szczególny nacisk na pewne tematy, poruszane przez respondenta” [68]. Ponieważ wywiady te będą skoncentrowane wokół zmysłowego odbioru przestrzeni Warszawy, mogę je także określić jako swobodne wywiady tematyczne. Swobodne, ponieważ, jak już wspomniałam, podczas moich rozmów z badanymi będę szeroko omawiać luźno sformułowane problemy, kierując się przygotowanymi uprzednio dyspozycjami. Badany będzie miał dużą swobodę wypowiedzi i będzie mógł decydować, o czym chce mówić najwięcej. Biorę pod uwagę także to, że wywiady będą mogły zawierać elementy wywiadu biograficznego [69], kiedy badany będzie opisywał elementy swojego życia, dla którego tłem jest Warszawa (sytuację taką wyobrażam sobie na przykład podczas rozmów z osobami starszymi, dla których Warszawa jest także miejscem przesyconym historią).

Prowadzone przeze mnie wywiady będą też zawierać elementy wywiadu fotograficznego. Według Marisol Clark — Ibáñez „wywiad fotograficzny może ulepszyć metody jakościowe i pomóc w przewyżc-

[67] H. Rubin, R. Rubin, *Qualitative Interviewing: The Art of Hearing Data*, Sage, Thousand Oaks 1995, za: E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, WN PWN, Warszawa 2006, s. 327.

[68] Ibidem.

[69] Zob. np.: B. Fatyga, *Dzicy z naszej ulicy. Antropologia kultury młodzieżowej*, Ośrodek Badań Młodzieży ISNS UW, Warszawa 1999, ss. 200–04.

zeniu pułapek, które pojawiają się w konwencjonalnym wywiadzie. Zdjęcia mogą ułatwić porozumienie pomiędzy badaczem a osobą udzielającą wywiadu” [70]. Zdjęcia, którymi zamierzam się posiłkować, będą wytwarzane na dwa sposoby. Po pierwsze, będę prosiła moich rozmówców o wykonanie i dostarczenie mi przed wywiadem zdjęć związanych z ich zmysłowym odbiorem Warszawy. Chodzi tu o miejsca, które najbardziej kojarzą im się z danym zmysłem (niekoniecznie ulubione — np.: Dworzec Centralny wielu osobom kojarzy się z przykrymi zapachami). Ważne jest, aby decyzja o wyborze danego miejsca wynikała z subiektywnej oceny, a nie była powodowana tym, że jakieś miejsce jest dla Warszawy po prostu charakterystyczne. Następnie będę rozmawiać z badanymi o tych zdjęciach podczas wywiadu. Po drugie, na podstawie wcześniej wykonanej niewielkiej ankiety internetowej [71] wytypuję miejsca w Warszawie, które szczególnie kojarzą się z poszczególnymi zmysłami (do ankiety tej eksperymentalnie wprowadziłam też zmysł smaku), a następnie je sfotografuję. Takie posunięcie pozwoli mi rozwiązać problem związany z sytuacją, kiedy badany nie wykona wcześniej zdjęć (brak umiejętności, brak chęci, brak możliwości — np.: u ludzi starszych, którzy już nie mogą swobodnie poruszać się po mieście). Poza tym wykonane przeze mnie zdjęcia zamierzam włączyć do rozmowy z respondentami, którzy przygotują własne fotografie, by zobaczyć, jaki rodzaj narracji będą one wywoływać. W sumie zamierzam przeprowadzić 20 takich wywiadów.

DZIENNIKI

Prowadzenie dzienników przez wybranych badanych traktuję jako metodę do rozważenia na dalszych etapach moich badań (choć bardzo kuszącą). Zakładam, że czas pokaże, jak dalece ten moduł okaże się niezbędny i możliwy do zrealizowania. Metoda miałaby polegać na tym, że przez jeden lub dwa tygodnie około pięciu badanych prowadziłoby zapis swoich zmysłowych wrażeń związanych z miastem. Zakładam, że ten czas mógłby wydłużyć się o kilka dni, jeśli badany zgłosiłby i uzasadnił taką potrzebę. Co ważne, nie zamierzam narzucać z góry formy tego dzienniczka, wymagając jedynie, żeby zawierał on opis miejsc, datę i godzinę (np.: natężenie dźwięku w danym punkcie miasta może zależeć od godziny). Będę też prosić badanych o uzupełnienie opisów fotografiami, ewentualne nagrywanie dźwięków miasta itd. Metoda ta wymaga dużego zaangażowania ze strony badanych osób. Dzienniki takie mogą być prowadzone przez osoby, które wcześniej wezmą udział w wywiadach, chociaż nie jest to warunek konieczny. Ze względu na bardzo angażujący charakter tej formy badań zakładam, że wezmą w niej udział ludzie młodzi, mający wystarczająco dużo czasu i chęci.

[70] M. Clark-Ibáñez, *Kadrowanie świata społecznego przy użyciu wywiadu fotograficznego*, [w:] M. Frąckowiak i K. Olechnicki (red.), op. cit., s. 47.

[71] Ankietę zamieściłam na portalu moje-ankiety.pl, a następnie wkleiłam link do niej na swojej *ścianie* na portalu społecznościowym Facebook. We wprowadzeniu do ankiety napisałam: „Potrzebuję Waszej pomocy. Szukam charakterystycznych, warszawskich miejsc, które kojarzą Wam się z konkretnymi zmysłami (a zatem z węchem, słuchem, wzrokiem, smakiem i dotykiem/czuciem). Interesują mnie miejsca, które są emanacją danego zmysłu”. Decydując się na takie rozwiązanie, wiedziałam, że badanie to nie będzie reprezentatywne, ponieważ wezmą w nim udział przede wszystkim młodzi ludzie. Poza tym ankietę mogły wypełniać także osoby niemieszkające w Warszawie. Uznałam jednak, że nie stanowi to żadnej przeszkody, i już po dwóch dniach, na podstawie otrzymanych odpowiedzi, mogłam stwierdzić, że moje intuicje co do związanych z konkretnymi zmysłami miejsc potwierdzają się. Po analizie wszystkich odpowiedzi wytypuję listę kilkunastu miejsc, którą następnie skonsultuję z członkami Zakładu Metod Badania Kultury ISNS UW. W ten sposób stworzę listę miejsc, które sfotografuję i wykorzystam podczas wywiadów.

20 ZDAŃ O MIEŚCIE

Jako uzupełniającą metodę badawczą stworzyłam specjalne narzędzie w oparciu o metodę tzw. zdań niedokończonych [72]. Wybrałam frazę: „Warszawa dla mnie to...”. Zastanawiałam się także nad frazą „Moja Warszawa jest...”. Uznałam jednak, że taka forma narzuca odpowiedzi przymiotnikowe, co stanowi zbyt duże ograniczenie. Fraza „Warszawa dla mnie to...” daje badanemu więcej możliwości (moje intuicje potwierdził także pilotaż tego narzędzia). W instrukcji dla badanych dodatkowo zazaczyłam, iż zależy mi na rozmaitych formach odpowiedzi. By stworzyć to konkretne narzędzie wykorzystałam również pewne elementy TST (*Twenty Statement Test*) czyli Testu Dwudziestu Stwierdzeń [73], bowiem proszę by badani dokończyli frazę 20 razy i by zrobili to bez namysłu. Mam nadzieję, że pozwoli mi to zbadać relacje pomiędzy respondentami a opisywanym przez nich miastem (zakładam przeprowadzenie 200 takich testów). Dzięki temu będę mogła stwierdzić, w jaki sposób poszczególne osoby odbierają Warszawę, na czym skupiają swoją uwagę, co zapada im w pamięć i czy przy opisie miasta kierują się zmysłami. Sprawdzę, czy można wyodrębnić jakieś kategorie wspólne dla wszystkich bądź większości opisów i czy na tej podstawie można wyciągać dalsze wnioski.

UWAGI KOŃCOWE: O RYZYKU PODJĘTYM PRZEZ BADACZKĘ

Jak wspomniałam na początku, w opisanym tu skrótowno projekcie badawczym istnieje ryzyko, że uda mi się dotrzeć tylko do deklaracji badanych. (W tym swoistych deklaracji wyrażonych przez obrazy a nie tylko słownie!). Na co dzień wcale nie muszą oni tematyzować różnych aspektów swego przeżywania miasta, zaś w sytuacji badawczej mogą swą wizję Warszawy dopiero konstruować, a nie odtwarzać. Drugie zagrożenie wynika z samej natury wrażeń zmysłowych, które trudno wyraża się językowo. Stosunkowo najłatwiej jest opisać wrażenia wzrokowe i słuchowe, jednak w wypadku pozostałych zmysłów trudność ta znacznie wzrasta, a badani muszą używać *de facto* konstrukcji metaforycznych w rozumieniu teorii metafory George'a Lakoffa i Marca Johnsona [74]. Istotne jest zatem, aby podczas całego procesu badawczego pamiętać o powyższych zagrożeniach i poddawać wszystkie swoje działania i decyzje głębokiej refleksji. Być może w rezultacie będę musiała pogodzić się z tym, że dane które otrzymam, będą wybiórcze i mocno zapośredniczone, przez co możliwe będzie zbadanie jedynie wyobrażeń i deklaracji dotyczących zmysłowego odbioru przestrzeni miejskiej, a nie rzeczywistych praktyk.

Tę krótką opowieść o moim projekcie zakończę frazą, którą wyczytałam na jednej z warszawskich vlepek: „Miasto ludźmi się mieni” [75]. Liczę na to, że moje badania pokażą także, że miasto mieni się dzięki ludzkim zmysłom.

[72] Arthur S. Reber: *Słownik psychologii*. Warszawa 2008, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, s. 922.

[73] Manford H. Kuhn, Thomas S. McPartland, *An Empirical Investigation of Self-Attitudes*, (w:) „American Sociological Review”, 1954.

[74] G. Lakoff, M. Johnson, *Metafory w naszym życiu*, Warszawa 1988, PIW.

[75] Vlepka znaleziona na murze kamienicy przy ulicy Marszałkowskiej, w okolicach kina „Luna”.

DYSKUSJA W ZAKŁADZIE METOD BADANIA KULTURY O LUDZIACH SPOTYKANYCH W TRAKCIE PROWADZENIA BADAŃ, O METODOLOGII I METODACH PRACY W TERENIE

37

Abstrakt

W swobodnej dyskusji członkowie Zakładu Metod Badania Kultury Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego zastanawiają się nad podstawami swoich relacji z ludźmi, z którymi stykają się w terenie, w szczególności nad postulatem lubienia badanych, nad „modnymi” i „niemodnymi” rozwiązaniami etycznymi, rolami badacza oraz nad swym podejściem do badań terenowych.

Barbara Fatyga — Jeżeli w naszej zespołowej refleksji metodologicznej pojawia się problem relacji z badanymi ludźmi, a w szczególności postulat *zaprzyjaźniania się* z nimi, to warto przypomnieć, skąd się on wzięł. Zaczęło się od słynnych badań stylu życia pod egidą Andrzeja Sicińskiego z lat 70. [76] XX wieku i od Jego znanego postulatu *zaprzyjaźniania się* z badanymi, przy założeniu, że proces badawczy (przebywanie w terenie) będzie długotrwały. W wypadku wspomnianych badań trwał on około 2 lat. Badania były realizowane w kilku miejscach na terenie Polski, w każdym z nich działało od czterech do pięciu realizatorów. Każdy badacz miał *pod opieką* pięć rodzin. Już podczas comiesięcznych spotkań zespołu seminaryjnego, w skład którego wchodził również badacz terenowy, pojawiały się różne wątpliwości co do tego *zaprzyjaźniania się*. Jedni radzili sobie z tym lepiej, inni nieco gorzej. W szczególności ekipy realizatorów spoza Warszawy podśmiewały się trochę z Warszawiaków, którzy — pracując w Bydgoszczy — często podkreślali, że *oni są z Warszawy*, że zaprzyjaźniano się z nimi dlatego, że *są z Warszawy*, są jakoś tam lepsi, mogą różne rzeczy załatwić. Koledzy składając okresowe sprawozdania z pobytu w terenie, opowiadali, że udając się do rodzin, powiedzmy, gorzej sytuowanych, specjalnie się przebierali. W ten sposób chcieli zniwelować „efekt Warszawy” i różnicę statusu materialnego. My (mówię o ekipie wrocławskiej) sądziliśmy, że to odnosi wręcz przeciwny skutek, ponieważ ich przebieranie się było dosyć ostentacyjne. Naszym zdaniem oni się *zniżali do maluczkich*. Uważaliśmy też za niewłaściwe te celebrowane przez ekipę warszawską opowieści o tym, jak badani ludzie zwracali się do nich, żeby pomogli im załatwić różne rzeczy w Warszawie. Trzydzieści lat później znalazłam się, razem z kilkoma

[76] Por. np. A. Siciński (red.), *Styl Życia. Koncepcje i propozycje*, Warszawa: PWN, 1996 i inne publikacje dotyczące tych badań.

tu obecnymi osobami, na pewnym sympozjum zorganizowanym w naszym uniwersytecie. Usłyszeliśmy tam między innymi sprawozdanie z badań, które zrealizowano przy współudziale studentów, gdzieś na bardzo odległej prowincji. Jakbym znalazła się z powrotem w tych relacjach z Bydgoszczy! Znowu pojawiły się *rzewne* opowieści, o tym jak to *panna z Warszawy* podarowała *miejscowemu chłopakowi* czapkę, w domyśle: nawiązując w ten sposób „autentyczny” kontakt z „dzikim ludem”. To jest, moim zdaniem, przykład pewnego mitu antropologicznego i zarazem nieprawidłowego nastawienia badacza do terenu i do badanych. Chyba wszyscy czujemy, że to jest niewłaściwe, prawda? Podkreślanie, że się podarowało komuś czapkę, i robienie z takiej nieekwiwalentnej wymiany wielkiej sprawy. Przecież wiadomo, że badacz terenowy i tak zwykle więcej bierze niż daje czy też oddaje!

Albert Jawłowski — Założenie metodologiczne, o którym Pani mówiła, że my się w jakiś sposób zanurzymy w tę rzeczywistość albo upodabniając się do naszych rozmówców i badanych, albo — specjalnie — będąc sobą, jest kwestią wyboru strategii. Tak czy owak zakładamy, że w jakiś sposób będziemy musieli przeniknąć do codzienności, która niekoniecznie nam się ujawni w wywiadach czy przy pomocy innych technik badawczych. Czasem zupełnie spontanicznie wytwarzają się takie relacje, że potem trudno jest się z nich *wyplątać* i wrócić do „zimnej” tożsamości badacza — zwłaszcza jeżeli pierwsze spotkanie nastąpiło w momencie, kiedy jeszcze nie występowaliśmy w tym obszarze jako badacze. Ja, na przykład, od początku moich badań [nad potomkami polskich zesłańców na Syberii — przyp. red.] byłem taki, jaki jestem zazwyczaj. Mój status *uczonego* dość szybko się rozpułnął, co pozwoliło mi dotrzeć do wielu rzeczy, do których inaczej prawdopodobnie bym nie dotarł. Z drugiej jednak strony, w pewnym momencie straciłem kontrolę nad tym, że „jestem w terenie” i „prowadzę badania”. Po prostu — zacząłem funkcjonować jako znajomy, kolega, ktoś, kto *siedzi tam już jakiś czas, nie do końca wiadomo, po co*. To zaczęło przybierać dosyć anegdotyczny, ale bardzo znamieny wymiar. Włączono mnie do różnych działań istniejącego tam Stowarzyszenia, zagrałem postać Ojca w miejscowym teatryku.

Fatyga — Sam Pan wybrał sobie tę rolę?

Jawłowski — Zostałem wybrany, bo oni stwierdzili, że ojciec musi dobrze mówić po polsku. Co roku odbywa się uroczyste otwarcie sobotnio-niedzielnej szkoły języka polskiego, które zawsze wygląda tak samo. Najczęściej miejscowi robią to na użytek widzów, którzy przyjeżdżają z zewnątrz, ale też na użytek wewnętrzny. Uznano, że ktoś musi dobrze i płynnie mówić po polsku, więc dobrze by było, gdybym wystąpił w tym teatryku. Przebrali mnie w strój ludowy, w przedstawieniu „Polskie wesele” zagrałem rolę Ojca, która na szczęście nie była najważniejsza. Potem badani zabrali mnie na Miszychę — to jest bardzo ważne miejsce, gdzie stoi krzyż upamiętniający powstańców zabajkalskich, zesłańców, którzy po powstaniu styczniowym usiłowali uciekać do Chin. Co roku ktoś musi tam stać i pełnić wartę w stroju krakowskim, a człowiek, który to robił zazwyczaj, poróżnił się z Stowarzyszeniem. Ktoś rzucił pomysł, że ja wyglądam jak Polak, więc mógłbym stanąć, ale zorientowali się, iż sytuacja zaczyna przybierać trochę dziwny obrót, i stwierdzili, że może jednak nie. Wracając do głównego problemu: przyjazna relacja z badanymi jest dobrą opcją dla badacza, bo wtedy tylko co jakiś czas przypomina on sobie, że jest badaczem, i zarazem może weryfikować na bieżąco to, co usłyszał w wywiadach. Kiedy coś jest nagrywane, w takich miejscach, jak to, w którym byłem, ludzie mówią inaczej. Zresztą badani na początku rzeczywiście postrzegali mnie jako kogoś, kto przyjechał z Polski, więc coś sobie dzięki temu załatwią. Tyle że w takiej sytuacji pojawiają się różne zależności: począwszy od pewnych oczekiwań emocjonalnych — że jestem kolegą i będę się zachowywał jak kolega. Potem, kiedy wraca tożsamość badacza i zostaje zauważona,

pojawia się oczekiwanie, że nie zaszkodzę. Faktycznie, starałem się nie zaszkodzić, nie ujawniłem paru rzeczy, które wiedziałem, bo nie były mi potrzebne do mojej pracy, więc udałem, że tego nie wiem. Dlatego chciałbym skończyć pytaniem: co Państwo sądzicie na temat niebezpieczeństw związanych z wpadnięciem w tego typu zależności? Co sądzicie Państwo na temat sytuacji, kiedy badacz staje się zakładnikiem terenu i swoich badanych? Również zakładnikiem emocjonalnym.

Marta Sęk — Chciałabym się do tego odnieść. Jedyne, jak na razie, moje duże badania prowadziłam przez dwa lata w terenie, w którym mieszkałam i z którego pochodzę [77]. Grochów to dosyć specyficzne miejsce, gdzie to, kim się jest i skąd się jest, ma znaczenie — coraz mniejsze — ale nadal ma. Przyjaźniłam się z wieloma badanymi osobami, zanim zaczęłam te badania.

Fatyga — Trzeba przypomnieć, że to był bardzo trudny, drażliwy społecznie temat. Chodziło o picie na Grochowie, o kulturowe manifestacje picia alkoholu.

Sęk — Badałam głównie dzieci i młodzież. To była dla mnie podwójnie trudna sytuacja, bo początkowo w ogóle zatraciłam granicę między swoim prywatnym życiem a prowadzeniem badań. W gruncie rzeczy prowadziłam je niemal przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, bo kiedy budziła mnie pijacka awantura sąsiadów, to też była część moich badań.

Fatyga — Źródło danych?

Sęk — Tak. Trzeba wstać, sprawdzić czy ktoś nie odniósł obrażeń, zastanowić się czy zadzwonić na policję, czy wyciągnąć notatnik, czy jedno i drugie. Miałam też olbrzymi kłopot z zakończeniem tych badań, ponieważ nadal tam mieszkałam. Jak można skończyć badania, skoro to, co mogłabym badać i opisywać, nadal się dzieje i w dodatku zmienia? Pojawiają się rzeczy zupełnie nowe, coś, co też należałoby opisać. Nie zastanawiałam się, co będzie, kiedy skończę robić badania, jak będzie wyglądało moje mieszkanie w tym terenie. Nie wiem, czy powinnam o tym mówić, ale po zakończeniu badań po prostu się przeprowadziłam. Intensywność tego poznania była dla mnie nadmierna, nie byłam w stanie tam wytrzymać. Myślę, że badacze powinni się zastanawiać nad tym, co będzie po zakończeniu badań Człowiek prywatnie nie jest tak intensywnie zainteresowany tym, co się dzieje dookoła, unika myślenia o bardzo wielu rzeczach, bardzo wielu nie zauważa. Oprócz tego, wychodząc z terenu, powinniśmy się zastanowić nie tylko nad tym, jaki wpływ badania mają na nas, ale też na badanych, czyli — co tak naprawdę po sobie zostawiamy. Czy zostawiamy teren, w którym ktoś inny będzie mógł prowadzić badania? Czy na hasło „badania socjologiczne” mieszkańcy wezmą kamienie w dłoń i *pogonią* badacza? Wielu osobom, które badałam, musiałam bardzo dokładnie tłumaczyć, czym w ogóle jest socjologia i dlaczego robi się badania. Większości to się w ogóle z niczym nie kojarzyło. Bardzo wiele osób w ogóle nie miało pojęcia, że studenci prowadzą jakieś badania, zajmują się ludźmi. Zadbłam o to, żeby po mnie mógł przyjść inny socjolog lub antropolog, i myślę, że te osoby, z którymi prowadziłam rozmowy, będą chętne do pomocy. Ale rozumiem, że to nie jest takie oczywiste, że *dawanie czapki* to może być coś, co po jakimś czasie robi się bardzo nieprzyjemnie dla osoby, która tę czapkę dostała. Młodzieniec z czapką może zostać wyśmiany. Być może w tym przypadku tak nie było, ale można zrobić coś, co zaburzy badane środowisko albo będzie prowadzić do takich negatywnych przeżyć. Następnej grupie badaczy będzie trudniej poruszać się w tym środowisku.

Fatyga — Chciałabym nawiązać do słynnego *bon motu* Geertza: „być tam, pisać tu” [78]. Przypomina

[77] M. Sęk, *Alkohol a praktyki kulturowe na Grochowie*, niepublikowana praca magisterska, ISNS UW, 2009.

[78] C. Geertz, *Być tam, pisać tu*, (w:) „Ameryka”, nr 232, 1989.

on starą metodologiczną zasadę, która mówi, że bycie w terenie jest odrębną przygodą intelektualną i emocjonalną od przygody związanej z analizą danych po powrocie. Kiedy pracujemy z danymi jeszcze w terenie, na ogół jesteśmy w *gorączce badawczej*, nie mamy właściwego dystansu do ludzi i spraw. Wydaje się więc, że w tym rozróżnieniu jest głęboka mądrość. *Limes* powrotu jest badaczowi niezbędny — jako jeden z czynników dających dystans, który umożliwia naukowe podejście do danych. Pomysł, żeby cały czas być w procesie badawczym, polegającym na *mistycznie trwałym związku* z badanymi, jest — jak już Państwo zauważyliście — bardzo niebezpieczny zarówno dla badacza, jak i dla jego pracy.

Jawłowski — Geertz potrafiłby wytłumaczyć, skąd się wzięły te opowieści o czapce: to mógłby być rodzaj sarkazmu; sposób na pokazanie się jako osoba, która *widziała na własne oczy, była tam* i w ten sposób się uprawomocniła.

Marcin Sińczuch — Albo na pokazanie się jako ktoś wrażliwy, kto jest człowiekiem, a nie maszyną czy narzędziem badawczym.

Fatyga — Coś mi się zdaje, że to Pan Albert jest teraz sarkastyczny wobec Geertza...

Jawłowski — Ale był tam i niemalże wymienił się darami, doszło do *wymiany* na najbardziej emocjonalnym, ludzkim poziomie, i on *przeżył to, doświadczył* i teraz *WIE*.

Iwona Oliwińska — A ja powrócę do motywu *daru-czapki*. Podczas naszych zajęć z „Antropologii społeczności lokalnych” mówimy studentom, że badanie terenowe to relacje badacz-badany przebiegające na płaszczyźnie poziomej. Badacz nie powinien koncentrować się tylko i wyłącznie na wyciągnięciu potrzebnej mu wiedzy od badanego, ale także dać coś z siebie, ze swojego życia. Dlatego przestrzegamy studentów przed obdarowywaniem badanych rzeczami. Inna kwestia to zaprzyjaźniać się czy nie zaprzyjaźniać się z badanym, o czym wcześniej mówił Albert. Ja też sądzę, że jest to kwestia przyjęcia odpowiedniej strategii przez badacza. Trzeba odpowiedzieć sobie na pytania: czy potrafię psychicznie i emocjonalnie unieść to badanie? Jaką mam wiedzę na temat badanego środowiska? Na ile jestem w stanie wejść w teren (jeśli chodzi o czas i stopień zaangażowania)? Jakie techniki zastosuję? Czy wykorzystam swoje ciało jako narzędzie badawcze? Sama od roku prowadzę badania stylów życia polskich i zagranicznych seniorów. Nie wymagają one takich silnych, emocjonalnych i długotrwałych kontaktów z badanymi, o jakich była tu mowa. Przeprowadzam wywiady, ankiety i obserwacje, a po ich realizacji wygaszam kontakt. Natomiast to pierwsze badanie [79], o którym niechętnie wspominam...

Fatyga — To pierwsze badanie, Pani Iwono, *sławę matojęcką* Pani przyniosło.

Oliwińska — Chyba trochę tak, ale dziś patrzę na nie zupełnie inaczej. Powtarzam studentom, że nie należy angażować własnego zdrowia i ciała ani podejmować działań zagrażających najbliższym nam osobom. Badania terenowe nie są zabawą w *policjantów i złodziei*. Jednakże, chcąc pokazać jak wygląda od wewnątrz świat badanych z trudno dostępnych środowisk, musiałam pozostawać w terenie przez kilka miesięcy i nawiązać mniej formalne relacje. Trudno byłoby opisać ten świat, nie angażując się emocjonalnie i nie zaznajamiając z badanymi, ale przyjaźnią bym tego nie nazwała. Po zakończeniu badań nie udało mi się wygasić kontaktu. Podtrzymywanie relacji z ich strony wynika ze specyfiki funkcjonowania pewnych grup działających w *szarej strefie*. To jest dla mnie nadal dużym obciążeniem. W drugim przypadku (badania dotyczącego stylów życia grup marginalizowanych) [80] badani utrzymują ze mną

[79] I. Oliwińska, *Wykorzystanie ukrytej obserwacji uczestniczącej w badaniu stylu życia szarej strefy* (w:) „Kultura i społeczeństwo”, nr 2, 2004.

[80] I. Oliwińska, *Warszawskie Szmulki. Miejsca, ludzie, style życia*, Warszawa: Wyd. Akadem. Żak, 2008.

kontakt — wciąż mieszkamy w tej samej części dzielnicy. Te relacje nie są dla mnie problemem, który zmusiłby mnie do zmiany miejsca zamieszkania, o czym wspomniała pani Marta. Wiele zależy od specyfiki badanego środowiska, ale też od badacza — od tego, na ile jest w stanie przewidzieć konsekwencje i jak się zachowuje wobec badanych, do czego ich przyzwyczajają, na ile może sobie pozwolić w relacjach z nimi w trakcie badania i później. W badaczu, który po kilku miesiącach wychodzi z terenu, zostaje mnóstwo przemyśleń, dylematów (co upubliczniać, a czego nie, na ile jestem odpowiedzialna za badanych i ich życie po zakończeniu badań), obciążeń emocjonalnych. Przestając z badanymi, słyszymy i widzimy znacznie więcej, niż zakładaliśmy w projekcie badań. To coś określam jako *osad terenowy*. O tym stosunkowo rzadko się pisze i mówi w środowisku badaczy. Jeśli już, to bagatelizuje się jako anegdota albo wyśmiewa.

Fatyga — W gruncie rzeczy po to, żeby to ośwoić.

Oliwińska — Tak, ale myślę, że nie tędy droga. Z własnego doświadczenia wiem, że *przegadanie problemu* z innym badaczem, który znalazł się w podobnej sytuacji, bardzo pomaga, powiedziałabym, że oczyszcza z tego *osadu terenowego*. Doświadczyłam tego po rozmowie z Kasią [Kalinowską].

Katarzyna Kalinowska — Mnie też ta rozmowa bardzo pomogła.

Oliwińska — Mogłyśmy wówczas opowiedzieć sobie o swoich doświadczeniach terenowych, o podobieństwach w zakresie zastosowanych technik i metod, dylematach, funkcjonowaniu badacza w terenie i tym podobnych. Dla mnie to ważne, jak radzić sobie w sytuacji liminalnej, pomiędzy światem badanych a badacza. Gdzie szukać odpowiedzi? Czy liczyć na własne wcześniejsze doświadczenia, intuicję, wyczucie, czy też na innych badaczy terenowych? Może stworzyć grupę wsparcia?

Jawłowski, Fatyga [niemal jednocześnie — przyp. red.] — Bardzo dobry pomysł.

Jawłowski — Chodzi mi po głowie coś, z czym trudno mi się uporać. Kiedy jest się na przykład badaczem rynkowym, płaci się ludziom za wywiady, za to, że się z nimi przebywa.

Oliwińska — Czyste sumienie...

Jawłowski — Mam znajomego, który jest etnografem i robi badania marketingowe. Po prostu — jedzie na Śląsk, idzie na piwo z *gościem*, bo bada tożsamość marki piwa. Siedzą, rozmawiają o życiu, o tym, jak się pije, po czym pod koniec dnia on daje mu stówę i mówi *dzięki*. Raport jest utajniony, wiadomo, że badani go nie dostaną.

Oliwińska — I to jest czysta relacja!

Jawłowski — Tak, a co my dajemy, kiedy piszemy raport? Mówiąc językiem psychologii, dajemy im informację zwrotną, która nie musi im się podobać. Jest idea wspólnego pisania raportu, ale wspólnego z kim? Wybieramy sobie najczęściej jedną czy dwie osoby, które — naszym zdaniem — są wystarczająco *kumate*, żeby nam pokazać pewne błędy. Jeżeli będziemy pisali raport ze wszystkimi, to ten raport nigdy nie powstanie.

Fatyga — Proszę zauważyć, że pojawił się tu problem dwóch rodzajów *spalenia terenu*. Pani Marta mówiła o tym, że można *spalić teren*, wedle zasady *après nous le deluge*! Już nikt tam nie wejdzie, bo potencjalni badani go pogonią. Pani Iwona powiedziała o drugiej stronie tego medalu, mianowicie, że badacza też można *spalić*. Kiedy wraz ze studentami prowadziłam przez wiele lat badania liderów i aktywnych członków subkultur i organizacji młodzieżowych, musieliśmy — jako zespół — znaleźć metodę na poradzenie sobie z tym *osadem-zapłonem*, który w nas zostawał po każdym spotkaniu z badanymi [81].

[81] B. Fatyga, *Dzicy z naszej ulicy. Antropologia kultury młodzieżowej*, Warszawa: ISNS UW, 1999; por. w szczególności rozdział metodologiczny.

Oliwińska — Ja już WIEM, że lepiej jest prowadzić badania w zespole.

Fatyga — Właśnie, kiedy się pracuje zespołowo, jest łatwiej. My wtedy nasz sposób na radzenie sobie ze stresem uczyniliśmy wręcz elementem metody badawczej. Bardzo szybko okazało się, że musimy wysłuchiwać długich relacji, nierzadko opisujących różne trudne, traumatyczne sytuacje. Na ogół byliśmy po tych wywiadach *wykończeni*. Dostawaliśmy ogromną masę — w gruncie rzeczy — *niechcianej wiedzy*. Kiedy się pracuje przy pomocy takiego narzędzia jak wywiad narracyjny [82], nigdy nie wiesz, co dostaniesz, a musisz być gotów ponieść wszystkie konsekwencje swojego wyboru — mogłoby się wydawać, że czysto metodologicznego. Tymczasem to jest sprawdzanie swoich granic wytrzymałości w różnych wymiarach: fizycznego zmęczenia, światopoglądowej zgody i niezgody, etycznej dopuszczalności badania, a nawet odrazy do niektórych ludzi i ich zachowań, którą trzeba pokonać, żeby czegoś się dowiedzieć.

Oliwińska — Nie ma *filtrów*.

Fatyga — Właśnie, z definicji nie ukierunkowuje się narracji, bo mamy dostać pełny obraz. Nie wiadomo, co się dostanie i jak bardzo to będzie obciążające. Dlatego musieliśmy bardzo szybko nauczyć się radzić sobie z negatywnymi aspektami takiej pracy. Zespół, złożony z moich studentów, zawsze pracujący pod moją opieką, razem się uczył, także na błędach. Kiedy kończyliśmy wywiad, nigdy nie zostawialiśmy w tych murach, w których dana historia została usłyszana, a jej *echa* pozostawały w *ścianach*. To były takie nasze czary. Obowiązkowo więc zmienialiśmy miejsce, po drodze kupowaliśmy flaszkę albo kilka piw i omawialiśmy to, co się zdarzyło w trakcie wywiadu. Przepracowywaliśmy to doświadczenie bardzo szczegółowo. Mówiliśmy o tym, jakie błędy popełniliśmy, co *wyszło*, a co nie, jak lepiej zrobić kolejny wywiad. Był w tym niewątpliwie jakiś element samodoskonalenia, ale istotne było też — pierwszy raz mówię o tym tak otwarcie — splukanie winem lub piwem tego *czegoś okropnego*, co czuliśmy. Ważniejsze od alkoholu, który — co trzeba tutaj koniecznie podkreślić — NIE łał się wcale strumieniami, było przechodzenie takiego doświadczenia RAZEM. Tworzyliśmy sobie w ten sposób bezpieczne przejście z powrotem do codzienności. Ten rytuał badaczy był metodą radzenia sobie z ogromnym stresem, który brał się właśnie z *osadzania się* w nas tych *niechcianych ludzkich losów*. Na zajęciach mówię o tym półgębkiem albo wcale, dlatego że gdybym miała powiedzieć wprost, mogłoby to zostać niewłaściwie odebrane — na przykład: *iż na obozy czy praktyki naukowe jeździ się po to, żeby rozpijać studentów!* [83]

Jawłowski — A co Państwo robicie, kiedy rozmówca mówi coś ciekawego, co chciałoby się rozwinąć, ale z drugiej strony badacz czuje się zażenowany, bo wie, że nie powinien w to wchodzić. Co wtedy?

Sińczuch — To jest decyzja badanego — czy chce o tym mówić.

Jawłowski — On sam zaczyna o tym mówić, ale tobie rośnie taki ciężar na plecach, że unikasz tego tematu, chociaż chciałbyś go rozwinąć.

Fatyga — Dla mnie sytuacja jest oczywista: zaczęłam — muszę skończyć wywiad. Nie ma takiej możliwości, żebym mogła uciąć kontakt. Wymiana maksymalnie ekwiwalentna jest tu zasadą zdecydowanie nadrzędną: chcesz żeby mówili — musisz wysłuchać wszystkiego co mają do powiedzenia!

Jawłowski — Nie chodzi o ucięcie kontaktu, tylko o zmianę tematu.

Fatyga — A czy zmiana tematu nie jest często związana z ucięciem pewnej formy kontaktu, która

[82] I. K. Helling, *Metoda badań biograficznych*, (w:) J. Włodarek, M. Ziolkowski, *Metoda biograficzna w socjologii*, Warszawa-Poznań: PWN, 1990.

[83] Takie sądy wydają przede wszystkim ci, którzy nie jeżdżą i nie pracują ze studentami w *godzinach pozalekcyjnych*.

może być dla badacza nieoczekiwana i niepożądana, bo angażuje go w sposób, którego on nie akceptuje?

Katarzyna Kalinowska — Ja też miałam kilka takich sytuacji. Dopóki jako człowiek jestem w stanie ciągnąć tę rozmowę, to rozmawiam, ale jako badacz po prostu zapominam o tym materiale. Nie wykorzystuję tego potem, nie piszę o tym. Wiem, że to są jakieś ograniczenia dla badania.

Oliwińska — A jeżeli pojawia się wątek, który Cię obciąża, ale jest istotny z badawczego punktu widzenia, to co wtedy robisz? Pomijasz?

Kalinowska — Nie byłam w takiej sytuacji, że musiałam całkiem zrezygnować z materiału, który wprost dotyczył tematyki moich badań. Tu chodziło o sytuacje, które były raczej prywatne i wiedziałam, że badani nie chcieliby, żeby to zostało jakoś upublicznione. Miałam świadomość, że wprowadzie chętnie rozmawiają o różnych sprawach, ale rozmawiają ze mną jako człowiekiem, a nie badaczem. To jest taka wiedza, która się gromadzi, ale jest odkładana do innych... *szuflad*, zostaje w badaczu, ale nie jest przelewana na papier.

Fatyga — Ta wiedza buduje naszą mądrość jako ludzi, proszę Państwa. Może gdy będziemy dojrzalsi będziemy potrafili znaleźć sposób, żeby się nią w kulturalny i racjonalny sposób podzielić.

Magdalena Dudkiewicz — Dorzucę słowo do tego wątku. W którymś momencie rola badacza może się, po prostu, pomieszać z rolą terapeuty i trzeba bardzo uważać, żeby nagle się nie okazało, że badany oczekuje od nas wsparcia zupełnie innego rodzaju. *Rozkręcamy* jakiś wątek, dotykamy bardzo istotnych rzeczy, a potem zostawiamy go z tym. To tylko taka refleksja teoretyczna, bo nigdy nie miałam tego rodzaju problemu. Opowiem natomiast o innym problemie, który pojawił się, kiedy robiłam badania do doktoratu [84]. Szukałam ludzi pracujących w organizacjach pozarządowych i umawiałam się z nimi telefonicznie. Przedstawiałam się jako *badacz*, *naukowiec* i tak dalej. Nie używałam swojej afiliacji pozarządowej, natomiast bardzo często okazywało się, że kiedy przyjeżdżałam, byłam traktowana jak dziennikarz. Wywiad kojarzył im się...

Oliwińska — Z prasą.

Dudkiewicz — Tak, myśleli, że jestem dziennikarzem. Musiałam to *odkręcać*, zresztą prowadziłam wywiady zupełnie inaczej, niż robiłby to dziennikarz. Wtedy często dochodziło do rozmowy, w której ujawniałam swoją drugą afiliację, swoje doświadczenie pozarządowe, między innymi po to, żeby nawiązać bliższy kontakt. Zwykle to się kończyło dobrze — udawało mi się uzyskać mnóstwo informacji. Dopóki na stole leżał włączony dyktafon, oni traktowali mnie jako badacza. Kiedy go wyłączałam, często słyszałam coś takiego: *A, to jak pani w sektorze pozarządowym, to może jeszcze porozmawiamy o tym i o tym; Pani zrozumie, o czym mówię...* i tak dalej. Nagle zmieniałam afiliację. Ale najtrudniejsza była kwestia tego — o czym wspomniał już Albert — na ile wolno nam ingerować w życie ludzi? Dowiadujemy się, że robią coś w sposób nieprawidłowy i teraz pytanie: czy mamy prawo to korygować? Na przykład trafiła mi się kobieta, która, jak na ironię, była prawniczką i pracowała w stowarzyszeniu zajmującym się przemocą domową. Co więcej, z początku wzięła mnie za dziennikarkę, co jeszcze pogłębia jej *grzech*, bo w trakcie wywiadu *rzuciła nazwiskami*, opowiadała o tym, *kto, gdzie, jak*, ujawniając mnóstwo danych, których absolutnie nie wolno jej było ujawnić komukolwiek, a już na pewno nie dziennikarzowi. Kilka razy próbowałam ją powstrzymać, ale ona w ogóle nie odpowiadała na moje pytania, miała swoją narrację. Wiedziałam, że ten wywiad i tak jest już stracony, dlatego próbowałam jej wytłumaczyć, że nie potrzebuję tych danych,

[84] M. Dudkiewicz, *Technokraci Dobroczynności. Świadomość społeczna pracowników organizacji pozarządowych*, Warszawa: Wyd. UW, 2009.

ale ona zupełnie tego nie słyszała i dalej opowiadała, *kto, komu i gdzie*.

Fatyga — *Na jakiej ulicy, pod którym numerem*.

Dudkiewicz — Dobrze, że kartotek nie dostałam do ręki! Gdybym była nieuczciwą dziennikarką, to mogłabym z tego zrobić sensacyjny materiał. Ona to wszystko opowiadała przy włączonym dyktafonie, bez żadnego zażenowania. Kiedy skończyłam ten wywiad, niewiele wart, stanęłam przed dylematem: czy powiedzieć jej, że robi straszne rzeczy, bo następnym razem faktycznie przyjdzie dziennikarz albo ktokolwiek inny. Nie sądzę, żebym była przekonująca w tym, co powiedziałam. Naprawdę zastanawiałam się czy mam prawo tak robić, zmieniać tę rzeczywistość, skoro ta działaczka organizacji pozarządowej jest, jaka jest? Nawiązuję do tego, co mówił Albert o interweniowaniu.

Jawłowski — To ja szybko wytłumaczę, o co mi chodziło. Po prostu wiem skądinąd, nie z badań *sensu stricto*, jak działa interesujące mnie stowarzyszenie, i wiem, w którym miejscu są różne *ściemy*. Ale nie przeszkadza mi, że — na przykład — w chórze Polaków w X (miejscowość, w której były prowadzone badania — przyp. red.) śpiewa trzy czwarte Rosjan i Buriatów, którzy Polaka w życiu na oczy nie widzieli. W ogóle mi to nie przeszkadza, bo...

Dudkiewicz — To nikomu nie zagraża.

Jawłowski — Poza tym to jest fajne, że oni śpiewają, chociaż udają Polaków, bo mogą sobie pojechać do Polski, do Unii Europejskiej, dostać *kasę* i tak dalej, mimo iż to już jest dwuznaczne. W każdym razie to w ogóle nie przeszkadza mi w badaniach. Uważam, że to jest bardzo ważne dla zrozumienia tej rzeczywistości. No i tu się zaczyna kłopot, bo mogę coś napisać, ale nie dam na to dowodu, a jeżeli dam, to zostawię po sobie *spalony teren*.

Marek Kłosiński — Ja wyrosłem w nieco innym, psychologicznym świecie badawczym, gdzie podobne badania najczęściej nazywa się obserwacjami. Otóż nikomu tam raczej nie przyszłoby go głowy, żeby prowadzić takie badania samodzielnie, bez wsparcia kogoś z zewnątrz — zwłaszcza kiedy prowadzi się tak zwaną obserwację uczestniczącą, a więc niejawną, kiedy badani nie wiedzą, że się ich obserwuje, ponieważ badacz staje się członkiem obserwowanej grupy. Takie badania robi się ZAWSZE W ZESPOLE, choćby dwuosobowym, ponieważ mogą się zdarzyć różne sytuacje, także podobne do tych, o których już tu mówiono. Czasem tego rodzaju obserwacje robi się w środowiskach takich jak szpitale psychiatryczne, grupy terapeutyczne czy grupy przestępcze i jest rzeczą oczywistą, że ktoś z zewnątrz cały czas powinien mieć nad tym kontrolę. Jeżeli jestem obserwatorem, zwłaszcza obserwatorem ukrytym (uczestniczącym), to muszę mieć kogoś, kto w razie czego mi pomoże. To może być też kilka osób, coś w rodzaju grupy wsparcia, o której już tu mówiliśmy. Ta osoba lub grupa pełni zazwyczaj rolę kogoś w rodzaju superwizora, z którym powinienem co pewien czas się spotykać, żeby on mógł sprawdzić, czy jeszcze jestem badaczem, czy może stałem się już po prostu członkiem tej obserwowanej przeze mnie grupy, *wsiąkłem* w nią i zaczynam tracić obiektywizm. Jeżeli rzeczywiście tak by się stało, to niestety trzeba przerwać badanie, bez względu na to, jakie środki na nie poszły, bez względu na to, jakie i czyje ambicje, zostały pogrzebane. I nikt nie może mieć do nikogo pretensji. W końcu badacz-obserwator jest tylko człowiekiem i jeżeli zapala szczególną sympatią do jakieś osoby lub — nie daj Boże — zakocha się, to w tym momencie może tylko powiedzieć: *no cóż, przytrafiło mi się*, i zrezygnować z roli badacza. Trzeba mu to uświadomić i zagwarantować, zanim zacznie badanie — możesz je przerwać w każdej chwili, jeżeli czujesz, że nie dajesz rady, jeżeli czujesz, że to cię jakoś przerasta. Oczywiście „przerwać” to nie znaczy w dowolnej chwili „wyjść z sytuacji”. W obserwowanej grupie przebywa się nadal, aż do zaplanowanego wcześniej momentu

i — co najważniejsze — sposobu jej opuszczenia, tyle że już nie w roli badacza. Kolejny wątek, do którego chciałbym się odnieść, to sytuacja, w której badacz dowiaduje się w trakcie badania czegoś, z czym nie wiadomo, co zrobić. Powiedzmy, że dowiaduję się, że ktoś popełnił jakieś poważne przestępstwo albo je planuje. Powstaje problem, co powinienem wtedy zrobić, zwłaszcza że jako psychologa obowiązuje mnie etyka lekarska, a więc powinienem zachować to w tajemnicy, podobnie jak lekarz albo ksiądz, który dowiedział się o tym w trakcie spowiedzi. I właśnie w takich trudnych sytuacjach niezbędna jest grupa wsparcia, w której się dyskutuje i wspólnie podejmuje decyzje, co należy robić. Jeżeli uznasz, że trzeba szybko coś zrobić, bo, powiedzmy, ktoś może kogoś zamordować, to w takim razie: sorry, ale kończymy badanie i zaczynamy interweniować.

Fatyga — Te zasady mogą być bardzo pomocne, tylko jest pewne „ale”. Co najmniej od lat 70. w badaniach używa się konceptu interwencji socjologicznej. Niewątpliwie pobudzał on dyskusję metodologiczną, ujawniając dylematy, które się tutaj pojawiały: do jakiego stopnia mogę przekształcać rzeczywistość? czy powinienam zostawiać ją w stanie nienaruszonym... To ostatnie można zresztą między bajki włożyć. Nikt nie potrafi zostawić terenu niezmienionego, bo wszyscy sobie zdajemy sprawę, że skoro weszliśmy tam i coś zrobiliśmy, i w nas został ślad, to dlaczego miałby nie zostać w środowisku, które badaliśmy? Oczywiście, nie musi to być długotrwały efekt, ale jakiś ślad zostaje. To ostatecznie rozmywa ideę nienaruszonego miejsca, w którym jesteśmy *przelotnymi ptakami*. Warto też zastanowić się nad tym, o czym mówił pan Albert, to znaczy o pisaniu raportu. Jak sobie z tym radziłam w tych moich najdłuższych, ponad dziesięcioletnich badaniach na temat subkultur [85]? Otóż, po każdym wywiadzie mówiliśmy osobie badanej: *Teraz zajmijmy się transkrypcją, potem może Pan(i) autoryzować swoje wypowiedzi, ale jak Pan(i) chce, może się też do nas przyłączyć w charakterze „teoretyka swojego życia”*. To było przerażające sformułowanie, oczywiście z premedytacją przez nas zastosowane, żeby badani jednak masowo się nie przyłączyli do zespołu [śmiech]. Jeżeli ktoś był bardzo zaangażowany albo nastawiony konfrontacyjnie, miał jednak taką możliwość. W paru przypadkach zastosowaliśmy metodę protokołów rozbieżności: uwzględnialiśmy opinie badanych o materiale z wywiadów, nie tyle na poziomie faktów, ile interpretacji. Niektóre moje interpretacje zostały podważone przez ludzi, którzy przecież byli dysponentami swojego życia i swoich poglądów. Jedną z moich magistrantek, pani Agnieszka Bugaj, która pisała o partiach *kanapowych* (pozaparlamentarnych), później zrobiła z tego element metody badawczej [86]. Przeprowadziła wywiady z liderami ugrupowań pozaparlamentarnych, przeanalizowała je i napisała interpretacje. Potem oddawała je badanym, w postaci syntetycznych profili opisujących problematykę, która dotyczyła danego ugrupowania, żeby oni to *schlastali*. I faktycznie — *chlastali*. Dopiero w raporcie końcowym znajdował się dokładny opis tego, co zrobiła, razem z „recenzją” wystawioną interpretacji badaczki. Moim zdaniem to była jedna z najuczciwszych realizacji postmodernistycznego wymogu, żeby *dać głos milczącym*, upodmiotowić badanych.

Jawłowski — Taka antropologia współpracująca?

Fatyga — Tak, to jest jakaś forma współpracy, która wydaje mi się sensowna. Wracając do tego, o czym mówiła Magda, uważam, że badacz — jako badacz i jako człowiek, bardzo ważne jest tutaj to „i” — ma prawo interweniować w takich sytuacjach. Ja na Twoim miejscu zainterweniowałabym bardzo

[85] B. Fatyga, op. cit.

[86] A. Bugaj-Podwójcic, *Liderzy partii pozaparlamentarnych. Studium przypadku*, niepublikowana praca magisterska ISNS UW, 2006.

ostro, tym bardziej, że rozmawiamy nie o przypadku, ale o zasadzie. W gruncie rzeczy mogłaś przysłużyć się tej osobie, gdybyś powiedziała: „Proszę Pani, absolutnie nie wolno tak robić!”. Dla mnie interwencja socjologiczna wyraża się właśnie w tego typu przypadkach. Sytuacji wymagających interwencji badacza może być naprawdę wiele. Na przykład pani Kasia opowiadała mi, jak dowiadywała się od gimnazjalistów o różnych rzeczach, które chcieli zrobić nauczycielom [87]. Dosypywanie Laxigenu [leku wywołującego biegunkę — przyp. red.] do kawy to tylko nieprzyjemność, ale mieli też — o ile pamiętam — pomysł, żeby dosypać fosforu! Czy w takich przypadkach badacz powinien interweniować, czy nie? Moim zdaniem musi i już.

Paweł Tomanek — Nie mogę tu zabrać głosu na podstawie własnego doświadczenia, bo do tej pory prowadziłem głównie badania zapośredniczone, ale słuchając Państwa, zastanawiam się nad jedną rzeczą — czy to *zaprzyjaźnienie z badanymi* może się rozciągać na etap pisania raportu. Co z sytuacjami, kiedy podczas pisania stajemy przed wyborem między oddawaniem sprawiedliwości badanym i uwzględnianiem ich punktu widzenia a przedstawianiem ich w taki sposób, którego by nie chcieli? Chodzi o sposób pisania przyjęty w większości prac socjologicznych, przyznający badanym mniejszą sprawczość i podmiotowość, niż oni sami chcieliby sobie przyznać. Najczęściej piszemy tak: kultura, środowisko czy kontekst sprawiają, że badani postępują w ten czy inny sposób, tymczasem oni sami przyjmują dużo bardziej *odśrodkowe* spojrzenie na swoje życie. Tutaj powstaje problem, bo dosyć łatwo rozstrzygnąć rozbieżności co do faktów, dylematy etyczne dotyczące konkretnych „wrażliwych” danych, ale co zrobić z tym dylematem wyższego rzędu? Na ile jesteśmy w stanie rzeczywiście zostać z badanymi i przyjąć ich punkt widzenia?

Jawłowski — Wcześniej czy później my musimy włączyć autorytet.

Fatyga — Oczywiście, że tak.

Jawłowski — Niestety, to jest bardzo trudna sytuacja, bo oczywiście możemy na wiele sposobów wyłączyć ten autorytet, ale w końcu musimy napisać raport, który ma określoną strukturę, sformułowane wnioski i tak dalej. Możemy wymieniać się z badanymi spostrzeżeniami i to jest dla nas dodatkowym zyskiem i pewną weryfikacją, ale w którymś momencie, po prostu, musimy włączyć autorytet. Opowiadanie o tym, jak to teraz *oddamy głos badanym*, to trochę taka *rzewna historia*.

Tomanek — Miałem na myśli wszystkie problemy związane z procedurami *feedbacku*, czyli cofania do badanych już nie danych, tylko wstępnych interpretacji. Pytanie, co zrobić w sytuacji, kiedy badani mówią: *Absolutnie się z tym nie zgadzam?* Możemy to zamieścić jako aneks, jeżeli pozwala forma publikacji badań, ale zawsze ktoś ma to *ostatnie słowo*.

Jawłowski — My mamy to *ostatnie słowo* i denerwuje nas, że ktoś, na przykład, pisze książkę habilitacyjną, którą ktoś inny musi *klepnąć*, a on tutaj daje stos aneksów, bo *badani mają głos*.

Fatyga — Moim zdaniem to jest bzdura.

Kalinowska — Mogę tu opowiedzieć moją niedawną historię. Miałam duży problem z *głosem badanych*, kiedy pisałam moją pracę magisterską na podstawie badań w gimnazjum [88]. Pytałam badanych o znaczenie pewnych sytuacji, o motywy pewnych zachowań, ale oni najczęściej tłumaczyli, że to było *dla jaj*, i w zasadzie patrzyli tylko na własne odczucia i motywy. Dlatego nie przedstawiałam

[87] K. Kalinowska, *Interakcje pedagogiczne w szkole gimnazjalnej*, (w:) „Przegląd Socjologii Jakościowej”, nr 8 (3), 2012, dostępne pod adresem: http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/.../PSJ_8_3_Kalinowska.pdf.

[88] K. Kalinowska, op. cit.

różnych historii gimnazjalnych i tego nastoletniego świata *oczyma gimnazjalistów*, nie opisywałam ich tak, jak oni sami siebie widzieli i tłumaczyli. Nie rozumieli, że ja w pewnym momencie muszę wejść poziom wyżej i spojrzeć na to wszystko z góry, naukowo zinterpretować to, co przeżywali. Dopiero ostatnio badani, z którymi nadal utrzymuję kontakt, przeczytali moje interpretacje i już nie powiedzieli, że *to było dla jaj*, tylko coś więcej: *Ale oni słabi byli, ci nauczyciele; Ale ich rolowaliśmy; Ale byliśmy zgraną paczką* i te ich nowe interpretacje okazały się już dużo bliższe moim interpretacjom. Zobaczyłam, że po kilku latach rzeczywiście nabrali dystansu, widzą szerszy kontekst, a wcześniej wszystko tłumaczyli ze swojej perspektywy trzynastolatków. Dlatego kiedy myślimy o pisaniu raportu, pierwsze, co nam przychodzi do głowy, to pytanie, jak badani na niego zareagują na tym etapie (na przykład biograficznym), na jakim są w danym momencie. A to jest przecież historia, proces — może inaczej zareagują za jakiś czas, kiedy nabiorą dystansu do tego, co robili kilka lat wcześniej.

Tomanek — Urefleksyjnienie tego samooglądu to jedno, ale badany może po prostu przestać lubić badacza. To dosyć częste u dziennikarzy: jest się *bratem-łatą* podczas robienia wywiadu, a potem dla efektu stylistycznego robi się z rozmówcy kogoś, kim on we własnym poczuciu nie jest i w związku z tym czuje się — tak po ludzku — zdradzony. Inna sprawa, że książki naukowe rzadko docierają, do tych osób, których dotyczą.

Kalinowska — Miałam podobny problem, bo w końcu obserwowałam świat szkoły, w którym funkcjonowali nie tylko gimnazjaliści, ale też nauczyciele. A kiedy są różne frakcje, to nie wiadomo, z kim się konsultować, bo te światy i ich interpretacje bywają całkowicie różne.

Fatyga — Komu dogodzić?

Kalinowska — Właśnie, to jest bardzo skomplikowana sprawa, szczególnie jeżeli chodzi o pisanie raportu.

Dudkiewicz — Można też przecież przestać *lubić* badanych. Mam wrażenie, że z tymi, których badałam byłam, dużo bardziej *zaprzyjaźniona* zaraz po zakończeniu badań, ale to *zaprzyjaźnienie* malało z każdą chwilą analizowania materiału. Gdybym im powiedziała, że ostatecznie uznałam ich za technokratów, to pewnie byliby przerażeni, bo we własnym mniemaniu są dobroczyńcami, a nie technokratami, więc nie powiedziałam im tego. Nie kontaktowałam się z nimi, żeby im powiedzieć, co *wyszło* z tego badania, bo nie wiedziałam, po co miałabym to w ogóle robić. Jest książka, nie sądzę, żeby ktokolwiek z tych osób po nią sięgnął — no, może trzy albo cztery, ale na pewno nie większość tych ludzi z małych organizacji. W związku z tym myślę, że ta informacja do nich nie dotrze, ale też — powtarzam — nie wiem, po co miałyby dotrzeć. Ten typ refleksji, którego dokonuje potem badacz, nie przekłada się na ich funkcjonowanie, dlatego nie widziałam sensu w przekazywaniu im tego.

Sęk — Ja wielokrotnie pytałam badanych, co sądzą na temat tego, co o nich piszę. Traktowałam ich nawet jako sędziów ostatecznych w niektórych ważnych kwestiach, na przykład w kwestii tego, czym się różni *meta* od *meliny*. Po co mam sama się wypowiadać, skoro pod moim trzepakiem, przy śmietniku siedzi trzech panów, którzy mają dużo lepszy ogłód? Biorę śmieci pod pachę, idę i pytam.

Jawłowski — Chciałbym zapytać, co Pani Profesor miała na myśli, mówiąc „bzdura”?

Fatyga — Bzdurą jest, moim zdaniem, przedstawianie w pracy naukowej surowego materiału w imię *udzielania głosu jednostkom i grupom milczącym*. Dla mnie to — po prostu — oznacza, że komuś nie chciało się popracować, włożyć wysiłku w analizę i interpretację. To nie jest nauka!

Sęk — Kiedy badani pytali, o czym teraz piszę, a ja mówiłam im o zapisanych przeze mnie wnioskach,

niestety w ogóle przestawało ich to interesować. Nam się wydaje, że to jest takie ważne, co myśmy o nich napisali, ale wielu ludzi *ma to w nosie*, bo jestem dla nich zbyt mało ważną osobą. Nie jestem *panią z OPSu, panią z urzędu*, od mojego zdania nic nie zależy. Jestem *świrem, który lata, bada i jest dziwny*. Moje zdanie nie jest istotne i często ich w ogóle nie interesuje.

Oliwińska — Według mnie nie należy tego uogólniać, bo to zależy od rodzaju grupy społecznej. W moim drugim badaniu dałam badanym swój tekst do przeczytania, żeby wiedzieli, jak opisałam ich świat, a potem rozmawialiśmy na ten temat.

Bogna Kietlińska — Wszystko zależy od tego, w jak bliskie relacje wejdzie się z badanymi. Jeżeli będą zbyt bliskie, a ja nagle napiszę o badanej grupie coś z jej punktu widzenia bulwersującego, to skutki tego mogą być bardzo złe, a zaufanie, którym mnie obdarzono, zostanie raz na zawsze pogrzebane.

Sińczuch — Tutaj dotykamy podstawowego braku socjologii: co socjologia daje ludziom? Mówiliśmy wcześniej o tych wszystkich profesjach, w których też wchodzi się w intymność. To może być psychoterapeuta czy psycholog, ksiądz albo policjant, który infiltruje grupę przestępczą, czyli też zaprzyjaźnia się z ludźmi, których potem ma *wystawić* albo zastrzelić, jeżeli tak się złoży. Oni działają w imię jakiejś idei, jakiegoś celu, czy to jest cel terapeutyczny, czy zbawienie duszy, czy ochrona prawa. Socjolog nie ma takiego celu.

Fatyga — Marcin, my nie jesteśmy „czystymi” socjologami, *hulamy* przecież *po pograniczach*. A poza tym: jak to „nie ma”?

Sińczuch — Jaki to jest cel?

Kłosiński — Muszę sprostować jedną rzecz, żeby nie upraszczać za bardzo sprawy: ta psychologia, o której mówię, to nie jest tylko relacja pacjent — terapeuta. To jest taki obszar, w którym problem badawczy jest bardzo podobny do socjologicznego, na przykład badania Davida Rosenhana nad warunkami wydawania diagnozy w szpitalach psychiatrycznych [89] czy badania Robin Leidner nad rutynizacją pracy w McDonald's [90].

Sińczuch — Trochę prowokacyjnie to ująłem, ale popatrzcie na podobieństwa między socjologią i dziennikarstwem. I tu, i tu bardzo popularna jest idea zaangażowania społecznego — mamy dziennikarstwo społecznie zaangażowane, socjologię społecznie zaangażowaną. Wydaje mi się, że to jest taka autoterapeutyczna próba legitymizacji tego, co robimy, tego, że wchodzimy w czyjeś życie [91]. W takim razie musimy coś dać tym ludziom, prawda? Ja na przykład czuję się bardzo źle, kiedy zabieram ludziom wiedzę, i dlatego właśnie pytam, co można im dać w zamian.

Tomasz Kukołowicz — Chciałbym stanąć w obronie socjologów, którzy tylko robią ankiety i rzekomo nie lubią ludzi. Antropologia wzięła się z tego, że *zaprzyjaźnianie się* z ludźmi obcymi nie jest w naszej naturze, szczególnie, gdy różnice są tak duże, jak w przypadku kontaktów Europejczyków z ludnością miejscową w większości europejskich kolonii na początku dwudziestego wieku. Nawiązywanie dobrych relacji z obcymi jest możliwe, ale przychodzi łatwo tylko nielicznym, wyjątkowym osobom. Antropologia ukazuje nieznane, zaspakaja ciekawość, wbrew obcości, która jest powszechnie odczuwana

[89] D. Rosenhan, *On being sane in insane places*, (w:) „Science”, nr 179 (4070), 1973.

[90] R. Leidner, *Fast Food, Fast Talk. Service Work and the Routinization of Everyday Life*, University California Press, 1993.

[91] Por. np. o metodzie interwencji socjologicznej Touraine'a: Kiedy badani stają się badaczami. *Rozmowa Macieja Frąckowiaka z Ireneuszem Krzemińskim*, tekst dostępny pod adresem: <http://kolaboratorium.pl/2011/12/11/kiedy-badani-staja-sie-badaczami-rozmowa-z-ireneuszem-krzeminskim/>, ost. wizyta 12.05.2013.

jako niebezpieczna. Natomiast socjologia od początku badała *swoich*. Socjolog opisywał własne społeczeństwo, czyli ludzi żyjących w tej samej kulturze. Być może badani byli od badacza trochę biedniejsi lub trochę bogatsi, trochę zdrowsi lub trochę bardziej chorzy. Byli *inni, ale tylko trochę*. Antropolog, prowadząc badania, wchodzi do świata obcego, czyli takiego, w którym z definicji nie ma wspólnych punktów odniesienia z *miejscowymi*. Musi się *zaprzyjaźnić*, żeby stworzyć jakiś wspólny świat z badanym, co pozwoli wypracować wspólny język, który, z kolei, pozwoli badaczowi dotrzeć do tej wielkiej, nieznanej obcości. Socjolog — wprost przeciwnie, przychodząc do badanego zakłada, że on jest kimś bliskim, że jest *taki sam*, żyje w tym samym świecie, tylko nie wszystko o nim wiemy. Antropolog i socjolog grają w dwie różne gry. Pierwszy mówi: *Ja nie wiem nic o twoim świecie, ale fajnie, że się spotkaliśmy*. Potrzeba bliskości osobistej, *zaprzyjaźniania się* rekompensuje zakładaną obcość światów społecznych. Tymczasem socjolog mówi: *Żyjemy w tym samym świecie, opowiedz mi coś jeszcze, czego nie wiem*. Zachowuje dystans wobec badanych. Ten dystans jest pewną grą, która mówi badanemu: *Wiesz, kim jestem, ja wiem, kim ty jesteś, jeżeli będziemy chcieli, jeżeli odpowiada ci ta gra, to ja chętnie czegoś się od ciebie dowiem*. Socjolog traktuje uczestników badań jak obcych, bo respektuje niepisane reguły grzeczności, zgodnie z którymi obcych traktuje się z dystansem, a bliskich serdecznie. Stosowanie się do reguł ustanowionych kulturowo jest elementem gry „mamy wspólny świat”, którą prowadzi socjolog. Dlatego to nieprawda, że *socjologowie nie lubią ludzi*.

Sińczuch — Socjologowie ilościowi, tak? Taka była chyba teza.

Fatyga — Pan Tomasz dotknął kolejnej ważnej sprawy i dał bardzo ładny opis tej różnicy, bo trochę się w tym gubimy. Może warto byłoby przeprowadzić jeszcze jedną taką dyskusję, której tematem byłaby interdyscyplinarność i jej granice — bo jednak wszyscy te granice bezustannie przekraczamy. Ja na przykład, bez socjologii różnych rzeczy, które zrobiłam w życiu i mam zamiar jeszcze zrobić, po prostu bym nie zrobiła. Nawet pomyślałam na to, co badać, biorąc się z obszaru pogranicznego. *À propos* lubienia czy nielubienia ludzi przez socjologów: znam sporo socjologów, którzy nie lubią ludzi, którzy patrzą wyłącznie na procenty, tabele, teorie i tak dalej. Zdarzało się właśnie w tym środowisku, że mówiono mi: *Ty się zajmujesz popaprańcami*. Ba, ale znam sporo osób w środowisku antropologicznym, które pan Tomasz scharakteryzował jako niebywale empatyczne, i te osoby nie lubią ludzi dokładnie tak samo jak niektórzy socjologowie, a może jeszcze bardziej. Tylko że w tym wypadku to jest jeszcze większy i cięższy grzech, bo oni występują pod sztandarem *zaangażowania*. Twierdzą, mają *głęboki wgląd oparty na empatii*, dający prawo również do działań politycznych [92]. Jakby zapominali, co jest ich zawodowym obowiązkiem i powołaniem wynikającym z wyboru uprawianej dyscypliny.

Jawłowski — Można powiedzieć, że etnografia w ogóle wyrasta z *nielubienia ludzi*. Przecież inteligenci o pochodzeniu szlacheckim poszli na wieś, bo mieli serdecznie dosyć tego, co ich otacza.

Fatyga — To by rzuciło nowe światło na kwestię interwencji [śmiech]. Wracając do poprzedniego wątku, którego jeszcze nie wyeksploatowaliśmy, który, moim zdaniem, jest intrygujący. Chodzi o problem autorytetu naukowego tej osoby, która już *jest tu* i pisze. Pan Paweł też o tym wspominał: o współtworzeniu raportów przez badanych, przez zwykłe oddawanie pola własnego tekstu. Proszę Państwa, zastanówmy się przez chwilę: przecież to jest fikcja! Mam materiał zebrany w określonych *okolicznościach*

[92] Por. np.: W. Kuligowski, *Antropologia współczesności. Wiele światów, jedno miejsce*, Kraków: Universitas, 2007, szczególnie część II tej interesującej książki; por. też N. K. Denzin, Y. S. Lincoln (red.), *Metody badań jakościowych*, Warszawa: PWN, 2009.

przyrody, w określonym, bardzo szczególnym kontekście, materiał, nad którym pracowałam, żeby go wytworzyć, po czym wyjmuję go z tych kontekstów, *in extenso* wkładam w swój raport jako aneks albo jeszcze gorzej — cytuję obszerne fragmenty, posługując się *rozkoszną metodą ilustracyjną*. To jest po prostu nadużycie. I mam świetne samopoczucie, bo wydaje mi się, że *udzielam głosu badanym*. Jeszcze raz — bzdura! Żadnego głosu badanym nie udzielam. Udzielałabym, gdybym pisała książkę, w której „tubylczy autor” miałby status świadomego współautora, a nie był w istocie nieudolnie cytowanym źródłem. Pomysł na *udzielanie głosu* jest kompletnym nieporozumieniem, bo to nie są żadne głosy ani żadni autorzy. To jest wyrafinowana technologia uprzedmiotowiająca, ponieważ w gruncie rzeczy ostatnie słowo i tak zawsze należy do autora-badacza. Po co on miałby zabierać głos, gdyby nie miał ostatniego słowa?

Jawłowski — Podejmuje się takie próby angażowania badanych jako współautorów, i ten raport krąży sobie między skrzynką mailową badacza i badanego, tylko że ostatnim przystankiem jest skrzynka badacza.

Sińczuch — To jest przecież pewna procedura, pewna metoda. Nie robimy wywiadu jednorazowo, tylko ten wywiad jest oparty...

Fatyga — Na współtworzeniu tekstu.

Sińczuch — Na kilku podejściach, powrotach, podczas których odbywa się interpretacja, reinterpretacja.

Oliwińska — To jest model Anny Wyki [93].

Sińczuch — To się mieści w pewnym modelu metodologicznym, pracy z osobą.

Magdalena Kubecka — Chciałam się odnieść do wcześniejszego wątku — tego, czy raporty i efekty badań, które się publikuje, w ogóle kogoś interesują, czy mają jakiś wpływ na rzeczywistość. Oczywiście z tym jest różnie, w zależności od kontekstu, od zamawiającego raport, od celu i tematu badania. Wydaje mi się jednak, że wiele raportów ma większą moc sprawczą, niż mogłoby nam się wydawać. Myślę tutaj, Magdo, o Twojej książce [94]. Może nie przeczytało jej wielu badanych, ale środowisko pozarządowe już tak. Przedstawiony tam wyrazisty obraz środowiska, do którego czytelnicy sami mogą się zaliczyć, sprawia, że to może być ważna i osobista lektura, i przez to również wpływowa.

Dudkiewicz — Jeżeli chodzi o środowisko, to nie mam wątpliwości, natomiast jeżeli chodzi o konkretnych ludzi, z którymi rozmawiałam, to przez pewien czas miałam zamiar wysłać im raport, kiedy go już skończę, ale im głębiej wchodziłam w analizę, tym bardziej odchodziłam od tego pomysłu.

Kubecka — To też jest dla mnie interesująca kwestia — czy wiedza, że raport powstaje w konkretnym kontekście i ma *zadziałać* w rzeczywistości, determinuje jego kształt i myślenie badaczy o całej sytuacji. Brałam udział w badaniu domów kultury. W tym czasie w Narodowym Centrum Kultury powstawał program Dom Kultury Plus (DK +). Już sam fakt, że efekty badania trafią do środowiska, czyli do pracowników oraz organizatorów tych instytucji, budził nadzieje i obawy. Z jednej strony liczyliśmy na rozpoczęcie ważnej dyskusji; z drugiej — nie chcieliśmy, żeby raport zadziałał demotywująco. Dodatkowo wnioski miały trafić do Narodowego Centrum Kultury, które opracowywało szczegóły ogólnokrajowego programu, z konkretnym budżetem i z konkretną wizją domów kultury. To było dosyć małe badanie, jeśli mówimy o skali, ale mimo wszystko miało ogromną szansę przełożyć się na konkretne działania i decyzje

[93] A. Wyka, *Badacz społeczny wobec doświadczenia*, Warszawa: IFiS PAN, 1993.

[94] M. Dudkiewicz, op. cit.

na wysokim szczeblu. I tutaj pojawia się dylemat czy raczej pytanie etyczne — na ile powinniśmy pozwalać sobie na...

Fatyga — Przyjaźń z ministrem kultury albo nauki i szkolnictwa wyższego.

Kubecka — [śmiech] Na przykład. A może raczej: na ile musimy być ostrożni we wnioskach i rekomendacjach, jeżeli wiemy, że kształtujemy jakoś rzeczywistość. Próba zaprezentowania jakiegoś zjawiska z różnych stron czy jednak ocena i subiektywizm?

Dudkiewicz — To jest szersze pytanie o to, do czego można wykorzystywać wyniki badań.

Jawłowski — W ogóle otwiera nam się tutaj cały zestaw zagadnień, który znów odsyła nas do początków badań antropologicznych, a mianowicie do postaci badacza-funkcjonariusza, badacza w służbie społeczeństwa obywatelskiego, w służbie ideologii. Pamiętajmy, że antropologowie pojechali w teren jako funkcjonariusze kolonialni. Dzisiaj wydaje nam się, że społeczeństwo obywatelskie to jest oddolny, spontaniczny ruch, bo tego nas nauczyła kontrkultura w drugiej połowie XX wieku. Ale nie zapominajmy o tym, że to jest kolejne wcielenie ideologii bycia funkcjonariuszem.

Fatyga — Proszę Państwa, chyba wszyscy czujemy, że ta rozmowa była nam bardzo potrzebna. Po pierwsze, wszyscy mamy różnego rodzaju doświadczenia badawcze, niektórzy dosyć unikalne, przynajmniej na *krajowym rynku*. Otworzyliśmy *puszkę z Pandorą*, to nie ulega wątpliwości. Nie mogę natomiast zostawić bez komentarza tego, co powiedział Marcin, pytając prowokacyjnie: jaki cel ma socjolog? Po pierwsze, umówmy się, że ta perspektywa, o której tu rozmawiamy, to jest perspektywa nie do końca socjologiczna, ona źródłowo jest antropologiczna. Wszyscy jesteśmy rozpięci między socjologią a antropologią. Jest to socjologia dosyć swoista, to nie *mainstream* akademickiej socjologii z IS na Karowej czy z IS z Poznania — *genealogicznie* raczej z IFiS PAN [95] i z IS z Łodzi [96]. Dla mnie jest oczywiste, jaki cel ma badacz społeczny czy też uczony w naukach społecznych. Celem jest służenie nauce. W dodatku czuję się osobiście dotknięta, kiedy to, czym się zajmuję jest porównywane do dziennikarstwa, dlatego że dziennikarstwo jest w tej chwili w takim upadku, że w moim przekonaniu jest to obelga.

Sińczuch — Może nie byłem zbyt precyzyjny, ale chodziło mi o relację badacz-badany. Ona wygląda trochę inaczej niż relacja terapeuta-pacjent albo spowiednik-spowiadany. W tych przypadkach otwieram się przed kimś, ale po to, żeby uzyskać z tego jakąś korzyść. Natomiast w przypadku badań socjologicznych ta korzyść nie jest dla badanego jednoznaczna. Weźmy na przykład badania Touraine'a i jego zespołu nad „Solidarnością” [97]. Socjologowie przychodzili do zakładu pracy, badali, ale to badanie było tak zaprojektowane, żeby płynąca z niego wiedza nie tylko zasilala cały *zbiornik socjologiczny* i służyła do interpretacji i analiz ruchu społecznego, ale też mogła być w mikrodawkach przekazywana badanym, żeby mogli ją wykorzystać na przykład w negocjacjach z dyrekcją. Działacze związkowi dostawali dane na temat tego, co myślą robotnicy, i mogli iść do negocjacji z tą twardą wiedzą. Taki układ był legitymizowany z obu stron — badacza i badanego. Chodziło mi o pokazanie sytuacji braku tej równowagi i tego, co z niego wynika. A wynikiem jest właśnie dążenie socjologów do tego, żeby czymś zapełnić ten brak równowagi. *Dawanie czapki* jest karykaturalną, być może najgorszą, formą tego dążenia. Myślę, że kiedy nie mamy świadomości tego problemu, to zaczynamy *rozdawać czapki*.

[95] Chodzi o nieistniejący już Zakład Badań Nad Stylami Życia IFiS PAN.

[96] Chodzi o Zespół Badaczy skupionych wokół Zbigniewa Bokszańskiego.

[97] A. Touraine, J. Strzelecki, M. Wieviórka, F. Dubet, *Solidarité — Analyse d'un mouvement social — Pologne 1980–1981*, Paris: Fayard, 1982; *Solidarność. Analiza ruchu społecznego 1980–1981*, Warszawa 1989.

Fatyga — Tu bym się zgodziła, co nie zmienia faktu, że niektórzy studenci mogą się tak zachowywać. Przede wszystkim historia o czapce jest historią rodem z tego kontekstu, który opisywała pani Kasia. Chłopaki *darły sobie łacha* z panien z Warszawy, a one się rozrzewniły i taki jest prawdziwy sens przypowieści o czapce. Obie strony stworzyły interpretację tej sytuacji, — panny stworzyły interpretację: *Pod spód nic nie wdziewam, od razu się lepiej miewam* rodem z *Wesela*. Miejscowe chłopaki swoje *ugrali*, bo — po prostu — *wycyganili* czapkę i zrobili z panien idiotki, czego one nie zauważyły. O to tutaj szła gra. Przypominam Państwu, co powiedział pan Albert — że w pracy terenowej radzimy sobie z całą masą trudności również w ten sposób, że robimy z nich wentyl bezpieczeństwa, zbiór anegdot z terenu, które się opowiada w sytuacjach towarzyskich. Te anegdoty mają jednak rozmaite funkcje, w tym terapeutyczne, dydaktyczne i społeczne. Jak *stare psy siedzą* i opowiadają, co im się przydarzyło, to młodzież antropologiczna powinna słuchać [98] i wyciągać z tych zabawnych historii wnioski.

Jawłowski — I śmiać się przede wszystkim.

Fatyga — Po pierwsze się śmiać, a po drugie...

Oliwińska — Wyciągać wnioski.

Fatyga — Tak — z towarzyskiego obcowania pokoleń badaczy można się dużo nauczyć. Teraz *à propos* tego, co mówiłeś, Marcinie, o badaniach Touraine'a. Oczywiście: wszystko *gites*, ale one też mają swoje drugie dno, tę warstwę anegdotyczną, gdzie skanalizowały się różne porażki, trudności, niezręczności. Przytoczę anegdotę, jak to dwie damy, młode, ale doświadczone badaczki, pojechały do stoczni, bo musiały coś tam jeszcze uzupełnić, po czym nie dokończyły wywiadów z młodymi stoczniovcami i zaprosiły ich do Warszawy, do domu. Chłopcy przyjechali w *garniakach*, pod krawatami, oczywiście z *półlitrą* w każdej kieszeni oraz z jednoznacznym nastawieniem: jeśli panny zapraszają do domu, to przecież wiadomo, o co im chodzi. Kiedy się zabrali, że tak powiem, do rzeczy, panny narobiły pisku, że jednak inaczej definiują sytuację, bo chodziło im o wywiad, a nie o seks. Jest tu oczywiście i morał, i nauczka: nieładnie — proszę panów — gwałcić nawet niezbyt ostrożne badaczki [99].

[98] Aluzja do „ludowego” porzekadła brzmiącego w wersji ocenzurowanej: jak stary pies szczeka, to szczeniaki siedzą na ogonach i słuchają.

[99] Poważne konsekwencje tego rodzaju sytuacji opisane są m.in. w: E. Moreno, *Rape in the Field: Reflections from a Survivor*, (w:) D. Kulick, M. Wilson (red.), *Taboo. Sex, Identity, and Erotic Subjectivity in Anthropological Fieldwork*, London, New York 1996; por. też: W. Kuligowski, *Czy badacz terenowy ma płęć*, (w:) op. cit.

**KATARZYNA KALINOWSKA,
PODRYW KONTROLOWANY. ROLA
PRACY ZESPOŁOWEJ I RELACJI
MIĘDZY BADACZAMI
W TERENOWYCH BADANIACH
EMOCJI**

53

Co dwie głowy, to nie jedna.

(przysłowie polskie)

Abstrakt

W artykule omawiam problematykę indywidualnego i zespołowego podejmowania badań terenowych. Szczególną uwagę poświęcam kwestii samotności badacza w terenie, traktowaniu siebie jako narzędzia badawczego oraz plusom i minusom pracy zespołowej w trudnych badaniach emocji i życia towarzyskiego na przykładzie badań imprez klubowych i turnusów sanatoryjnych.

SAMOTNOŚĆ I WSPÓŁBADANIE

Samotność w terenie jest dla badacza najtrudniejszym wyzwaniem. Badacz — świadomy czy też nieświadomy ciężaru tego wyzwania — w pojedynkę staje wobec ważnych problemów metodologicznych i etycznych, i w pojedynkę musi znaleźć dla nich rozwiązanie. Szuka z tym większym zaangażowaniem, im bardziej doskwiera mu samotność, bo właśnie to trudne uczucie często staje się pierwszym impulsem do podjęcia i rozwijania refleksji metodologicznych podczas pracy w terenie. Paul Rabinow pisał o swojej pracy badawczej w Maroku: „I gdy zmagalem się z tym, jak obserwować i jak uczestniczyć, konsternacja narastała. Rozmyślanie nad owymi kłopotami stało się źródłem pocieszenia w czasie zimnych, samotnych nocy i gorących, samotnych dni” [100]. Jakie sprawy najczęściej stają się przedmiotem tych rozmyślań, mających ukoić — chociaż częściowo — uczucie samotności? Po pierwsze, badacz — jako jedyny depozytariusz gromadzonej i wytwarzanej w terenie wiedzy — musi zająć się kwestią weryfikacji zbieranych danych i udowodnić wiarygodność zaproponowanych przez siebie interpretacji. Jest to praca nad budowaniem autorytetu etnograficznego i nad odpowiedzią na pytanie: „Jak można przetworzyć

[100] P. Rabinow, Refleksje na temat badań terenowych w Maroku, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2010, ss. 15–16.

niezdyscyplinowane doświadczenie na autorytatywne pisemne sprawozdanie?” [101]. Ponadto badacz musi samotnie mierzyć się z dylematami etycznymi, które pojawiają się na kolejnych etapach procesu badawczego [102]. Pozbawiony zewnętrznego wsparcia, lawiruje między drogami wskazywanymi przez metodę i zmysł badawczy a tym, co podpowiada mu sumienie. W końcu zaangażowanie badawcze stanowi unikalne, progowe doświadczenie, pewną niepowtarzalną rzeczywistość — naukową i biograficzną — którą łatwiej ośwoić z towarzyszem-współbadaczem u boku. W przypadku badania prowadzonego w terenie w pojedynkę brak takiego towarzysza często prowadzi do szukania jego „zastępcy” w obserwowanym świecie. To z kolei może skłonić samotnego badacza do nawiązania zbyt bliskich relacji z badanymi, a w konsekwencji może doprowadzić do utraty jego oryginalnej pozycji.

Sytuacja, w której badacz samotnie wyrusza w teren, nie oznacza, że zostaje on całkiem sam ze swoimi poczynaniami i dylematami. Chociaż poczucie osamotnienia jest nieodłącznym elementem pracy terenowej, to można sobie z nim radzić, i to na kilka sposobów. W pierwszej kolejności można szukać pomocy w środowisku naukowym — w rozmowie z innym badaczem, gotowym na wymianę doświadczeń oraz w literaturze, która obejmuje bogaty, gromadzony na przestrzeni lat zbiór refleksji metodologicznych i przykładów badawczych sukcesów lub porażek. Pewnym sposobem radzenia sobie z doświadczeniami terenowymi jest też sam akt pisanie, który często pełni funkcję terapeutyczną — jest swojego rodzaju oczyszczeniem, zrzucając ciężar podejmowanych decyzji czy też ich usprawiedliwieniem przez pokazanie kulis własnego warsztatu. Jeśli żaden z tych sposobów nie przyniesie ulgi samotnemu badaczowi, to pozostaje zwrócenie się ku badanym i szukanie w ich świecie towarzystwa oraz odpowiedzi na nurtujące pytania. Stąd jednak już tylko krok do przekroczenia subtelnej granicy między zaangażowaniem a dystansem.

Najlepszym rozwiązaniem, z punktu widzenia nie tylko młodego badacza, wydaje się praca zespołowa. Jednakże zdarza się ona (coraz częściej) podczas opracowywania koncepcji i narzędzi albo na etapie analiz i interpretacji, natomiast w teren badacz zwykle wyrusza sam, co podyktowane jest głównie kwestiami ekonomicznymi i praktycznymi [103].

KOMENTARZ RED.: praktyka badawcza rygorystycznie przestrzegana w Ośrodku Badań Młodzieży polega na wysyłaniu w teren, (zwłaszcza do szkół), badaczy w grupach lub przynajmniej w parach i to różnopłciowych, co daje m. in. tę oczywistą korzyść, iż np. w szkole mogą oni zwizytować toalety dziewcząt i chłopców, a dzięki „grze statusami” wchodzić w inne przestrzenie zastrzeżone dla różnych podmiotów np. do pokoju nauczycielskiego).

Tymczasem nic nie zastąpi bezpośredniej potrzeby dzielenia doświadczeń terenowych z innymi badaczami i wspólnego przeżywania napotkanych sytuacji — potrzeby zrodzonej z „bycia tam” i najsilniej odczuwanej właśnie „tam”, podczas samotnej pracy w terenie. Relacji nawiązanej między badaczami zaangażowanymi w to samo dzieło badawcze nie zastąpi ani późniejsza wymiana podobnych doświadczeń,

[101] J. Clifford, *O autorytecie etnograficznym*, [w:] M. Buchowski (red.), *Amerykańska antropologia postmodernistyczna*, Wydawnictwo Instytutu Kultury, Warszawa 1999, s. 127.

[102] K. Kaniowska, N. Modnicka (red.) *Etyczne problemy badań antropologicznych*, [w:] „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. XLIX, (numer monograficzny), PTL, Wrocław, Łódź 2010.

[103] Taniej, chociaż nie zawsze z pożytkiem dla badania, jest posłać jednego badacza, aby zbadał jedną lokalizację. Dwoje badaczy prowadzących wywiad czy obserwacje w jednym miejscu to kosztowna i wciąż rzadka praktyka.

ani dostęp do wcześniej zgromadzonej wiedzy. Rekompensatą dla samotnego „bycia tam” nie będzie również tekst, który, choć jest najbardziej powszechną i — jak do tej pory — najlepszą formą komunikacji w świecie nauki, nigdy nie zastąpi bezpośredniego kontaktu i więzi budowanej między badaczami w terenie. Relacje pisarz — dzieło albo nawet pisarz — czytelnik są zawsze w pewnym sensie bezosobowe. Zarówno lektura, jak i kontakt z innym badaczem, który dzieli się swoimi doświadczeniami czy choćby decyduje się nas wysłuchać, mogą wpłynąć na postępowanie badacza w terenie, nie będą mu jednak towarzyszyć w działaniu. Nie chodzi tu zatem tylko o nawiązanie relacji, lecz także, czy może przede wszystkim, o posiadanie partnera interakcji w terenie. Chociaż „być tam” i „pisać tu” to dwa nierozłączne etapy tego samego procesu badawczego [104], to jednak trudności, które napotykamy „będąc tam”, a których nie damy rady przepracować na miejscu, mogą okazać się niemożliwe do rozstrzygnięcia i rozwiązania podczas „pisanania tu”.

Obecność współbadacza daje coś, czego nie może zastąpić ani terapeutyczna siła pisania, ani doświadczenia zapośredniczone. Dzięki wspólnej pracy zyskujemy oparcie i świadomość tego, że jest obok nas ktoś, kto nie tylko bada ten sam teren, lecz także znajduje się w podobnej sytuacji, porusza się po tej samej granicy światów — badanego, naukowego i tego najbardziej osobistego. Równowagą dla samotności, jaka towarzyszy badaczowi w kontakcie z terenem, może być zatem działanie zespołowe. W dalszej części tekstu chciałabym podzielić się własnym doświadczeniem grupowej pracy terenowej i opowiedzieć pokrótce o korzyściach płynących z pracy zespołowej oraz o trudnościach z nią związanych.

PRZEDMIOT BADANIA I CHARAKTER TERENU

Nie każdy teren można dzielić z innymi badaczami, i nie zawsze działanie zespołowe jest możliwe. Zdarzają się sytuacje, które wymagają samotnego wyjścia w teren, czy to ze względu na ograniczony dostęp do interesującego nas świata i ryzyko związane z wejściem do badanego środowiska [105], czy w związku z trudnością podejmowanego tematu [106], czy wreszcie z powodów organizacyjnych, wśród których najczęstszą przeszkodą są wspomniane już kwestie finansowe. W przypadku porównawczych badań życia towarzyskiego i uczuciowego kuracjuszy oraz bywalców imprez klubowych [107] zaangażowanie większej liczby badaczy okazało się szczególnie ważnym posunięciem i istotną decyzją metodologiczną. Wskazaniem do podjęcia zespołowej pracy w terenie była tu problematyka emocji i uczuć okazywanych w sytuacjach zabawy towarzyskiej, a więc otwartych na widok szerszej publiczności, jak również specyfika terenu, który — można powiedzieć — jest bardziej przychylny i bezpieczniejszy dla badaczy działających wspólnie niż dla samotnego obserwatora [108].

[104] C. Geertz, *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.

[105] Często zdarza się tak, kiedy badacz musi stać się członkiem elitarniej grupy albo gdy rozpoczyna badania środowiska, z którym łączy go osobiste zależności. W takich przypadkach, aby nie nadużywać gościnności osób badanych, wprowadzanie w teren większej grupy badaczy staje się czasami wręcz niewskazane.

[106] Zdarza się, że szczególnie drażliwe problemy badawcze łatwiej eksplorować w pojedynkę, choćby ze względu na osoby badane, którym łatwiej otworzyć się przed mniejszym audytorium. Trudne tematy wymagają stworzenia intymnej atmosfery, a tą najłatwiej osiągnąć podczas rozmowy w cztery oczy.

[107] Badania takie prowadzę właśnie w ramach pracy nad rozprawą doktorską.

[108] W wypadku uczestniczących badań emocji miłosnych i życia towarzyskiego duże znaczenie ma kwestia płci obserwatora. Bezpieczeństwo, które zapewnia grupa, jest szczególnie ważne, gdy badań podejmuje się kobieta, o czym piszę we

Przedmiot badań stanowią interakcje towarzyskie związane z życiem uczuciowym w społecznych światach sanatoryjnych i klubowych oraz towarzyszące im emocje. Interesują mnie sposoby odczuwania i wyrażania emocji, strategie gier miłosnych, werbalne i niewerbalne zachowania zainteresowanych sobą partnerów interakcji oraz kontekst towarzyski tych praktyk. Przedmiot obserwacji znajduje się zatem w polu towarzyskości [109], przekracza jednak granice sfery intymnej. Uczucia, namiętności i relacje oparte na emocjach to temat trudny dla socjologa, można bowiem odnieść wrażenie, że jest skrajnie subiektywny i wymyka się naukowej, neutralnej interpretacji. „Metodologia badań społecznych zderza się w konfrontacji z problematyką emocji z granicami tego, co stanowi o jej „naukowości”, a tym jest dyskursywność, intersubiektywność, komunikowalność, możliwość operacjonalizacji, weryfikowalność, porównywalność itd.” [110] Można się obawiać zwłaszcza tego, że w wypadku opisu emocji zawsze bardziej wiarygodny będzie pisarz czy filmowiec, który — w potocznym przekonaniu — nie musi szukać obiektywnej czy intersubiektywnej drogi do ukazania rzeczywistości subiektywnej i z natury bardzo indywidualnej [111]. Niezależnie ile jest prawdy w tak sformułowanej różnicy podjęcie badań uczestniczących w interesującym mnie obszarze wymaga od badacza osobistego zaangażowania oraz pracy na własnych emocjach. Stanowi również sprawdzenie umiejętności radzenia sobie w sytuacjach towarzyskich i znajomości *savoir-vivre*’u. Ten zestaw szczególnych wyzwań stojących przed badaczem, wynikający z wyboru problematyki badań, skłania do szukania alternatywy dla samotnego działania w terenie.

Poważną przesłanką do podjęcia pracy grupowej był dla mnie także charakter badanych środowisk — publiczny, nieformalny, dynamiczny, często wymuszający reakcje trudne do przewidzenia i wcześniejszego zaplanowania. Teren, w którym prowadzone są obserwacje, obejmuje dwa różniące się atmosferą typy społecznych światów, które mają jednak kilka punktów stycznych. W pierwszym przypadku są to wielkomiejskie *imprezy* klubowe, a w drugim — życie kuracyjne w uzdrowiskach. Życie klubowe i sanatoryjne to dwa różne żywioły — młodość spotyka się tu z dojrzałością, zdrowie z chorobą, krótki czas trwania *imprezy* z długotrwałym procesem „dochodzenia do siebie”, nieokresowanie ze statecznością, niepokojące szaleństwo z kojącym spokojem; innymi słowy, „gorączka sobotniej nocy” zderza się w tym zestawieniu z „tą ostatnią niedzielą” [112].

fragmencie dotyczącym korzyści wynikających z działania zespołowego.

- [109] Towarzystwo traktuję za Georgem Simmlem jako „zabawową formę uspołecznienia”, „wolny związek oddziałujących na siebie jednostek”, który „w swej postaci właściwej nie ma żadnego celu rzeczowego, żadnej treści i żadnych konsekwencji zewnętrznych poza obcowaniem czysto towarzyskim, zasadza się więc całkowicie na uczestniczących w nim osobach”. Zob. G. Simmel, *Socjologia*, PWN, Warszawa 2005, ss. 35–36.
- [110] P. Binder, H. Palska, W. Pawlik (red.), *Emocje a kultura i życie społeczne*, IFiS PAN, Warszawa 2009, s. 16.
- [111] Sąd ten jest krzywdzący przede wszystkim dla artystów, podtrzymuje stereotyp opisujący ich jako targaną nieprzewidywalnymi emocjami, totalnie nieracjonalną zgrają. Dla antropologa to w gruncie rzeczy jeszcze jedno wcielenie figury „obcego” w naszej kulturze — przyp. red.
- [112] Nawiązuję tu do tytułu filmu *Gorączka sobotniej nocy* z 1977 roku, w reżyserii Johna Badhama, z Johnem Travoltą w roli głównej oraz do polskiej przedwojennej piosenki *To ostatnia niedziela*, najbardziej znanej z wykonania Mieczysława Fogga. Przywołane teksty kultury wydają się idealnie „chwycić” klimat szalonych, ekspresyjnych, nocnych *imprez* i kultury dyskotekowej (film) oraz życia uzdrowskiego, pełnego nostalgii i silnych, a zarazem łagodnych sentymentów (piosenka).

KOMENTARZ RED.: bardzo często wyobraźnię i intelekt badacza porusza celnie dobrana do problematyki metafora lub metafory działające jako pojemniki — źródła interesujących potocznych i odkrywczych konotacji. Tu mamy dobry przykład takiej praktyki.

Oprócz tych ewidentnych różnic między stylem życia bywalców klubów i uzdrowisk oraz między charakterystykami socjo-kulturowymi wspomnianych środowisk można wskazać również wiele cech łączących oba obszary. Pomocne są tu klasyczne kategorie antropologiczne, pozwalające nadać badanym przestrzeniom wspólne znamiona czasu *sacrum*: zabawy, odpoczynku i święta. Właśnie to wyrwanie z codzienności jest, moim zdaniem, najważniejszą cechą łączącą badane rzeczywistości. Można też zauważyć pewne podobieństwo, analizując te obszary z perspektywy funkcjonalnej. Zarówno „podróż do wód”, jak i *wypad* do nocnego klubu służą, w wymiarze jednostkowym, regeneracji sił witalnych oraz przywróceniu równowagi fizycznej i psychicznej. W szerszym kontekście mogą stanowić punkt równowagi dla codziennego funkcjonowania norm i zasad współżycia społecznego. W nawiązaniu do teorii światów społecznych, rozumianych jako „obszar kulturowy, który nie jest ustanowiony ani przez terytorium, ani przez formalne grupowe uczestnictwo, ale przez granice efektywnej komunikacji” [113], można zauważyć, że badane środowiska tworzą dość specyficzne i nieprzypadkowe grupy podobnie działających „towarzyszy wspólnego losu”, zgadzających się co do funkcjonowania w obrębie pewnych zasad i definicji regulujących charakter relacji towarzyskich i uczuciowych.

Oczywiście można wejść do takich światów w pojedynkę, wydaje się jednak, że działanie zespołowe ma tu mocne uzasadnienie. Pierwsza sprawa to bezpieczeństwo badaczy, szczególnie podczas badań na terenie klubowym. Kolejną ważną kwestię stanowi łatwość dostępu — grupowe wyjście na imprezę czy *dancing* jest współcześnie czymś bardziej powszechnym, zrozumiałym i „naturalnym” niż samotna wyprawa do klubu albo „na tańce” [114]. Bycie w grupie jest wystarczającym uzasadnieniem fizycznej obecności w badanej czasoprzestrzeni, ale jest również znaczącym czynnikiem ułatwiającym nawiązywanie kontaktów, wczucie się w atmosferę zabawy i — ogólnie rzecz biorąc — funkcjonowanie w świecie panujących reguł towarzyskości. Ostatecznym argumentem, który skłonił mnie do organizacji badań zespołowych, był właściwie brak przeciwwskazań do działania grupowego. Wydaje mi się, że dostępność terenu i specyficzna aura zabawy, która organizuje pracę terenową wokół relacji towarzyskich oraz wytwarzania i przeżywania panującej w takich sytuacjach atmosfery, sprawiają, że nie ma potrzeby samotnego odkrywania świata wprost stworzonego do badawczego współdziałania. Warto również zaznaczyć, że w tym wypadku względy ekonomiczne nie były szczególnym ograniczeniem, ponieważ od początku nie dysponowałam żadnymi środkami finansowymi — dotychczasowe badania udało się zrealizować bezbudżetowo, wyłącznie dzięki zaangażowaniu badaczy [115].

[113] K. Konecki *Ludzie i ich zwierzęta. Interakcjonistyczno-symboliczna analiza społecznego świata właścicieli zwierząt domowych*, Scholar, Warszawa 2005, s. 80.

[114] Przynajmniej w przypadku kobiet ta reguła zdaje się mieć potwierdzenie. O ile bowiem udało nam się zaobserwować mężczyzn wychodzących samotnie w celach towarzyskich, o tyle kobiety prawie zawsze — czy to w klubach, czy na *dancingach* — pojawiają się w towarzystwie; o pojawiającej się w tym kontekście kategorii swoje towarzystwo na przykładzie środowisk młodzieżowych por.: B. Fatyga, *Młodość bez skrzydeł. Nastolatki w małym mieście*, Warszawa 2001, Wyd. ISNS UW, ss. 91–92).

[115] Obserwacje klubowe prowadzili ze mną studenci i doktorantki ISNS UW: Marcin Bartosiewicz, Jakub Brzeski, Katarzyna Dąbrowska, Katarzyna Dumala, Karolina Kapral, Bogna Kietlińska, Marcin Łączyński, Marcin Mitzner, Marta Olejnik, Małgorzata Radkowska, Jakub Tajduś, Karina Wielomska, Piotr Włodarczyk, Daria Zychowicz. W badaniach

Badanie uczuciowości i emocji miłosnych stawia przed badaczem wiele wyzwań, szczególnie jeśli terenem są „gorące” imprezy klubowe albo *turnusy* sanatoryjne słynące z atmosfery, która sprzyja romansom i zawieraniu bliskich znajomości, a samo badanie — jakościowe, uczestniczące, antropologiczne — wymaga wchodzenia w bezpośrednie interakcje i zakłada wspólne z innymi uczestnikami badanych światów społecznych doświadczanie emocjonalnej atmosfery klubowego bądź kuracyjnego życia towarzyskiego. Tak określone zadania, wybór problematyki i charakter terenu mogą stać się dla badacza źródłem zarówno pokus, jak i zagrożeń. W końcu chodzi tu o *podglądanie*, a niekiedy również doświadczanie flirtów i *podrywów* oraz odkrycie zasad regulujących intymne relacje w sytuacjach towarzyskich. W trakcie projektowania narzędzi obserwacji i opracowywania metodologii badań, wychodziłam z nieco przewrotnego założenia, że gdy w grę wchodzi emocje miłosne, niczego nie można być pewnym, dlatego lepiej, gdy badacz może polegać nie tylko na sobie.

METODOLOGIA I PRZEBIEG BADAŃ

Realizacja badań przebiegała dwutorowo — praca w każdym z terenów wymaga odrębnej refleksji oraz noty metodologicznej. Ze względu na bardziej zaawansowany poziom badań w terenie klubowym, a co za tym idzie — większą ilość doświadczeń pracy zespołowej na klubowych imprezach [116], w dalszych rozważaniach skoncentruję się przede wszystkim na tej części projektu.

Obserwacje klubowe rozpoczęliśmy na przełomie marca i kwietnia 2010 roku. Pracę zaczęliśmy jednak już na początku roku, od rozpoznania terenu, weryfikacji narzędzi oraz przygotowania do wspólnego odkrywania niełatwego tematu emocji. Wyjście w teren poprzedził cykl spotkań wszystkich badaczy zaangażowanych w projekt [117], jak również w ramach małych zespołów, które pracowały razem w terenie. Etap przygotowań miał pomóc w rozpoznaniu własnych predyspozycji i ograniczeń w zetknięciu z problematyką klubowych flirtów i emocji miłosnych, a także lepszym poznaniu współbadaczy i ich nastawienia do tematyki oraz terenu badań [118]. Był to dla badaczy czas przepracowywania swoich uprzedzeń i fascynacji związanych z towarzyskim i uczuciowym życiem klubowym oraz przygotowania siebie jako najważniejszego narzędzia w procesie badawczym [119]. Na tym etapie badacze, w obrębie swoich zespołów, opracowywali także wspólną strategię poruszania się w terenie i ustalali tryb

sanatoryjnych towarzyszył mi i *współbadał* życie kuracyjne mój mąż, Adrian Sinkowski. Wszystkim badaczom bardzo dziękuję za włożoną pracę, rzetelne przygotowanie do badań, zaangażowanie w terenie i udział w formułowaniu pierwszych analiz i interpretacji.

- [116] *Impreza* w języku potocznym, w tym młodzieżowym, może oznaczać dowolną formę aktywności ludycznej; ironicznie użyte wyrażenie to może również opisywać każdą sytuację życia codziennego.
- [117] Początkowo spotykaliśmy się w ramach zebrań Koła Naukowego Oktoskop, działającego przy specjalizacji „Antropologia współczesności: badanie i animacja kultury” w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych UW. Potem stopniowo dołączały inne osoby zainteresowane projektem. Część obserwacji prowadzili studenci w ramach zajęć fakultatywnych „Badania problemów współczesnej młodzieży”.
- [118] Pomocą na tym etapie przygotowań do wyjścia w teren była karta obserwacji badacza, o której więcej piszę w podrozdziale dotyczącym warunków powodzenia pracy zespołowej.
- [119] O koncepcji badacza jako narzędzia badawczego piszą m. in.: A. Wyka, *Badacz społeczny wobec doświadczenia*, IFiS PAN, Warszawa 1993; I. Oliwińska, *Warszawskie Szmulki. Miejsca, ludzie, style życia*, Wydawnictwo Żak, Warszawa 2008.

współpracy [120].

Staraliśmy się podzielić na zespoły w taki sposób, aby miały one względnie stały skład i nie były zbyt duże. Wydawało się, że liczba badaczy przekraczająca trzy osoby mogłaby rozpraszać i tworzyć alternatywę dla obserwowanego środowiska, ponieważ większa grupa absorbuje sama w sobie, wymusza zaangażowanie i może sprawić, że wzrośnie ryzyko utraty dystansu do roli. W praktyce rzeczywiście najlepiej funkcjonowały zespoły dwu-trzyosobowe. W tym wypadku, co ciekawe, nie miało natomiast znaczenia czy były one jednopłciowe, czy mieszane. Podstawowym kryterium ustalania składu poszczególnych zespołów okazały się jednak zupełnie pozamerytoryczne względy charakterologiczne i osobiste. Pierwszym i najważniejszym zadaniem każdego zespołu było bowiem stworzenie atmosfery wzajemnego zaufania i swobody działania oraz dzielenia się spostrzeżeniami. Dużo lepiej radziły sobie z tym zespoły, których członkowie byli *zgrani*, dobrze się *dogadywali* i — po prostu — lubili się jeszcze przed podjęciem wspólnej pracy.

W ramach zespołów, które stanowiły podstawowe jednostki badawcze, przed każdym wyjściem w teren ustalany był podział zadań. Badacze w terenie podejmowali role dwojakiego rodzaju: *bawiących-się-uczestników* i *obserwatorów-cieni*. Rola *bawiącego-się-uczestnika* zakładała oddanie się regułom towarzyskości i atmosferze wydarzenia, wykorzystanie wszystkich zmysłów w doświadczeniu badawczym, wejście w sam środek badanego świata, nawiązywanie kontaktów, przeżywanie i odczuwanie istoty zabawy oraz relacji międzyludzkich, które charakteryzują badane środowiska. *Obserwator-cień* miał natomiast za zadanie *podglądać* sytuację „z boku”, bez emocjonalnego zaangażowania rejestrować przebieg zabawy, interakcji i okoliczności, zachowując racjonalne podejście i obiektywny osąd sytuacji [121]. Można powiedzieć, że *bawiący-się-uczestnik* ucieleśniał żywioł dionizyjskiej zabawy, zmysłowości, zaangażowania oraz irracjonalnego odczuwania, podczas gdy figura *obserwatora-cienia* reprezentowała apollińskie umiarkowanie, zdystansowane spojrzenie i trzeźwy umysł. Można również sięgnąć po metaforę „Marsjanina” i „konwertyty”. Ten pierwszy „pragnie uchwycić położenie człowieka całkowicie świeżym spojrzeniem lub, lepiej mówiąc, spojrzeniem obcego, który może doświadczyć uczucia zdziwienia” [122]. (To mój *obserwator-cień*). Tymczasem *bawiący-się-uczestnik* to „konwertyta”, którego „motywem działania jest pragnienie głębszego zanurzenia się w rzeczywistości po to, aby specyficzne subiektywne procesy grupowe mogły się bezpośrednio przed nim ujawnić z całą swoją siłą” [123]. Obecność obu orientacji badawczych — „Marsjanina” i „konwertyty” — odkrywa to, co jest istotą obserwacji uczestniczącej, czyli wymóg balansowania między zaangażowaniem a dystansem. Jak celnie konkludują Martyn Hammersley i Paul Atkinson: „praca badawcza wymaga, by etnograf zachowywał pozycję intelektualnej równowagi pomiędzy bliskością i obcością” [124]. Samotny badacz

[120] Chodziło o ustalenie harmonogramu wyjść klubowych i trybu spotkań, mających na celu wzajemną wymianę doświadczeń i obserwacji, uzgodnienie kodów i sygnałów, które umożliwią sprawną komunikację badaczy w terenie oraz dopracowanie szczegółów wspólnej pracy.

[121] Chodzi tu o pewne nastawienie poznawcze, postawę i dyspozycję badawczą, nie zaś o realne zachowanie, ponieważ obserwator-cień również bierze udział w zabawie i życiu towarzyskim, nie przebywając fizycznie poza badaną rzeczywistością.

[122] F. Davis, *The Martian and the Convert: Ontological Polarities in Social Research* [za:] J. Lofland i in., *Analiza układów społecznych*, Scholar, Warszawa 2009, s. 47.

[123] Ibidem.

[124] M. Hammersley, P. Atkinson, *Metody badań terenowych*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2000, s. 120.

zwykle zmuszony jest łączyć oba nastawienia i zmagać się z ciągłym byciem pomiędzy „w środku” i „na zewnątrz”. Ponieważ miałam do dyspozycji dwóch lub trzech badaczy eksplorujących jedną lokalizację — to samo środowisko — mogliśmy rozdzielić te pozostające w sprzeczności role na czas pozostawania w terenie, a tym samym chociaż trochę zniwelować trudne uczucia związane z koniecznością jednoczesnego uczestniczenia i obserwowania. Podział zadań w zespole zakładał obecność przynajmniej jednego badacza podejmującego rolę *obserwatora-cienia* podczas każdego wyjścia w teren. Badacze ustalali między sobą, kto podczas danej imprezy „rzuca się w wir zabawy”, a kto czuwa nad partnerem bądź partnerami. Taki podział zadań pozwolił na wielowymiarowe, wielozmysłowe zbadanie zjawiska uczuciowości imprezowej i zapewnił uczestnikom projektu bezpieczeństwo podczas pracy w terenie.

Kolejną kwestią związaną z organizacją badań był dobór miejsc obserwacji. W tym celu powstała typologia światów klubowych [125], która znacznie ułatwiła nam rozłożenie sił i przygotowanie się do pracy terenowej. Zakładaliśmy, że imprezy klubowe stanowią obszar różnorodnych form komunikacji, a biorąc pod uwagę dwa kryteria: społeczne (charakterystyka uczestników zabawy) i tematyczne (klimat muzyczny imprezy), wyróżniliśmy osiem typów klubowych światów społecznych. Są to światy: *bohemiczny* [126], *indie* [127], *plastik/disco* [128],

KOMENTARZ RED.: oto piękny przykład jak młodzi badacze dla malowniczości etnograficznego szczegółu nie poradzili sobie z etyczną subtelnością *sprzedawania* i naznaczania *swoich* badanych, mimo zastrzeżeń sformułowanych w przyp. 176 — por. niżej.

elitarny/celebrycki [129], studencko-pubowy [130] oraz niejednorodne światy taneczne [131] i sub-

-
- [125] Ze względu na ograniczone możliwości organizacyjne, teren obserwacji już na samym początku został zawężony do klubów warszawskich, dlatego opisywana typologia tworzona była pod kątem nocnego życia stolicy. Ponieważ jest ono zmienne i podlega różnym modom, warto również podkreślić, że typologia powstała na początku 2010 roku i niektóre miejsca lub typy imprez mogą już nie funkcjonować.
- [126] Świat *bohemiczny* w naszej typologii obejmuje imprezy alternatywne, artystyczne, ideowe; miejsca, w których panuje klimat klubokawiarniany; środowiska artystycznej i intelektualnej elity (między innymi „Obiekt”, „CBA”, „Nowy Wspaniały Świat”, „Sen Pszczoły”, „Saturator”, kiedyś kluby przy ulicy Dobrej).
- [127] Świat *indie* to miejsca mocno nacechowane środowiskowo, „bananowe” i „trendowe”, gromadzące młodzież *indie*, z imprezami *rozkręcanymi* przez konkretne kolektywy *didżejskie* (np.: „HHM”, „GSTQ”, „Sorry”, „Ghettoblaster”, niektóre imprezy w „Kamieniołomach”, praskie zagłębienie klubowe, gdzie organizowane są czasami koncerty grup *indie*).
- [128] Świat *plastik/disco* to miejsca o klimatach dyskotekowych, masowe, niewysublimowane, taneczne, momentami przywodzące na myśl sławne imprezy w *remizach*; odwiedzane przez *wylaszczone dziunie* i *tanich elegancików* (np.: „Underground”, „Hybrydy”, „Space”, „ZOO”, kiedyś „Quo Vadis”).
- [129] Świat elitarny/celebrycki to kluby o klimatach ekskluzywnych, gwiazdorskich, nowobogackich; skupiają celebrytów i nowe elity; *drogie plastiki* i *złote zegarki* (np.: „Platinum”, „Opera”, „Capitol”, „El Presidente”, „The Eve”).
- [130] Światy studencko-pubowe tworzą miejsca o atmosferze piwnej i *przegadanej*; imprezy mają charakter masowy, rockowo-popowy; przypominają imprezy w akademikach, tylko na większą skalę, krótko mówiąc — *mydło i powidło*; gromadzą szerokie i różnorodne rzesze studentów (kluby tradycyjnie studenckie, które zachowały egalitarny charakter, takie jak: „Stodoła”, „Proxima”, „Park”, „Remont”, „Medyk”).
- [131] Światy taneczne są różnorodne i mają zazwyczaj charakter wąski, tematyczny, zależny od typu muzyki, tańca, klimatu zabawy (imprezy *latino*, *salsowe*, *lata siedemdziesiąte*, *osiemdziesiąte*, *dziewięćdziesiąte*, *dancingi* itp.); gromadzą miłośników poszczególnych stylów i klimatów tanecznych (cykliczne imprezy taneczne, np.: w „Clubie 70”, „Parku”, „Mirage”).

kulturowe [132], a także — jako odrębna kategoria — świat *imprez singlowych* [133]. Chciałabym jednak zaznaczyć, że przywołana typologia była dla nas jedynie narzędziem ułatwiającym organizację pracy i poruszanie się po wielowymiarowym terenie klubowym, a jej stworzenie nie było celem samym w sobie. Naszym zadaniem nie była typologizacja świata społecznego nocnej, bawiącej się Warszawy, dlatego nie będę rozwijała tego wątku. Zaznaczę tylko, że przedstawiona typologia ewoluowała w trakcie prowadzenia obserwacji, a podstawą do jej stworzenia były intuicje badawcze i prywatne doświadczenia [134], nie zaś empiryczne ustalenia czy przesłanki teoretyczne [135]. Aby usprawnić pracę badaczy, założyliśmy, że każdy zespół weźmie „pod lupę” dwa wybrane typy imprez — takie, na których badacze będą się czuć swojsko, bo wcześniej bawili się już w takich środowiskach, oraz całkiem obce, czyli takie, na które badacze raczej nie wybraliby się prywatnie. Taki zabieg z jednej strony pozwalał badaczom skoncentrować się tylko na dwóch światach, co stanowiło dla nich niewątpliwe ułatwienie; z drugiej zaś był korzystny dla całego projektu, bo wprowadzał kolejny element weryfikacji i triangulacji danych.

Od końca marca do maja 2010 przeprowadziliśmy osiemnaście obserwacji klubowych, z czego większość na *imprezach* typu *plastik/disco*, studencko-pubowych, *bohemicznych* oraz *indie* i subkulturowych. Najślabiej poznaliśmy do tej pory świat *imprez singlowych*, tanecznych i środowisko elitarne/celebryckie. Dotychczasowe badania są pierwszym etapem obserwacji i będą kontynuowane.

W środowisku kuracyjnym przeprowadziłam do tej pory dwie dłuższe obserwacje uczestniczące. Pierwsza, zrealizowana przeze mnie w pojedynkę w lipcu 2009 roku w Dusznikach-Zdroju, z pozycji obserwatora, okazała się dużym wyzwaniem w kwestiach dostępu do środowiska kuracjuszy oraz uczestnictwa w sanatoryjnym życiu. Ze względu na młody wiek i niewielki zakres wspólnych doświadczeń z badanymi trudniej mi było nawiązać kontakty i wiarygodnie wypaść w roli uczestnika różnych zdrowotnych i towarzyskich aktywności. To właśnie tamte doświadczenia skłoniły mnie do takiej organizacji kolejnego wyjazdu, abym nie musiała całkiem sama poruszać się po uzdrowiskowym świecie. Obecność męża, a zarazem współbadacza, podczas kolejnej obserwacji na *turnusie rehabilitacyjnym* w Krynicy-Zdroju w 2010 roku sprawiła, że dużo łatwiej było nam dostosować się do kuracyjnego stylu życia, wejść w świat towarzyskich rozrywek w uzdrowisku i uzasadnić swoją obecność wśród gości sanatorium. Zupełnie inaczej bowiem odbierana jest samotna młoda dziewczyna, która powinna szukać raczej towarzyszy w swoim wieku i szalonych, aktywnych atrakcji, inaczej zaś małżeństwo, które postawiło na spokojną, nieco leniwą rozrywkę podczas wakacyjnego wypoczynku. W drugim wypadku wybór statecznego sposobu spędzania czasu w kręgu sanatoriuszy wydawał się badanym dużo bardziej naturalny i zrozumiały, co otworzyło nam wiele drzwi, dało możliwość poznawania terenu metodą uczestniczącą

[132] Światy subkulturowe to miejsca, w których bywają także bardzo różnorodne środowiska, często zamknięte, związane z konkretnymi subkulturami i profilami muzycznymi (np.: „PRL”, „Dobra Karma”, „Harlem”, „No Mercy”, różne imprezy cykliczne).

[133] Świat *imprez singlowych* jest przeznaczony głównie dla osób szukających towarzystwa, flirtu, partnerów zabawy; jest nastawiony na poznawanie nowych osób (cykl imprez typu single party w różnych klubach w konkretne dni tygodnia, m.in. w „Lemoniadi”, „ZOO”, „Hybrydach”).

[134] W tym miejscu dziękuję koleżankom z Zakładu Metod Badania Kultury — Annie Buchner i Bognie Kietlińskiej — za cenne uwagi o warszawskim życiu klubowym oraz duży wkład w kształt typologii *imprezowych* światów.

[135] Chciałabym podkreślić, że nie jest to typologia wolna od osobistych sympatii i antypatii. Wiele określeń zaczerpnęłam z prywatnych rozmów o warszawskich klubach. Uszczypliwe komentarze i dosadny język w opisach niektórych typów światów klubowych są jednak bardziej wyrazem fascynacji egzotycznym terenem i obcymi mi stylami niż próbą moralnego czy estetycznego osądu badanych światów oraz ich *mieszkańców*.

i pozwoliło manewrować między dystansem a zaangażowaniem w uzdrowiskową rzeczywistość.

WARUNKI POWODZENIA PRACY ZESPOŁOWEJ

Aby badania zespołowe przyniosły zamierzone skutki i faktycznie stały się alternatywą dla samotnej pracy terenowej, warto pamiętać o kilku sprawach. Nie wystarczy tylko „zapanować” nad większą liczbą badaczy i sprawnie koordynować ich pracę; trzeba także skłonić ich do współdziałania, a więc przekonać do, nastawionej na wzajemne towarzyszenie, odpowiedzialnej postawy wobec partnerów badawczych. W przyjętej przez nas formule badań kluczowy był właśnie ten aspekt wspólnego doświadczania badanych światów oraz tworzenia więzi między badaczami. Bardzo ważne okazało się również twórcze zaangażowanie członków zespołu w jego działania jako całości oraz właściwe proporcje między kolejnymi etapami procesu badawczego.

Poważnym problemem, który utrudnia, a niekiedy uniemożliwia realizację badań zespołowych, jest brak przygotowania badaczy do wspólnej pracy. Dlatego od początku przykładaliśmy dużą wagę do działań poprzedzających badania w terenie, zarówno w przypadku obserwacji klubowych, jak i wyjazdów sanatoryjnych. Etap przygotowań składał się z wyzwań dwojakiego rodzaju — pierwszym było przygotowanie siebie jako narzędzia badawczego, które musi być zdolne trafnie i rzetelnie uchwycić specyfikę życia towarzyskiego i emocjonalnego badanych środowisk. Drugim zadaniem było budowanie relacji z partnerem badawczym. Chodziło więc najpierw o rozpoznanie swojego nastawienia, możliwości i ograniczeń w pracy nad badaniem emocji, a następnie o nawiązanie więzi między partnerami badawczymi oraz wzajemne poznanie swoich słabych i mocnych stron.

Wsparciem w rozpoznawaniu własnych ograniczeń i predyspozycji do badań uczuciowości była specjalnie opracowana karta obserwacji badacza, o której wspomniałam już wyżej. To narzędzie miało pomóc badaczom odpowiednio przygotować się do obserwacji, a na późniejszych etapach badań przepracować pojawiające się dylematy i wątpliwości. Karta obserwacji badacza składała się z kilku modułów. Na początku badacz gromadził samowiedzę i przygotowywał się na konfrontację z terenem, sięgając do własnych wcześniejszych doświadczeń z życia klubowego lub sanatoryjnego, zbierając wiedzę i wyobrażenia o badanych światach, ustalając, które spośród jego cech fizycznych i osobowościowych oraz preferencji i przekonań mogą ułatwić lub utrudnić wejście w badany świat i zrozumienie go, wreszcie określając swój osobisty stosunek do obserwowanych środowisk, granic w relacjach damsko-męskich, moralności klubowej albo sanatoryjnych flirtów. Na podstawie zgromadzonych przemyśleń badacze odpowiadali na pytania o swoje obawy, wątpliwości, dylematy i oczekiwania wobec terenu oraz siebie w terenie. Przyznawali, czego się najbardziej boją i co najbardziej ich ekscytuje w zbliżających się badaniach. W dalszej części karty obserwacji badacza zostawiłam miejsce na uwagi pojawiające się już po konfrontacji z obserwowanym światem. Służyły temu pytania o trudności i problemy, z którymi badacz zetknął się podczas badań oraz o sukcesy w terenie. Badacze mogli w tym miejscu wynotować, co im się udaje, a co nie, jakie metody działania się sprawdzają, co może być powodem do zmartwienia oraz co warto zmienić w dotychczasowej taktyce badawczej i sposobie bycia w badanym świecie. Mogli również przedstawić swoje refleksje na temat etyki badawczej, współpracy z partnerami badawczymi, emocji towarzyszących pracy w środowisku klubowym lub kuracyjnym, a także odczucia związane z podejmowaniem ról, które w różnym stopniu i w odmienny sposób nawiązywały do dylematu

zaangażowania i dystansu. Ostatni etap pracy nad badaczem-narzędziem koncentrował się na zmianach, które badacze zaobserwowali w sobie, oraz na korzyściach dla ich przyszłej pracy badawczej, ponieważ „rzadko zdarza się, aby doświadczenia wyniesione z badań nie pozostawiły na nich żadnego śladu” [136]. Było to swojego rodzaju podsumowanie procesu gromadzenia samowiedzy badawczej, który dla każdego badacza zaangażowanego w badania był równie ważny, jak proces odkrywania życia towarzyskiego i uczuciowego w światach uzdrowisk i klubowych imprez.

Kolejny etap — budowania relacji między współbadaczami — wymagał stworzenia atmosfery szczerości i zaufania. Członkowie zespołów musieli poznać swoje charaktery i oczekiwania względem siebie nawzajem, aby wiedzieć, czego mogą się po sobie spodziewać, i móc efektywnie współpracować. Założenie, że w teren wychodzą tylko badacze, którym udało się porozumieć i poznać w fazie przygotowań, pozwoliło uniknąć wielu konfliktów i trudności podczas obserwacji terenowych. Wymóg wcześniejszego przedyskutowania swoich stanowisk i doświadczeń skutkowało również tym, że wiele potencjalnych zespołów nie rozpoczęło wcale pracy w terenie, bowiem już na etapie przygotowań okazywało się, że badacze nie są w stanie współpracować albo zbyt dużą trudność sprawia im otwarte podejście do przedmiotu badań.

Czas przebywania w terenie był sprawdzianem dla badaczy — tu najważniejsza była odpowiedzialność — nie tylko za siebie i za osoby badane, lecz także za partnera badawczego. Badacze musieli pamiętać o tym, aby konsekwentnie stosować się do wspólnych ustaleń i zachowywać równowagę między podejmowanymi rolami. Innymi słowy, jeżeli jeden z badaczy *tracił głowę*, to drugi musiał mieć *głowę na karku*.

Sprawą równie ważną jak kwestie międzyludzkie była rzetelna refleksja po wyjściu z terenu, dzięki której przemyślenia i doświadczenia zebrane w czasie obserwacji i zabawy przybrały formę merytorycznych rozważań. Podstawę stanowiły notatki spisywane bezpośrednio po powrocie z terenu przez każdego z badaczy osobno oraz wspólne przemyślenia formułowane podczas omawiania spostrzeżeń z terenu przez członków poszczególnych zespołów.

Podczas badań sanatoryjnych (tylko para badaczy) notatki sporządzaliśmy klasycznie — w dziennikach badaczy, natomiast przeżycia imprezowe (zespoły badawcze) pomagała porządkować karta obserwacji klubowej. Wprowadzenie tego narzędzia pozwoliło na gromadzenie w miarę jednolitych notatek, a tym samym stworzyło warunki do ich łatwiejszego porównywania. Karta obserwacji klubowej nadała podobną strukturę notatkom pisanym przez różne osoby i w różnych stylach. To szczególnie ważne, gdy w badania zaangażowanych jest wielu obserwatorów. Po uzupełnieniu podstawowych informacji na temat daty i miejsca imprezy oraz obranej przez siebie roli [137] badacze zaczynali od rekonstrukcji kontekstu zdarzenia, czyli przedstawienia typu lub profilu imprezy, przestrzeni klubu oraz uczestników zabawy. Potem następował opis przebiegu obserwacji, który stanowił główną, nieustrukturyzowaną część notatek. Dalej badacze dzielili się swoimi pytaniami o jeszcze nieodkryte elementy badanego świata i pomysłami na ich dalsze badanie, spisywali swoje skojarzenia teoretyczne, tropy interpretacyjne, przypuszczenia i wnioski oraz analizowali swoje odczucia i emocje, które pojawiały się w trakcie obserwacji. Na końcu zostawiłam miejsce na zanotowanie wszelkich innych spostrzeżeń, które badacz uznał za istotne. Narzędzie to, będące wskazówką, jak sporządzać notatki z terenu, skonstruowałam

[136] M. Hammersley, P. Atkinson, op. cit., s. 127.

[137] Role obserwatora-cienia bądź bawiącego-się-uczestnika.

kierując się przeświadczeniem, że „pisarstwo [etnograficzne — K. K.] nie ogranicza się do umiejętności przelewania słów na papier; wymaga też krytycznego i teoretycznego podejścia do wszelkiej działalności tekstualnej” [138].

Ostatnim elementem refleksji po wyjściu z terenu były „spotkania wydobywcze” [139] w większym gronie badaczy z różnych zespołów [140]. Miały one formę mini-fokusów. Spojrzenie z pewnej perspektywy czasowej na doświadczenia terenowe oraz zestawienie różnorodnych punktów widzenia pozwoliły uchwycić dystans, poddać dyskusji kwestie, które w obrębie zespołów uznane zostały za oczywiste, i zachować spójność całej grupy badawczej.

KORZYŚCI WYNIKAJĄCE Z DZIAŁANIA ZESPOŁOWEGO

Większość przytaczanych przeze mnie argumentów przemawiających za realizacją badań w grupie znalazła potwierdzenia w praktyce badawczej. W tym miejscu chciałabym uporządkować i podsumować korzyści płynące z prowadzenia badań zespołowych i towarzyszących.

Pierwszą sprawą są względy bezpieczeństwa. W przypadku badań klubowych podstawą działania były nocne obserwacje w środowisku nie zawsze przyjaznym, w którym niekiedy nie wystarcza kierowanie się zdrowym rozsądkiem i ogólnie przyjętymi zasadami grzeczności. Obecność towarzyszy-współbadaczy pozytywnie wpływała na poczucie bezpieczeństwa, a w rezultacie pozwalała na bardziej odważne i zdecydowane wchodzenie w badane środowisko. Było to podkreślane szczególnie w relacjach badaczek, które z uwagi na sposób definiowania ról płciowych w kulturze *imprezowej* były bardziej narażone na naruszenie granic fizycznej niezależności [141]. Zachowaniu bezpieczeństwa w badaniach klubowych służyło również wyodrębnienie roli obserwatora-cienia, który czuwał nad partnerami badawczymi i przebiegiem wyjść terenowych.

Poruszanie się w terenie w towarzystwie współbadacza w znaczący sposób ułatwiało dostęp do środowiska i wejście w reguły życia towarzyskiego. Łatwo nam było nawiązywać relacje. Mogliśmy poruszać się po obserwowanym obszarze w bardziej naturalny, niebudzący większego zainteresowania sposób. Szybko przekonał się, że badanie życia towarzyskiego w towarzystwie jest dobrym, intuicyjnym i najprostszym wyborem.

Z punktu widzenia weryfikacji danych korzystny okazał się zabieg wielorakiej triangulacji:

- badaczy (punkty widzenia wielu osób, o różnych doświadczeniach i predyspozycjach),
- ról (spojrzenie z dystansu i „od wewnątrz”),
- perspektyw (przyglądanie się światom „swoim” i „obcym”). Taki zróżnicowany dostęp do badanych

[138] M. Hammersley, P. Atkinson, op. cit., s. 246.

[139] To określenie przejęłam od badaczy biorących udział w projekcie „Młodzi i media”; zob.: M. Filiciak i in., *Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze*, Centrum Badań nad Kulturą Popularną SWPS, Warszawa 2010, dostępny na: <http://www.mim.swps.pl/>. Badania „Młodzi i media” były dla mnie również źródłem licznych inspiracji w dziedzinie zespołowego podejścia do pracy terenowej.

[140] Odbyły się 3 takie spotkania. Ze względu na dużą liczbę osób zaangażowanych w badania nie udało się zebrać wszystkich w jednym miejscu i czasie. Łatwiej było nam spotkać się kilka razy w różnych konfiguracjach osobowych.

[141] O znaczeniu płci w badaniach terenowych pisze m.in. Waldemar Kuligowski, przytaczając prace antropolożek opisujących dramatyczne, a czasem tragiczne opowieści z terenu: tegoż, *Antropologia współczesności. Wiele światów, jedno miejsce*, Universitas, Kraków 2007, ss. 205–209.

środowisk wydaje się szczególnie ważny, gdy sami badacze stają się narzędziami badawczymi, a także gdy ich obserwacje oparte są w dużej mierze na subiektywnych odczuciach i emocjach.

Praca w zespole ułatwia również wykonanie dosyć złożonego zadania, jakie stało przed badaczami. Wymagało ono jednoczesnego zaangażowania całej osoby badacza, wykorzystania intelektualnych i emocjonalnych kanałów poznania, które często nawzajem się blokują. Podział zadań pozwolił badaczom rozłożyć uwagę i skupić się na różnych aspektach więzi towarzyskich rodzących się na klubowych imprezach. Myślę również, że próba częściowego rozdzielenia funkcji obserwatora i uczestnika oraz zwolnienie badacza z bycia wszechstronnym, zarazem obiektywnym i zaangażowanym *obserwatorem-uczestnikiem* pozwoliły badaczom ukierunkować swoje refleksje na osobiste przeżycia, a w rezultacie bardziej świadomie i uważnie przeżywać doświadczenia terenowe. Jak bowiem uważa Ruth Behar — badaczka zajmująca się miejscem emocji w badaniach społecznych — „antropologii potrzebny jest nie tyle obserwator-uczestnik, ile znacznie bardziej «obserwator podatny na zranienie», angażujący całą swoją przeszłość, biografię i emocje w to, co określa się technicznym mianem aktu poznania” [142].

Przyjęte rozwiązania metodologiczne, w tym praca zespołowa i podział ról w terenie, są też, w moim przekonaniu, krokiem w stronę rozszerzenia sposobu badania emocji. Wśród poważnych wyzwań stojących przed socjologią emocji znajduje się potrzeba wieloaspektowego badania różnych stanów emocjonalnych — łagodnych i intensywnych, uświadomionych i nieświadomych, konstruowanych społecznie i mających swoje uzasadnienie w neurologii i biologii ludzkiego organizmu. Jak słusznie zauważają Jonathan Turner i Jan Stets, „interakcja społeczna jest procesem wysoce zniuansowanym, w którym ludzie okazują, niekiedy świadomie, przy innych zaś okazjach nieświadomie, szeroki wachlarz emocji, które są następnie podchwytywane i interpretowane przez innych, znów czasem świadomie, a czasem nieświadomie” [143]. Podkreślają oni, że w związku z tym „socjologia (i inne nauki społeczne — K.K.) będzie musiała zbudować teorie i programy badawcze, które będą mierzyć pełne spektrum pobudzenia emocjonalnego jednostek, nie tylko świadome uczucia, które badani są w stanie zadeklarować werbalnie albo w testach na papierze” [144]. Dalej autorzy wskazują na „badanie ludzi w naturalnych sytuacjach z wykorzystaniem metod obserwacyjnych” [145] jako na ciekawy i potrzebny sposób gromadzenia wiedzy o emocjach, szczególnie tych intensywnych i spontanicznych, niemożliwych do uchwycenia za pomocą metod i narzędzi obecnie bardziej popularnych w studiach nad emocjami, takich jak testy, ankiety czy wywiady, które lepiej nadają się do badania emocji urefleksyjnych, uczuć łagodnych albo umyślnie wywołanych reakcji emocjonalnych. Zarazem trzeba się zgodzić z zarzutem, że metody obserwacyjne podlegają mniejszej kontroli, a w dziedzinie badania tak nieuchwytnego tematu, jak emocje, stanowią dodatkowe źródło wątpliwości i nieścisłości. Przedstawiona przeze mnie propozycja współbadania jest próbą wprowadzenia kontroli przebiegu obserwacji i weryfikacji gromadzonej wiedzy, a zarazem odpowiedzią na zadanie poszukiwania nowych rozwiązań metodologicznych, które stoi dzisiaj przed socjologią emocji.

[142] W. Kuligowski, op. cit., s. 212.

[143] J. Turner, J. Stets, *Socjologia emocji*, PWN, Warszawa 2009, s. 314.

[144] Ibid., s. 312.

[145] Ibid., s. 340.

TRUDNOŚCI WE WSPÓŁBADANIU

Metodologia, która kładzie tak duży nacisk na relacje w zespole i tak wiele uzależnia od dobrej współpracy, nie może pominąć kwestii konfliktów grupowych, a z drugiej strony — swego rodzaju „chemii” między badaczami. Myślę, że za największą trudność w prezentowanej formule badań zespołowych można uznać właśnie duży wpływ kwestii osobowościowych i prywatnych relacji na całość przedsięwzięcia.

W moich badaniach już sam dobór współpracowników miał decydujące znaczenie, bowiem to od składu zespołów zależały scenariusze ich współdziałania — jedne sprawdziły się lepiej, inne gorzej. Grupy, w których badacze *zgrali się* oraz wzajemnie się inspirowali i motywowali, chętniej wchodziły w problematykę badań, łatwiej przechodziły etap przygotowań i szybciej decydowały się na wyjście w teren. Wytworzenie więzi i dbanie o zachowanie dobrych relacji w zespole skutkowało również bardziej długotrwałą i owocną współpracą. Jednakże zdarzały się zespoły, w których pojawiały się konflikty, niemożliwe do pogodzenia postawy wobec tematu albo nieumiejętność osiągnięcia kompromisu w kwestiach organizacyjnych. Bywało też, po prostu, że badacze, którzy na co dzień świetnie się ze sobą dogadywali, jak się okazywało — nie potrafili ze sobą współpracować.

KOMENTARZ RED.: ciekawe, chociaż zapewne już nie mieści się w tym tekście, byłoby dokładniejsze przyjrzenie się tym, którzy z różnych powodów *odpadli* z procesu badawczego; z jakimi emocjami pozostali?

Wszystko to, czasem mimo najlepszych chęci uczestników, blokowało rozpoczęcie prac i sprawne działanie w terenie, a niekiedy powodowało, że zebrane materiały okazywały się wątpliwe bądź niewystarczające [146], co w rezultacie uniemożliwiało dalszą pracę przy projekcie. Uważam, że takie sytuacje również miały swój walor — były dla nas wszystkich ważną lekcją działania zespołowego, a mnie samej pozwoliły się upewnić, że zbierany materiał został wstępnie zweryfikowany przez praktyczne działanie zaproponowanej metodologii.

Pewne trudności — co oczywiste — pojawiały się w każdym z zespołów badawczych, również w tych, których współpraca układała się bardzo dobrze. Dopiero w terenie okazało się bowiem, jak trudno jest być odpowiedzialnym za współbadacza. Zdarzały się sytuacje, w których badacze się rozdzielili, co w skrajnym przypadku spowodowało, że jeden z badaczy nie został wpuszczony do klubu po tym, jak wczuwając się mocno w rolę *bawiącego-się-uczestnika*, zapomniał o możliwościach swojej głowy i wątroby. Niektórym *obserwatorom-cieniom* na początku trudno też było zrozumieć ustalone przez współbadacza granice zabawy, których nie chciał on przekraczać, i wyczuć moment, w którym należało interweniować, bo zabawa zbliżała się już do tych granic. W praktyce klubowej najczęściej chodziło o to, kiedy ratować współbadacza przed narzucającymi się imprezowiczami [147]. Natomiast w rzeczywistości uzdrowskiej

[146] Chodzi tu o sytuacje, w których badacze (będący w konflikcie albo wyruszający w teren bez wspólnego przygotowania) zamiast współpracować, skupiali się na przeforsowaniu swojej „wersji zdarzeń”. Zapominali, że najpierw wypada rzetelnie odtworzyć kontekst wydarzeń, a potem otworzyć się na różne możliwe interpretacje obserwowanych bądź doświadczanych sytuacji.

[147] Tu powraca wątek płci badacza. Na nieprzyjemne sytuacje związane z naruszeniem intymności narażone były głównie badaczki, które przez mężczyzn odwiedzających kluby często były traktowane jak obiekty seksualne.

obawy związane z wyznaczeniem granic zaangażowania w relacje towarzyskie łączyły się z początkowymi trudnościami w interpretacji pewnych zachowań i gestów, które nie naruszały sfery fizycznej badaczy, jak w przypadku podrywów klubowych, ale równie mocno wychodziły poza granice sfery intymnej. Jako młode małżeństwo, byliśmy bowiem świetnym celem sprośnych żartów i uwag, a nasza obecność — tak nam się momentami wydawało — poruszała wyobraźnię niektórych kuracjuszy.

Dla badaczy podejmujących się roli *obserwatora-cienia* ważnym praktycznym problemem okazał się dylemat „zabawy z dystansu”. Skarżyli się, że bardzo trudno było im uczestniczyć w *imprezie*, jednocześnie się nie bawiąc, co niekiedy powodowało u nich poczucie wyobcowania. Obserwatorzy, nie wczuwając się w atmosferę zabawy, pozostali *de facto* narażeni na odczuwanie dyskomfortu samotnego badacza, co jest chyba najpoważniejszym mankamentem proponowanej formuły badań. Z kolei, największym wyzwaniem był, moim zdaniem, proces porównania, scalenia i połączenia spojrzeń uczestnika i obserwatora, który dokonywał się już po wyjściu z terenu, w toku wspólnej pracy interpretacyjnej członków zespołów. Wreszcie mało komfortowe było także samo przygotowanie do wyjścia w teren. Tu najbardziej zaskakujące okazało się odkrycie, jak mocno mogą wpływać na współpracę badawczą różnice w podejściu do problematyki wyrażania emocji oraz stosunek do klubowych bądź sanatoryjnych praktyk.

Ostatnią kwestią, o której chciałabym wspomnieć, aby móc zamknąć temat utrudnień wynikających z pracy w zespole, jest sprawa czysto organizacyjna, czyli planowanie szczegółowego harmonogramu badań. Bardzo trudno było mi przyjąć jakikolwiek system „odgórnego” posyłania badaczy w teren. Ze względu na ich dużą liczbę oraz fakt, że każdy miał inny grafik zajęć i obowiązków, a także całą masę osobistych planów, uznałam, że nie mogę narzucić im sztywnego harmonogramu działań i drobiazgowego planu do wykonania, zwłaszcza że pracowali oni na zasadzie wolontariatu, a zadanie wymagało naprawdę dużego zaangażowania czasowego. Zdecydowałam się pozostawić tę kwestię w rękach badaczy i dać im pełną swobodę w wyborze czasu oraz konkretnych miejsc prowadzenia obserwacji. Zadanie to spadło zatem na barki poszczególnych zespołów, które musiały zaplanować pracę we własnym gronie, co stanowiło niekiedy największy problem. Konsekwencje tej decyzji były dwojakie. Po pierwsze, dzięki elastycznemu podejściu do terminarza obserwacji wszystkie chętne osoby mogły zaangażować się w badania, nawet gdy były bardzo zajęte. Po drugie, niektóre zespoły, postawione wobec konieczności decydowania o swoim czasie pracy, miały duże trudności z mobilizacją oraz uzgodnieniem wspólnej strategii działania. Wspominam o tym, ponieważ warto podkreślić, że praca w grupie, również w tak przyziemnych kwestiach, jak organizacja czasu, pociąga za sobą konieczność dostosowania się do partnerów badawczych.

PODSUMOWANIE

Warto, aby wśród refleksji metodologicznych na temat badań terenowych znalazły się także kwestie dotyczące pracy zespołowej i relacji między badaczami. Jak starałam się pokazać, badania zespołowe niosą ze sobą wiele korzyści. „Praca w zespole badawczym w terenie pozwala na przyjęcie wielorakich ról i stanowisk ważnych dla badanego kontekstu, zwiększając szansę dostrzeżenia zróżnicowania zachowań i perspektyw uczestników układu w porównaniu do sytuacji, w której badanie prowadzi pojedyncza osoba” [148]. Partner badawczy pełni rolę *superwizora* w sprawach merytorycznych, gdyż

[148] J. Lofland i in., op. cit., s. 139.

stanowi potwierdzenie lub przeciwwagę dla naszych interpretacji i sądów, a może pełnić rolę *sumienia* w kwestiach etycznych; zdarza się też, że ze względu na specyficzny rodzaj więzi zbudowanej na wspólnych przeżyciach i doświadczeniach staje się *przyjacielem*.

KOMENTARZ RED.: *przyjaciół* to piękna rola i znacznie więcej niż rola. Sama też mam wiele tak nawiązanych przyjacielskich relacji z byłymi już studentami, więc myślę, iż mam również prawo, tytułem uzupełnienia dodać do tego obrazka kroplę dziegciu. Otóż: z pozycji nauczyciela akademickiego warto systematycznie obserwować światek studenckich interakcji i zwracać uwagę (w celu przeciwdziałania zjawisku) na — mniej lub bardziej sytuacyjne — tworzenie się *quasi-elitek*, złożonych z *fajnych* uczestników takich projektów, celebrujących w relacjach z pozostałymi kolegami swoją „wyższość”, „wtajemniczenie”, „bliskie relacje z kadrą”, itp. żenujące zachowania, które służą przede wszystkim wewnętrznym grom o pozycję w grupie, natomiast w relacjach z nauczycielami — jak szkoła szkołą — mogą doprowadzać do niezręcznych i niewłaściwych sytuacji.

Ta złożona rola współbadacza — towarzysza wymaga pogłębionej refleksji, a jednocześnie skłania do rozwijania metodologii badań zespołowych.

ANNA BUCHNER, SANKTUARIUM JAKO TEREN BADANIA — O TRUDNOŚCIACH BADACZA RELIGIJNOŚCI

69

Abstrakt

W tekście przedstawiam problemy i dylematy, z którymi spotkałam się w terenie, badając polskie sanktuaria. Jedną z większych trudności dla wierzącego badacza religijności jest konieczność balansowania między korzyściami płynącymi ze znajomości praktyk religijnych, a powstrzymywaniem się od reakcji na zachowania jawnie niezgodne z zasadami wiary, występujące również wśród członków jego wspólnoty. Opisuję też swoje podejście metodologiczne i zastosowane w badaniach metody.

UWAGI WSTĘPNE: UWARUNKOWANIA TERENOWYCH BADAŃ RELIGIJNOŚCI

Jakiś czas temu usłyszałam dykteryjkę, która za względu na jej temat mocno zapadła mi w pamięć. Traktowała ona o grupie hinduskich naukowców, którzy przyjechali do Polski badać nasze zwyczaje. Długo obserwowali różne codzienne zachowania mieszkańców polskiego miasta. Jednym z wniosków, do których doszli, było to, że w naszym kraju psy to zwierzęta święte, które otoczone są szczególnym kultem. Zgodnie z obserwacjami Hindusów, przejawem tego są m. in. rytualne, rozpoczynające i kończące dzień spaceru oraz specjalny, pełen namaszczenia sposób, w jaki Polacy zwracają się swoich świętych zwierząt. Wiele osób, ze względu na szacunek do psa, nadaje mu cechy ludzkie i traktuje jak pełnoprawnego członka rodziny. Czworonogom składane są również ofiary w postaci specjalnie przygotowanych smakołyków. Tę anegdotę można oczywiście rozwinąć, gdyż każdemu pozytywnemu zachowaniu wobec psa można przypisać cechy przejawu kultu. Przytaczam ją dlatego, że pokazuje ona w zabawny sposób, jak delikatnym i pełnym niuansów obszarem są badania religijności. Bardzo łatwo jest bowiem przeoczyć rzecz ważną, a nieistotnej nadać szczególne znaczenie. Badanie tej tematyki jest też trudne, gdyż dotyczy ona prywatnych i osobistych preferencji, o których bardzo niechętnie się rozmawia z *obcymi*. Osoby, które chcą się przyglądać przejawom religijności, traktowane są z bardzo dużą podejrzliwością. Badacz musi więc w szczególny sposób przygotować się do tego typu pracy w terenie. Brak ogólnej orientacji i wiedzy na temat badanych praktyk nie tylko bywa znaczącym utrudnieniem, ale też w skrajnej sytuacji może spowodować niechęć i zamknięcie się badanych albo doprowadzić — jak w przypadku Hindusów, do błędnych interpretacji. Samo dobre przygotowanie badacza nie jest jednak gwarancją sukcesu. Często problematyczne mogą być też miejsce i czas, w których odbywa się badanie. Jeżeli jest nim sanktuarium, to warto pamiętać o tym, na co zwraca uwagę Ariel Zieliński: „[...] prowadzenie badań na terenie sanktuarium jest wtargnięciem w świętą przestrzeń. Jest również zakłóceniem świętego czasu,

właśnie takim jest bowiem cały czas trwania pielgrzymki” [149]. Oczywiście odpowiedzią na tego rodzaju uwarunkowania muszą być odpowiednio dobrane metody i narzędzia badawcze, jednak nawet one nie mogą zapobiec wszystkim komplikacjom, na które musi być przygotowany badacz.

Miałam okazję się o tym przekonać, prowadząc przez dwa lata badania do rozprawy doktorskiej w polskich sanktuariach katolickich: Jasnej Górze, Kalwarii Zebrzydowskiej, Łagiewnikach, Licheniu, Niepokalanowie, Gietrzwałdzie, Świętej Lipce, Piekarach Śląskich i tatrzańskich Wiktorówkach. Chciałabym podzielić się swoimi doświadczeniami z tych badań, mając nadzieję, że jawne i szczere ich opisanie może okazać się pomocne dla innych badaczy.

ZAŁOŻENIA METODOLOGICZNE

Założenia metodologiczne mojej pracy opierają się na wytycznych socjologii interpretatywnej, zgodnie z którymi do zrozumienia danego społeczeństwa i kultury konieczne jest wniknięcie w ich codzienne funkcjonowanie i przyjrzenie się im z bliska. Badacz w swoich obserwacjach powinien zaufać badanym, uznać, że rozumieją oni swój świat, i podążać za ich sposobem postrzegania. Jest to możliwe, gdy za Alfredem Schützem [150] przyjąć, że ludzi otacza intersubiektywny świat kultury, w którym wiedza ma charakter społeczny [151]. To właśnie Schützowskie założenie o przekładalności perspektyw uczestników świata życia codziennego nadaje sens tego typu obserwacjom. *Praktycznego teoretyzowania* zwykłych ludzi nie można odrzucać ani bagatelizować, ponieważ to oni w codziennych relacjach społecznych nadają symboliczne znaczenia swoim zachowaniom [152]. W ramach paradygmatu interpretatywnego, korzystałam z wiedzy i dorobku antropologii interpretatywnej, fenomenologii, interakcjonizmu symbolicznego oraz etnometodologii. W samych badaniach starałam się zachować podział na eksplorację i inspekcję [153]. Według Herberta Blumera prawidłowa eksploracja powinna polegać na „zanurzeniu się” w terenie, które ma umożliwić badaczowi wyjście poza własne sposoby odczuwania sytuacji społecznej i zaangażowanie się w inne doświadczenia, które następnie należy jak najdokładniej opisać.

UWAGA RED.: Co ciekawe o badaniach eksploracyjnych w Polsce dużo się mówi, ale mało pisze. Młody badacz jest skazany głównie na literaturę anglosaską, np.: Jeanne Kohl and Jane Reisman, *Explorations in Social Research: Qualitative and Quantitative Applications*, Roxbury Pub Co 1994; Robert A. Stebbins, *Exploratory Research in the Social Sciences*, Sage 2001. Szerzej wątek specyfiki polskich badań eksploracyjnych podejmuję w przygotowywanej właśnie do druku pracy „Proces badawczy”.

Dopiero później — na etapie inspekcji — eksplorator poszukuje dostępnych koncepcji teoretycznych,

[149] A. Zieliński, *Na straży prawdziwej wiary. Zjawiska cudowne w polskim katolicyzmie ludowym*, NOMOS, Kraków 2004, s. 38.

[150] A. Schütz, *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*. (w:) E. Mokrzycki (red.), *Kryzys i schizma. Antyscjentyczne tendencje w socjologii współczesnej*, PIW, Warszawa 1984.

[151] Ibidem, ss. 146–152.

[152] A. Giddens, *Nowe zasady metody socjologicznej*, NOMOS, Kraków 2009, ss. 46–47.

[153] H. Blumer, *Interakcjonizm symboliczny*, NOMOS, Kraków 2007, s. 33.

które mogą pomóc mu w interpretacji obserwowanej rzeczywistości. Jeżeli nie może ich znaleźć, to za pomocą kategorii zaczerpniętych ze świata empirycznego próbuje poszerzyć zaplecze pojęciowe danej dziedziny nauki [154]. Trzymanie się tego podziału było dla mnie niezwykle inspirujące, porządkujące i pozwoliło podczas pierwszego etapu badań całkowicie skupić się na rzeczywistości społecznej, która zresztą wielokrotnie mnie zaskakiwała. Cenne były dla mnie również wskazówki Clifforda Geertza [155], według którego zadaniem interpretatora jest stworzenie „gęstego opisu”, czyli jak najdokładniejszego i najbardziej szczegółowego w konkretnym miejscu i czasie. Opis taki jest oczywiście interpretacją, jednak bardzo mocno związaną z konkretnymi sytuacjami i relacjami między ludźmi [156]. Badacz tworzący „gęsty opis” powinien sporządzić go tak, aby po włączeniu go do wspólnego zasobu nauki mogli z niego korzystać inni naukowcy [157]. W swoich badaniach starałam się jak najdokładniej opisać wszelkiego rodzaju symboliczne działania i interakcje, które mają miejsce w sanktuariach. Z uwagi na wielowarstwowość, wielowątkowość, kruchość oraz niepewność znaczeń rzeczywistości [158], z zainteresowaniem obserwowałam procesy negocjowania sensu, które odbywały się w miejscach kultu. Pobyt w sanktuarium, z reguły kilkugodzinny, ze swej natury jest nietrwały i sytuacyjny. Z tego m. in. względu wszelkie „etnometody” [159], którymi posługiwali się odwiedzający, by nadać sens i znaczenie tej krótkiej wizyty, były dla mnie szczególnie interesujące. Podejście interpretatywne nie zakłada tylko pisanie „listów w butelce”, które kiedyś mogą się komuś przydać. Na podstawie sporządzonego opisu rzeczywistości można dojść do ważnych wniosków. Ja musiałam pamiętać, że wyciągałam je przede wszystkim z faktów drobnych lecz spletających się w niezwykle gęstą tkankę [160]. Przyjęłam, że odwiedzający sanktuaria są ukształtowani przez pewną kulturę [161], a zatem dokonując rzetelnego, „gęstego” opisu ich zachowań i działań, mogę próbować wyciągać wnioski, które będą istotne dla charakterystyki i diagnozy kondycji Kościoła i społeczeństwa w Polsce.

OPIS METOD ZASTOSOWANYCH W BADANIU

Powyższe założenia sprawiły, że ramą metodologiczną porządkującą całość procesu badania stała się dla mnie metodologia teorii ugruntowanej [162]. W ujęciu Anzelma Straussa i Barneya Glasera polega ona na budowaniu teorii średniego zasięgu w oparciu o systematycznie zbierane dane empiryczne. Krzysztof Konecki podkreśla, opisując tę metodologię, że w trakcie systematycznych badań terenowych ze zgromadzonych danych empirycznych wyłania się teoria. Twierdzenia teoretyczne są wyprowadzane

[154] Ibidem, ss. 33–38.

[155] C. Geertz, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2005.

[156] Ibidem, ss. 22–46.

[157] Ibidem, s. 40.

[158] W ten sposób charakteryzuje rzeczywistość m.in. Marek Czyżewski por.: M. Czyżewski, *Wstęp*, [w:] E. Goffman, *Analiza ramowa*, NOMOS, Kraków 2011, s. VII.

[159] A. Cicourel, *Etnometodologia*, [w:], E. Mokrzycki (red.), op. cit., s. 300.

[160] C. Geertz, op. cit., s. 43.

[161] F. Bowie, *Antropologia religii. Wprowadzenie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. 279.

[162] B. Glaser, A. Strauss, *Odkrywanie teorii ugruntowanej. Strategie badania ilościowego*, NOMOS, Kraków 2009, ss. 7–93 i 175–95.

z analizy wzorów i wspólnych kategorii, które ujawniają się w materiałach z badań. Można więc powiedzieć, że powstająca teoria „gruntuje się” dopiero dzięki uporządkowanym danym. Budowanie teorii jest tu nierozdzielnie związane z procesem badawczym, a jej operacjonalizacja polega na tworzeniu pojęć, które „wywodzą się z obserwacji i ściśle wyodrębnionego dla badań obszaru rzeczywistości” [163]. Metodologia teorii ugruntowanej pozwala na zastosowanie wielu rodzajów technik badawczych [164], co okazało się szczególnie cenne dla mojego badania. W trakcie gromadzenia materiałów skorzystałam z metody obserwacji uczestniczącej, (ukrytej i jawnej), w ramach której prowadziłam też dziennik badacza oraz dokumentację fotograficzną. Podczas pracy metodą obserwacji ukrytej uczestniczącej, starałam się dotrzeć do sanktuariów w taki sam sposób, w jaki dotarłby tam zwykły pielgrzym albo turysta. Brałam udział zarówno w pielgrzymkach pieszych, jak i wycieczkach autokarowych. W trakcie prowadzenia obserwacji w pełni uczestniczyłam w życiu grup, z którymi podążałam do sanktuariów, wchodziłam też w interakcje z badanymi ludźmi. Zarazem muszę wspomnieć, że zdawałam sobie sprawę z problemów etycznych związanych z zatajaniem rzeczywistego celu badań. W tej kwestii w pełni zgadzam się z Earlem Babbie, który pisze o tym następująco: „Żaden badacz nie oszukuje swoich badanych wyłącznie w celu oszukiwania. Robi to raczej w przekonaniu, iż dane będą bardziej trafne i rzetelne, że badani będą bardziej naturalni i szczerzy, kiedy nie będą wiedzieć, że badacz prowadzi projekt badawczy. Gdyby ludzie wiedzieli, że są badani, mogliby zmienić swoje zachowania na wiele różnych sposobów” [165]. Z perspektywy czasu mogę z całą pewnością stwierdzić, że przyjęcie tej (przez wielu jednak uważanej za z gruntu nieetyczną) metody badawczej było niezbędne. Gdybym z niej nie skorzystała, mogłabym w ogóle nie wziąć udziału w niektórych wyjazdach lub pielgrzymkach albo uzyskałabym ich inny obraz. Posłużę się tu jednym, ale bardzo wymownym przykładem. Dzięki zastosowaniu ukrytej obserwacji uczestniczącej udało mi się wziąć udział w całodiennej autokarowej pielgrzymce „Rodziny Radia Maryja” na Jasną Górę. Mam świadomość, że gdybym zwróciła się z prośbą do organizatorów o możliwość prowadzenia jawnej obserwacji, z pewnością spotkałabym się z odmową. Pozbawiłabym wtedy swoje badanie niezwykle cennego materiału, dotyczącego pobudek i zachowań osób, które są jednymi z najczęstszych gości polskich sanktuariów. W ten sam sposób obserwowałam sanktuaria podczas świąt i odpustów, kiedy przyciągają one szczególnie dużo pielgrzymów. Uczestniczyłam wtedy w odbywających się w nich uroczystościach, starając się jak najbardziej wczuć w panującą wśród pielgrzymów atmosferę. Z wyjazdów tych wracałam z dziennikiem badacza pełnym zapisków zasłyszanych rozmów. Sanktuaria odwiedzałam też w zwyczajne, wakacyjne dni. Prowadziłam wtedy jawną obserwację panujących tam reguł, zachowań pielgrzymów, organizacji ich czasu, infrastruktury i logistyki każdego z miejsc. W trakcie tego typu wizyt realizowałam też wywiady swobodne z dyspozycjami [166].

ZGROMADZONE DANE

Najwięcej wywiadów (49) przeprowadziłam z osobami spotkanymi w sanktuariach. Celem wywiadów była próba spojrzenia na dane sanktuarium oczyma badanych. Chciałam dzięki temu poznać: pobudki

[163] K. Konecki, *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, PWN, Warszawa 2000, s. 26.

[164] Ibidem, s. 145.

[165] E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, PWN, Warszawa 2004, s. 312.

[166] Ibidem, ss. 169–88.

przyjazdu do miejsca kultu, sposób spędzania w nim czasu oraz praktyki religijne, kulturowe i ludyczne moich rozmówców. Interesowało mnie również to, jak postrzegają oni panujące w sanktuarium zasady oraz gdzie wytyczają granice między *sacrum* i *profanum*. Wszystkie te wywiady były bardzo krótkie (od 5 do 15 minut), zdawałam sobie bowiem sprawę z tego, że badani i tak poświęcają mi dużo ze swojego cennego, „świętego” czasu spędzanego w sanktuarium. Wywiady nagrywałam na dyktafon, co znacząco utrudniło mi pozyskiwanie rozmówców. Z doświadczeń wyniesionych z innych, acz podobnych badań, wiedziałam, że każda wizyta w sanktuarium dostarczy mi tylu bodźców i spostrzeżeń, iż — jeżeli nie nagram wywiadów — to nawet sporządzając z nich notatki w chwilę po opuszczeniu sanktuarium stracę zbyt wiele materiału. Wolałam więc zdać się na zapamiętywanie przede wszystkim obserwacji, których i tak było mnóstwo. Z kolei, najskuteczniejszą metodą prowadzenia dziennika badacza okazało się zapisywanie krótkich haseł jeszcze w trakcie trwania obserwacji, które następnie dokładnie rozpisywałam. Notowałam również wszystkie swoje refleksje i wstępne interpretacje, które rodziły się w bezpośrednim zetknięciu z terenem. Systematyczna analiza tych notatek pomogła mi w coraz efektywniejszym prowadzeniu badania. Oprócz tego przeprowadziłam wywiady z 9 „specjalistami”, tzn. ojcami, siostrami i księżmi przebywającymi na stałe w danym sanktuarium. Zyskałam w ten sposób bardzo interesującą wiedzę na temat całokształtu funkcjonowania danego miejsca, w tym także o relacjach lokalnych mieszkańców z pielgrzymami oraz zmianach zachodzących w sanktuariach przez ostatnie lata. Mimo wcześniejszego umówienia wywiadów i jasnego (mam nadzieję) przedstawienia ich celu oraz — co najważniejsze — uzyskania na nie zgody, aż 3 osoby nie zgodziły się na ich nagrywanie.

Łącznie przez dwa lata odwiedziłam badane sanktuaria 35 razy. Przeprowadziłam 70 wywiadów swobodnych z dyspozycjami zgodnie z trzema scenariuszami, 48 wywiadów z odwiedzającymi sanktuaria, 9 — ze specjalistami i 12 z uczestnikami Warszawskiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę. Te ostatnie odbywały się w Warszawie, co pozwoliło mi spotkać się z rozmówcami na dłużej i w bardziej komfortowych warunkach. Przeprowadziłam je, ponieważ w trakcie badania zorientowałam się, że piesza pielgrzymka na Jasną Górę pełni szczególną rolę w świadomości badanych przeze mnie ludzi — zarówno tych, którzy brali w niej udział, jak i tych, którzy tylko o niej słyszeli. Postanowiłam więc przyjrzeć się jej w szczególnie dokładny sposób [167] i dodatkowo o niej porozmawiać. Piszę o tym dlatego, że jest to przykład podążenia przez badacza (zgodnie z ogólnymi zaleceniami w badaniach jakościowych) za tym, co według badanych jest szczególnie istotne, zwłaszcza, że planując badanie sanktuariów, nie sądziłam, iż takie wywiady będą potrzebne. Po ich przeprowadzeniu i przeanalizowaniu mogę jednak stwierdzić, że stanowią one bardzo ważny kontekst dla całości mojej pracy.

Kolejna warta wspomnienia kwestia dotyczy planowania terminów wyjazdów badawczych, które były ograniczone ze względu na sezonowy tryb funkcjonowania sanktuariów. Ten swoisty sezon rozpoczyna się w okolicach świąt wielkanocnych, czyli z reguły w kwietniu, a kończy w październiku. W pozostałe miesiące sanktuaria są prawie puste. W sanktuariach maryjnych największe uroczystości przypadają z reguły na te same dni, które w kalendarzu liturgicznym zaznaczone są jako święta maryjne. Dlatego, mimo najszczerzych chęci, nie mogłam odwiedzić wszystkich badanych sanktuariów 15 sierpnia (Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, zwyczajowo zwane Świętem Matki Boskiej Zielnej).

[167] Ze względu na brak możliwości wzięcia udziału w całej pielgrzymce prowadziłam obserwację uczestniczącą w trakcie wyjścia pielgrzymki, spędziłam na niej 1 dzień w trakcie drogi, a także byłam na Jasnej Górze w dniu jej wejścia.

MIGAWKI Z TERENU — TRUDNOŚCI I DYLEMATY BADACZA RELIGIJNOŚCI

Jak wspominałam na wstępie, sama jestem osobą religijną. Zdaję sobie też sprawę z tego, że moja prywatna znajomość zwyczajów i tradycji religii katolickiej była pomocna w pełnym wejściu w rolę uczestnika pielgrzymek albo wycieczek, w których brałam udział. Zdarzały się jednak sytuacje, w których wiara, (a właściwie sposób jej okazywania) stawała się dla mnie problemem, np.: podczas jednego z wyjazdów, intensywnie obserwowana przez sąsiadkę z autobusu, musiałam głośno i z zaangażowaniem na koniec każdej dziesiątki różańca odmawiać następującą formułę: *O mój Jezu, przebacz nam nasze winy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba, a szczególnie dopomóż tym, którzy najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia. O Maryjo bez grzechu pierworodnego poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy, i za tymi, którzy się do Ciebie nie uciekają, a szczególnie za masonami i poleconymi Tobie. O Maryjo Gwiazdo Ewangelizacji, miej w opiece Radio Maryja i ojca Rydzyka.* (DzB) [168]. Cały autokar powtarzał te słowa ze szczególnym namaszczeniem, gdyż przed początkiem modlitwy prowadzący przypominał jej szczegóły: *Tradycyjnie przypominam, pamiętajcie, trzeba się modlić za masonów, zwłaszcza na koniec października, kiedy zbliża się rocznica, kiedy będą chcieli zawładnąć światem.* (Dz. B). W lepszym zrozumieniu, na czym polegała moja trudność, z pewnością pomoże przytoczenie oryginalnej formuły, która recytowana jest przez modlących się po każdym dziesiątku różańca: „O Maryjo bez grzechu pierworodnego poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy, i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają, a zwłaszcza za nieprzyjaciółmi Kościoła Świętego i poleconymi Tobie”, lub: „O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba i dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twojego Miłosierdzia”. Konieczność wypowiedziania zmodyfikowanej formuły wywołała we mnie silny wewnętrzny sprzeciw — jak można połączyć idee tej pięknej modlitwy ze *spiskową teorią dziejów*? Dlaczego tak jest? Co można z tym zrobić? Musiałam jednak odłożyć osobistą refleksję na później, gdyż z badawczego punktu widzenia sytuacja ta była interesująca i dostarczyła mi cennego materiału obserwacyjnego. Prywatnie jednak cena pozyskania go była dla mnie wysoka.

Zdarzały się również sytuacje, w których byłam świadkiem niezgodnej z nauką Kościoła indoktrynacji. Np.: podczas podróży autokarem do jednego z sanktuariów prowadzący pielgrzymkę powiedział: *Ręka do góry, kto nie zna ks. Piotra Natanka?* Połowa osób go nie знаła, więc prowadzący opowiedział o nim: *Piotr Natanek to historyk Kościoła, walczy o intronizację Chrystusa Króla Wszechświata, w całości, a nie w częściach, że na przykład Serce Jezusa króluje, bo to jest bardzo ważne, nie możemy tak członkować Jezusa. Ksiądz Natanek dużo też pisze książek i wyjaśnia na przykład o masonerii. Ja przez niego wiem, że pięcioramienna gwiazda to masoński znak przeciwników Kościoła. Od tego czasu wiem, że trzeba to wszędzie sprawdzać, bo czasem się zdarza, że na przykład na medaliku, gdzie jest Maryja w koronie z gwiazd, te gwiazdy są pięcioramienne. I jak wtedy się modlimy z takimi medalikami, nieświadomie oczywiście, z dobrymi intencjami, zewnętrznie cześć oddajemy masonom. W Niepokalanowie, jak się o tym dowiedzieli, zaczęli wybijać nowe medaliki z sześcioramienną gwiazdą maryjną.* Prowadzący pielgrzymkę długo jeszcze zachwalał księdza Natanka, rekomendując udział w organizowanych przez niego rekolekcjach, na które można oczywiście pojechać z pielgrzymką znajdującą się w proponowanej przez niego ofercie. Sporo osób słuchało opowieści o księdzu Natanku z dużym zainteresowaniem

[168] DzB to zapiski z dziennika badacza.

i przypuszczam, że część z nich zdecydowała się na taki wyjazd. Niestety, ja wiedziałam, że ksiądz Natanek jest objęty przez arcybiskupa Stanisława Dziwisza zakazem publicznych wystąpień i szerzenia swoich tez [169], i słysząc, jak siedzące obok mnie osoby wyrażały zainteresowanie jego nauką, musiałam niezwykle mocno się powstrzymywać, żeby nie powiedzieć im, jakie jest oficjalne stanowisko Kościoła wobec niego. W innej sytuacji tak właśnie bym postąpiła, jednak jako badacz nie mogłam tego uczynić.

O dyskomfort przyprawiały mnie również liczne wypowiedzi i komentarze badanych na tematy religijne i polityczne. Żeby lepiej zobrazować ten rodzaj sytuacji, przytoczę fragment z dziennika badacza: *Po Mszy przysiadł się do mnie pan, który zapytał, czy na Mszy Świętej był Komorowski i Sikorski, bo coś takiego słyszał. Odpowiedziałam, że z tego, co wiem, nie, słyszałam tylko o postach i senatorach PiS. A on na to rozpoczął swoją długą wypowiedź: „Bo PO to ma swojego biskupa, wie Pani? Dziwisza. Ja mówię, zdziwisz się, kto to ten Dziwisz. On w Łagiewnikach tej Platformie, co jest za eutanazją, aborcją, in vitro i związkami homoseksualnymi, i wszystkimi tymi obrzydliwościami, on im tam w Łagiewnikach rekolekcje zrobił. Ja w ogóle myślę, że to podejrzane, że Dziwisz dopiero dziewięć dni po śmierci [Jana Pawła II] testament ujawnił i to podobno tylko kawałki. Ja nie uwierzę, że jeden z najmądrzejszych ludzi naszych czasów, Jan Paweł II, testamentu nie zrobił. On pewnie zrobił, napisał, że w Łagiewnikach chce być pochowany, no tylko wiadomo — Dziwisz. Wiedziałam, że w takiej sytuacji nie wolno mi dać się wyprowadzić z równowagi ani w żaden sposób skomentować tej wypowiedzi. Byłby to, z metodologicznego punktu widzenia, ogromny błąd. Nie tylko naruszyłabym badaną rzeczywistość, ale wdając się w dyskusje z tym rozmówcą, mogłabym niepotrzebnie skupić na sobie uwagę innych członków grupy, a w konsekwencji nawet wzbudzić ich podejrzliwość i niechęć.*

KOMENTARZ RED.: Przedstawione tu w *mocny* sposób tezy mogą sprawiać wrażenie, iż badacz jest zupełnie bezbronny w obliczu podobnych sytuacji. Tak jednak nie jest. Nauki społeczne dopuszczają różne sposoby poradzenia sobie z takimi problemami: metodologię interwencji socjologicznej, otwartą dyskusję z badanymi (stosowaliśmy ją, jako ostatnią część w wywiadach narracyjnych z przedstawicielami subkultur, por. też: Dyskusję Zespołu w niniejszej publikacji) no i wreszcie słynne eksperymenty etnometodologiczne, których sens polegał w dużej mierze na prowokowaniu lub poszukiwaniu tego rodzaju sytuacji, po to by konflikt między badaczem a badanym/i ujawniał nowe oblicza i rodzaje potencjalnych interakcji. Poza tym, Autorka z jednej strony — konsekwentnie używa maski metodologicznego puryzmu; z drugiej jednak — odkrywa inne motywy zachowania *tworzy pokerzystki* w kłopotliwym kontakcie (chodzi przede wszystkim, jak widać z przytoczonych argumentów, o obawę utraty kontaktu z badanymi).

Prowadzenie ukrytej obserwacji uczestniczącej pociąga za sobą konieczność pełnego zaangażowania się w życie grupy. Tylko w taki sposób badacz może się przed nią uwiarygodnić. W wypadku mojego badania polegało to również na braniu udziału w dobrowolnych składkach lub datkach oraz na kupowaniu większości z sugerowanych przez prowadzących pielgrzymki pozycji książkowych lub prasowych. Łącznie przez dwa lata wydałam na nie całkiem pokaźną sumę, o czym również warto wspomnieć.

[169] Obecnie (od 30 lipca 2011 roku) ks. Piotr Natanek jest objęty suspensą Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego Stanisława Dziwisza; oznacza to, że nie może sprawować żadnych czynności kapłańskich ani wykonywać władzy rządzenia. Decyzja taka zastała podjęta po tym jak ks. Natanek nie zastosował się do wcześniejszych napomnień.

Kolejnym problemem, który już sygnalizowałam, był strach badanych przed dyktafonem. Wielokrotnie zdarzyło mi się, że rozmówcy, wcześniej zgadzający się na wywiad, zmieniali zdanie, gdy prosiłam ich o możliwość nagrania. Na moją niekorzyść działało kojarzenie dyktafonu z dziennikarstwem. Było ono na tyle silne, że u niektórych osób, które początkowo były do mnie przyjaźnie nastawione, wywoływało wręcz złość. Rozmawiałam na ten temat dłużej z jednym ze „specjalistów”, który również nie zgodził się na nagrywanie wywiadu. Opowiedział mi historię znajomych zakonnic, które zgodziły się wpuścić do swojego klasztoru na tydzień dziewczynę podającą się za młodą uczoną, która okazała się dziennikarką i napisała artykuł przedstawiający zakonnice w nieprawdziwym i złym świetle. Wytłumaczył mi, że chociaż serce podpowiada mu, żeby mi zaufał w kwestii dalszego wykorzystania naszej rozmowy, to rozum mówi co innego i nie pozwala zgodzić się na nagranie. Argumentował też, że wyrwane z kontekstu fragmenty nagrania mogłyby zostać wykorzystane w niewłaściwy sposób. Muszę dodać, że specjaliści, którzy nie zgodzili się na nagranie, byli dla mnie życzliwi i udzielili mi wielu wnikliwych odpowiedzi na moje pytania. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że materiał z wywiadu byłby znacznie lepszy, gdyby był dokładną transkrypcją, ale tej przeszkody nie udało mi się pokonać. Wiedziałam, że nie mogę zbyt mocno naciskać rozmówców, gdyż rozmowa z nimi była jedynym sposobem na uzyskanie interesujących mnie informacji.

Chciałabym wspomnieć jeszcze o dwóch trudnościach. Mogą one wydawać się błahe, ale w toku badania każda z nich parokrotnie potrafiła obniżyć moje *naukowe morale* i sprawić, że w mojej głowie pojawiał się pytanie: *co ja tu w ogóle robię?* Poradziłam sobie ze wszystkimi tego typu wątpliwościami. Postanowiłam jednak o nich napisać, gdyż wydaje mi się, że są one nieodzownym elementem specyfiki badań współczesnej religijności.

Pierwsza trudność dotyczy względów estetycznych. Jak każdy, mam określone preferencje estetyczne, które odgrywają ważną rolę w moim, indywidualnym, sposobie przeżywania religijności. Czterokrotne odwiedzanie sanktuarium w Licheniu albo śpiewanie pieśni w stylu „sacropolo” było dla mnie momentami naprawdę dużym wyzwaniem. Prywatnie do przeżywania religijności wybieram sobie inną oprawę. Jedna (*licheniowo-sacropolowa*) i druga (moja) dotyczą jednak tego samego *sacrum*. Szczególnie trudne było dla mnie to, że — w pewien sposób eksperymentując na sobie — miałam okazję przekonać się, jak bardzo są one dla mnie od siebie odległe.

KOMENTARZ RED.: to w ogóle cenne wątki refleksji nad jakościowymi badaniami terenowymi, (podobnie jak uwagi Iwony Oliwińskiej, Katarzyny Kalinowskiej i Barbary Fatygi na temat sytuacji badacza). Badacz, który nigdy nie musiał powściągać uczucia estetycznej (a czasem także i moralnej) odrazy do jakiegoś elementu sytuacji badania lub do osoby badanego zapewne daleko od swego własnego *milieu* odejść nie potrafił.

Druga kwestia dotyczy moich preferencji turystycznych. Nigdy nie brałam udziału w zorganizowanych wyjazdach, z wyjątkiem sytuacji, kiedy sama je organizowałam. Nigdy nie lubiłam też *zwiedzania z przewodnikiem*. Wszystkie tego typu wyjazdy, w trakcie których prowadziłam obserwacje, były więc dla mnie trudne. Byłam jednak na to przygotowana. Kryzys przychodził dopiero wtedy, kiedy np.: po całodziennym zwiedzaniu przyjeżdżałam z całą grupą do miejsca noclegu, gdzie — cytuję za swoim dziennikiem badawczym: *na obiadokolacji zabrakło zupy, a po prośbie o dokładkę pani kelnerka, rodem z poprzedniego ustroju, poinformowała nas, że było wyliczone 300ml na głowę, ktoś zjadł więcej, ale ona*

nic na to nie poradzi, bo więcej zupy nie ma!

SPECYFIKA REALIZACJI ROLI BADACZA: CO UŁATWIA, A CO UTRUDNIA PRACĘ W TERENIE

Grażyna Woroniecka we wstępie do „Interakcjonizmu symbolicznego” Herberta Blumera napisała, że „nie jest on [symboliczny interakcjonizm — AB] strategią «miękką», przeciwnie — wymaga od badacza nadzwyczajnej wrażliwości, ale także dyscypliny i samoświadomości metodologicznej” [170]. Mogę stwierdzić na własnym przykładzie, że dyscyplina i samoświadomość są szczególnie ważną kwestią, zwłaszcza w wypadku prowadzenia obserwacji uczestniczącej. Efektywnie obserwować, to nie to samo, co — po prostu — uczestniczyć w jakimś wydarzeniu. Trzeba całym sobą chłonąć co dzieje się wokół, jednocześnie starając się zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Pamięć i zmysły pracują wtedy na najwyższych obrotach. O tym, jak intensywny i trudny jest to proces, najłatwiej się przekonać, kiedy coś go przerywa lub wytrąca z niego badacza. Z własnego doświadczenia wiem, że nawet odebrany w nieodpowiednim momencie telefon albo zbyt długa osobista refleksja emocjonalna bądź estetyczna na temat odwiedzanego miejsca mogą zburzyć koncentrację. Umiejętność ponownego, równie intensywnego skupienia się na badaniu jest niezwykle trudna. Wymaga wprawy, którą daje praktyka, ale również odpowiedniego przygotowania. Przygotowany badacz zachowuje się natomiast podobnie do normalnego obserwatora interakcji społecznej, jednak kieruje się zupełnie innym, naukowym systemem istotności [171]. Podziela perspektywę badanych, pozostaje — w odróżnieniu od nich — bezstronnym obserwatorem, który musi się odciąć od swojej zdeterminowanej biograficznie sytuacji [172]. W pełni zgadzam się z tym zaleceniem i uważam, że tylko w ten sposób można uprawiać empiryczne badania społeczne. Respektowanie tych zasad w wypadku badań religijności było jednak dla mnie szczególnie trudne, gdyż wcześniej bywałam w sanktuariach w Polsce i poza jej granicami, dysponowałam też, nierzadko większym niż badani ludzie, zasobem wiedzy podręcznej [173], do którego należy znajomość zwyczajów i tradycji katolickich. (Tę wiedzę pogłębiałam oczywiście stale dzięki stosownej lekturze). To w niektórych wypadkach utrudniało mi jednak, jak pokazywałam wyżej, spontaniczne dzielenie perspektywy badanych. *Summa summarum* najczęściej jednak znacząco pomagało mi w badaniu. Tzw. wiedza uprzednia uwiarygodniała mnie nie tylko w trakcie obserwacji, kiedy niejednokrotnie byłam traktowana podejrzliwie ze względu na młody wiek i to, że byłam sama, ale także przy prowadzeniu wywiadów, zwłaszcza tych ze specjalistami. Często przed rozpoczęciem wywiadu zadawali mi oni kilka pytań, aby dowiedzieć się, kim jestem i co w ogóle wiem o sanktuariach, kulcie i pielgrzymowaniu. Po moich odpowiedziach szybko poznawali, że jestem osobą zorientowaną w tej tematyce. Zjednywało mi to ich sympatię i skutkowało większym zaangażowaniem w trakcie wywiadu. Czasami jednak pytania, które mi zadawano dotyczyły bardzo prywatnych kwestii. Podejrzliwie osoby pytały, np. czy jestem osobą wierzącą. Z profesjonalnego punktu widzenia nie ma to oczywiście żadnego znaczenia. Badacz nie musi wierzyć by badać, nie wdawałam się jednak w dyskusje na ten temat, tylko zgodnie z prawdą

[170] H. Blumer, *Interakcjonizm symboliczny*, NOMOS, Kraków 2007, s. XXV.

[171] A. Schütz, op. cit., ss. 139–140.

[172] Ibidem, ss. 167–81.

[173] Ibidem, s. 142.

odpowiadałam twierdząco, ciesząc się jednocześnie, że moja religijność pomogła mi w pozyskaniu niełatwego, a więc szczególnie interesującego, rozmówcy. Wiedza uprzednia pomogła mi również w preselekcji i preinterpretacji obserwowanej rzeczywistości. Ponieważ znałam znaczenie wielu tradycji i zwyczajów, mogłam od razu przyglądać się dokładniej i głębiej ich praktykowaniu. Nieustannie musiałam jednak balansować między korzyściami, jakie płynęły z moich biograficznych uwarunkowań, a ryzykiem zatracenia naukowej motywacji działania na rzecz prywatnych przeżyć i refleksji. Zainspirowana pracą Paula Rabinowa [174] postanowiłam dokładnie opisywać wszystkie sytuacje, w których moje prywatne preferencje i doświadczenia okazywały się dla mnie samej problematyczne w toku badania. Martyn Hammersley i Paul Atkinson zwrócili uwagę, że nawet fizyczne cechy osobiste mogą mieć znaczenie przy pracy w terenie [175]. O tym również miałam okazję się przekonać. Wyglądałam na młodszą, niż jestem, co w zdecydowanej większości przypadków zjednywało mi sympatię badanych.

UWAGA RED.: o fizyczności badacza — por. też teksty: Katarzyny Kalinowskiej, Iwony Oliwińskiej, Anny Buchner i Dyskusję zespołu. Nie zawsze jest ona atutem; bywa przeszkodą, bywa też *dziwnie* interpretowana — por. T. Szlendak, *Technodzieci ery industrialnej*, [w:] „Studia socjologiczne”, nr 1. 1997.

W trakcie prowadzenia obserwacji jawnych i wywiadów parokrotnie słyszałam komentarze w rodzaju: *To wspaniale, że taka młoda osoba interesuje się sanktuariami*. Pewni państwo, którzy poświęcili na rozmowę ze mną sporo czasu, żartowali nawet, że skoro *siedemnastolatka pisze doktorat, to trzeba jej pomóc i odpowiedzieć na wszystkie pytania jakie chce zadać*. O tym, jak ważną rolę odgrywa wygląd badacza, najdobitniej przekonałam się pod koniec zbierania danych, kiedy byłam w zaawansowanej ciąży. Pozyskiwanie rozmówców do wywiadów było wtedy o wiele prostsze. Zdarzało się nawet, że osoby, które musiały mi odmówić ze względu na napięty program wizyty w sanktuarium, przeproszały mnie za to. Wiedząc o tym, jak istotny jest wygląd zewnętrzny i pierwsze wrażenie, na wszystkie wyjazdy, zgodnie ze wskazówką Hammersley’a i Atkinsona [176], ubierałam się w sposób odpowiedni do miejsca, jakim jest sanktuarium. Pamiętałam więc zawsze o zakryciu ramion i kolan oraz o płytkim dekolcie. Oczywiście nie wszyscy odwiedzający sanktuaria przestrzegają obyczajowych wytycznych co do ubioru. W moim przypadku zachowanie stosowności stroju było niezbędne, gdyż zapobiegałam ten sposób ewentualnej niechęci badanych, dla których ta kwestia jest szczególnie istotna.

REKOMENDACJE

Zgromadzone przeze mnie doświadczenia wskazują, że najważniejszą kwestią przy prowadzeniu badań religijności jest respektowanie zalecenia realizmu symbolicznego Roberta N. Bellaha, które polega na traktowaniu badanych wierzeń jako godnych szacunku [177]. Ja odczytałam to zalecenie w dwojaki sposób.

[174] Autor szczerze i z dużą dokładnością opisuje trudności w prowadzeniu badania ze względu na swoje pochodzenie i cechy charakteru. Por.: P. Rabinow, *Refleksje na temat badań terenowych w Maroku*, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2010.

[175] M. Hammersley, P. Atkinson, *Metody badań terenowych*, Wydawnictwo Zys i S-ka, Poznań 2000, s. 101.

[176] Autorzy piszą, że „czasami konieczne jest przyjęcie stylu ubierania, który obowiązuje w danej grupie”; *ibid.*, s. 92.

[177] Zob. R. Bellah, *Beyond Belief*, Harper, New York 1970.

Po pierwsze, nigdy nie komentowałam poglądów ani wypowiedzi badanych, nawet wtedy, gdy były one jednoznacznie niezgodne z zasadami wiary katolickiej. Po drugie, podchodziłam z szacunkiem do okoliczności, miejsca i czasu, w których prowadziłam badanie. Przekładało się to na konkretne schematy działań. Po przyjeździe do sanktuarium, w celu pozyskiwania rozmówców do wywiadów sprawdzałam najpierw, jaki jest porządek liturgiczny danego miejsca w tym konkretnym dniu, aby nie przeszkadzać ludziom tuż przed ważnym nabożeństwem (np. w Łagiewnikach nie szukałam badanych tuż przed godziną 15.00, kiedy zaczyna się Koronka do Bożego Miłosierdzia). Staralam się również zadbać o to, aby miejsce prowadzenia wywiadu znajdowało się poza sanktuaryjną sferą sacrum, żeby nie przeszkadzać innym odwiedzającym.

Bardzo ważne dla moich badań było też całkowite i bezwzględne oddzielenie wyjazdów mających na celu prowadzenie obserwacji ukrytej od tych, podczas których prowadziłam wywiady. Podczas niezobowiązujących konwersacji z rozmownymi członkami obserwowanej przeze mnie grupy, często miałam ogromną ochotę zapytać, czy nie chcieliby odpowiedzieć na parę pytań. Wiedziałam jednak, że jest to bardzo ryzykowne (pozyskując jeden wywiad, mogłabym jednocześnie zostać zdemaskowana), dlatego konsekwentnie przestrzegałam stworzonego podziału.

Religijność, ze względu na wpisaną niekiedy w jej istotę tajemniczość i niedopowiedzenie, jest trudnym obszarem badań. Często obserwowane praktyki lub zachowania nie poddają się łatwo zabiegom rozumienia. Dlatego aby możliwie najlepiej poznać badane zjawisko, warto posługiwać się triangulacją metod. Minimalizuje ona ryzyko niewłaściwej analizy i błędnych interpretacji [178]. Z perspektywy zakończonych badań bardzo wyraźnie widzę, że materiał z obserwacji jest niezbędnym uzupełnieniem wywiadów z osobami spotkanymi w sanktuariach. Wywiady ze specjalistami oraz dokładne zapoznanie się z historią i tradycją każdego z miejsc budują natomiast kontekst, bez którego nie mogłabym dokonać żadnej sensownej analizy.

Chcę na koniec jeszcze raz podkreślić, że w prawidłowym przeprowadzeniu badania pomagał mi nade wszystko silny i jasny konstrukt naukowego systemu istotności, którym się posługiwałam. W trakcie wizyt w sanktuariach całkowicie koncentrowałam się na problemie badawczym, nie traktując ich jako okazji do prywatnych praktyk religijnych. Myślę, że dzięki temu zabiegowi udało mi się wykorzystać posiadaną przeze mnie wiedzę, jednocześnie ograniczając ryzyko *braku obiektywności* badań.

[178] M. Hammersley, P. Atkinson, op. cit., ss. 236–38.

O WYBRANYCH METODACH ANALIZY MATERIAŁU (i nie tylko o tym)

Abstrakt

Analiza ramowa to dynamicznie rozwijający się kierunek w badaniach medialnych przekazów informacyjnych. Pomimo rosnącej popularności i długoletniego rozwoju podejście to wciąż jest „paradygmatem pokawałkowanym [179]”, w obrębie którego nie rozwiązano niektórych podstawowych problemów teoretycznych i metodologicznych. Prezentuję wybrane problemy i stanowiska w dyskusji teoretycznej nad analizą ramową i zarysowuję słabe strony, ale także możliwości rozwoju teorii i praktyki badawczej analizy ramowej do badania przekazów perswazyjnych. Pokazuję, które wątki teoretyczno-badawcze analiza ramowa komunikatów informacyjnych mogłaby zapożyczyć z badań tekstów perswazyjnych.

Paul D'Angelo i Jim Kuypers we wprowadzeniu do *Doing News Framing Analysis* — najnowszej pracy zbiorowej na temat analizy ramowej przekazów medialnych, książki będącej swoistym podsumowaniem 35 lat ewolucji tej szkoły badania komunikatów medialnych, stwierdzają, iż teoria ramowania jest najczęściej stosowanym podejściem [180] teoretycznym w badaniach komunikowania masowego w XXI wieku [181]. Badania przekazów informacyjnych i perswazyjnych z zastosowaniem analizy ramowej zaczynają być coraz bardziej popularne również w naszym kraju [182] a *Analiza ramowa. Esej z organizacji doświadczenia* Ervinga Goffmana [183], pozycja kluczowa dla rozwoju teorii ram, w 2010 roku dawno ukazała się wreszcie w polskim przekładzie. Świadectwem rosnącego zainteresowania tym podejściem może być także przetłumaczenie książeczki George'a Lakoffa [184], prezentującej odmienną, acz bezpo-

[179] R. M. Entman, *Framing: Towards Clarification of Fractured Paradigm*, [w:] „Journal of Communication” 1993, 43 (4), ss. 51–58.

[180] Na marginesie warto odnotować różnorodność określeń pojawiających się w opisie analizy ramowej. W anglojęzycznej literaturze używa się terminów: szkoła, paradygmat, podejście, teoria itp.

[181] P. D'Angelo, J. A. Kuypers (red.), *Doing News Framing Analysis: Empirical and Theoretical Perspectives*, Routledge, New York, London 2010, ss. 1–2.

[182] A. Pluwak, *Geneza i ewolucja pojęcia framing w naukach społecznych*, [w:] „Global Media Journal-Polish Edition”, 1 (5), 2009; M. Kopytkowska, *Wiadomości telewizyjne a obrazy w naszych umysłach. Nowe spojrzenie na teorię ram*, [w:] M. Filiciak, G. Ptaszek (red.), *Komunikowanie (się) w mediach elektronicznych. Język, edukacja, semiotyka*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009.

[183] E. Goffman, *Analiza ramowa. Esej o organizacji doświadczenia*, Nomos. Kraków 2010.

[184] G. Lakoff, *Nie myśl o słoniu. Jak język kształtuje politykę*, Oficyna Łoś-Graf, Warszawa 2011.

średnio związaną z tematem perswazji koncepcję ram i ramowania. Stały wzrost popularności analizy ramowej wydaje się dobrym pretekstem do podjęcia dyskusji nad tą metodą (zespołem metod) i do omówienia możliwości jej/ich stosowania, także w sferach, w których stosowane była/y relatywnie rzadko, a więc w analizie wszelkich form komunikacji perswazyjnej. W niniejszym tekście: wskazuję kilku podstawowych wad i zalet tego podejścia w kontekście badania politycznych przekazów perswazyjnych, omawiam problemy związane z przeniesieniem terminologii analizy ramowej na grunt polski, opisuję cztery wybrane koncepcje ram i ramowania przekazów informacyjnych i perswazyjnych, a na koniec pokrótce przedstawiam konsekwencje wyboru metod i technik badania ram w przekazach.

RAMA I RAMOWANIE — PODSTAWOWE POJĘCIA

Jeden z podstawowych problemów związanych ze stosowaniem analizy ramowej wiąże się z jej teoretyczną i metodologiczną rozległością. Nie rozwiążę tu raczej najważniejszych problemów analizy ramowej, a nawet nie wskażę pełnej ich listy. Takiego zadania nie podejmują się autorzy tekstów o dużo większych ambicjach i większej objętości niż mój. Cytowani już Kuypers i D'Angelo podkreślają, że analizę ramową można stosować do niemal nieograniczonej liczby zagadnień i problemów. Duży zakres koncepcji ramowania rodzi pytanie o to, czy u jej podstaw leży spójna teoria? Czy też stanowi ona raczej praktyczną heurystykę, pomocną w zrozumieniu szerokiej sfery zagadnień [185]? W 1993 roku, niemal dwadzieścia lat po wydaniu *opus magnum* Goffmana, analiza ramowa określana była jako „paradygmat pokawałkowany” [186]. Niemal dziesięć lat później William Gamson w przedmowie do książki „Framing Public Life: Perspectives on Media and Our Understanding of the Social World” [187], nazywanej „biblią analizy ramowej”, studzi oczekiwania czytelników, uprzedzając ich, że książka nie stanowi jednolitego, spójnego ujęcia procesu ramowania, lecz raczej coś w rodzaju kolażu, czyli „serii obrazów połączonych wspólną tematyką” [188]. Redaktorzy najnowszej pozycji z tej serii — przywołanej wyżej *Doing News Framing Analysis* — stwierdzają wprost, że nawet tak elementarna kwestia, jak to, czym dokładnie jest ramowanie, musi na razie pozostać bez odpowiedzi, a celem ich publikacji jest jedynie zebranie koncepcji teoretycznych i badawczych najwybitniejszych przedstawicieli „szkoły ramowania” [189].

Nie sposób dokładnie przedstawić tu różne kierunki i szkoły badawcze w obrębie analizy ramowej. (Próbę integracji podejść do zagadnień ramy i ramowania z perspektywy komunikacji perswazyjnej podjąłem w innej publikacji) [190]. Zarys samej koncepcji analizy ramowej, jej genezy, rozwoju i odmian można także znaleźć w ostatnio wydanych tekstach Agnieszki Pluwak i Moniki Kopytkowskiej. Ogólne i skrótowe informacje o analizie ramowej dostępne są w podstawowych podręcznikach do

[185] W. A. Gamson, *Foreword*, [w:] S. D. Reese, O. H. Gandy, A. E. Grant (red.). *Framing Public Life: Perspectives on Media and Our Understanding of the Social World*, Lawrence Erlbaum Associates, Mahwah 2001. s. XIV.

[186] R. M. Entman, *Framing: Towards Clarification of Fractured Paradigm*, [w:] „Journal of Communication”, 43 (4), 1993, ss. 51-58.

[187] W. A. Gamson, op. cit., s. IX.

[188] Ibidem.

[189] Ibidem, s. XIV.

[190] T. Olczyk, *Ramy i ramowanie w debatach przedwyborczych — szkic z socjologii form perswazyjnych*, [w:] „Societas/Communitas”, 2010, nr 2(10), ss. 213-232; por. też: T. Olczyk, *Politrozrywka i popperswazja. Telewizyjna reklama polityczna w kampaniach wyborczych XXI wieku*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009.

medioznawstwa i nauki o komunikowaniu. Temu zagadnieniu poświęcę zresztą więcej miejsca nieco dalej.

Mimo że debata na temat podstawowych własności ram i ramowania wciąż trwa, to jednak wydaje się, że w obrębie analizy ramowej przyjęło się już ogólne rozumienie obu pojęć. Jeśli chodzi o istotę ramy, wystarczy chyba tym miejscu przywołać ogólną definicję ram Stephena Reese'a, według której są one „społecznie podzielanymi i trwałymi regułami organizującymi (*organizing principles*), które symbolicznie strukturują świat społeczny i nadają mu znaczenie” [191]. Inaczej mówiąc, rama podsuwa pewne sposoby rozumienia określonego zbioru zdarzeń, które w ten sposób zmieniają się z niepowiązanych ze sobą strumieni w spójne i zrozumiałe całości, kondensując i upraszczając rzeczywistość „zewnątrznego świata” [192]. Z kolei ramowanie to — według najpopularniejszej chyba definicji autorstwa Roberta Entmana — prowadzące do określonych reakcji publiczności „koncentrowanie uwagi na pewnych aspektach relacjonowanej rzeczywistości i pomijanie innych, [...] co sprzyja przyjęciu pewnej szczególnej definicji problemu, jego interpretacji przyczynowej, oceny moralnej lub środków zaradczych” [193]. Inaczej mówiąc, ramowanie to konstruowanie rzeczywistości w przekazach medialnych, które można określić jako proces selekcjonowania i amplifikacji (wyolbrzymiania i umniejszania) różnych fragmentów relacjonowanych wydarzeń, wyznaczania ich porządku i hierarchii, a także nadawania im spójnego, całościowego znaczenia przez wpisanie ich w fabularną, narracyjną strukturę [194]. Zgodnie z założeniem analizy ramowej — ramy zawarte w przekazach wpływają na ramy przyjmowane przez odbiorców przekazów, czyli sposoby, w jakie strukturują oni swój obraz świata społecznego lub jego poszczególnych elementów. Już tak skrajnie uproszczona wersja koncepcji ram wyjaśnia jej popularność w analizie przekazów medialnych. Ramowanie umożliwia bowiem badanie zarówno nadawców, jak i odbiorców przekazów, wizji świata konstruowanej przez media oraz jej wpływu na postrzeganie rzeczywistości przez publiczność. Paradoksalnie, mimo że koncepcja ramowania doskonale nadaje się do badania przekazów perswazyjnych, to w tej dziedzinie stosuje się ją zdecydowanie zbyt rzadko.

PROBLEMY TERMINOLOGICZNE

Gdy stosuje się analizę ramową do badania przekazów medialnych w Polsce, do innych problemów związanych z tym podejściem dołączają kwestie terminologiczne. Chodzi tu przede wszystkim o różne sposoby tłumaczenia podstawowych dla tej teorii pojęć. Pojęcie *framing* tłumaczy się w najważniejszych książkach z zakresu medioznawstwa i nauk o komunikowaniu przynajmniej na trzy sposoby. I tak: w *Teorii komunikowania masowego* Dennisa McQuaila *framing* przetłumaczono jako „stosowanie ram” [195], a w *Podstawach komunikacji społecznej* Em Griffin — jako „urabianie” [196]; z kolei Walery Pisarek we *Wstępie do nauki o komunikowaniu* tłumaczy *framing theory* jako „teorię oprawy” [197]. W pracach badawczych problem polskiego odpowiednika tego terminu jest niejako obchodzony. Monika

[191] S. D. Reese, O. H. Gandy, A. E. Grant (red.), op. cit., s. 11.

[192] T. Olczyk, *Politrozrywka...* op. cit., s. 241.

[193] R. M. Entman, op. cit., s. 53.

[194] T. Olczyk, op. cit., ss. 241–242.

[195] D. McQuail, *Teoria komunikowania masowego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, ss. 373–75 i 499–501.

[196] E. Griffin, *Podstawy komunikacji społecznej*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2003, ss. 399–400.

[197] Zob. W. Pisarek, *Wstęp do nauki o komunikowaniu*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008 s. 278.

Kopytkowska w swojej analizie ramowania przekazów medialnych opisujących Afrykę używa wyrażenia „nakładanie ram” [198]. Tymczasem w polskim przekładzie „Analizy ramowej”, mimo dyskusji na ten temat i rozważania takich wersji przekładu jak „ujmowanie ramy”, czy „ramifikacja”, ostatecznie przyjęto termin „ramowanie” [199]. Zamieszanie nazewnicze może z jednej strony wynikać z tego, że wspomniana już praca Goffmana została przetłumaczona dopiero w 2009 roku, z drugiej zaś — z istnienia barier między naukami o komunikowaniu a socjologią [200]. Co prawda, zdaniem Stanisława Burdziej — autora polskiego przekładu dzieła Goffmana, używane w teoriach komunikowania pojęcie *framing* ma inne znaczenie niż to, które nadaje mu Goffman [201], jednak wszystkie cytowane wcześniej podręczniki komunikowania we fragmentach poświęconych teorii ramowania wprost lub pośrednio odwołują się do pracy Goffmana. W tej sytuacji stosowanie innego pojęcia niż to, które obowiązuje od jakiegoś czasu w obrębie nauk społecznych, prowadzi do tworzenia niepotrzebnych bytów i wywołuje nieporozumienia. Samo nazewnictwo nie jest oczywiście najważniejszym problemem, ale wobec rosnącej popularności analizy ramowej warto byłoby uspołnić jej terminologię.

ILE RAM? LOKALIZACJA RAM I PRZYSTAWALNOŚĆ RAM Z RÓŻNYCH SFER

Kolejnym problemem związany z analizą ramową, a zarazem źródłem jej potencjału teoretycznego i metodologicznego są liczne i różnicowane sposoby rozumienia samego pojęcia ramy. Owa wielość wynika po części z istnienia różnych stanowisk w kwestii lokalizacji ram. Cytowany niemal przez wszystkich teoretyków i badaczy z kręgu analizy ramowej Robert Entman stwierdza, iż ramy występują w czterech „miejscach”: w nadawcy, odbiorcy, kulturze i komunikacie [202]. Ta konstatacja, chociaż dosyć oczywista, ma kolosalne znaczenie dla teorii i praktyki badania ram i procesów ramowania. Po pierwsze, konceptualne umiejscowienie ram zależy w dużej mierze od sposobu ujmowania wzajemnych relacji między ramami zawartymi w przekazie a ramami przyjmowanymi przez nadawców i odbiorców oraz ramami rezydującymi w kulturze. Po drugie, pojawia się pytanie o istotę pojęcia ramy oraz o status ontologiczny bytów funkcjonujących w tak różnych „środowiskach”, jak komunikat (werbalny i wizualny), umysł jednostki ludzkiej czy wreszcie zbiorowa świadomość „zapisana” w kulturze. Czy struktury z tak odmiennych obszarów powinno określać się tym samym terminem? Te zagadnienia mają istotne znaczenie dla metodologii analizy ramowej, ponieważ przyjęte koncepcje ram i związków między nimi wpływają na wybór metod i technik badawczych. W zależności od sposobu postrzegania istoty ram i ich przejawów możliwe są różne rozwiązania problemu identyfikacji i opisu ram w przekazach medialnych. Dalej skupiam się na czterech najciekawszych podejściach do kwestii istoty ramy i ramowania: ujęcia

[198] M. Kopytkowska, *Wiadomości telewizyjne a obrazy w naszych umysłach. Nowe spojrzenie na teorię ram*, [w:] M. Filiciak, G. Ptaszek (red.), op. cit., s. 382.

[199] S. Burdziej, *Niektóre problemy z tłumaczeniem Frame Analysis Ervinga Goffmana*, [w:] „Przegląd Socjologii Jakościowej”, 2011, Tom VII, Numer 2; http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/archive_pl.php.

[200] Pojęcie ramy interpretacyjnej funkcjonuje wszak w socjologii od dłuższego czasu.

[201] Traktowanie pracy Goffmana jedynie w kategoriach luźnej inspiracji jest dość powszechne wśród teoretyków i badaczy przekazów medialnych; zob. np. T. König, *Routinizing Frame Analysis through the Use of CAQDAS*, wystąpienie wygłoszone podczas Biannual RC-33 Meeting, Amsterdam, 17-20 sierpnia 2004 r., http://www.lboro.ac.uk/research/mmethods/research/methods/routinizing_frame_analysis_RC33.pdf (dostęp 10.09.2005 r.).

[202] Zob. R. M. Entman, op. cit., s. 52.

„klasycznego”, ramy jako metakomunikatu, ramy jako metafory oraz ramy jako narracji.

Najbardziej popularne w paradygmacie analizy ramowej stanowisko dotyczące istoty procesu ramowania i istoty ram wywodzi się, z jednej strony, z poszerzonego spojrzenia na teorię *porządku dnia* (*agenda setting*), z drugiej zaś — z psychologicznej teorii perspektywy. Najogólniej rzecz biorąc, teoria porządku dnia głosi, iż lista kwestii (*agenda*), które absorbują opinię publiczną, ustanawiana jest przez media. Krótko mówiąc, media informacyjne „decydują”, co jest przedmiotem debaty publicznej, a waga przypisywana tym kwestiom przez media przekłada się na to, jaką wagę przypisują im odbiorcy komunikatów. Drugi poziom ustalania *porządku dnia* polega na narzucaniu określonych atrybutów kwestii albo — inaczej mówiąc — kontekstualnych wskazówek lub kryteriów oceny wydarzeń czy ich uczestników [203]. Jeśli głównym elementem porządku dnia w trakcie kampanii wyborczej jest afera korupcyjna, to w myśl teorii *agenda setting* korupcja staje się głównym problemem w oczach opinii publicznej, wskutek czego głównym kryterium oceny partii politycznych startujących w wyborach staje się ich skuteczność w walce z korupcją [204]. W tym ujęciu ramy stanowią niejako kolejny krok w działaniu mediów, które mają już nie tylko ustalać *porządek dnia* i pośrednio torować określone kryteria oceny poszczególnych kwestii, lecz także bezpośrednio narzucać ich definicje za pośrednictwem kontekstualnych wskazówek; właśnie do tego procesu odnosi się pojęcie ramowania [205]. W tej wersji ramowanie polega na „subtelnych zmianach w wypowiedzi lub prezentacji sądów i wyboru problemów” [206]. Ten proces, ujmowany niejako od strony odbiorcy, przedstawia psychologiczna teoria perspektywy Daniela Kanemana i Amosa Tversky'ego, szczegółowo opisująca, jak ludzie podejmują różne decyzje w zależności od tego, jakie aspekty sytuacji decyzyjnej (np.: opis w kategoriach zysku lub bądź straty) zostaną amplifikowane. W klasycznym ujęciu analiza ramowa zajmuje się zatem wpływem drobnych lub głębszych zmian w komunikatach na sposób, w jaki odbiorcy definiują opisywane przez nie tematy. Nie negując znaczenia i wartości takiego podejścia do istoty ram i efektów ramowania przekazów, warto zwrócić uwagę, że pomija ono inne istotne procesy znaczącej strukturyzacji świata społecznego w przekazach, a zwłaszcza ich kulturowe źródła. Pierwszym przeoczonym, (choć — jak się wydaje — bardzo obiecującym dla badań przekazów perswazyjnych) podejściem do rozumienia istoty ram jest uznanie ich za metakomunikat.

Metakomunikacyjne podejście do kwestii ramy jest jednocześnie chyba najstarszym ujęciem tego terminu. Źródła myślenia o ramach jako swoistych metakomunikatach odnaleźć można w pracach Gregory'ego Batesona, od którego Erving Goffman zapożyczył samo pojęcie ramy, nadając mu nieco inne znaczenie [207]. Metakomunikacyjne ujęcie ramy najłatwiej opisać, odnosząc je do koncepcji treściowego i relacyjnego aspektu komunikatu. To rozróżnienie przypisuje się Paulowi Watzlawickowi

[203] J. Kuypers, *Framing Analysis From Rhetorical Perspective*, [w:] P. D'Angelo, Jim A. Kuypers (red), op. cit., ss. 299–300; S. Ghanem, *Filling In the Tapestry: The Second Level of Agenda Setting*, [w:] M. McCombs, D. L. Shaw, D. Weaver (red.), *Communication and Democracy*, Lawrence Erlbaum Associates, Mahwah; New Jersey; London 1997, ss. 1–14.

[204] Warto odnotować w tym kontekście silny wzrost poparcia jaki odnotowała partia „Prawo i Sprawiedliwość” po konferencji prokuratury ukazującej powiązania między biznesmenem Ryszardem Krauze a ministrem spraw wewnętrznych Januszem Kaczmarkiem.

[205] J. Kuypers, op. cit., ss. 300–01.

[206] S. Iyengar, *Is Anyone Responsible? How Television Frames Political Issues*, University of Chicago Press, Chicago 1991, s. 14.

[207] Więcej na ten temat w: T. Olczyk, op. cit., ss. 229–41.

i Batesonowi, którzy wskazywali, iż każdy komunikat ma dwa aspekty: treściowy, który sprowadzić można do przekazanej informacji, i relacyjny, który jest instrukcją, jak należy tę informację odczytać czy zinterpretować [208]. W pewnym uproszczeniu można stwierdzić, że w komunikacji interpersonalnej funkcję aspektu treściowego pełni przekaz werbalny, a aspektu relacyjnego — przekaz niewerbalny, który w dużej mierze dostarcza kontekstu interpretacyjnego dla informacji werbalnej. Ramę można tu uznać za kluczowy element relacyjnego aspektu komunikatu, który decyduje o tym, jak zostanie zinterpretowana jego treść (głównie werbalna). W takim ujęciu ramowanie polegałoby zatem na nadawaniu tym samym treściom różnych znaczeń za pomocą manipulacji w sferze relacyjnej komunikatu. Jak już wspomniałem, w komunikacji interpersonalnej owa relacyjna sfera dotyczy komunikacji niewerbalnej, natomiast w komunikacji mediatyzowanej te same treści werbalne mogą otrzymywać różne znaczenia przez umieszczenie ich w różnych ramach metakomunikacyjnych, choćby w różnych schematach gatunkowych. Np.: treść stenogramów głośnych „taśm prawdy”, czyli zapis zakulisowych negocjacji Renaty Beger z politykami PiS, zaprezentowany w ramie gatunkowej „dziennikarstwa śledczego”, stała się źródłem politycznego skandalu, który wstrząsnął polską polityką i przysporzył negatywnych ocen wszystkim zamieszanyemu weń osobom. Tydzień później dokładnie ten sam tekst stenogramów, przerobiony przez artystów Piwnicy Pod Baranami na tekst kabaretowej piosenki, sprawił, że — według relacji Piotra Ferstera, dyrektora Piwnicy — „68 proc. widowni zaśmiewało się do rozpuku” [209]. Ta sama treść (a więc również jej poszczególne elementy) w innej ramie metakomunikacyjnej może zostać zinterpretowana przez odbiorców w zupełnie inny sposób. Prowadzi to do wniosku, że nie można w analizie przekazów, szczególnie o charakterze perswazyjnym, pominąć roli ram występujących w sferze metakomunikacyjnej przekazu, takich jak np. gatunki popularne czy scenariusze intertekstowe. Tymczasem wątek metakomunikacyjny jest praktycznie nieobecny w analizie przekazów medialnych. W odróżnieniu od badań przekazów informacyjnych, w analizie komunikatów perswazyjnych metakomunikacyjne procesy ramowania bywają przedmiotem dogłębnych analiz. Bada się np. ramy retoryczne biografii polityków, prezentowane w tak zwanych *campaign films* [210], czyli biograficznych filmach kampanijnych. Ramy gatunkowe analizuje się jako jeden z kluczowych elementów wideoretoryki spotów reklamowych [211] czy też element postępującego procesu zacierania granic między polityką a kulturą popularną [212].

Jednakże, jak już wspomniałem, ram metakomunikacyjnych nie można sprowadzić jedynie do wykorzystania schematów gatunkowych. Istnieje wiele potencjalnych ingerencji w formę komunikatu, które nie tylko znacząco zmieniają interpretację jego werbalnej zawartości, ale wręcz, w sposób skon-

[208] E. Griffin, op. cit., ss. 180–90.

[209] S. Jadcak, *Taśmy prawdy w Piwnicy pod Baranami*, Gazeta.pl, data dostępu: 03.10.2006 r.

[210] J. Morreale, *A New Beginning: A Textual Frame Analysis of the Political Campaign Film*, SUNY Press, New York 1991; tejże, *The Political Campaign Film: Epideictic Rhetoric in a Documentary Frame*, [w:] F. Biocca (red.), *Television and Political Advertising, Vol 2: Signs, Codes, and Images*, Lawrence Erlbaum, Hillsdale 1991, ss. 187–201. Joanne Morreale w swojej analizie filmów wyborczych (*campaign films*) odwołuje się zresztą bezpośrednio do Goffmana. Na marginesie warto odnotować fakt pojawienia się tego gatunku perswazji politycznej w Polsce wraz z filmem *Lider* opowiadającym o Jarosławie Kaczyńskim. Uwaga red.: co ciekawe w internecie nie można znaleźć informacji kto jest autorem tego filmu.

[211] T. Olczyk, op. cit.; J. S. Nelson, G. R. Boynton, *Video rhetorics: Televised advertising in American politics*, University of Illinois Press, Urbana 1997; G. W. Richardson, Jr., *Pulp politics: Popular culture and political advertising*, [w:] „Rhetoric & Public Affairs”, Vol. 3, No. 4, 2000, ss. 603–626.

[212] T. Olczyk, passim.

densowany, strukturyzują prezentowane obiekty i nadają im znaczenie. Bardzo prostym i interesującym przykładem takiego ramowania jedynie przy użyciu formy komunikatu był sposób podania informacji o wynikach drugiej tury wyborów prezydenckich w Polsce w 2010 roku (Rys. 1).

Rysunek 1. Rama jako metakomunikat: wiadomość o wyniku wyborów. Źródło: www.niezalezna.pl, dostęp: 4 lipca 2010 r.

Tu jesteś: Niezależna.pl » Artykuły dnia » Polityka » Бронислав Коморовский - 53 (51) proc., Jarosław Kaczyński - 47 (49) proc.

БРОНИСЛАВ КОМОРОВСКИЙ - 53 (51) PROC., JAROSŁAW KACZYŃSKI - 47 (49) PROC.

wg, Niezależna.pl, TVP, 04-07-2010 19:55

POWRÓT >



fot. bronislawkomorowski.pl

Według szacunkowych wyników OBOP - Bronisław Komorowski wygrał wybory prezydenckie, zdobywając w II turze 53 proc. głosów. Na Jarosława Kaczyńskiego, kandydata Prawa i Sprawiedliwości, głosowało 47 proc. wyborców.

Frekwencja wyniosła **56,2 proc.** Była wyższa niż w I turze.

Według badań **SMG/KRC**, która także przeprowadzała ankiety przed lokalami, różnica była mniejsza: **Komorowski dostał 51, a Jarosław Kaczyński 49 proc. głosów.**

Pierwsze wstępne rezultaty z Państwowej Komisji Wyborczej pojawią się wkrótce.

W tytule artykułu informującego o procentowym rozkładzie wyników Bronisława Komorowskiego i Jarosława Kaczyńskiego nazwisko tego pierwszego zostało napisane cyrylicą. Ten zabieg bardzo silnie ewokował określone mity narodowe czy — szerzej rzecz biorąc — narracje na temat historii Polski, które funkcjonują w kulturze narodowej i umysłach odbiorców, a jednocześnie dokonywał dosyć rozbudowanej strukturyzacji wyniku wyborczego, jednoznacznego zdefiniowania protagonisty i antagonisty itd. Jednym słowem, stanowił on katalizator skomplikowanego procesu ramowania, który uruchomiono prostym chwytem formalnym. Jest to o tyle interesujące, że ów chwyt umyka „klasycznej” analizie ramowej przekazów informacyjnych. Warto pamiętać w tym kontekście, że nadawcy audiowizualnych przekazów perswazyjnych, takich jak telewizyjna reklama polityczna, dysponują dużo szerszą gamą narzędzi ramowania metakomunikacyjnego, które niezwykle trudno uchwycić za pomocą instrumentów badawczych dostarczanych przez główny nurt analizy ramowej. W tym kontekście pojawia się jedna z najpoważniejszych wad analizy ramowej: zabiegi ramujące przeprowadza się głównie za pomocą instrumentów komunikacji wizualnej lub — ogólniej rzecz biorąc — komunikacji niezwerbalizowanej czy pozatekstowej, która wciąż leży poza sferą zainteresowania badaczy. Analiza ramowa, mimo ponad trzech dekad rozwoju, nadal okazuje się ślepa na bardzo istotną sferę komunikacji, która niewątpliwie wykazuje cechy ramowania, jednak umyka zarówno kategoriom teoretycznym, jak i badawczym. Nie jest to oczywiście problem wyłącznie analizy ramowej. Jak piszą Maria Grabe i Erik Bucy, pomimo coraz większej liczby dowodów na wpływ komunikacji wizualnej na opinię publiczną najbardziej

popularne teorie przekazów informacyjnych, jak teoria *porządku dnia* i teoria ram, praktycznie pomijają te aspekty [213]. Prace w większym stopniu uwzględniające ten aspekt ramowania [214] dotyczą na razie bardzo szeroko definiowanych ram, np. pozytywnego lub negatywnego przedstawiania kandydatów na prezydenta [215]. Jest to niewątpliwie jeden z największych braków dominującego nurtu analizy ramowej, biorąc pod uwagę, z jednej strony, obszerną wiedzę na temat procesów psychologicznych związanych perswazyjną siłą komunikacji wizualnej (np.: efektu wyższości mnemicznej obrazów [216]), z drugiej zaś — narastające zjawisko ikonizacji przekazów informacyjnych, które Daniel Boorstin określa jako „rewolucję graficzną” w komunikacji [217]. Oprócz tego, jak pisze Renita Coleman, teoria ramowania może stanowić źródło inspiracji dla badaczy komunikacji wizualnej, którzy „utknęli” w semiotycznym czy strukturalistycznym paradygmacie badawczym [218].

Inne podejście, również często pomijane w „klasycznej” analizie ramowej, lokuje główny proces selekcji, amplifikacji i strukturyzacji rzeczywistości ukazywanej w komunikacie w szeroko rozumianej metaforze. To podejście najsilniej propaguje George Lakoff. Według niego metafora jest nie tylko centralną kategorią w sferze komunikacji, ale też podstawową strukturą czy schematem myślenia. Z prac Lakoffa wynika, iż rama jest całościową metaforą organizującą myślenie o jakimś problemie czy kategorii problemów. Lakoff twierdzi np., że amerykańskie myślenie polityczne zorganizowane jest przez metaforę narodu jako rodziny. Polityczny podział społeczeństwa, zdaniem autora, jest zdeterminowany przeciwstawnymi treściami, jakimi wypełnia się tę metaforę, odpowiednio do antagonistycznych modeli rodziny-narodu wyznawanych przez Demokratów i Republikanów. Z kolei, owe modele metaforycznie determinują poglądy na wszystkie istotne kwestie polityczne, zarówno krajowe, jak i międzynarodowe. Z jednej strony, jak pisze Lakoff, funkcjonuje konserwatywny model rodziny z surowym ojcem, z drugiej zaś — model progresywny, z ojcem opiekuńczym [219]. Przyjęcie tego pierwszego jako metafory narodu amerykańskiego — co ma charakteryzować zwolenników Partii Republikańskiej — sprzyja m. in. akceptacji unilateralnej polityki międzynarodowej, zgodzie na karę śmierci oraz odrzucaniu redystrybucji i progresywnego systemu podatkowego. Osoby postrzegające naród jako rodzinę z ojcem opiekuńczym są naturalnymi zwolennikami Demokratów i przeciwnikami kary śmierci oraz agresywnej polityki międzynarodowej. Według Lakoffa kluczową rolę w narzucaniu jednej czy drugiej ramy — metafory pełni szczegółowo przemyślana, konsekwentna i długofalowa strategia retoryczna. To Republikanie są skuteczniejsi w realizacji owej strategii, dzięki czemu udaje im się narzucić własne ramy ideologiczne grupom społecznym, których interesy *de facto* reprezentuje Partia Demokratyczna. Wszakże najbardziej dyskusyjne wydają się dość radykalne poglądy Lakoffa na charakter procesu łączącego ramy (czy też metafory) komunikatu z ramą odbiorcy. Relacja ta ma u niego charakter

[213] M. E. Grabe, E. P. Bucy, *Image Bite Politics*, Oxford University Press, Oxford 2009, s. 6.

[214] R. Coleman, *Framing the Pictures in Our Heads. Exploring Framing and Agenda-Setting Effects of Visual Images*, [w:] Paul D'Angelo, Jim A. Kuypers (red.), op. cit., s. 233.

[215] Ibidem, ss. 100–101.

[216] D. L. Nelson, V. S. Reed, J. R. Walling, *Pictorial Superiority Effect*, [w:] „Journal of Experimental Psychology”, 1976, 2, ss. 523–28.

[217] D. Boorstin, *The Image: a Guide to Pseudo-Events in America*, Harper & Row, New York 1964.

[218] R. Coleman, op. cit.

[219] G. Lakoff, op. cit., s. 33.

procesu neurokognitywistycznego. Lakoff twierdzi, że ramy to „struktury umysłowe, które kształtują nasze widzenie świata”; stanowią one część poznawczej nieświadomości i są aktywowane przez określone słowa (lub obrazy) [220]. Autor ten, odwołując się do obrazów ataku na World Trade Center, sugestywnie (aczkolwiek bez odwołań do rezultatów badań empirycznych) dowodzi, że ekspozycja na określone metafory, wizualne bądź werbalne, prowadzi wręcz do „fizycznych” zmian połączeń sieci neuronowych w ludzkim mózgu. Wizualna metafora budynku jako człowieka i jako głowy ma prowadzić do utożsamienia (za pośrednictwem ulokowanych w mózgu ośrodków przetwarzania informacji) ataku na WTC z atakiem na widza: „Nasz system metaforycznego myślenia w interakcji z systemem neuronów lustrzanych zmienia zewnętrzny i dosłowny horror w poczucie metaforycznej grozy. [...] Fizyczna przemoc dotyczyła nie tylko Nowego Jorku czy Waszyngtonu. W wyniku użycia przemocy fizyczna zmiana została wprowadzona w umysłach mieszkańców całej Ameryki [221]”. Niezależnie od publicystycznej przesady tego fragmentu (zapewne zamierzonej) warto odnotować, że znaczenie metafor jako struktur organizujących funkcjonowanie poznawczej nieświadomości od dawna szczegółowo analizują badacze klasycznego komercyjnego marketingu, tacy jak Gerald Zaltman [222]. Bez względu na to, czy Lakoff trafnie opisuje neurokognitywistyczne procesy przyjmowania ram, od strony nadawcy ujmowanie ramy jako metafory prowadzi do uznania, że ramowanie jest procesem, w którym za pomocą określonego języka narzuca się niejako określony światopogląd czy ideologię. [223] W tym ujęciu metafora jest więc nie tylko ramą przekazu, ale także ramą nadawcy i odbiorcy. Metafora ma rzeczywiście wszelkie cechy ramy, a więc moc selekcyjną, amplifikacyjną i strukturyzującą. Np.: określenie konfliktu USA z Al-Kaidą jako *wojny z terrorem* selekcjonuje pewne aspekty skomplikowanego problemu, wyolbrzymiając jedne wątki i ukrywając inne, narzucając strukturę narracyjną, a także determinując określone środki zaradcze i oceny moralne. Wszystkie te elementy będą miały inną treść, jeśli w opisie konfliktu zastosuje się metaforę związaną z ze zwalczaniem przestępczości czy złamaniem prawa.

Kolejnym aspektem ramowania, nieco mniej uniwersalnym, ale tyleż istotnym, co pomijanym, jest strukturyzacja wyselekcjonowanych elementów relacjonowanej rzeczywistości, a więc narracja [224]. Psychologiczna teoria narracji oferuje interesujący wgląd w proces efektów ramowania. Jerzy Trzebiński zauważa, że w psychologii narracja ma dwa znaczenia: z jednej strony — jest szczególnym rodzajem komunikacji (opowiadania komuś o czymś); z drugiej zaś — jest szczególną formą poznawczej reprezentacji rzeczywistości [225]. Trzebiński zauważa tę „uniwersalność narracyjnego rozumienia świata wyrażającą się w powszechności formy opowiadania w wytworach kulturowych”, wskazując jednocześnie, że ta naturalność wynika nie z komunikacji, ale z narracyjnego sposobu pojmowania świata [226].

[220] Ibidem, ss. 23–24.

[221] Ibidem, ss. 101–104.

[222] G. Zaltman, *Jak myślą klienci. Podróż w głąb umysłu rynku*, Rebis, Poznań 2008.

[223] G. Lakoff, op. cit., s. 101.

[224] Narracja sama w sobie jest obszernym zagadnieniem. Nie wchodząc w szczegóły, przyjmuję tu najprostszą i najszerzą definicję narracji Jerzego Trzebińskiego, wg której „narracja opisuje bohatera z określonymi intencjami, który napotyka na trudności w ich realizacji, a trudności te — w wyniku zdarzeń toczących się wokół zagrożonych intencji — zostają bądź nie zostają zwyciężone”. J.Trzebiński, *Wstęp*, [w:] tegoż (red.), *Narracja jako sposób rozumienia świata*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2002, s. 14.

[225] Ibidem, s. 13.

[226] Ibidem, s. 17.

Ów sposób fabularnego rozumienia rzeczywistości wynika z kolei z narracyjnej struktury ludzkiej wiedzy o świecie. Trzebiński pisze, że narracje są szczególnym typem schematu poznawczego, a więc modelu rzeczywistości, pełniącego wobec tej rzeczywistości funkcję poznawczą i funkcję procedury przetwarzania informacji [227]. Podobnie jak innego typu schematy, narracje poznawcze sterują procesami rozumienia i podejmowania decyzji, w tym wypadku poprzez konstruowanie zrozumiałych opowieści z napływających informacji. Komunikaty o strukturze narracyjnej aktywizują podobobnego typu schematy poznawcze, wzbudzając określone oczekiwania, uwrażliwiając jednostki na napływające informacje, szczególnie na te, które potwierdzają schematy, zniekształcając informacje tak, aby pasowały do tych schematów [228].

Drew Westen, psycholog kliniczny i specjalista w dziedzinie neurokognitywistyki, w swojej analizie przyczyn klęsk wyborczych amerykańskiej Partii Demokratycznej stwierdza, iż narracja jest środkiem, za pomocą którego ludzkie umysły łączą racjonalne dane z emocjami. Zdaniem Westena znaczenie narracji w komunikacji politycznej wynika przede wszystkim z faktu, że umysły ludzkie w sposób naturalny poszukują historii, fabuły z określonym typem struktury, której elementy są podobne w różnych kulturach i łatwo rozpoznawalne już na stosunkowo wczesnych etapach rozwoju człowieka [229]. Mózg ludzki oczekuje komunikatów posiadających narracyjną strukturę, gdyż struktura ta ułatwia zrozumienie komunikatu, jego werbalizację i przekazywanie go dalej [230]. Ta obserwacja ma kluczowe znaczenie dla wyjaśnienia roli narracji w komunikacji politycznej. Wydaje się bowiem, że rola narracji w takich typach komunikatów politycznych, jak telewizyjne spoty wyborcze, wynika przede wszystkim z założenia, iż komunikat zbudowany na bazie struktury narracyjnej może wzmacniać poznawcze reprezentacje rzeczywistości o podobnej strukturze. Owe reprezentacje są zarazem naturalnymi schematami rozumienia świata — również politycznego. Inaczej mówiąc, narracje mają moc ewokowania Lippmanowskich „obrazów w naszych głowach” czy też pseudokontekstu, który w zmediatyzowanej rzeczywistości jest realnym środowiskiem życia odbiorców politycznych sygnałów i zestawem bodźców, który skłania ich do działania, w tym — tak pożądanego przez twórców reklam politycznych — wyboru promowanych przez nich produktów politycznych. Narracja jest bardzo istotnym elementem gotowej ramy, wpływającym na jej żywotność i trwałość, ale też ułatwiającym kodowanie i dekodowanie przekazu — także dlatego, że stanowi „poznawczą procedurę «czytania» biegu zdarzeń w taki sposób, że rozumiane są one jako skończone w czasie historie” [231]. Jak każdy schemat poznawczy, stwarza ona określone ograniczenia dla struktury i treści opowieści konstruowanych przez jednostkę. Zaktywizowany schemat wywołuje proces narracyjnego konstruowania rzeczywistości przez umysł jednostki, sprawia, że jednostka oczekuje określonych treści oraz dostarcza jej specyficznych reguł interpretacyjnych i treści uzupełniających. Jako struktura reprezentująca rzeczywistość, schemat narracyjny jest dramaturgicznym modelem określonej sfery świata, takiej jak życie rodzinne, koleżeńskie, sąsiedzkie, zawodowe czy polityczne [232].

[227] Ibidem, s. 21.

[228] Ibidem, ss. 20–21.

[229] D. Westen, *The Political Brain: The Role of Emotion in Deciding the Faith of Nation, Public Affairs*, New York 2008, s. 146.

[230] Ibidem, s. 147.

[231] J. Trzebiński, *Narracyjne...*, op. cit., s. 23.

[232] Ibidem, ss. 20–24.

METODY I TECHNIKI BADAWCZE

Przedstawiony wcześniej zarys opisu różnych ujęć ramy w komunikacie, procesów ramowania i wpływu ram w przekazie na ramy odbiorcy może posłużyć jako punkt wyjścia do omówienia różnych podejść do badania ram w przekazach. Koncentracja na określonym ujęciu ramy determinuje bowiem w dużej mierze dobór określonych metod i technik badawczych.

Klasyczne podejście do ram, wywodzące się z teorii *porządku dnia* i teorii perspektywy, preferuje metody o charakterze ilościowym, przede wszystkim analizę frekwencji słów. Inną stosowaną niekiedy metodą badania ram jest silnie skwantyfikowana analiza zawartości przekazów. Z kolei ujęcia związane z podejściem metakomunikacyjnym, metaforycznym czy narracyjnym skłaniają do stosowania bardziej jakościowych metod badawczych, np. analizy studiów przypadków lub metody, którą Jim Kuypers nazywa „krytyczną analizą retoryczną” [233]. Istnieją też podejścia, które próbują łączyć metody ilościowe i jakościowe, np. przy wykorzystaniu programów komputerowych wspomagających jakościową analizę danych (*computer assisted qualitative data analysis*) [234]. Zarówno podejścia jakościowe, jak i ilościowe mają swoje zalety. Analiza o charakterze ilościowym jest preferowana przez badaczy *głównego nurtu*, ponieważ oferuje *precyzyjny pomiar*, (cokolwiek to by nie znaczyło). Wybór metod ilościowych rodzi jednak liczne problemy, związane z naturą ram i komunikowania. Pojawia się bowiem pytanie o to, czy częstość występowania ram, bądź ich manifestacji, rzeczywiście dedycduje o ich znaczeniu? Jak pisze cytowany wcześniej Reese, wielu badaczy nie może oprzeć się redukcjonistycznej pokusie, aby uznać teksty i dyskursy za swego rodzaju zbiorniki (*containers*) i sprowadzić analizę skomplikowanych procesów komunikowania do obliczenia rozmiaru i liczby owych zbiorników [235]. Kuypers zwraca uwagę na, związane z analizą o charakterze ilościowym, ryzyko przeoczenia kontekstu, co może z kolei prowadzić do pomieszania tematyki komunikatu z jego ramą [236]. Co więcej, jak wskazują Bertram i Deitram Scheuffelle, nawet użycie dużo bardziej zaawansowanych procedur statystycznych, takich jak analiza wiązek (*cluster analysis*) czy analiza struktur ukrytych (*latent class analysis*), często nie prowadzi do wykrycia ram w przekazach, lecz do tworzenia statystycznych artefaktów, wskutek czego badacze w każdej kolejnej analizie wykrywają unikalny zbiór ram [237].

Tymczasem badacze o orientacji bardziej jakościowej zwracają uwagę na immanentnie jakościowy charakter samych ram i dążą do uchwycenia znaczeń osadzonych w wewnętrznych relacjach w tekście, których nie dałoby się odkryć, sprowadzając ramy do *twardych*, pozytywistycznych pomiarów ich jawnych manifestacji [238].

Reese zaś zauważa, że w wypadku ilościowego podejścia do analizy ramowej niebezpieczeństwo polega na uproszczeniu i redukcji skomplikowanej struktury znaczeniowej; w badaniu jakościowym

[233] J. Kuypers (red.), *Rhetorical Criticism: Perspectives in Action*, Lexington Books, 2009.

[234] Więcej o wykorzystaniu metod łączonych, zob. T. König, op. cit.

[235] D. Reese, O. H. Gandy, A. E. Grant (red.), op. cit., s. 8.

[236] J. Kuypers, *Frame analysis*, op. cit., s. 304.

[237] B. T. Scheuffele, D. A. Scheuffele, *Of Spreading Activation, Applicability, and Schemas: Conceptual Distinctions and Their Operational Implications for Measuring Frames and Framing Effects*, [w:] P. D'Angelo, J. A. Kuypers (red.), op. cit., s. 122.

[238] D. Reese, O. H. Gandy, A. E. Grant (red.), op. cit. s. 8.

można natomiast w nieskończoność tworzyć „gęsty opis”, bez efektu w postaci wzorca, który wykraczałby ponad szczegóły. Jakościowy opis umożliwia dogłębne potraktowanie danej kwestii, ale nie pomaga w redukcji ogromu informacji do znaczących i umożliwiających prezentację i argumentację grup tematycznych [239].

PRZYSZŁOŚĆ ANALIZY RAMOWEJ

Spora część spośród przedstawionych wyżej dylematów prawdopodobnie — ze względu na samą naturę koncepcji ram — nie zostanie ostatecznie rozstrzygnięta. Co więcej, trudno nawet orzekać, że byłoby to najbardziej pożądane z punktu widzenia praktyki konkretnego badacza. Temu — jak zwykle w takich wypadkach — pozostaje trzymać się zasady jawności warsztatu i rzetelności w prowadzeniu badań.

[239] S. D. Reese, O. H. Gandy, A. E. Grant (red.), op. cit. Uwaga red.: nie tylko można sobie wyobrazić połączenie obu strategii badawczych z dobrym skutkiem poznawczym i dobrym wynikiem związanym z ekonomią wysiłku badacza, ale w moim przekonaniu jest to niezbędne i doprowadzi już niedługo do przezwyciężenia ograniczeń obu metodologii.

**MAGDALENA DUDKIEWICZ,
O KORZYŚCIACH PŁYNĄCYCH
Z WIEDZY, CO MYŚLĄ LUDZIE:
WYKORZYSTANIE METODY POLA
SEMANTYCZNEGO
W PROJEKTACH SYSTEMOWYCH**

95

Abstrakt

W tekście wyjaśniam dlaczego metody jakościowe są użyteczne w badaniach stosowanych, mających konkretne cele praktyczne. Opisuję możliwości analizy pola semantycznego w tym względzie oraz przedstawiam dowody, iż warto wykorzystywać tę metodę w celu zajrzenia pod podszewkę potocznych i/lub stereotypowych wypowiedzi badanych ludzi.

CO TO SĄ PROJEKTY SYSTEMOWE?

Co w praktyce oznacza pojęcie „projekt systemowy”, czyli na czym polega „systemowość” projektu [240]? Prawna definicja dotycząca projektów systemowych realizowanych w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki wskazuje, że „projekty systemowe polegają na realizacji zadań publicznych przez podmioty działające na podstawie odrębnych przepisów, w zakresie określonym przepisami prawa i dokumentami strategiczno — programowymi przyjętymi przez Radę Ministrów” [241]. W interpretacjach tego zapisu mówi się, że „projekt systemowy jest jedną z form realizacji interwencji publicznej przewidzianej zapisami Programu” oraz, że „w odróżnieniu od projektów konkursowych projekty systemowe cechuje wyraźny kontekst strategiczny i powiązanie z obszarami realizowanej polityki rozwoju” [242].

Badaczowi działającemu w polu stosowanych nauk społecznych i angażującemu się w projekty systemowe kluczowe wydają się trzy kwestie: związek projektów systemowych z dokumentami strategiczno — programowymi rządu; traktowanie projektów systemowych jako interwencji publicznej; ich

[240] Można zacząć od próby zdefiniowania pojęcia projektu. Na potrzeby tego tekstu wystarczy bardzo zdroworozsądkowa definicja, którą znalazłam na portalu „przyjazna szkoła”, według której projekt to „sekwencja powiązanych ze sobą działań, które przebiegają w pewnym określonym czasie oraz są ukierunkowane na osiągnięcie precyzyjnie zdefiniowanego celu (<http://www.przyjaznaszkola.pl/klub-aktywnych/Dokumenty/PDFy/CO%20TO%20JEST%20PROJEKT.pdf>). Istotne jest także wyraźne odróżnienie działania projektowego od tradycyjnego funkcjonowania instytucji. Można wskazać, w pewnym uproszczeniu, że działanie instytucjonalne jest nastawione przede wszystkim na podtrzymanie trwałości instytucji, zaś działanie projektowe stawia głównie na cel osiągnięty w konkretnym czasie.

[241] Ustawa o prowadzeniu polityki rozwoju z dnia 6 grudnia 2006 r. (Dz. U. 2006 Nr 227, poz. 1658 z późn. zm.).

[242] Por.: <http://www.scribd.com/doc/20051769/Co-to-jest-projekt-systemowy>.

kontekst strategiczny. W tekście wykorzystuję doświadczenia wyniesione z realizacji dwóch projektów systemowych: „Tworzenie i rozwijanie standardów usług pomocy i integracji społecznej” [243] oraz „Model współpracy administracji publicznej i organizacji pozarządowych — wypracowanie i upowszechnienie standardów współpracy” [244]. Niewątpliwie oba projekty można uznać za spełniające podane cechy definicyjne. Z tak definiowanej *systemowości* wynika konieczność postrzegania rzeczywistości społecznej jako złożonej całości i gotowość do nieustannego negocjowania z *praktykami w terenie* proponowanych rozwiązań. Inaczej nie może być mowy o żadnej zmianie, która mogłaby zostać zastrzeżona określona jako „systemowa”. Z tego powodu w ramach obu projektów realizowane były (m. in.) badania jakościowe, które pełniły w nich kilka funkcji. Po pierwsze, dostarczyły obszernego i głębokiego zasobu wiedzy „kontekstowej”, wychodzącej poza to, co mogło potem zostać wykorzystane li tylko w zestandaryzowanych *produktach* projektu.

KOMENTARZ RED.: badacz zaangażowany w opisywane w tym tekście projekty musi — niestety — nie tylko poznać język międzynarodowej *biurokracji projektowej*, ale też musi nauczyć się sprawnie nim posługiwać; z drugiej strony, nie powinien się dać zdominować tej odmianie języka albowiem w takim wypadku wypadłby poza granice dyskursu akademickiego. Gdy dodamy do tego kardynalną kwestię wskazaną przez Autorkę — czyli potrzebę komunikacji z *użytkownikami zmiany* — zadania badacza zajmującego się zastosowaniami wiedzy społecznej jawią się jako niezmiernie trudne w realizacji.

Chodziło przede wszystkim o rozpoznanie, jak różnorodne zagadnienia pracy socjalnej i współpracy międzysektorowej (wiążące się z planowanymi zmianami), są postrzegane i opisywane przez uczestników tych procesów. Po drugie, właśnie dzięki wspomnianym badaniom, oba projekty pomogły zidentyfikować i sformułować istotne dla badanego środowiska problemy. A to, z kolei, pozwoliło uruchomić dyskurs dający szansę wypracowania wspólnego języka, użytecznego w procesie wdrażania do praktyki wypracowanych rozwiązań, zwiększający szanse, iż rozwiązania takie przyjmą się w praktyce społecznej.

Na poziomie metod badawczych użyteczne okazało się tu zastosowanie analizy pola semantycznego, której podstawy wypracowała Regine Robin wraz z zespołem z Ośrodka Leksykologii Politycznej w Saint-Cloud [245].

UWAGA RED.: podstawowe elementy metody opisała Eliza Gryszko, por. tekst tej Autorki w niniejszej publikacji.

W naszym zespole używali jej prawie wszyscy badacze, wprowadzając doń różnorakie modyfikacje. Warto tu wspomnieć przede wszystkim o pracach Barbary Fatygi — dodała ona do metody pola semantycznego szereg modyfikacji, np.: pomiar temperatur emocjonalnych (nacechowania emocjonal-

[243] Projekt realizowany w ramach Priorytetu I Zatrudnienie i integracja społeczna Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, Działanie 1.2 Wsparcie systemowe instytucji pomocy i integracji społecznej.

[244] Projekt realizowany w ramach Priorytetu V Dobre rządzenie, Działanie 5.4 Rozwój potencjału trzeciego sektora, Poddziałanie 5.4.1 Wsparcie systemowe dla trzeciego sektora Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

[245] R. Robin, *Badanie pól semantycznych: doświadczenia Ośrodka Leksykologii Politycznej w Saint-Cloud*, [w:] M. Głowiński (red.), *Język i społeczeństwo*, Czytelnik, Warszawa 1980.

nego — pozytywnego, negatywnego, ambiwalentnego, neutralnego lub obojętnego — poszczególnych wyrażen składających się na pole semantyczne danego słowa-klucza, którego znaczenie jest badane) oraz o artykule Marka Kłosińskiego, który zaproponował uporządkowanie wyników analizy pola poprzez tworzenie aspektowych definicji badanego zwrotu językowego [246]. Dla badań, których celem jest m. in. ułatwienie zastosowania jakiegoś teoretycznego modelu w praktyce społecznej, „czytelność znacząca” danego wyrażenia, zbadana metodą pola semantycznego, ma istotne znaczenie i jest nie do przecenienia. Daje bowiem szansę badaczom i inicjatorom zmian na zrealizowanie procesu komunikacyjnego w sposób nieinwazyjny, dostosowany do postrzegania rzeczywistości społecznej przez *praktyków* — czyli tych aktorów życia społecznego, od których w ostateczności zależeć będzie zaistnienie (lub nie) zmiany społecznej.

Niesystematyczne, ale kilkuletnie już obserwacje prowadzonych w Polsce projektów (systemowych, innowacyjnych), skłaniają do stwierdzenia, że jednym z największych *grzechów* tych działań jest ich — mało refleksyjnie postrzegana — *projektowość*. W praktyce sprowadza się ona do tego, że w działaniach podejmowanych w projektach systemowych brakuje rozwiązań dających szansę trwałości procesom, zainicjowanym zwykle za pieniądze Unii Europejskiej [247]. Nie czas tu i nie miejsce, aby analizować złożone przyczyny takiego stanu rzeczy [248], ale warto wspomnieć, iż jedna z nich polega na niedocenieniu roli poprawnej komunikacji między ekspertami a faktycznymi realizatorami (a często także *użytkownikami*) zmiany społecznej. [249] Taka komunikacja nie jest możliwa bez wypracowania wspólnej perspektywy, w czym niewątpliwie przydatne są pogłębione badania jakościowe, w tym analizy semantyczne. Poniżej referuję podstawowe wyniki badań prowadzonych z wykorzystaniem analizy pola semantycznego we wspomnianych projektach systemowych i formułuję najważniejsze wnioski metodologiczne dotyczące zastosowania tego rodzaju analizy w praktyce społecznej.

[246] Por. np.: B. Fatyga, *Biografia jako obszar kultury. Metodologia pracy z tekstami*, [w:] S. Bednarek, K. Łukasiewicz, *Wiedza o kulturze polskiej u progu XXI wieku*, Wrocław 2000, Wydawnictwo Silesia DTSK; M. Kłosiński, *Obraz bezrobocia i bezrobotnych w polskiej prasie*, [w:] „Kultura i Społeczeństwo” 1994, nr 2.

[247] A zatem często postrzegany jako wnoszone do lokalnych społeczności z zewnątrz i *za darmo*.

[248] T. Schimanek, *Plusy i minusy polskiego grantodawstwa* [w:] „Trzeci Sektor”, nr 20; M. Grewiński, *Wydatkowanie środków Europejskiego Funduszu Społecznego w Polsce z perspektywy rozwoju społeczeństwa obywatelskiego i trzeciego sektora*, [w:] „Trzeci Sektor”, nr 18.

[249] Praktyczne konsekwencje takiej sytuacji omówiono m. in. w ekspertyzie przygotowanej na potrzeby projektu „Model współpracy administracji publicznej i organizacji pozarządowych — wypracowanie i upowszechnienie standardów współpracy”. Wg jej autorów „(...) klucz do poprawy jakości współpracy międzysektorowej w Polsce kryje się na szczęblu gminnym. (...) Ulokowanie współpracy międzysektorowej przede wszystkim na poziomie gminy (bardzo często małej) powoduje, że codzienna kultura współpracy międzysektorowej w Polsce ma twarz wiejską i małomiasteczkową, realizuje się w praktyce przede wszystkim na prowincji. Tymczasem modele, zalecenia i wizje współpracy wypracowywane są przez duże miasta, wiodące organizacje i kulturę metropolii. To napięcie między metropoliami a prowincją, centrum a peryferiami, może mieć decydujące znaczenie dla przyszłych losów współpracy międzysektorowej w Polsce. Być może najważniejszym wyzwaniem na przyszłość okaże się «dogadanie się» miast i wsi. Problem bowiem polega nie tylko na braku porozumienia między dużymi a małymi organizacjami (co wzmacnia proces oligarchizacji trzeciego sektora), ale *konieczne jest także wypracowanie wspólnego języka*, dostosowanie wypracowywanych modeli do realiów miejsc, w których większość współpracy międzysektorowej na co dzień się dokonuje. Inaczej grozi nam poruszanie się w dwóch rzeczywistościach współpracy: teoretycznego modelu miejskiego i praktycznej realizacji na poziomie małej, własnej gminy”, (podkreśl. MD). M. Dudkiewicz, G. Makowski, *Ekspertyza nr 1.: Współpraca między organizacjami pozarządowymi i administracją samorządową. Problemy, wyzwania i rekomendacje*, s. 19 (http://www.civitas.edu.pl/pub/nasza_uczelnia/projekty_badawcze/Model_wspolpracy/ISP%20ekspertyza%20nr%201.PDF), ost. wizyta 10.06.2013.

PROJEKT SYSTEMOWY: „TWORZENIE I ROZWIJANIE STANDARDÓW USŁUG POMOCY I INTEGRACJI SPOŁECZNEJ”

INFORMACJE WSTĘPNE — METODA BADAWCZA I ŹRÓDŁA DANYCH.

Materiał do analizy w projekcie to transkrypcje 6 dyskusji grupowych, prowadzonych w ok. 12-osobowych grupach: 3 z nich przeprowadzono z pracownikami socjalnymi zatrudnionymi w Gminnych Ośrodkach Pomocy Społecznej, a kolejne 3 — z osobami z Miejskich Ośrodków Pomocy Społecznej [250]. Respondentami byli wyłącznie pracownicy terenowi, a nie kadra kierownicza tych instytucji.

W wyborze metody analizy istotnym założeniem było to, że pozwoli ona odkryć, jak *praktycy* rozumieją pojęcie (reprezentowane przez wyrażenie) *praca socjalna metodą środowiskową*, a następnie skonfrontować to rozumienie z teoretyczną zawartością pojęcia *community work* — jednego z najważniejszych w całym projekcie. W projekcie zakładano bowiem upowszechnienie, niemal nieobecnej w polskim systemie pomocy społecznej, tej, tzw. *trzeciej metody pracy socjalnej* [251]. Przyjęliśmy roboczą hipotezę, iż myślenie pracowników socjalnych o *metodzie pracy środowiskowej* opiera się na wyobrażeniach nieadekwatnych do jej założeń teoretycznych. Hipoteza ta została potwierdzona, ale nie w tak oczywisty sposób, jak początkowo sądziliśmy. Spodziewaliśmy się uzyskać wynik wskazujący na istnienie dwóch odrębnych, niepokrywających się ze sobą dyskursów: teoretycznego i praktycznego. Tymczasem okazało się, że dyskurs praktyczny w badanym materiale niemal nie występuje, a analizowane pojęcie pojawiło się w nim jedynie sporadycznie. Badani pracownicy socjalni, nawet gdy wskazywali swoje aktywności realizowane w lokalnym środowisku, nie nazywali tego na ogół *metodą środowiskową*. Podczas dyskusji grupowych wyrażenie to było używane prawie wyłącznie przez badaczy. Jednocześnie analiza pokazała, że pracownicy socjalni w praktyce nie odróżniają trzech metod pracy socjalnej: jako *pracę w środowisku lokalnym* postrzegają zarówno działania, których adresatem są całe społeczności (bardzo rzadko), grupy (znacznie częściej), jak i indywidualne osoby i rodziny.

Analizie poddano te fragmenty transkrypcji, które w jakikolwiek sposób odnosiły się do *metody środowiskowej* (w przeważającej części na skutek wywołania tego tematu przez moderatora).

KOMENTARZ RED.: w praktyce badań jakościowych przyjmuje się, zwykle dosyć bezrefleksyjnie albo nawet *doktrynersko*, że zdecydowanie cenniejszy poznawczo jest materiał uzyskany od badanych w sposób *spontaniczny*, niż *wywołany* przez badacza. Jednakże dla pewnych celów badawczych i praktycznych niektóre założenia techniki fokusowej (por.: tekst Marcina Sińczucha w niniejszej publikacji) bywają użyteczne. Autorka opisuje tu taki właśnie przypadek.

Oczywiście, ci sami badani w innych momentach i innych kontekstach także odwoływali się do

[250] Zostały wybrane trzy regiony (województwa): śląskie, świętokrzyskie, kujawsko-pomorskie, wytypowane ze względu na zróżnicowany współczynnik urbanizacji, PKB *per capita*, stopę bezrobocia, wskaźnik aktywności zawodowej i udział w populacji klientów pomocy społecznej.

[251] To znaczy pracy ze społecznością lokalną, w odróżnieniu od pierwszej metody — pracy z jednostką i rodziną oraz metody drugiej — pracy z grupami problemowymi lub tzw. społecznościami kategorialnymi, wyróżnianymi ze względu na konkretną cechę, np.: wiek, samotne macierzyństwo, nałóg, ale nie ze względu na zamieszkiwanie na danym terytorium.

różnych aktywności pracownika socjalnego w środowisku, jednak nie nazywali tego *pracą socjalną metodą środowiskową*. W rezultacie w analizach pojawił się swego rodzaju *bałagan*, dodatkowo spotęgowany przez trudności z przyporządkowywaniem konkretnych wyrażen do poszczególnych sieci w polu semantycznym. Najbardziej znaczące wydaje się zjawisko występowania tych samych wyrażen w sieci *ekwiwalentów* i *opozycji* — taki wynik potwierdza brak jasnych wyobrażeń i poglądów badanych na temat tego, co jest, a co nie jest pracą na rzecz środowiska lokalnego; jakie działania (i jakie typy adresatów) można z tego rodzaju działaniami powiązać, a jakich nie. Dlatego na podstawie przeprowadzonej analizy pola semantycznego nie sposób doprecyzować używanych przez badanych kategorii, tak by na ich jasnych definicjach zbudować podstawy wspólnego języka z innymi aktorami w projekcie.

KOMENTARZ RED.: a zatem może trzeba taki język zaproponować i następnie uczyć badanych prawidłowego posługiwania się nim (co za tym idzie również prawidłowego rozumienia działań kryjących się pod, ważnymi z punktu widzenia projektu, kategoriami językowymi). Tak użyte wyniki opisanej analizy mogą być doskonałym remedium na przemoc symboliczną w relacjach pomiędzy aktorami w projekcie, mogą też zapobiegać, przynajmniej w pewnym stopniu, ich niepotrzebnej hierarchizacji opartej np. na wytwarzaniu relacji wiedzy-władzy, por. też: M. Foucault, *Nadzorować i karać*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 1993, (koedycja z Wydawnictwem Spacja).

Powstaje w tym miejscu wątpliwość natury metodologicznej, dotycząca tego, w jakiej mierze i w jaki sposób uprawnione jest poddawanie analizie pojęcia, którego badani niemal nie używają. Decydujący okazał się tu właśnie *systemowy* cel badania i przekonanie, że dla wprowadzenia do praktyki społecznej konkretnego sposobu myślenia i działania konieczne jest odtworzenie sposobu myślenia *praktyków*, nawet, jeśli wymaga to daleko idącej elastyczności metodologicznej. W tym wypadku takie elastyczne podejście pozwoliło uwzględnić fakt, że badani *nie wiedzą, że mówią prozą*, czyli nie zdają sobie sprawy, że podejmują działania w mniejszym lub większym stopniu wypełniające teoretyczne założenia *pracy socjalnej metodą środowiskową*. Stanowi to niewątpliwie odstępstwo od ścisłej procedury analizy pola semantycznego, niemniej pozostaje zgodne z duchem badań jakościowych, a w szczególności z tezami teorii ugruntowanej, zalecającej wszak — jak pisze Krzysztof Konecki — „pragmatyzm metodologiczny” [252], który można najogólniej scharakteryzować jako zalecenie podporządkowania metody materiałowi badawczemu, który zawsze pozostaje w centrum procesu badawczego.

ANALIZA POSZCZEGÓLNYCH SIECI POLA SEMANTYCZNEGO DLA WYRAŻENIA — KLUCZA: PRACA SOCJALNA METODĄ ŚRODOWISKOWĄ.

Cała analiza została przeprowadzona osobno dla materiału pochodzącego z miejskich i gminnych Ośrodków Pomocy Społecznej, przede wszystkim ze względu na spodziewane (i częściowo potwierdzone) różnice w postrzeganiu analizowanych zagadnień przez badanych z obu typów placówek. Zestawienie frekwencji poszczególnych sieci pola semantycznego wykazuje zdecydowaną dominację sieci *ekwiwalentów*, co nie dziwi, jeśli weźmie się pod uwagę omówioną wyżej specyfikę analizowanego pojęcia. Zestawienie

[252] K. Konecki, *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, WN PWN, Warszawa 2000, s. 36.

pokazuje też częste występowanie sieci *asocjacji* oraz *działań na podmiot*, co pozwala potwierdzić zdroworozsądkową intuicję o osadzeniu analizowanego zjawiska w otoczeniu społecznym.

Opowiem teraz nieco dokładniej o wynikach analiz poszczególnych sieci. Sieć *ekwiwalentów* zawierała tu przede wszystkim konkretne, ograniczone czasowo i przestrzennie przedsięwzięcia: *imprezy, wyjścia i wyjazdy w teren pracowników socjalnych, kursy, warsztaty i szkolenia (impreza w ramach projektu socjalnego, jakieś wycieczki wspólne, piknik dla dzieci, warsztaty edukacyjno-wychowawcze na różny temat)*. Warto podkreślić, że jednym z najważniejszych pojęć używanych do ogólnego nazwania podejmowanych działań, takim uniwersalnym wytrychem jest słowo *projekt* (rzadziej *program*), który może być: *socjalny, integracyjny, unijny* lub *systemowy*. Inna grupa *ekwiwalentów* to instytucje (niemal wyłącznie publiczne) oraz zinstytucjonalizowane formy działań (*nasze placówki, świetlica środowiskowa, grupa wsparcia dla niezawodowych rodzin zastępczych*). Kolejna zawiera wyrażenia, które wskazują jednocześnie najistotniejsze konteksty, najczęściej aksjologiczne i organizacyjne, podejmowanych działań. Najważniejsze z nich to *środowisko*, często określane też jako *teren* (wskazywano głównie nawiązanie relacji — *angażowanie się, dotarcie* — oraz pracę na jego rzecz — *praca z określoną grupą, streetwork, organizowanie pomocy sąsiedzkiej*, jednak niemal nie używając do tego opisu przymiotnika „lokalny”). Warto wszakże pamiętać, że *środowisko* — jak wykazuje dalsza analiza (przede wszystkim sieci *asocjacji*) — w świadomości pracowników socjalnych często ogranicza się do *rodziny* klienta/klientów, a w najlepszym razie jego/ich *sąsiadów*. Pozostałe, pojawiające się w analizie, grupy *ekwiwalentów* dotyczyły: integracji, działania grupowego, współpracy, pomocy świadczonej przez jednych dla drugich; zdecydowanie rzadziej: aktywizacji, animacji, korygowania sposobu funkcjonowania podopiecznych pomocy społecznej (w tym wypadku mówiono prawie wyłącznie o dostarczaniu potrzebnych informacji).

Sieć *opozycji* zawierała najwięcej pojęć odnoszących się do biurokracji i czynności z nią związanych. Warto podkreślić, że ten rodzaj opozycji zdecydowanie dominował w materiale z ośrodków gminnych: *czynność urzędnicza, rejestrowanie, całe sprawozdania*. Przedstawiciele ośrodków miejskich jako *opozycję* wobec analizowanego pojęcia równie często wskazywali działania opiekuńcze pomocy społecznej, które nie dają szans na zmianę sytuacji klientów: *branie przez państwo odpowiedzialności za życie ludzi, wypłacanie pieniędzy za to, że są biedni, zasiłki są darmo*. Pozostałe wyrażenia w sieci *opozycji* odnoszą się do braku współpracy w środowisku lokalnym (głównie w materiale z ośrodków miejskich: *każdy sobie rzepkę skrobie*), pracy indywidualnej z klientem (*praca z każdą z tych rodzin osobno*), bez angażowania szerszego środowiska. Sporadycznie pojawiały się wskazania dotyczące *braku czasu* oraz podejmowania działań pozornych lub nieprowadzących do faktycznego rozwiązywania problemów klientów (*pozostawienie samym sobie, zamykanie się w domu z problemem, ograniczenie czasem, gdy sprawę trzeba załatwić w ciągu piętnastu minut*). Specyficzne dla materiału z ośrodków gminnych okazały się *opozycje* wskazujące na opór wobec nowych form pracy socjalnej (*te stereotypy, które są wkoło, blokują to wszystko*). Zaś wątkiem obecnym jedynie w materiale z ośrodków miejskich okazały się *opozycje* związane z przeszłością, wskazujące, jak było wcześniej, gdy nie realizowano działań analizowaną metodą.

Sieć *asocjacji* okazała się szczególnie istotna, ponieważ umożliwiła również zarysowanie zasadniczego podziału osób w jakikolwiek sposób zaangażowanych w proces *pracy socjalnej metodą środowiskową*. Pierwsza, najlichniesza grupa *asocjacji* odnosiła się do adresatów działań. Oprócz wyrażeń całkowicie neutralnych, udało się tu wyodrębnić dwa najlichniesze zbiory, także nieco zróżnicowane wewnętrznie.

Pierwszy z nich to *rodzina* i jej członkowie, przede wszystkim *dzieci*, których cechą szczególną jest korzystanie z pomocy społecznej (*dzieciaki różne, najbliższa rodzina*). Warto zwrócić uwagę, że o ile w materiale z ośrodków gminnych dominował sposób mówienia o nich przede wszystkim w kontekście trudnej sytuacji materialnej i społecznej (*ludzie naprawdę na skraju ubóstwa*); o tyle w materiale z ośrodków miejskich zdecydowanie więcej było *asocjacji*, które określały te osoby jako dotknięte patologią (*środowiska rodzin zdemoralizowanych, ta patologia*). Drugi zbiór to osoby stanowiące przeciwległy kraniec wzajemnych relacji, czyli przedstawiciele służb społecznych, zawodowo związani z pomaganiem innym. Byli to pracownicy instytucji pomocy społecznej oraz (zdecydowanie rzadziej) osoby bezpośrednio z nimi współpracujące (pracownicy instytucji edukacyjnych, wymiaru sprawiedliwości, służby zdrowia, służb zatrudnieniowych, władz lokalnych, policji). Ogólnie rzecz biorąc, można stwierdzić, że otoczenie *środowiskowej pracy socjalnej* to niemal wyłącznie zawodowi *pomagacze* i ci, którym pomagają. Relacje pomiędzy pracownikami socjalnymi i ich podopiecznymi jawią się więc jako zamknięte, *ciasne*, często dosyć *duszne* gdy idzie o atmosferę kontaktów. W myśleniu pracowników socjalnych nie zostaje zbyt dużo miejsca dla *nieurzędowych pomagaczy* (np. działających w ramach organizacji pozarządowych lub kościelnych) albo potencjalnie szczególnie cennych, bo lokujących się na pograniczu tych relacji, osób wywodzących się wprawdzie z grup defaworyzowanych i problemowych, ale uaktywniających się lub już aktywnych.

Sieć *określeń* pozwala najpełniej odtworzyć emocjonalny stosunek badanych pracowników socjalnych do analizowanego pojęcia, przede wszystkim dzięki przypisaniu poszczególnym wyrażeniom temperatur emocjonalnych. Najważniejszy wniosek, jaki można wysnuć z wyników, dotyczy różnicy między materiałem z ośrodków gminnych i miejskich. W ośrodkach gminnych przeważają *określenia pozytywne* (ok. dwóch trzecich wskazań). W ośrodkach miejskich te proporcje są bardziej wyrównane: blisko połowa sieci to *określenia neutralne* (przede wszystkim związane z czynnikiem czasu), a wydzwięk *pozytywny* ma ponad 40% wyrażen w tym zbiorze. Wyniki analizy zdecydowanie wykazały, że ci pracownicy socjalni, którzy mieli kontakt z *pracą socjalną metodą środowiskową*, mają do niej stosunek pozytywny, wskazują jej skuteczność, ważność oraz to, że może ona stanowić źródło sukcesu i pozytywnych emocji, m. in.: dzięki nowoczesności, ścisłym związkom z aksjologią pracy socjalnej i otwieraniu przestrzeni dla samodzielnego działania (*rewelacyjne narzędzie, wzruszające przedsięwzięcie, nie można sobie bez niej poradzić, wracanie do podstaw, podkreślenie wartości klienta, chodzi o to, że robisz coś sam*). Wśród wad takiego modelu działania wskazywano natomiast konieczny wysiłek oraz czasochłonność, niepewność i trudności z pomiarem efektu (*bardzo ciężka i niebezpieczna praca, nie wiadomo, czy to się uda*). Z punktu widzenia celów projektu warto też podkreślić opinie, które można uznać nie tyle za *neutralne*, co *ambiwalentne*. Dotyczy to takich cech *pracy środowiskowej*, jak efekt nowości, niestandardowość, konieczność wychodzenia poza rutynowe działania pracowników socjalnych oraz zmian w tym zakresie w ostatnich latach (pojawiały się wypowiedzi, że takie działanie jest — po prostu — obecnie *modne*). Druga grupa *określeń ambiwalentnych* wskazywała, że musi upłynąć pewien czas, zanim efekty podejmowanych działań staną się widoczne. Nie sposób też wskazać typowego dla środowiska pracowników socjalnych sposobu postrzegania *metody środowiskowej* w kontekście systemu pomocy społecznej: pojawiały się zarówno opinie, że to działanie rutynowe i normalne, jak i takie, które sugerowały brak umocowania jej w systemie.

Analiza sieci *działań podmiotu* każe uznać badaną metodę za jednoznacznie *pozytywną*, zarówno na

podstawie materiału z ośrodków gminnych, jak i miejskich. W tej sieci zdecydowanie dominuje wątek wpływu *środowiskowej pracy socjalnej* na wiele aspektów życia społecznego: na środowisko lokalne jako całość, zarówno w kontekście społecznym (głównie w materiale z ośrodków gminnych), jak i materialnym (ośrodki miejskie), ale też na funkcjonowanie instytucji pomocy społecznej oraz — co szczególnie ważne z punktu widzenia celów projektu — na postawy, poglądy i aspiracje osób korzystających ze wsparcia. W tym kontekście pojawił się też wątek ich integracji społecznej oraz podnoszenie jakości ich życia (*powoduje taki oddźwięk ze środowiska; powoduje, że ludzie pilnują tego i naprawdę o to dbają, zmienia roszczeniową mentalność ludzi*).

Analiza sieci *działań na podmiot* wykazała przede wszystkim dość oczywiste aktywności, takie jak: przygotowanie, inicjowanie i realizowanie pracy środowiskowej, a także propagowanie jej: przekonywanie, namawianie do udziału. Kolejna grupa *działań na podmiot* dotyczy postaw wobec metody, czyli zaangażowania emocjonalnego, realizowania się w działaniu, odczuwania satysfakcji i przyjemności (*głęboko przeżywać uczestnictwo, czuć ten klimat, angażować się popołudniami i naprawdę poświęcać temu wiele, nie móc się doczekać*). Warto zwrócić uwagę także na takie *działania na podmiot*, które jawią się jako problematyczne (lub mogące zwiastować ewentualne problemy). Są to grupy wyrażań dotyczące: niewiedzy, niepewności wobec *pracy socjalnej prowadzonej metodą środowiskową* (spowodowanej z jednej strony — nieprzewidywalnością tego procesu; a z drugiej — brakiem umiejętności i przygotowania do jego analizy teoretycznej). Osobna grupa to wyrażenia wprost komunikujące napotymane problemy czy nawet działania jawnie wrogie: *być na początku przerażonym, jak to się potoczy; mieć w tym małe wsparcie ze strony kierownictwa i innych współpracowników; musieć pokątnie organizować; ubliżanie, że pieniądze idą w błoto, bo lepiej biednym rozdawać, a nie takimi bzdurami się zajmować*. Wszelako dla równowagi trzeba zaznaczyć, że pojawiły się też stwierdzenia o docenieniu tego rodzaju działań przez otoczenie.

POSTRZEGANIE ŚRODOWISKA LOKALNEGO.

Ponieważ analiza pola semantycznego pojęcia *praca socjalna metodą środowiskową* (jakkolwiek użyteczna dla projektu systemowego), jasno pokazała, że mamy do czynienia z wyrażeniem albo nieużywanym, albo używanym sporadycznie i nieprawidłowo, równie ważne (choć niezakładane podczas planowania badań) okazało się rozumienie i postrzeganie przez badanych *środowiska lokalnego* jako miejsca, w którym — wedle założeń projektu — powinna toczyć się *praca socjalna metodą środowiskową*. Wyniki analiz świadczą, że badani, ogólnie rzecz biorąc, postrzegają *środowisko lokalne* w trzech kontekstach: instytucjonalnym, środowiska zawodowego oraz klientów pomocy społecznej (jednostek w środowisku rodzinnym). Za bardzo niepokojące należy uznać niemal całkowite pomijanie takich — bardzo istotnych dla *środowiskowej pracy socjalnej* — kontekstów, jak rozwój lokalny, środowiskowe rozwiązywanie problemów społecznych, aktywizacja i integracja osób wymagających wsparcia, budowanie sieci i relacji w środowisku czy planowanie społeczne. Działania pomocowe generalnie rzadko postrzegane są w szerokim kontekście *wspólnej sprawy* (jak postrzegane są np. ochrona środowiska czy rozwój gospodarczy). Badani pracownicy socjalni niemal w ogóle nie dostrzegali w *lokalnym środowisku* działań instytucji niepublicznych, zwłaszcza organizacji pozarządowych, a co za tym idzie — nie postrzegali ich jako potencjalnych partnerów. Wydaje się, że jest to ściśle związane

z niedostrzeganiem szerszego kontekstu ideowego podejmowanych działań, przede wszystkim kontekstu demokratycznego i obywatelskiego. [253]

PRAKTYCZNE ZNACZENIE ANALIZY.

Jak zaznaczyłam na wstępie, analizy miały na celu wypracowanie rekomendacji dotyczących procesu zastosowania w praktyce społecznej, wypracowanych w działaniach projektowych, podejść i modeli. Na podstawie wniosków wyprowadzonych z wyników wszystkich przeprowadzonych analiz [254] sformułowane zostały rekomendacje do działań w projekcie. Wg autorów opisanych badań pożądane byłoby: [255]

- wzmacnianie działaniami edukacyjnymi ogólnie pozytywnego stosunku pracowników socjalnych do działania w środowisku lokalnym;
- wzmacnianie i propagowanie współpracy międzysektorowej w dziedzinie pomocy społecznej;
- wykorzystanie szerokiego pola znaczeń słowa-klucza „projekt”;
- wprowadzenie do dyskursu między aktorami w projekcie kontekstu demokratycznego i obywatelskiego;
- włączenie do działań propagujących metodę pracowników socjalnych mających już tego rodzaju doświadczenia i wykorzystanie „kuli śniegowej”;
- wykorzystywanie osobistych znajomości w lokalnych środowiskach, zwłaszcza małych;
- wypracowanie odpowiedniego, nienaznaczającego języka wobec adresatów działań;
- jak najgłębsze i jak najszybsze *spolszczenie* metody środowiskowej [256].

[253] Niestety, działania na rzecz grup wykluczonych generalnie nie są w społeczeństwie postrzegane jako istotne w kontekście rozwoju społecznego, por.: M. Dudkiewicz, *Jak nas widzą, tak nas piszą — wizerunek publiczny pracowników socjalnych*, [w:] M. Rymśa (red.) *Pracownicy socjalni i praca socjalna w Polsce. Pomiędzy służbą społeczną i urzędem*, ISP, Warszawa 2012 <http://isp.org.pl/publikacje,385,520.html>.

[254] Mowa o analizie metodą opisowo-ilustracyjną, którą przeprowadziła Mariola Raclaw oraz o wykorzystanych przez Mariusza Granosika zmodyfikowanych procedurach analitycznych metody dokumentarnej i analizy konwersacyjnej; M. Granosik, *Pracownicy socjalni: pomiędzy instytucją pomocy społecznej a środowiskiem lokalnym*, ISP, Warszawa 2011, ss. 18–27, <http://www.isp.org.pl/publikacje,25,466.html>.

[255] Przytoczone rekomendacje stanowią integralną część raportu; na potrzeby niniejszego artykułu zostały przytoczone w dosłownym brzmieniu, ibidem, ss. 127–140.

[256] Mam tu na myśli dostosowanie tej metody do realiów funkcjonowania polskiego systemu pomocy społecznej (który — jak wynika z Ustawy o pomocy społecznej — wprowadzić jej specjalnie nie eksponuje, ale też nie zakazuje) oraz wybór, spośród całego spektrum możliwych sposobów działania, takich, które mogą jak najlepiej sprawdzić się w polskich realiach i stanowić dla kolejnych instytucji wzór do naśladowania. Oczywiście najbardziej optymistyczna wersja zakłada znacznie silniejsze umocowanie metody środowiskowej w systemie, co wymaga m. in. obszernych zmian w systemie prawa; por.: B. Bąbska, M. Dudkiewicz, P. Jordan i in, *Ramowy model środowiskowej pracy socjalnej/organizowania społeczności lokalnej*, ISP/CAL, Warszawa 2012, http://www.cal.org.pl/wp-content/uploads/2012/02/Ramowy_model_0SL.pdf.

PROJEKT SYSTEMOWY: „MODEL WSPÓŁPRACY ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ I ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH — WYPRACOWANIE I UPOWSZECHNIENIE STANDARDÓW WSPÓŁPRACY”

INFORMACJE WSTĘPNE — METODA BADAWCZA I ŹRÓDŁA DANYCH.

Materiałem do analizy w tym projekcie była transkrypcja 8 zogniskowanych wywiadów grupowych (czyli fokusów): 4 z przedstawicielami Jednostek Samorządu Terytorialnego i 4 z przedstawicielami organizacji pozarządowych. Wszyscy respondenci to osoby na poszczególnych szczeblach lokalnej administracji uczestniczące w procesie współpracy międzysektorowej. Istotnym uzupełnieniem materiału badawczego był zapis 12 indywidualnych wywiadów pogłębionych z ekspertami — zarówno praktykami, jak i teoretykami zajmującymi się współpracą międzysektorową w Polsce. Analizę pola semantycznego zastosowaliśmy do dwóch istotnych dla tego projektu pojęć: *standard* oraz *współpraca*. Analizie nie poddano całego materiału uzyskanego podczas badań, lecz jedynie transkrypcje odpowiedzi uzyskanych na konkretne, specjalnie w tym celu umieszczone w scenariuszach, pytania [257]. W scenariuszu fokusów były to pytania otwierające obie części dyskusji grupowych (*Czym dla Państwa jest współpraca? Jak zdefiniowałibyscie Państwo to pojęcie oraz Czym dla Państwa jest standard? Jak zdefiniowałibyscie Państwo to pojęcie?*). Natomiast w scenariuszu indywidualnych wywiadów pogłębionych, (na podstawie których rozbudowana została analiza pola semantycznego słowa — klucza *standard*, był to końcowy blok pytań, jednoznacznie nawiązujących do *standardów* (i procesu standaryzacji) w kontekście całej problematyki wywiadu, czyli współpracy międzysektorowej. Ma to istotne konsekwencje dla statusu analiz pojęcia *standard* przeprowadzonych z wykorzystaniem obu źródeł: analizy sieci na podstawie materiału z fokusów dotyczą w większości — po prostu — *czystego* pojęcia *standardu*. Analizy przeprowadzone na podstawie materiału z wywiadów dotyczą węższego pojęcia *standardu współpracy międzysektorowej*. Poniżej prezentuję wspólnie wyniki analiz poszczególnych sieci dla obu pojęć, z zachowaniem założenia, iż najważniejsze z punktu widzenia celów projektu systemowego jest odkrycie znaczeń pojęcia *standard*, przede wszystkim ze względu na jego niedookreśloność, a nawet sprzeczne, wykluczające się rozumienia. Jak bowiem wykazały analizy, *współpraca* to pojęcie *oswojone* i powszechnie używane przez badanych.

Materiał do analizy pojęcia *standard*, (który ostatecznie został zebrany z 4 źródeł: fokusów z przedstawicielami organizacji, fokusów z *samorządowcami*, wywiadów indywidualnych z ekspertami pozarządowymi i wywiadów indywidualnych z ekspertami samorządowymi), świadomie nie został tym razem potraktowany jednakowo. Wypowiedzi ekspertów były bowiem zdecydowanie bogatsze. Analiza tego materiału dotyczyła przede wszystkim nowych, istotnych wątków, które nie zostały odnalezione w podstawowym materiale z fokusów lub miały znacząco inny wydźwięk. Za podstawowy uznany został materiał z fokusów, ponieważ z punktu widzenia projektu najważniejszy był sposób postrzegania analizowanych zagadnień przez *praktyków* — osoby na co dzień zaangażowane w proces współpracy międzysektorowej. Warto również podkreślić, że o ile wśród *praktyków* (uczestników fokusów) materiał uzyskany od przedstawicieli organizacji pozarządowych i jednostek samorządu terytorialnego był ilościowo porównywalny, o tyle materiał, który posłużył do analizy pola *standardu* na podstawie

[257] Por. uwagi wstępne o poprzednio przedstawianym projekcie.

wypowiedzi ekspertów — respondentów wywiadów indywidualnych, okazał się zdecydowanie bogatszy w wypadku działaczy organizacji pozarządowych niż w wypadku *samorządowców*.

Materiał wykorzystany do analizy pola *współpraca* pochodzi z 2 źródeł: fokusów z przedstawicielami organizacji samorządowych oraz fokusów z przedstawicielami jednostek samorządu terytorialnego. Ze względu na dosyć ograniczoną ilość materiału, jaki udało się uzyskać z tych źródeł, analiza została zogniskowana przede wszystkim na różnicach między wyrażeniami używanymi przez 2 grupy badanych osób.

Ostatnie zastrzeżenie dotyczy odmiennego kontekstu, w jakim były zadawane pytania dotyczące *standardów* w obu typach badań: uczestnicy fokusów byli proszeni o wypowiedzi abstrahujące od problematyki dyskusji, czyli współpracy międzysektorowej (co *nota bene* nie było łatwe do uzyskania, ze względu na cały kontekst badawczy); natomiast respondenci, z którymi przeprowadzano indywidualne wywiady pogłębione, na pytania dotyczące *standardu* odpowiadali po przeprowadzeniu niemal całego wywiadu i w zdecydowanie jasno zarysowanym kontekście. Te różnice w metodzie uzyskiwania danych także nie pozwalają na zestawienie i uogólnianie wniosków w sposób jednoznaczny.

Wszystkie wskazane różnice w zakresie sposobu prowadzenia badań i z poszczególnymi (zróżnicowanymi) grupami respondentów stanowiły istotną przesłankę, by analizy poszczególnych sieci poprowadzić osobno, co zostało uwidocznione w poniższej prezentacji zawartości poszczególnych sieci.

ANALIZA POSZCZEGÓLNYCH SIECI PÓL SEMANTYCZNYCH DLA WYRAŻEŃ: STANDARD I WSPÓŁPRACA.

EKWIWALENTY POJĘCIA STANDARD .

Analiza sieci *ekwiwalentów* wskazuje, że respondenci pozarządowi postrzegają *standarty* w zdecydowanie bardziej złożony sposób niż pozostali: wyraźnie zarysowują się dwa najistotniejsze, a w pewnym sensie przeciwstawne sposoby postrzegania *standardu*. Można je ułożyć na osi: od statycznego (*norma, minimalne wymogi, pewien poziom usługi*) do dynamicznego, odwołującego się do podejmowanych działań (*procedura, proces, reguły postępowania, sposób wykonania, dobra praktyka*). Tego rodzaju dualizmu nie ma w materiale pochodzącym od respondentów reprezentujących stronę samorządową, w którym dominuje wydźwięk statyczny (*kryteria, norma, wzór, poprzeczka*). Oprócz wymienionych, w grupie *ekwiwalentów statycznych* pochodzących od przedstawicieli organizacji pozarządowych znalazły się też takie, które wskazują na postrzeganie *standardu* w kategoriach czegoś określającego najniższy dopuszczalny poziom czy jakość (*minimum, warunki brzegowe*). Ten wątek pojawił się też w materiale uzyskanym od *samorządowców*. Wśród charakterystycznych grup *ekwiwalentów* pochodzących z wywiadów indywidualnych z ekspertami ze strony pozarządowej należy wskazać przede wszystkim zagadnienia aksjologiczne (*katalog wartości*), wyrażenia wskazujące na prawne konotacje standardów (*przełożenie zasad prawnych na konkrety*), podejście ściśle pragmatyczne, nastawione na proces standaryzacji (*określenie wzajemnych oczekiwań*) i wyrażenia podkreślające wagę standardów (*wzorzec, niezbędne minimum cywilizacyjne*). Nieco inaczej rozłożone zostały akcenty w wywiadach indywidualnych z *samorządowcami*. Tutaj ważne okazały się: kontekst możliwych zmian (*ramy otwarte*), traktowanie *standardów* jako uregulowań minimalnych (*pewne podstawowe rzeczy*), analogiczne do wcześniej przywołanego podejście pragmatyczne (*określenie sposobu wykonania zadania*), czasem

wyrażające tęsknotę za jasną, prostą receptą postępowania (*jedna wspólna metoda*).

EKWIWALENTY POJĘCIA WSPÓŁPRACA.

Ekwiwalenty, których używali przedstawiciele NGO's wskazują, że postrzegają oni *współpracę* dosyć abstrakcyjnie i symbolicznie, a jednocześnie dynamicznie i procesualnie (*wspólna praca, wspólny cel*). Z rzadka pojawia się kontekst aksjologiczny (*zaufanie, zrozumienie*). Podejście przedstawicieli samorządów można scharakteryzować jako bardziej konkretne, odwołujące się do jasno sprecyzowanych działań dwóch odrębnych stron (*wspólne rozwiązywanie problemów, porozumienie*). Jednocześnie warto podkreślić, że podejście przedstawicieli samorządów okazało się bardziej refleksyjne, rozbudowane i niestandardowe (*wzajemne wykorzystywanie się w dobrym tego słowa znaczeniu*). Oba podejścia łączy słowo klucz, jakim jest *wymiana (doświadczeń, wiedzy, informacji)*.

OPOZYCJE POJĘCIA STANDARD.

W analizowanym materiale z fokusów sieć *opozycji* właściwie nie zaistniała. Wyrażenia, które udało się wyodrębnić (w materiale pochodzącym od przedstawicieli organizacji pozarządowych), miały raczej *negatywne temperatury emocjonalne*, co oznacza, że *standard* jest — przez kontrast — postrzegany *pozytywnie*, jako gwarant określonego poziomu. Materiał z wywiadów indywidualnych, chociaż tylko pomocniczy, dostarczył nieco więcej informacji na temat tego, czym *standarty* nie są. Zarówno z wypowiedzi respondentów z NGO's, jak i samorządów, wynika, że nie są one czymś ulotnym, niedoprecyzowanym (*akcyjność, dowolność*) ani czymś odpowiadającym tylko jednej stronie relacji i tylko od jednej strony zależnym (*coś narzucanego jednostronnie*). Analiza *opozycji* pokazuje, że *standard* to coś optymalnego: nie może być *przeregulowany*, bardzo ścisły (*zamknięcie, ścisły rygor prawny*), ale nie może też być nieprecyzyjny, podlegający swobodnej decyzji (*działanie na zasadzie dobrej, czy złej woli; pojęcie bardzo szerokie*).

OPOZYCJE POJĘCIA WSPÓŁPRACA.

Sieć *opozycji* tego pojęcia była zdecydowanie bogatsza w materiale pochodzącym od przedstawicieli samorządu. Pojawiły się odwołania do niechęci, wzajemnej walki lub konfliktu między stronami, relacji ściśle finansowych i biurokratycznych oraz działań podejmowanych w pojedynkę.

ASOCJACJE POJĘCIA STANDARD.

Sieć *asocjacji* w znacznym stopniu pokazuje zamieszanie i ujawnia niespójności, a nawet sprzeczności, w znaczeniach *standardu*. Najważniejsze wątki dotyczyły poziomu jakości, niekoniecznie wysokiego, ale przede wszystkim stabilnego, mierzalnego. Druga ważna grupa *asocjacji* dotyczyła aktywności, podejmowania działań, głównie postrzeganych (zwłaszcza przez działaczy pozarządowych) jako usługi społeczne. Inne, niezbyt częste, ale znaczące *asocjacje* wprowadzały kontekst przywództwa lub zarządzania. Największy rozdzźwięk widać wówczas, gdy zestawia się *skojarzenia* wskazujące na prostotę

i niekonkretność oraz stereotypowość z *asocjacjami* sugerującymi złożoność i skomplikowanie. Oprócz *asocjacji*, które zostały omówione w oparciu o materiał z fokusów, warto wskazać kilka nowych wątków. Oczywiście, ze względu na inne usytuowanie i konotacje pytań o *standard* w materiale pochodzącym z wywiadów indywidualnych z ekspertami [258] bardzo wiele *asocjacji* dotyczyło tu stron współpracy międzysektorowej. Z punktu widzenia formułowania rekomendacji związanych z procesem *standaryzacji* współpracy międzysektorowej interesujące są *skojarzenia* odnoszące się do otoczenia społecznego oraz wskazania konkretnych osób i środowisk, zarówno ogólnych (*cała społeczność, gmina*), jak i bardzo konkretnych, np.: dotyczących konieczności gwarantowania przez *standardy* udziału we współpracy niezależnych, naukowych gremiów — instytucji i ekspertów.

ASOCJACJE POJĘCIA WSPÓŁPRACA.

Analiza *asocjacji* wykazała bardzo istotne różnice w podejściu do *współpracy*. Przez przedstawicieli samorządów kojarzona była ona z procesem, który dokonuje się między dwoma, dobrze określonymi stronami. Towarzyszy jej zatem: *dogadywanie się*, które odbywa się według *reguł* i między *partnerami*. Ci partnerzy to *organizacje pozarządowe* oraz *samorząd*. Współpracę realizują ludzie *po jednej i drugiej stronie*, czasem z formalną legitymacją (*burmistrz*). Warto zaznaczyć, że w oczach przedstawicieli samorządów bywa to spotkanie *kompetentnych urzędników* z *niekoniecznie kompetentnymi miłośnikami, społecznikami, wolontariuszami*. *Współpraca* odbywa się dla *wspólnego celu*, w pozytywnej aurze *dogadywania się*. Z kolei, w oczach przedstawicieli NGO's *współpracy* towarzyszy wiele czynności, które odbywają się w atmosferze wzajemnie pozytywnego nastawienia. *Współpraca* kojarzy się więc z *realizowaniem zadań, działaniem, ewaluacją*, które charakteryzuje się *chęcią dojścia do wspólnego rozwiązania, chęcią zrozumienia*. Aktorami tej *współpracy* są *dwie strony, dwóch różnych partnerów*. Partnerzy (ogólnikowo nazywani) *mają wspólne marzenia, wspólne wartości*, ponoszą *wspólne ryzyko* dla *wspólnego celu*. Co ciekawe, w tej narracji prawie nie wystąpiły osoby, a jeśli już, to bliżej niezdefiniowani *ludzie* lub *przyjaciele*.

OKREŚLENIA POJĘCIA STANDARD .

W sieci *określeń* dwie najważniejsze cechy *standardu* to jasność i klarowność oraz przewidywalność i niezmienność. Były to cechy zdecydowanie, bo 3-krotnie częściej wskazane przez respondentów z organizacji pozarządowych. *Standarty* są ponadto, zdaniem badanych, powszechnie przyjęte i ogólnie pożądane. Z kolei, przedstawiciele samorządów chętnie charakteryzowali *standard*, opisując do czego jest potrzebny (*do kwalifikowania, oceniania, porównywania*) oraz sygnalizowali możliwe kłopoty z zastosowaniem *standardu* wówczas, gdy jest *trudny do realizacji*. Analiza materiału z wywiadów indywidualnych pokazała natomiast podejście powinnościowe do *standardów* — respondenci kładli nacisk na „standarty” *standardów*. Odtworzony katalog cech *standardów* (czasem sprzecznych) wskazuje, że powinny one zostać przyjęte, ponieważ mogą i powinny stanowić podstawę dla innych działań i zasad. Problem w tym, że eksperci o proweniencji pozarządowej często wskazywali, iż *standarty* nie powinny być zbyt *twarde* (*nie powinien być przeregulowany, nie mieć żadnych kar*), lecz raczej płynne i elastyczne

[258] Por.: *Informacje wstępne — metoda badawcza i źródła danych* w tej części opracowania.

(*niezbędne jest ich zmienianie, dostosowywanie*). Analiza całego materiału sugeruje istnienie ogólnej zgody co do tego, że *standardy* powinny być wypracowywane przez obie strony, pomocne, *stosowalne* i zakorzenione w wartościach. Wśród różnic w podejściu obu stron współpracy międzysektorowej trzeba wskazać, że eksperci ze strony organizacji pozarządowych sygnalizowali kłopoty z ustanawianiem *standardów*, a eksperci samorządowi charakteryzowali *standardy* jako szansę na uniknięcie kłopotów.

OKREŚLENIA POJĘCIA WSPÓŁPRACA.

Materiał pochodzący z sieci *określeń* odnalezionnej w wypowiedziach przedstawicieli NGO's w zasadzie nie pozwala głębiej scharakteryzować *współpracy*, ale 3 określenia, jakie udało się odnaleźć, należy uznać za znamienne — *współpraca* jest: *partnerska*, *wspólna* i *wzajemna*. Wypowiedzi przedstawicieli samorządów pozwalają nieco lepiej scharakteryzować *współpracę*: są to w większości *określenia* o charakterze postulatycznym, wskazujące przede wszystkim na oczekiwania wobec *współpracy*, która nie tyle jest celem samym w sobie, ile środkiem do osiągnięcia innych celów.

DZIAŁANIA PODMIOTU W POJĘCIU STANDARDU.

Charakterystykę pojęcia uzupełnia sieć *działań podmiotu*. Okazuje się, że *standard określa i obowiązuje* (przedstawiciele organizacji pozarządowych), *obejmuje wszystkich* (przedstawiciele samorządów). Te czynności potwierdzają cechy wskazane w sieci *określeń*. Pojawiły się też konotowane *pozytywnie* czynności, które u przedstawicieli NGO's nawiązują do jakości, a u przedstawicieli samorządów — do samej możliwości funkcjonowania (*powoduje, że będzie działało*). W materiale uzyskanym od tych pierwszych 2-krotnie pojawiło się wyrażenie wskazujące bezpośrednio oddziaływanie na *współpracę* (*ułatwia porozumienie*), a w materiale od tych drugich — 1 wskazanie, że *standard ogranicza*. Z wypowiedzi ekspertów można z kolei wywnioskować, że *standard* przede wszystkim opisuje i porządkuje rzeczywistość, wytycza kierunki, przynosi poprawę i zapobiega kłopotom oraz nieprawidłowościom. Pojawiały się też nieliczne stwierdzenia o sceptycznym lub wręcz negatywnym zabarwieniu: *zaciemniają, co się naprawdę dzieje* (przedstawiciel organizacji pozarządowej), *pomija warunki lokalne* (przedstawiciel samorządów).

DZIAŁANIA PODMIOTU W POJĘCIU WSPÓŁPRACA.

W wypowiedziach zarówno przedstawicieli organizacji pozarządowych, jak i samorządów, znalazły się wyrażenia wskazujące, że *współpraca* prowadzi do osiągnięcia celu. O ile jednak ci pierwsi uzupełniają je o ogólnie słuszne stwierdzenia (*stwarza szansę, pomaga*); o tyle w wypowiedziach tych drugich można ponownie dostrzec świadomość istnienia dwóch stron, którym *współpraca* dodaje wartości (*wykorzystuje specyfikę jednego i drugiego organu, wypracowuje dodatkową jakość*).

DZIAŁANIA NA PODMIOT W POJĘCIU STANDARD.

Sieć *działań na podmiot* wskazuje, co można ze *standardem* robić. Można tworzyć (*wypracować, budować*), wdrażać (*zaakceptować, wymuszać, odgórnie przyjmować*) i realizować. Nie pojawiło się żadne wyrażenie bezpośrednio wskazujące na opór wobec *standardu* (jeśli nie liczyć *wymuszania*, które może to sugerować) ani jego łamania. Jedynie z materiału pochodzącego od *samorządowców* dowiedzieliśmy się, że *standard* można kojarzyć zarówno *pozytywnie*, jak i *negatywnie*. Materiał z wywiadów indywidualnych, oprócz podobnych wskazań, przynosi kilka nowych, przy czym zdecydowanie więcej do powiedzenia na ten temat mieli eksperci z organizacji pozarządowych. Nowe wątki dotyczą teoretyzowania na temat *standardów* (*mieć o nich jakieś rozeznanie szersze*) oraz ich badania, a w konsekwencji prowadzenia edukacji w tym zakresie, modyfikowania i doskonalenia *standardów*. Udało się też wyselekcjonować z materiału grupę *działań*, których wobec *standardów* nie należy podejmować: *nie wprowadzić obowiązku ich stosowania, nie wprowadzić pod przymusem, nikogo do nich nie zmuszać, nie musieć znać na pamięć, nie móc ich zrobić na siłę, nie móc przenieść przez kalkę* (przedstawiciele organizacji pozarządowych); *nie narzucać z góry* (*samorządowcy*). Ostatnie dwie grupy *działań na podmiot pola* są bardzo charakterystyczne. Pierwsza, stosunkowo liczna, została odnaleziona niemal wyłącznie w wypowiedziach ekspertów z afiliacją pozarządową. Dotyczy ona kilku rodzajów *działań o negatywnych konotacjach*, takich jak kontestowanie *standardów* (*nie chcieć z nich korzystać*) oraz ich nieprawidłowe tworzenie (*wymyślać samemu i nie pozwalać nikomu się wtrącać*) i stosowanie (*bawić się w nie*). Natomiast w wypowiedziach ekspertów ze strony samorządowej pojawiło się kilka *działań o charakterze zasadniczo restrykcyjnym*, dotyczących sposobów egzekwowania *standardów* (*karać ich nieprzestrzeganie, konkretnie egzekwować, być ukaranym za nieprzestrzeganie, ponosić konsekwencje nieprzestrzegania*).

działania na podmiot w pojęciu współpraca

Analiza sieci *działań na podmiot* nie ujawniła wielu pomysłów, co można robić ze *współpracą*. Wszystkie sprowadzają się do różnych form jej praktykowania.

PRAKTYCZNE ZNACZENIE ANALIZY.

Zaprezentowane wyżej wyniki analiz pozwalają postawić tezę, że proces *standaryzacji współpracy międzysektorowej* jest, ogólnie rzecz biorąc, pożądaný i konotowany pozytywnie, zarówno przez przedstawicieli organizacji pozarządowych, jak i jednostek samorządu terytorialnego, a także reprezentujących obie strony ekspertów. Pozwala to na umiarkowany optymizm w odniesieniu do *działań* mających na celu zarówno wypracowanie, jak i — co ważniejsze — zastosowanie *standardów*. Ów niewielki optymizm wynika z faktu, że — niestety — istnieją dość zasadnicze różnice w oczekiwaniach względem *standardów*: nie jest jasne ani czym powinny być, ani czemu mają służyć. Zasadnicze dylematy dotyczą:

- funkcji *standardów*; tego, czy powinny stanowić pewien wzór (pożądany cel lub poziom współpracy); czy też jest to tylko obopólnie akceptowane minimum, które bezwarunkowo musi być spełnione;

- sztywności/elastyczności *standardów*; w jakim stopniu mają być niezmiennie i powszechnie obowiązujące, a w jakim lokalne i elastycznie reagujące na specyfikę współpracy;

— treści *standardów*; czy mają dotyczyć kwestii aksjologicznych (wartości, na których opiera się *współpraca*), czy raczej kwestii użytecznych (porządkowania sfery konkretnych dziedzin i form *współpracy* na poziomie codziennego doświadczenia).

Mamy tu do czynienia z *delikatną* sytuacją społeczną. Z jednej strony, zastosowanie analizy pola semantycznego pozwoliło zdiagnozować zasadnicze podobieństwa opinii przedstawicieli organizacji pozarządowych i samorządów. Rzecz jednak w tym, że ta *czuła* metodologia pozwoliła jednocześnie wykryć, niewidoczne na pierwszy rzut oka, różnice, których znajomość i uwzględnienie w procesie wdrażania *standardów współpracy międzysektorowej* może okazać się kluczowe dla jego powodzenia. Dlatego w przeprowadzonej analizie — paradoksalnie — cenniejsze poznawczo i praktycznie jest to, co obie strony różni, niż to, co jest im wspólne. Podsumujmy: przedstawiciele organizacji pozarządowych w większym stopniu opowiadają się za *standardem* aksjologicznym, dynamicznym, pozwalającym na dostosowanie jego zasad do zmieniającej się sytuacji współpracy; wyraźna jest u nich obawa przed tym, że proces *standaryzacji* może zbiurokratyzować *współpracę*. Przedstawiciele samorządów w większym stopniu opowiadają się za *standardem* statycznym, dotyczącym konkretów, określającym niezbędne minimum zasad *współpracy* pozwalającym na ułatwienie pracy samorządów. Można dostrzec tutaj niewypowiedziane oczekiwania urzędników dotyczące ułatwienia ich pracy. Jak wskazywałam wcześniej, podobne wnioski da się wyciągnąć z pomocniczej analizy pola semantycznego *współpracy*. W oczach przedstawicieli samorządów lokalnych *współpraca* to coś konkretnego: jawi się jako proces zachodzący między dwoma dobrze określonymi stronami, ukierunkowany na osiągnięcie konkretnego celu, na który składają się dość precyzyjnie określone elementy. Takie podejście można w pewnym uproszczeniu określić jako technokratyczne. Nieco inaczej postrzegają *współpracę* przedstawiciele organizacji pozarządowych, dla których są to raczej relacje, które same w sobie mogą stanowić wartość, postrzegane na dość wysokim poziomie ogólności i zachodzące między raczej słabo zdefiniowanymi partnerami. Tym razem mamy do czynienia z podejściem *romantycznym* i idealistycznym. Najważniejsze konsekwencje tych różnic mogą, jak się wydaje, prowadzić do pewnej kolizji oczekiwań, także w zakresie treści *standardów*, o czym była już mowa, a w konsekwencji do sprzecznych oczekiwań wobec procesu standaryzacji. Ze strony pozarządowej można się spodziewać oczekiwań, że *standarty* zagwarantują to, co umownie można nazwać *dobrą atmosferą i klimatem współpracy*, zaś przedstawiciele samorządu będą widzieli w nich szansę na usprawnienie samego procesu, pozwalające na lepsze zarządzanie. Równie brzemienne w skutki może okazać się odmienne podejście do *współpracy*: z jednej strony — mamy do czynienia z pozarządowymi *romantykami*, dla których relacje stanowią wartość samą w sobie, a *współpraca* to proces toczący się między mało wyrazistymi partnerami i postrzegany na dużym poziomie ogólności; a z drugiej strony — z samorządowymi *technokratami*, którzy *współpracę* widzą jako konkretny proces dziejący się między dobrze określonymi stronami, nastawiony na osiąganie konkretnego celu, definiowanego przez precyzyjnie określone elementy. Obrazowo można to podsumować stwierdzeniem, że urzędnicy samorządowi są „z Marsa”, zaś działacze pozarządowi — „z Wenus” [259]. Być może jedynym wyjściem okaże się skonstruowanie katalogu *standardów*, przy założeniu, że istnieje pewne uzgodnione minimum, które obowiązuje wszystkich, niezależnie od dziedziny, formy *współpracy* i wielkości współpracujących ze sobą instytucji, i że powstaną uszczegóławiające zbiory *standardów*

[259] Odwołuję się tu do popularnej książki J. Graya, *Mężczyźni są z Marsa, kobiety z Wenus*, DW Rebis, Poznań 2008.

współpracy, które w konkretnych sytuacjach pozwolą budować *ad hoc* zasady porządkujące relacje między stronami. Uzasadnione wydaje się stwierdzenie, że analiza pola semantycznego umożliwia odkrycie tego, co w mniej zaawansowanych i mniej szczegółowych metodach analitycznych zwyczajnie może umknąć, np. w sytuacji, gdy różnice zdań między poszczególnymi zaangażowanymi środowiskami pozostają ukryte (w sposób zamierzony lub nie). Odkrywanie tego, co ukryte nabiera szczególnego znaczenia w procesie wdrażania w życie wypracowanych rozwiązań, bowiem pozwala zdiagnozować potencjalne problemy związane z tym procesem. Wprowadzanie zmiany społecznej to zawsze wyzwanie: wśród *praktyków*, którzy potem muszą dostosować swoje działania do wypracowanego modelu, budzi tyle samo nadziei, co obaw i oporu. Świadomość, co może się podczas tego procesu wydarzyć i „co myślą ludzie”, znacząco zwiększa szanse jego powodzenia.

**TOMASZ KUKOŁOWICZ,
METAFORA CZY PORÓWNANIE?
O CECHACH ISTOTNYCH
W KOMPUTEROWO
WSPOMAGANEJ ANALIZIE TREŚCI**

113

Abstrakt

W świetle XX-wiecznych teorii językoznawczych metafory są wyrażeniami, w których znaczenia łączą się w inny sposób niż w porównaniach. Struktura tych wyrażzeń też się różni — porównania zawierają partykułę „jak” lub jej równoważną, nie występującą w metaforach. Obie figury retoryczne wykorzystują natomiast dobór jednego z elementów wyrażenia według zasady analogii (podobieństwa znaczeniowego). Moim celem jest pokazanie, w jakim zakresie wymienione podobieństwa i różnice wpływają na możliwość wykorzystywania metafory i porównania w komputerowo wspomaganej analizie treści.

UWAGI WSTĘPNE

Jednym z wielu sposobów posługiwania się analizą treści jako metodą badawczą jest analiza wyrażzeń metaforycznych. Do jej stosowania zachęcają zarówno przykłady zrealizowanych za jej pomocą badań [260], jak i obszerna literatura dotycząca teorii metafory [261]. Niestety, istniejące metody analizy tylko w niewielkim stopniu można usprawnić dzięki wykorzystaniu komputera, co mogłoby mieć znaczne walory praktyczne. Jak na razie tylko człowiek potrafi wyróżnić w tekście metafory, ponieważ ich istotą jest pozornie bezsensowne zestawienie słów. Odczytanie metafory polega na dostrzeżeniu niespójności semantycznej i jej usunięciu przez nadanie wyrażeniu nowego sensu. Dodatkowym problemem z punktu widzenia automatycznej analizy jest różnorodność form, w jakich występują metafory. Każda samodzielna część mowy oraz wyrażenie ją zawierające może zostać użyte w sensie metaforycznym.

Z punktu widzenia analizy wspomaganej komputerowo porównanie — figura retoryczna bliska metaforze — nie sprawia takich problemów. Zawsze zawiera dwa elementy porównywane i partykułę „jak” lub jej równoważną. Dzięki temu w stosunkowo krótkim czasie można przy pomocy komputera odnaleźć wszystkie porównania znajdujące się w danym korpusie tekstu. Dalszy proces analizy treści

[260] Zob. np.: B. Fatyga, J. Siemaszko, *Życie i poglądy młodzieży wiejskiej w latach kryzysu 1982–1983*, Instytut Badań Problemów Młodzieży, Warszawa 1989; B. Fatyga, P. Zieliński, *Tempus fugit. Analiza metafor czasu — propozycja metodologiczna*, „Przegląd Socjologii Jakościowej”, Tom II, nr 1, 2006.

[261] Np.: P. Ricoeur, *The Rule of Metaphor: multi-disciplinary studies of the creation of meaning in language*, Routledge & Kegan Paul, London 1986; T. Dobrzyńska, *Metafora*, Ossolineum i Wydawnictwo PAN, Wrocław, Warszawa 1984.

porównań łatwiej poddaje się algorytmizacji, niż miałyby to miejsce w wypadku metafor. Wynika to z faktu, że porównanie ma precyzyjnie określoną strukturę. Zawsze obecne są oba porównywane elementy, rozdzielone partykułą „jak”, w kolejności uporządkowanej ze względu na temat wypowiedzi. Chociaż porównania wydają się dobrym materiałem do analiz, to w literaturze fachowej poświęcono im niewiele uwagi. W efekcie brakuje narzędzi teoretycznych pozwalających rozwinąć analizę. Odwrotna sytuacja ma miejsce w wypadku metafor. Proces ich gromadzenia i odczytywania jest żmudny, ale sposób prowadzenia analizy można zweryfikować, a wyniki skonfrontować z bardzo bogatą literaturą. Niniejszy tekst jest próbą wyróżnienia tych właściwości porównań, które z perspektywy teoretycznej zbliżają je do metafor. Dzięki temu przy analizie dużych korpusów tekstu możliwe będzie bazowanie na niektórych wątkach z teorii metafory, przy równoczesnym wykorzystaniu zalet komputera. W pierwszej części rozważań prezentuję kluczowe cechy porównań i metafor, wyróżniane w literaturze fachowej, a następnie wskazuję najistotniejsze różnice między nimi. W kolejnej części przedstawiam przykłady metafor i porównań, które *wyłamują się* z omawianych schematów teoretycznych. Następnie omawiam wspólne cechy metafor i porównań, a więc zarazem odpowiedzialne za przypadki zacierania się granic. W podsumowaniu przedstawiam konsekwencje praktyczne dla wspomaganej komputerowo analizy treści.

METAFORA I PORÓWNANIE W ŚWIETLE TEORII JĘZYKOZNAWCZYCH

Metafory i porównania należą do podstawowych figur retorycznych. W *Iliadzie* pojawiają się rozbudowane porównania homeryckie, będące perełkami literatury. Także refleksja teoretyczna towarzyszy tym wyrażeniom od czasów antycznych.

Porównanie to — według definicji słownikowej — „uwydatnienie jakichś właściwości opisywanego zjawiska przez wskazanie na jego podobieństwo do innego zjawiska.” [262] W jego skład wchodzi dwa porównywane do siebie elementy i partykuła sygnalizująca fakt podobieństwa (najczęściej „jak”, rzadziej „jako”, „jak gdyby”, „niby” i in.). Przykładem: „pamięć zawodna jak prognoza”. [263] Pierwszym elementem jest „pamięć”, należąca do tematu wypowiedzi, drugim jest partykuła „jak”. Trzeci człon — „prognoza” — został dobrany na zasadzie skojarzenia. Łączy je czwarty element — podobieństwo. Tutaj jest nim zawodność. Porównania różnią się długością. Składają się z nie mniej niż trzech słów. Do najdłuższych należą rozbudowane porównania homeryckie liczące kilkanaście i więcej wersów. Tu uwaga terminologiczna: w literaturze przedmiotu nie ma przyjętej terminologii na określenie partykuły „jak”, „jako” itp. W haśle „Porównanie” w *Słowniku terminów literackich* pod redakcją Janusza Sławińskiego nie pojawia się żadne określenie. Porównanie jest traktowane jako wyrażenie dwuczłonowe, a obecność partykuły „jak”, „jako” lub innej podobnej autor hasła przyjmuje za oczywiste i pomija. W pracy Teresy Dobrzyńskiej można znaleźć termin „wykładnik porównawczy” [264], jednak pojawia się on tylko raz! Árpád Vigh używa, za Gérardem Genettem, określenia „modalizator komparatywny”, jednak także ta propozycja nie stanowi wyrażenia powszechnie stosowanego [265].

[262] M. Głowiński i in., *Słownik terminów literackich*, wyd. 3, Ossolineum, Wrocław, Warszawa, Kraków 1998, s. 411.

[263] Przykład pochodzi z utworu *Chwile ulotne* zespołu Paktofonika.

[264] T. Dobrzyńska, op. cit., s. 74.

[265] Á. Vigh, *Porównanie i podobieństwo*, [w:] „Pamiętnik Literacki” LXXVII, 1986, z. 4, s. 273.

Porównania zazwyczaj cechuje istnienie wyraźnej płaszczyzny podobieństwa. W podanym wcześniej przykładzie jest ona zawarta *explicite* („zawodna”). Wskazanie płaszczyzny podobieństwa nie jest obowiązkowe. W *Słowniku terminów literackich* znajdujemy przykład „dziewczyna jak świeca” [266], którego sens jest łatwo uchwytany: świeca swoim kształtem przywodzi na myśl wysoką i szczupłą dziewczynę. Porównania różnią się pod względem intuicyjności sensu. (Do tej kwestii powrócę we fragmencie poświęconym relacji metafor i porównań).

Przejdę teraz do pojęcia metafory (przenośni). Klasyczna definicja pochodzi od Arystotelesa. W *Poetyce* pisze on: „Metafora jest to przeniesienie nazwy jednej rzeczy na inną [...] na zasadzie analogii”. [267] i dodaje: „Tworzenie dobrej metafory jest przecież równoznaczne z dostrzeganiem podobieństw w rzeczach niepodobnych” [268]. W latach 60. XX wieku poglądy Arystotelesa zostały uznane za wysoce niesatysfakcjonujące [269] z dwóch powodów. Pierwszym jest założenie Arystotelesa, że w metaforze wyrażenie konwencjonalne zostaje zastąpione przez wyrażenie nietypowe, a odczytanie metafory polega tylko na odgadnięciu słowa właściwego. Max Black określa tę perspektywę jako substytucyjną teorię metafory [270]. Drugi to, przypisywane Arystotelesowi stanowisko, zgodnie z którym przenośnia jest skróconym porównaniem. W rzeczywistości jest to pogląd Kwintyliana, rzymskiego myśliciela z I w. n. e., posiadający jednak odniesienie do prac Arystotelesa, u którego definicja jest odwrotna — porównanie jest rozbudowaną przenośnią [271]. Z dzisiejszej perspektywy różnica ta wydaje się istotna [272].

Wśród współczesnych polskich teoretyków literatury autorką najbardziej systematycznego studium metafory, jest Dobrzyńska. W jej ujęciu metafora (przenośnia) to wyrażenie typu „X jest Y-iem”, o którym wszyscy wiedzą, że nie jest literalnie prawdziwe [273]. Jest to celowe użycie języka, umotywowane podobieństwem lub analogią [274], „które obliczone jest na pewien typ interpretacji” [275], taki, w którym można korzystać z całego zasobu cech zarówno X-a jak i Y-a [276]. Przykładem metafory może być wyrażenie „uczuć kwiaty” [277]. W ukształtowaniu się stanowiska Dobrzyńskiej istotną rolę odegrały prace Ivora A. Richardsa oraz Blacka, wpisujące się w nurt semantyki i pragmatyki. Black, twórca interakcyjnej teorii metafory, powołując się na Richardsa, dowodzi, że „metafora funkcjonuje nakładając na przedmiot główny system «implikacji skojarzeniowych» typowych dla przedmiotu pomocniczego” [278]. Znaczenie metafory nie jest więc zawarte w żadnym z tworzących ją wyrażen,

[266] M. Głowiński i in., op. cit., s. 411.

[267] Arystoteles, *Poetyka*, Ossolineum, Wrocław 1989, 1457b, wiersze 6–8.

[268] Ibidem, 1459a, wiersze 78.

[269] M. Głowiński i in., op. cit., s. 275; M. Black, *Metafora*, [w:] „Pamiętnik Literacki” XVII, 1971, z. 3.

[270] M. Black, op. cit. ss. 221–224.

[271] Arystoteles, *Retoryka*, PWN, Warszawa 1988, 1406b, wiersz 20, s. 247.

[272] P. Ricoeur, op. cit., s. 25.

[273] T. Dobrzyńska, op. cit., s. 48.

[274] Ibidem, s. 6.

[275] Ibidem, s. 31.

[276] Ibidem, s. 56.

[277] Przykład Dobrzyńskiej zaczerpnięty z *Pieśni Wajdeloty* Adama Mickiewicza.

[278] M. Black, op. cit., s. 231.

lecz powstaje każdorazowo w umyśle słuchacza/czytelnika w wyniku interakcji między znaczeniami tworzących je elementów. W świetle tej teorii na odczytanie wyrażenia „uczuć kwiaty” mają wpływ nie tylko cechy kwiatów (intensywne kolory, delikatność, zapach, zwyczajnie dekorowania kwiatami i wręczania kwiatów itp.), lecz także uczuć (okazuje się je, mogą być szczere i spontaniczne itd.). Z połączenia tych wszystkich określeń powstaje nowy sens, który każdy słuchacz/czytelnik musi zrekonstruować samodzielnie.

Duże znaczenie, jakie przypisuje się procesowi odczytywania metafor, powoduje, że problematyczne stają się wyrażenia konwencjonalne. Wszyscy wiedzą, gdzie szukać pensjonatu znajdującego się u „stóp góry” [279], bez zastanawiania się nad tym, co wspólnego mają ze sobą stopy i góry. Wyrażenie to traktowane jest jako tzw. metafora martwa [280], zwana też zleksykalizowaną [281]. W opozycji do tego typu metafor pozostają metafory żywe (oryginalne), użyte po raz pierwszy. Trzecią kategorią, wprowadzoną przez Barbarę Fatygę i Przemysława Zielińskiego, są metafory martwiejące [282].

W tym miejscu niezbędne jest jeszcze jedno zastrzeżenie. O metaforze można mówić tylko wtedy, gdy nazywany przedmiot lub zjawisko posiada swoją nazwę. Jeżeli następuje przeniesienie lub rozszerzenie znaczenia słowa ze względu na nieistnienie innych określeń, to jest to katachreza [283]. Przykładami mogą być określenie „myszka komputerowa” lub wyrażenie „uśpił ich czujność”, których nie da się łatwo zastąpić innymi sformułowaniami. Nie są to metafory.

Do znacznego rozszerzenia rozumienia pojęcia metafory, a zarazem do powstania pewnego nieładu terminologicznego przyczyniła się znana praca George’a Lakoffa i Marka Johnsona. Autorzy analizują w niej zwroty takie jak: „Tracisz mój czas” [284] lub „Głowa do góry” [285]. Punktem wyjścia jest twierdzenie, że „system pojęć, którymi się zwykle posługujemy, by myśleć i działać, jest w swej istocie metaforyczny”. [286] Pojęcia nie są neutralne, lecz wpływają na ludzkie myślenie i działanie poprzez swój metaforyczny sens. Lakoff i Johnson wyróżniają metafory pojęciowe (m. in. ARGUMENTOWANIE TO WOJNA, SZCZĘŚLIWY TO W GÓRĘ), które są realizowane w wielu konkretnych wyrażeniach. Liczba takich typów metafor jest bardzo ograniczona. Każdy z nich stanowi pewien sposób myślenia o świecie. Przykłady podawane przez Lakoffa i Johnsona w zdecydowanej większości stanowią zwroty konwencjonalne. Część z nich to katachrezy. Tak szerokie rozumienie kategorii wyrażen metaforycznych stanowi odejście od tradycji językoznawczej zapoczątkowanej przez Arystotelesa. Jak podkreśla Tomasz P. Krzeszowski we wstępie do polskiego wydania *Metafor w naszym życiu*, badania te wpisują się w nurt językoznawstwa kognitywistycznego [287].

O ile koncepcja metafor pojęciowych zyskała duże uznanie środowiska naukowego, o tyle sposób jej przeniesienia na grunt badań nad literaturą, którego dokonali Lakoff i Mark Turner, spotkał się z ostrą

[279] Przykład G. Lakoffa i M. Johnsona; por. G. Lakoff, M. Johnson, *Metafory w naszym życiu*, PIW, Warszawa 1988.

[280] B. Fatyga, P. Zieliński, op. cit., s. 10.

[281] T. Dobrzyńska, op. cit., ss. 122–123.

[282] B. Fatyga, P. Zieliński, op. cit., s. 10.

[283] T. Dobrzyńska, *Metafora*, ss. 131–138.

[284] G. Lakoff, M. Johnson, op. cit., s. 30.

[285] Ibidem, s. 39.

[286] Ibidem, s. 25.

[287] Ibidem, s. 6.

krytyką. Próba zrównania metafor poetyckich (np.: „wycieka życia niejasna treść” [288]) i zwrotów z języka codziennego (np.: „droga biegnie z Nowego Jorku do Los Angeles” [289]) zakończyła się rozmyciem definicji metafory i spłyceniem sposobu odczytywania literatury. [290] Wspominam o koncepcji Lakoffa i Johnsona, ponieważ zapoczątkowała ona nowy nurt w badaniach nad metaforą. W dalszej części tekstu, pisząc o metaforze, będę jednak nawiązywał do tradycji, której zwolennikami są Ricoeur i Dobrzyńska.

Teoretycy metafory nie są zgodni co do tego, jaką długość mogą mieć wyrażenia metaforyczne. Najbardziej konserwatywne stanowisko przyjmuje Dobrzyńska, twierdząc, że muszą się zawierać w obrębie zdania [291]. Black odnotowuje sytuację, w której całe zdanie, choć samo w sobie sensowne, występuje w kontekście, który wymusza jego metaforyczne odczytanie. Karol Irzykowski wprowadził termin „wielka metafora” w odniesieniu do całych utworów posiadających wyraźny sens inny niż dosłowny (np. „Lot nad kukułczym gniazdem” jako wielka metafora społeczeństwa totalitarnego) [292].

Wszystkie wymienione propozycje wydają się możliwe do przyjęcia. W tej sytuacji praktyczne wydaje się rozwiązanie Fatygi, która dla celów analitycznych wyróżnia trzy poziomy metafor: proste (pojedyncze) wyrażenia metaforyczne, złożone wyrażenia metaforyczne (rozbudowane frazy lub zdanie) oraz ciągi (całości) metaforyczne [293]. W takich materiałach o ciągłej narracji, jak wywiady biograficzne odnaleźć można metafory z wszystkich trzech poziomów, które łącznie tworzą piramidę metafor. W wypadku metafor czasu pozostają one ze sobą w związku, przy czym ciągi metaforyczne porządkują całość wypowiedzi. Są one „zarówno metaforami strukturalnymi-kulturowymi, gdyż ich forma nadaje czasowi językową strukturę opowiadania, jak i rozbudowanymi metaforami strukturalnymi-technicznymi (ze względu na sposoby łączenia składowych z poziomu metafor pojedynczych i poziomu zdań). W ciągach (całościach) metaforycznych oprócz opisu czasu przez rozbudowaną metaforę mamy więc do czynienia z konstrukcjami narracyjnymi” [294].

RÓŻNICE POMIĘDZY METAFORAMI I PORÓWNIANIAMI

Zreferowane poglądy teoretyków na metaforę i porównanie ujawniły wiele różnic. Pierwszą z nich są reguły składniowe i gramatyczne budowy metafor i porównań. W wypadku porównania składnia języka polskiego jednoznacznie rozstrzyga kierunek zależności — podmiotem zdania jest pierwszy element porównania (X), a drugi element (Y) pełni funkcję dopełnienia. (Y) niesie dodatkową informację o (X), który stanowi główny temat wypowiedzi. W wypadku metafory sprawa jest bardziej skomplikowana. Nie ma żadnego powtarzalnego zwrotu, który byłby jej składnikiem. Sens powstaje jako interakcja znaczeń dwóch

[288] Fragment wiersza W. H. Audena *Gdy szedłem raz wieczorem*. Zob. R. Jackendoff i D. Aaron, *Review: More Than Cool Reason: A Field Guide to Poetic Metaphor by George Lakoff & Mark Turner*, [w:] „Language”, 2(67), 1991, s. 327. Cytuję tłumaczenie Stanisława Barańczaka.

[289] R. Jackendoff i D. Aaron, op. cit., s. 329.

[290] Ibidem, ss. 320–38.

[291] T. Dobrzyńska, op. cit., s. 6.

[292] Ibidem, s. 6, 160.

[293] B. Fatyga, *Dzicy...* op.cit., s. 192.

[294] B. Fatyga, P. Zieliński, op. cit., s. 12.

elementów [295]. Bywają one różnie nazywane. Poniżej w tabeli 1 prezentuję określenia preferowane przez poszczególnych autorów.

Tabela 1. Preferowane nazwy elementów wyrażenia metaforycznego typu „X jest Y”.

Źródło: opracowanie własne

Autor	X	Y
Ivory A. Richards	temat/tenor/ładunek (ang. tenor) [296]	nośnik (ang. vehicle)
Teresa Dobrzyńska	temat główny	temat pomocniczy
Peter Stockwell [297]	1. cel 2. przestrzeń centrum uwagi	1. źródło 2. przestrzeń bazowa
Olaf Jäkel	domena docelowa (<i>explanandum</i>)	domena źródłowa (<i>explanans</i>)

Zróznicowanie terminologii wiąże się z wielością kontekstów teoretycznych, w których rozważane jest zagadnienie metafory. Z perspektywy analizy treści najbardziej intuicyjne wydają się terminy „temat główny”, jako zgodny z tematem wypowiedzi, oraz „temat pomocniczy”, wskazujący na jego niespójność z tekstem. W dalszej części wypowiedzi będę posługiwał się tymi terminami. Na poziomie odczytania znaczenia metafory zawsze pojawiają się oba jej tematy. Oba mogą być obecne również w samej wypowiedzi (np: „Bez Julii, mojego słońca, nie mógłbym żyć”). Jest to tzw. metafora *in presentia*. W wypadku metafor *in absentia* zwerbalizowany jest tylko jeden jej temat. Przykładem mogłaby być wypowiedź skierowana do Julii: „Jesteś moim słońcem, bez którego nie mógłbym żyć”. W związku z tym jedynym kryterium pozwalającym wyróżnić metafory w tekście jest wskazanie miejsc, w których następuje naruszenie reguł łączliwości semantycznej. Metafora pojawia się tam, gdzie jakieś wyrażenie jest niespójne z kontekstem wypowiedzi lub kontekstem sytuacyjnym. Temat pomocniczy, odczytany literalnie, daje w sposób oczywisty błędne odczytanie wypowiedzi. Jak pisze Dobrzyńska, „metafora bywa równokształtna z wypowiedziami nonsensownymi i [...] rozpoznanie przenośni zależy od interpretatora” [298].

Różnice w budowie porównań i metafor prowadzą do wniosku, że przenośnie stanowią dużo bardziej zróżnicowaną grupę wyrażań. Posłużenie się porównaniem narzuca konkretną konstrukcję składniową, natomiast przenośnia pozostawia niemal nieograniczoną dowolność. Zapewne ta finezyjność metafory powoduje, że poświęca się jej więcej uwagi. Zwracał na to uwagę już Arystoteles: „Porównanie, jak już uprzednio powiedziałem, jest rodzajem przenośni i różni się od niej tylko formą przedstawienia, ale ponieważ jest dłuższe, sprawia nam mniejszą przyjemność” [299].

Druga wskazywana przez teoretyków różnica zachodzi między wielością interpretacji, które dopuszcza metafora, a jednoznacznością sensu porównania. [300] Wynika ona z tego, że w metaforze dochodzi do połączenia cech tematu głównego i pomocniczego w nowe znaczenie. Max Black ilustruje tę zasadę przykładem metafory „człowiek jest wilkiem”. Jej odczytanie przebiega w następujący sposób:

[295] T. Dobrzyńska, op. cit., s. 132.

[298] T. Dobrzyńska, op. cit., s. 108.

[299] Arystoteles, *Retoryka*, PWN, Warszawa 1988, 1410b w. 17.

[300] Zob. T. Dobrzyńska, op. cit., ss. 73–75.

„Każdy ludzki rys, który bez nadmiernego naginania da się opisać w «wilczym języku», zostanie uwydatniony, każdy niepodatny zostanie zepchnięty do tła. Pewne szczegóły «wilcza metafora» gasi, inne podkreśla — krótko mówiąc *organizuje* obraz człowieka” [301]. W związku z tym metafora nie posiada sensu literalnego, który można by zwięźle sformułować. Jej odczytanie, co prawda, nie jest dowolne, lecz dokonuje się każdorazowo w umyśle interpretatora. Porównanie zaś posiada wyraźnie wyszczególnioną płaszczyznę podobieństwa, często wyrażoną *explicite*. Można „siedzieć cicho jak mysz pod miotłą” lub „być biednym jak mysz kościelna”. W obu przywołanych wyrażeniach w drugim członie porównania pojawia się mysz, jednak konotuje odmienne znaczenia. Przykładem oryginalnego (nieskonwencjonalizowanego) wyrażenia, w którym płaszczyzna porównania jest wypowiedziana, może być cytowane: „pamięć zawodna jak prognoza”.

PRZYPADKI POŚREDNIE

Gdy badacz analizuje dłuższe partie tekstu, może natrafić na przypadki niepasujące do opisanych rozstrzygnięć teoretycznych. To nie dziwi, gdyby zastanowić się nad zależnościami między wymienionymi cechami (budowa, sposób interpretacji) pozwalającymi odróżnić metafory od porównań.

Do wprowadzenia rygorystycznego podziału na metafory i porównania jako dwie zupełnie różne kategorie figur retorycznych w znaczącym stopniu przyczynił się Black. W opozycji do swojej (poprawnej) teorii metafory umieścił dwa błędne stanowiska, które nazwał teorią substytucyjną i porównaniową. Główny ciężar argumentu Blacka pada na sposób odczytania metafory, a więc mechanizm przywracania spójności tekstu przez interpretatora. Jego zdaniem błąd teorii substytucyjnej polega na założeniu, że sens wyrażenia metaforycznego można łatwo zastąpić zwrotem o znaczeniu literalnym. W teorii porównaniowej błędne jest przekonanie, że głównym celem metafory jest uwydatnienie ukrytego podobieństwa. Trudno oprzeć się wrażeniu, że porównanie zostało w tych rozważaniach użyte w roli negatywnego punktu odniesienia. Celem Blacka było pogłębienie rozumienia przenośni. Odbył się to kosztem definicji porównania. Uderzający jest fakt, że porównanie jest definiowane przez swoją strukturę syntaktyczną, a metafora na płaszczyźnie semantycznej i pragmatycznej. Dla wzmocnienia siły argumentów Black, a za nim inni autorzy [302], przypisał porównaniom także na tych płaszczyznach cechy opozycyjne do przenośni. Mam wątpliwości, czy jest to słuszne stanowisko. Rozważę następujący przykład, pochodzący z piosenki zespołu „Elektryczne Gitary”: „moje serce jest jak pies”. W oparciu o kryteria syntaktyczne (trzyczłonowa budowa, obecność partykuły „jak”) można jednoznacznie stwierdzić, że to porównanie. W związku z tym — w oparciu o teorię Blacka — należy oczekiwać, że wyrażenie to ma na celu uwydatnienie ukrytego podobieństwa, które można zawrzeć w krótkim wyrażeniu posiadającym literalny sens. Gdyby wyrażenie było żywą metaforą, to podobieństwo byłoby wielopłaszczyznowe, a oddanie sensu wyrażenia wymagałoby dłuższego omówienia. Problem z podanym przykładem polega na tym, że posiada on cechy syntaktyczne porównania, a zarazem właściwości semantyczne i pragmatyczne metafory. Słowo „pies” posiada wiele różnych konotacji. Samo z siebie nie wystarcza, żeby stwierdzić, o jaki rodzaj podobieństwa chodzi. Można przypuszczać, że odpowiedź jest zawarta w kontekście. Jednak okazuje się, że kontekst nie rozwiewa wątpliwości. Pełne brzmienie pierwszej zwrotki jest

[301] M. Black, op. cit, s. 231. Podkreślenie za oryginałem.

[302] M. Głowiński i in., op. cit.

następujące:

«Patrzę na ciebie, stojąc tuż o krok.
Nie wiem, kim jestem, w rozumie tylko mrok.
Powiem ci naprawdę, jak to jest,
Moje serce jest jak pies.
Daj mu jeść, daj mu jeść
Natychmiast» [303].

Z kontekstu wynika, że porównanie „serce jest jak pies” ma znaczenie: „nakarm moje serce”. Jest ono metaforyczne, a nie literalne. Odczytanie sensu tego wyrażenia odbywa się za pomocą procedury identycznej ze sposobem odczytywania metafor (poszukiwanie cech wspólnych serca i psa, które mogą nadać sens całemu wyrażeniu). Jedyna wyraźna różnica dotyczy problemu niespójności tekstu. Partykuła „jak” przygotowuje słuchacza na wyrażenie spoza kontekstu. Przez to subiektywne odczucie niespójności jest słabsze. Przypadek współwystępowania porównań („serce jest jak pies”) i metafor („daj mu [sercu — TK] jeść”) jest stosunkowo częsty. Jak stwierdza Jan Mooij: „W istocie rzeczy metafory w utworach literackich są często wiązane z porównaniami” [304]. Twierdzenie to popiera szczegółową analizą zdania z powieści Josepha Conrada „Murzyn z załogi «Narcyza»”: „Na horyzoncie wisiały gromowe szkwały, które krążyły dokoła statku, dalekie i pomrukujące gniewnie jak stado dzikich bestii, co boją się zaszarżować”. W przytoczonym fragmencie metafora poprzedza porównanie, które niejako stanowi komentarz objaśniający. Powyższe przykłady pokazują jak bardzo podobne mogą być metafory i porównania jako figury retoryczne. Odczytanie metafory zazwyczaj wymaga więcej wysiłku niż zrozumienie sensu porównania. Kluczowe jest słowo „zazwyczaj”. Można przywołać przykłady, które są wyjątkami od tej reguły.

CECHY WSPÓLNE W ŚWIETLE PRAC JAKOBSONA

Uznanie, że metafory i porównania stanowią kategorie rozłączne, możliwe jest jedynie na podstawie ich cech syntaktycznych. Tymczasem, z punktu widzenia teoretyków metafory, mają one znaczenie drugorzędne. Co więcej, budowa metafor i porównań oprócz różnic wykazuje istotne podobieństwa. Zarówno metafora, jak i porównanie są wyrażeniami składającymi się z dwóch elementów, których znaczenia są ze sobą powiązane w sposób istotny ze względu na całość wypowiedzi. W porównaniu oba elementy są zawsze obecne *explicite*. W metaforze temat główny może, ale nie musi być wypowiedziany (przenośnia *in absentia*). Temat pomocniczy jest zawsze obecny. To właśnie on jest środkiem nadzwyczajnym, czyniącym z metafory figurę retoryczną. Podobnie jest w wypadku przenośni, w której kluczowy jest drugi człon wyrażenia. To on wprowadza do wypowiedzi znaczenia niespójne z kontekstem.

[303] Elektryczne Gitary, *Serce jak pies*, album „Huśtawki”, Wydawca Zic-Zac, 1995.

[304] J. Mooij, op. cit., s. 99.

Z badań Olafa Jäkela wynika, że temat pomocniczy metafory powinien być wyrażeniem konkretnym [305]. Gdy ma postać abstrakcyjną, wypowiedź staje się trudna w odbiorze lub całkowicie niezrozumiała. Przykładem metafory, w której występuje abstrakcyjny temat pomocniczy, jest zdanie: „Kobieta to rozsądna bajka”. Jäkel sprawdzał indywidualny sposób odczytania metafor za pomocą kwestionariusza. Najpierw prosił o wyjaśnienie sensu wyrażenia. Następnie pytał o subiektywną ocenę łatwości odczytania wyrażenia. Zacytowane zdanie było najmniej zrozumiałym spośród testowanych. Jedynie 18 z 39 osób potrafiło wyjaśnić jego sens. W wypadku 3 metafor mających konkretny temat pomocniczy (np.: „miejsce, gdzie szlifuje się krzemienie i pozbawia blasku diamenty”) co najmniej 37 osób potrafiło podać interpretację. Temat pomocniczy metafory musi wywoływać wrażenie niespójności tekstu. Mechanizm jej powstawania staje się zrozumiały w świetle analizy zakłóceń mowy (afazji) dokonanej przez Roman Jakobsona [306]. Błędy popełniane przez chorych cierpiących na afazję mogą dotyczyć wyboru właściwego słowa lub zestawiania słów w zdania i dłuższe wypowiedzi. W pierwszym przypadku chorzy budują długie wypowiedzi złożone przede wszystkim ze spójników. Jeżeli posługują się rzeczownikami, to nie potrafią podać ich synonimów. Mają skłonność do wyrażen o charakterze metonimicznym, opartych na zasadzie przyległości. W drugim przypadku wypowiedzi stają się bardzo krótkie. Chorzy przestają odmieniać wyrazy według reguł gramatycznych. Posługują się wyrażeniami o charakterze metaforycznym — zbudowanych na zasadzie podobieństwa. Dwa typy zakłóceń u chorych na afazję odpowiadają dwóm zasadom budowy wypowiedzi: kombinacji i selekcji. Metafora powstaje poprzez użycie wyrażenia zgodnego z regułą selekcji (opartego na podobieństwie znaczeniowym, w przeciwieństwie do np. podobieństwa brzmieniowego), a sprzecznego z regułą kombinacji (niespójnego z kontekstem). Odczytanie metafory polega na przywróceniu spójności wypowiedzi przez wzajemne dopasowanie tematu pomocniczego i kontekstu na płaszczyźnie znaczeniowej. W tekstach teoretycznych zazwyczaj poddaje się analizie krótkie wyrażenia metaforyczne, bez kontekstu ich użycia. W związku z tym pisze się o interakcji między tematem głównym i pomocniczym. Jednakże w wypadku metafor literackich i potocznych temat główny musi łączyć się z całością wypowiedzi zgodnie z regułą kombinacji.

Gdyby odnieść teorię Jakobsona do figury retorycznej, jaką jest porównanie, można powiedzieć, że także w tym wypadku drugi element dobierany jest na zasadzie podobieństwa znaczeniowego (zgodnie z regułą selekcji). Sposób jego użycia nie powoduje złamania zasady kombinacji, ponieważ partykuła „jak” lub równoważna pozwala na wprowadzenie do wypowiedzi nowego elementu, spoza tematu wypowiedzi. Jeżeli porównanie zawiera explicite kryterium podobieństwa, to sens wypowiedzi jest oczywisty. Gdy brakuje tej wskazówki, słuchacz/czytelnik musi samodzielnie odczytać sens porównania, stosując podobne procedury jak w wypadku metafory. W świetle teorii Jakobsona wydaje się więc, że metafora i porównanie są dwoma odmiennymi sposobami osiągnięcia tego samego celu: włączania do tekstu znaczeń spoza głównego tematu wypowiedzi. Cechą wspólną obu figur jest dobór nowego elementu w oparciu o regułę selekcji, a więc podobieństwo znaczeniowe. U Arystotelesa i we współczesnej literaturze ta zasada jest nazywana analogią. W tym momencie rodzą się kolejne interesujące pytania. Jaka jest natura analogii? Co powoduje, że wyrażenie może łamać regułę kombinacji, a zachowywać regułę selekcji? Gdzie przebiega granica między metaforą a — z jednej strony — synonimem; z drugiej

[305] O. Jäkel, *Metafory w abstrakcyjnych domenach dyskursu*, Universitas, Kraków 2003, ss. 77–81.

[306] R. Jakobson, *Dwa aspekty języka i dwa typy zakłóceń afatycznych*, [w:] *W poszukiwaniu istoty języka*, PIW, t. 1, Warszawa 1989.

zaś — wyrażeniem nonsensownym? Jakie cechy skłaniają pisarza do wyboru konkretnego terminu do porównania, spośród wielu, które łączy podobieństwo znaczeniowe? Niestety wymienione pytania, a zwłaszcza pytanie o analogię [307], jak na razie pozostają bez odpowiedzi.

ZAKOŃCZENIE

Przegląd teorii metafory (przenośni) i porównania pokazuje, że nieprzypadkowo w starożytności Arystoteles określił porównanie jako rozbudowaną metaforę. Obie figury retoryczne opierają się na podobieństwie znaczeniowym (analogii), a więc są tworzone według reguły selekcji. Różnica polega na sposobie wprowadzenia wyrażenia do wypowiedzi. Porównanie nie łamie reguły kombinacji. W przypadku przenośni autor wypowiedzi, niejako bez ostrzeżenia, wprowadza wyrażenie niezgodne z głównym tematem. Narusza regułę kombinacji i zgodnie z regułami Paula Grice'a [308] zmusza słuchacza/czytelnika do samodzielnego poszukiwania znaczenia, które przywróci sensowność wypowiedzi. Jeśli, przystępując do badań przyjmie się powyższe ustalenia, można uznać, że możliwe jest traktowanie porównań i metafor jako wyrażen ekwiwalentnych w tych przypadkach, w których celem analizy jest uchwycenie elementów spoza kontekstu wypowiedzi lub zbadanie analogii (podobieństwa znaczeniowego).

[307] Zob. E. Nęcka, *Poznawcze funkcje analogii*, „Studia Filozoficzne”, nr 6/1984.

[308] P. Grice, *Logika i konwersacja*, [w:] „Przegląd Humanistyczny” 1977 z. 7, zob. też: B. Fatyga, *O niefortunnym spotkaniu Dziennikarza z Ekspertem — propozycja badawcza i wstępne wnioski z obserwacji uczestniczącej*, [w:] „Societas/Communitas. O mediach”, nr 2(2), 2006.

PAWEŁ TOMANEK, ZNACZENIA I DZIAŁANIA: O RODZAJACH ANALIZY FORÓW INTERNETOWYCH

123

Abstrakt

W tekście analizuję możliwości łączenia dwóch aspektów komunikacji — treści i działań komunikacyjnych — w badaniach forów internetowych. Odwołując się do własnych badań forów dla rodziców, przedstawiam dwie propozycje metodologiczne: 1) krzyżowej analizy treści i działań; 2) przechodzenia od analizy treści do analizy działań. Omawiam zalety poznawcze tych procedur oraz trudności teoretyczne i metodologiczne związane z ich zastosowaniem.

UWAGI WSTĘPNE

W socjologicznych badaniach komunikacji internetowej, a do pewnego stopnia i w badaniach komunikacji jako takiej, dominują dwa diametralnie różne podejścia badawcze. Z jednej strony, są to badania skupione głównie na treści przekazów, a więc na ich aspekcie referencyjnym. Istotne jest tu to, czego badane treści pozwalają się dowiedzieć o świecie „zewnętrznym” lub „wewnętrznym” (przeżyciach mówiącego).

KOMENTARZ RED.: tradycja badawcza, na którą powołuje się w tekście Autor jest na razie dość obca tym podejściom, które zostały wypracowane w naszym środowisku. Chodzi tu m. in. o różnice zainteresowań badawczych: mnie np. bardziej dotąd interesowało co dzieje się w samym przekazie, stąd zajmowałam się, bazując na koncepcjach Romana Ingardena poszczególnymi warstwami tekstu i ich wzajemnymi związkami. „Socjologicznie” tym, co dzieje się w obrębie „świata przedstawionego” przekazu. Zaś jeśli idzie o działania to raczej wedle tradycji Austinowskiej (czyli interesowały mnie pytania typu „Jak działać słowami?”, co tekst może zrobić odbiorcy? Jak manipulacje związane z treścią i formą tekstu odbijają cechy nadawcy? Itd. W tradycji przywoływanej przez Autora widać wyraźnie wpływ koncepcji, które musiały się uporać z nieoczekiwaną aktywnością użytkowników internetu. Niemniej także sądzę, iż obie perspektywy: badanie przekazów (w szerszym rozumieniu niż proponuje to Paweł Tomanek) i badanie działań (zewnętrznych wobec przekazu, aczkolwiek przecież także na nim operujących) można ciekawie łączyć. Jak w tej propozycji.

Tego typu badania posługują się zazwyczaj statycznymi jednostkami analizy, rekonstruując pojęcia, motywy tematyczne lub ramy interpretacyjne charakterystyczne dla danego medium lub kategorii

nadawców. Z drugiej strony, prowadzi się badania przekazów na poziomie działań czy zachowań, całkowicie lub w dużej mierze abstrahując od ich treści. W tym podejściu bada się wzory komunikacji na płaszczyźnie czysto behawioralnej, analizując np. to, jakiego rodzaju nadawcy i odbiorcy komunikują się ze sobą, jak często, w jakich okolicznościach i konfiguracjach, a także jakiego rodzaju normom podlega taka komunikacja. Tego typu badania mogą być prowadzone bezpośrednio w internecie (np. badania Dominika Batorskiego nad komunikatorami internetowymi [309]) lub tradycyjnymi metodami etnograficznymi, przez „fizyczną” obserwację użytkowników sieci [310]. Zazwyczaj te dwa rodzaje badań (nazwę je umownie „semantycznymi” i „behawioralnymi”) są rozłączne — prowadzą je badacze ukształtowani w odrębnych tradycjach badawczych, a same analizy nie *rozmawiają ze sobą*, nawet jeżeli badany materiał jest ten sam. Niekiedy referencyjny i behawioralny aspekt komunikacji są traktowane odrębnie w tych samych pracach, jak w — skądinąd ciekawym — tekście Michała Podgórskiego [311]. Autor analizuje dwa fora internetowe: forum dla kulturystów i dla zaangażowanych katolików. Pierwsze z nich opisuje niemal wyłącznie przez pryzmat jego organizacji tematycznej i przewijających się na nim wątków [312], takich jak określona wizja ciała i procesu jego rzeźbienia czy etosu kulturysty. Natomiast forum katolickie bada pod kątem „norm określających zachowanie w społeczności” [313] — m. in. norm szczerości i sposobów ich łamania oraz różnego rodzaju rytuałów komunikacyjnych. Za wyborem tych, a nie innych aspektów przemawiały zapewne określone racje (być może większa wyrazistość tematyczna i spójność normatywna forum dla kulturystów, która sprawiła, że analiza zawartych na nim treści była bardziej obiecująca niż analiza działań — i *vice versa* w wypadku forum katolickiego). Pokazuje to jednak, że nawet badacze dysponujący warsztatem umożliwiającym analizę obu aspektów komunikacji mogą analizować je osobno, pomijając w ten sposób całą sferę potencjalnych związków między tym, co nadawcy przekazów mówią o świecie, a tym, co robią w ramach konkretnych sytuacji komunikacyjnych [314].

Czy istnieje możliwość połączenia tych dwóch perspektyw i czy jest to warte zachodu? Zapewne najpierw powinno się rozstrzygnąć tę drugą kwestię: jakiegokolwiek nowe koncepty metodologiczne są o tyle uzasadnione, o ile pozwalają postawić nowe problemy lub sformułować nowe ujęcia problemów już analizowanych. W wersji minimalistycznej tworzenie nowych ujęć winno pozwalać co najmniej wzmacniać wnioski z analiz przeprowadzanych tradycyjnymi metodami. W dalszej części tekstu chcę wykazać, że istnieją już przynajmniej dwa sposoby postępowania badawczego, które umożliwiają

[309] D. Batorski, *Sieci społeczne: Charakterystyka, uwarunkowania i konsekwencje struktur relacji społecznych na przykładzie komunikacji internetowej*, niepublikowana praca doktorska obroniona na Uniwersytecie Warszawskim w 2004 roku.

[310] Zob. np.: M. Filiciak i in., *Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze*, Centrum Badań nad Kulturą Popularną SWPS, Warszawa 2010, <http://www.mim.swps.pl/>, ostatnia wizyta: 1 lipca 2013 r.

[311] M. Podgórski, *Wirtualne społeczności i ich mieszkańcy. Próba e-tnografii*, [w:] K. Krzysztofek, M. Podgórski, M. Grabowska i in., *Wielka sieć. E-seje z socjologii Internetu*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2006.

[312] W tym wypadku wątek nie oznacza technicznego terminu internetowego lecz tradycyjny wątek tematyczny.

[313] Ibidem, s. 145.

[314] Omawiany problem znika w wypadku tych sytuacji komunikacyjnych, w których wykorzystywane znaki są — używając terminologii Edmunda Leacha — *sygnałem*, a nie *znaką* (zob. E. Leach, *Kultura i komunikowanie*, WN PWN, Warszawa 2010, s. 12–22). W badaniach nad wzorami wyszukiwania w internecie, rejestruje się działania, które polegają na wprowadzeniu do wyszukiwarki określonego ciągu znaków, ale nie mają one na celu „zakomunikowania” komuś czegośkolwiek, lecz uzyskanie mechanicznej reakcji ze strony wyszukiwarki w postaci zbioru powiązanych treści (stron internetowych).

realizację wymienionych celów. Są to:

- krzyżowa analiza jednostek treści i jednostek działań, umożliwiająca szukanie związków między nimi;
- traktowanie analizy treści jako punktu wyjścia do analizy działań, w formie badania aktów komunikacyjnych lub funkcji illokucyjnych. (Pojęcia te definiuję nieco dalej. Oba podejścia mogą być z powodzeniem stosowane w badaniach nad komunikacją internetową, co spróbuję zilustrować za pomocą własnych badań nad polskimi forami internetowymi na temat wychowania.

CZYM JEST KRZYŻOWA ANALIZA TREŚCI I DZIAŁAŃ?

Sama koncepcja łączenia lub integracji różnych rodzajów danych oraz metod ich zbierania i analizy nie jest niczym nowym, a według niektórych autorów stanowiła cechę wielu klasycznych badań socjologicznych. Nie istnieją tu jednak żadne jednoznaczne rozwiązania metodologiczne, zaś podejść i koncepcji jest niemal tyle, ilu badaczy. Głównym przedmiotem sporu jest: czy tego rodzaju postępowanie (zazwyczaj określane mianem *triangulacji*) ma prowadzić wyłącznie do krzyżowego potwierdzania trafności wyników; czy raczej do ich *poszerzenia* lub *pogłębienia*. W tym pierwszym podejściu, reprezentowanym chociażby przez klasyczną koncepcję Normana Denzina [315], dąży się do tego, aby wyniki częściowych badań można było ze sobą bezpośrednio zestawiać i porównywać, np. dzięki zastosowaniu tej samej metody do różnych zbiorów danych lub przeciwnie — zbadaniu tego samego materiału przy użyciu większej liczby metod (albo przez kilku badaczy). W drugim podejściu przyjmuje się, że celem *triangulacji* jest raczej uzyskanie pełniejszego obrazu badanego zjawiska niż jednoznacznej weryfikacji wyników. Tak rozumianą *triangulację* często stosuje się w sposób niejawnny (lub mało refleksyjny), np. w badaniach etnograficznych, w których standardem jest łączenie różnych metod zbierania danych (obserwacji uczestniczącej, wywiadów swobodnych, analizy obrazów i dokumentów itd.). Praca wskazanymi metodami na tym samym terenie i/lub na tym samym zbiorze danych zwykle przynosi częściowo wspólne wyniki, ale korzyść z takiej sytuacji rozumie się raczej jako możliwość *pogłębienia* czy *uszczegółowienia interpretacji*, a nie jako sposób *weryfikacji trafności* danego wyniku.

KOMENTARZ RED.: czyli — wedle tego opisu — *badacz przyjmuje do wiadomości* tożsamość lub podobieństwo wyników uzyskanych różnymi metodami, ale następnie (aby *pogłębić* interpretację) zwraca uwagę przede wszystkim na różnice i nie analizuje już szczegółowo podobieństw. Badacz jednak winien pamiętać, że *te same* rezultaty badania wynikają na ogół z cech badanego zjawiska. Z tego powodu różnorodność metod zastosowanych w badaniu może być rozrzutnością zasługującą na „brzytwę Ockhama” i/lub wynikać z braku refleksji nad wyborem metody dobrze dobranej do charakteru terenu lub zbioru danych; koniecznej i wystarczającej. (Por. też odnośne uwagi o zasadzie ekonomii myślenia we *Wprowadzeniu* do niniejszej książki.

Poprzez swoisty skrót myślowy i brak precyzji połączono tu zatem to, co staram się rozdzielić.

Inny dylemat wiąże się z określeniem wzajemnych stosunków między triangulowanymi metodami. W wielu znanych mi praktykach badawczych jedna z metod (zazwyczaj tzw. metoda jakościowa) służy

[315] N. Denzin, *The Research Act*, Aldine, Chicago 1970.

wyłącznie eksploracji badanego obszaru, a druga (często metoda ilościowa) — jego *dogłębnemu* zbadaniu. W większości koncepcji *triangulacji* przyjmuje się jednak, że obie stosowane metody powinny mieć równoprawny status w obrębie projektu badawczego, nawet jeżeli jedna z nich jest wykorzystywana na późniejszych etapach badania i w tym sensie weryfikuje, uzupełnia czy pogłębia wyniki uzyskane przy zastosowaniu drugiej.

KOMENTARZ RED.: co do zagadnienia triangulacji, eksploracji i badań zasięgowych por. też Wprowadzenie. Jednak i tutaj obszerniejszy komentarz wydaje się potrzebny. *Dogłębność/pogłębność* wyników uzyskiwana przy pomocy metod ilościowych to kwestia nieco, przynajmniej dla mnie, tajemnicza. Problem tkwi w słówkach *dogłębny* i *pogłębiony*. Sama używam zwykle metod jakościowych do eksploracji, (acz nie wyłącznie). Jest to celowe zwłaszcza w wypadku nowych i/lub mało rozpoznanych zjawisk. Skonstruowane umiejętnie (na każdym etapie realizacji) badanie jakościowe winno dać maksymalnie wszechstronny i — zarazem — *pogłębiony* obraz badanego zjawiska (por. np. uwagi Magdaleny Dudkiewicz na temat analiz metodą pola semantycznego, w niniejszej publikacji). Metod ilościowych używam głównie do weryfikacji wyników uzyskanych w badaniu eksploracyjnym, (na ogół jakościowym) oraz — przede wszystkim — do określenia społecznego ZASIĘGU poznanych zjawisk. Sądzę zarazem, iż nie istnieją żadne naukowe przesłanki do uznawania metod jakościowych za wyłącznie eksploracyjne, zaś metod ilościowych za wyłącznie *zasięgowe*. Taki, lub opisany przez Autora, podział (zakładając, że miał On na myśli, iż *pogłębienie*=zasięg) wynika jedynie z istniejących praktyk badawczych. Jest to, jak pisałam we Wprowadzeniu, kwestia zbyt dużej ceny i wysiłku połączenia jakościowej eksploracji z badaniem zasięgu. Z drugiej strony, jeśli badania *zasięgowe* w ogóle NIE mają charakteru odkrycia, powodem jest zwykle ograniczenie wyobraźni badacza i/lub (najczęściej — potrzeba porównywania wyników w kolejnych latach powtarzania badania ilościowego). Zgadzam się, iż obie metodologie nie muszą się wykluczać, nawet w jednym badaniu.

W bardziej ambitnych koncepcjach, takich jak projekt „metodologii mieszanych” [316], dąży się wręcz do integracji obu perspektyw na każdym etapie postępowania badawczego, co wymaga m. in. przekształcania danych jakościowych w ilościowe i na odwrót.

[316] Zob. U. Flick, *Jakość w badaniach jakościowych*, WN PWN, Warszawa 2011, s. 157.

KOMENTARZ RED.: zasadniczo każda dana empiryczna może być ujęta w aspekcie swych cech (jakości); w tym w cesze jaką jest, mniej lub bardziej częste, występowanie (ilość). Problem widzę gdzie indziej i jako znacznie poważniejszy: dzięki nowym technologiom inne właściwości współczesnych danych empirycznych się zmieniają; najważniejsze jest, że pojawiają się one w ogromnych ilościach i są łatwo dostępne, czemu towarzyszy burzliwy rozwój metod ich badania. W moim przekonaniu to najistotniejszy powód decydujący o odchodzeniu od ograniczeń podziału na paradygmaty ilościowy i jakościowy w badaniach kultury i społeczeństwa. Potrzeba „mieszania” metodologii jest już niewystarczająca, bo pojawia się coraz bardziej paląca potrzeba nowego podejścia do danych w ogóle. Badaczom może się to nawet wydawać oczywiste, prawdziwy problem dotyczy jednak programów studiów z przedmiotów metodologicznych, w których podział na *ilościówkę* i *jakościówkę* jest ciągle przestrzegany.

Czy równoległa analiza danych dotyczących treści i działań komunikacyjnych wpisuje się w którykolwiek z wymienionych modeli *triangulacji*? Nie ulega wątpliwości, że oba te aspekty zjawisk komunikacyjnych wymagają zastosowania odmiennych sposobów analizy danych, nawet jeżeli różnica między nimi nie zawsze pokrywa się z podziałem „ilościowe — jakościowe” (wystarczy wskazać dosyć popularne frekwencyjne analizy treści i — zasadniczo jakościowe — analizy konwersacyjne). Problem tkwi gdzie indziej: analizy komunikacji prowadzone na poziomie treści i na poziomie działań często posługują się tak odrębnymi jednostkami analizy, że trudno dostrzec przejście między nimi lub możliwość ich konfrontowania. Łatwo wyobrazić sobie sytuację, w której po analizie semantycznego i behawioralnego aspektu jakiegoś zbioru wypowiedzi otrzymanych wyników częściowych nie będzie można ze sobą powiązać ani dokonać ich łącznej analizy. Ta trudność rzadziej pojawia się w badaniach konkretnych i bezpośrednich sytuacji komunikacyjnych, np. interakcji lekarz — pacjent, w których jednostki analizy działań sytuują się konceptualnie *bliżej* jednostek analizy treści, lub wręcz opierają się na nich, jak np. w analizie konwersacyjnej [317]. Inaczej jest w wypadku badań nad komunikacją medialną, w których badacze mogą łatwo pomijać jeden z omawianych aspektów — aspekt *zachowań* (w *ilościowej analizie treści*) lub *treści* (w *analizie sieci komunikacyjnych*). W tym pierwszym wypadku wnioski dotyczą z reguły danego medium (czasopisma, programu telewizyjnego, forum internetowego), natomiast w drugim — poszczególnych nadawców lub odbiorców, ich typów albo układów, w które wchodzi. Samo zestawienie wyników uzyskanych na każdym z tych poziomów może więc okazać się niewystarczające, by pojawiła się jakakolwiek *wartość dodana*.

Jednym z rozwiązań tego problemu może być *krzyżowa analiza danych*, a więc zejście poniżej poziomu prostego zestawiania wyników częściowych. Chodzi o wykorzystanie danych „behawioralnych” do interpretacji danych „semantycznych” lub na odwrót. Nie wymaga to tworzenia „wspólnych jednostek obserwacyjnych”, o którym pisał Denzin (zob. pierwszy akapit tej części); wystarczy takie skonstruowanie metod doboru próby, by zachować możliwość analizowania związków między treściami komunikowanymi przez określonych nadawców a ich „zwyczajami komunikacyjnymi”, które można określić na podstawie materiału szerszego niż ten używany do samej analizy treści. W badaniach forów internetowych oznacza

[317] D. Rancew-Sikora, *Analiza konwersacyjna jako metoda badania rozmów codziennych*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007, s. 20.

to, że przypadkiem będzie zamknięty zespół treści zamieszczonych przez jednego nadawcę (*post* [318] lub większa liczba postów w obrębie jednego *wątku* [319]), a równolegle będzie rejestrowana aktywność tego nadawcy na tym samym forum lub na innych forach, ze względu na jej aspekt ilościowy (ile wątków lub postów zamieścił jeden nadawca, na jakich forach, od jak dawna, z jaką częstotliwością itd.).

INFORMACJA O BADANIU

Rozumianą w opisany wyżej sposób analizę krzyżową wykorzystałem w badaniach polskich internetowych forów wychowawczych, przeprowadzonych w 2009 roku, na użytek rozprawy doktorskiej. Rozprawa ta dotyczyła wpływu ekspertów na wizję i praktykę wychowania [320]. Oprócz analizy forów przeprowadziłem też ankietę internetową [321], której celem była m. in. weryfikacja zależności między danymi odkrytymi podczas badania na forach. Badania miały na celu przetestowanie kilku hipotez, np. hipotezy o *problematyzacji* wychowania przez ekspertów i o ich *ubezwłasnowolniającym* wpływie na rodziców. W związku z tym analiza forów i (w pewnej mierze) ankietę zostały zaprojektowane w taki sposób, by powiązać pojawiające się w poszczególnych *wątkach* opisy problemów wychowawczych z tymi charakterystykami rodziców, które pokazywały ich preferencje pod względem źródeł wiedzy wychowawczej (źródłem mogli być eksperci lub inni rodzice).

Analizie treściowej poddałem dwa fora na serwisie eDziecko, jednym z największych polskich serwisów dla rodziców (w terminologii internetowej — serwisów *parentingowych*) [322]: eksperckie forum „Wychowanie bez porażek” oraz rodzicielskie forum „Wychowanie”. Formuła forum eksperckiego oznacza, że współpracujący z serwisem specjalista — w tym wypadku psycholog [323] — regularnie odpowiada na pytania i problemy zawarte w założonych przez rodziców *wątkach*, chociaż nie każdy z nich doczeka się odpowiedzi eksperta. Oprócz specjalistów na forach tego rodzaju wypowiadają się również inni użytkownicy, często robiąc to wcześniej niż ekspert i proponując własne rozwiązania lub definicje sytuacji. Natomiast na forach rodzicielskich odpowiedzi w poszczególnych *wątkach* udzielają wyłącznie rodzice. Serwis eDziecko obejmuje wiele takich „lustrzanych” par forów eksperckich i rodzicielskich, dotyczących między innymi ciąży i porodu, zdrowia małego dziecka czy pielęgnacji jego skóry. Dzięki temu można stwierdzić, z jakimi typami problemów rodzice zwracają się do ekspertów, a z jakimi — do innych rodziców.

Badania przeprowadziłem na dwóch poziomach: analizy treści poszczególnych *wątków* oraz analizy cech poszczególnych użytkowników [324] i ich aktywności na innych forach w obrębie serwisu. Z każdego

[318] Post to zamknięta jednostka tekstu zamieszczana jednorazowo w dyskusji w internecie (definicja własna autora).

[319] Wątek to ciąg postów na forum dyskusyjnym, dotyczących jednego artykułu lub tematu (definicja własna autora).

[320] P. Tomanek, *Rola ekspertyzy w praktyce rodzicielskiej*, niepublikowana praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Marii Flis i obroniona na Uniwersytecie Jagiellońskim w 2010 r.

[321] Ankieta została zrealizowana we współpracy z Zespołem Badań i Analiz Gazeta.pl na dwóch próbach ochotniczych — próbie użytkowników serwisu eDziecko.pl (wypełnioną ankietę odesłało N=1067 osób) i próbie posiadaczy kont pocztowych w serwisie Gazeta.pl (N=722 osób).

[322] Zob. np.: badanie PBI *Serwisy parentingowe w Polsce* z lutego 2011 roku; <http://pbi.org.pl/index.php/ida/86/?getFile=53:0>

[323] W okresie objętym badaniem (kwiecień 2008 — kwiecień 2009) rolę eksperta odgrywało kolejno troje psychologów.

[324] Wśród wszystkich osób poddanych badaniu znalazł się tylko jeden mężczyzna, dlatego w dalszej części tekstu będę

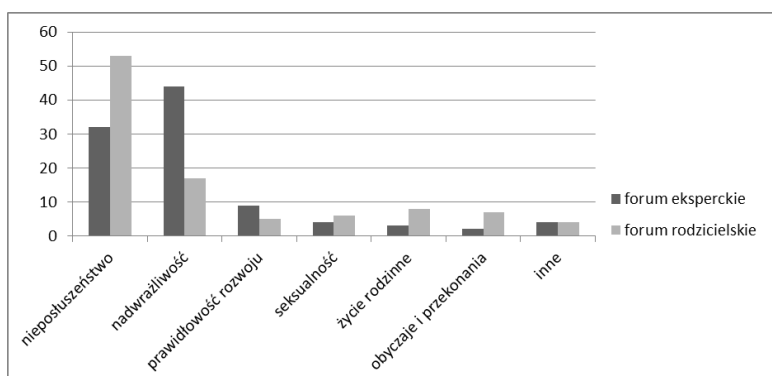
forum zebrałem próbę 100 wątków, zaczynając od losowo wybranego z pierwszej dziesiątki, a następnie wybierając co dziesiąty. Materiały zakodowałem w programie QDA Miner, tworząc kody *in vivo* dotyczące m. in. problemów zgłaszanych przez użytkowników i komunikowanych przez nie emocji. Po zakończeniu kodowania przeprowadziłem konsolidację części kategorii, przede wszystkim tych związanych z tematami poszczególnych wątków. Natomiast na poziomie poszczególnych użytkowników (to znaczy osób, które założyły wylosowane wątki) rejestrowałem ilość wątków założonych przez nie na innych forach eksperckich i rodzicielskich serwisu eDziecko. pl, biorąc pod uwagę jedynie wątki mające charakter poradniczy (czyli zawierające pytanie do eksperta lub innych rodziców). Jeżeli dana użytkowniczka pojawiła się w próbie więcej niż raz, kodowałem jej aktywność tylko jednokrotnie, za drugim razem przypisując jej brak danych. Dzięki takiemu sposobowi postępowania mogłem porównać forum eksperckie i rodzicielskie, zarówno pod kątem ich aspektów jakościowych — poruszanych tematów, wyrażanych emocji, charakteru odpowiedzi — jak i pod względem czysto ilościowych różnic między ich użytkownikami, którym odpowiadają różne „profile” korzystania z wiedzy wychowawczej. W kolejnym kroku zestawiałem ze sobą dane z obu poziomów, próbując w ten sposób odkryć, czy preferencje dotyczące źródeł wiedzy wychowawczej są związane z określoną wizją wychowania i nastawieniem emocjonalnym użytkowników. Stwierdziłem istnienie pewnych zależności, które — jak pokażę później — można interpretować obustronnie, ale w kontekście tematu niniejszych rozważań istotny jest już sam fakt, że mogłem wykazać ich istnienie, przyjmując triangulacyjne podejście do badanego obszaru i łącząc analizy treści z analizami działań.

Analizie treściowej poddałem przede wszystkim *posty* otwierające każdy *wątek*, w których użytkowniczki opisywały trapiący je problem, wyrażały związane z nim emocje, a często również oczekiwania co do rodzaju wiedzy czy informacji, które chciały uzyskać (porada, diagnoza, prognoza, wyjaśnienie itd.). Zliczając te dane na poziomie każdego z forów, stwierdziłem między innymi, że różnią się one: znacząco — pod względem rodzaju zgłaszanych problemów i oczekiwań; a w nieco mniejszym stopniu — pod względem wyrażanych emocji. Uzyskane wyniki można podsumować następująco: użytkowniczki forum eksperckiego najczęściej zasięgały porad na tematy związane z (domniemaną) nadwrażliwością dziecka lub jego lęklwym usposobieniem. Na forum rodzicielskim przeważały tematy związane z dziecięcym nieposłuszeństwem czy agresją (zob. Rys. 1). Na płaszczyźnie emocji można było dostrzec przede wszystkim wyższe *nasycenie* emocjonalne *postów* na forum eksperckim, a także jego wyraźną przewagę pod względem częstości komunikowania niektórych uczuć, takich jak *bezzadność*, *zmartwienie* czy *obawa* (Rys. 2).

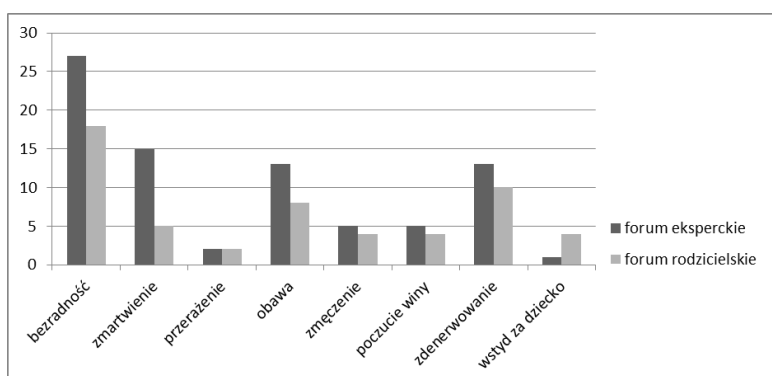
Jak widać, już analiza przeprowadzona na poziomie forów pozwala stwierdzić istnienie pewnych zależności między rodzajem problemu i jego wagą emocjonalną a tym, u kogo szuka się informacji i porad na jego temat. Na tej podstawie można by wysunąć hipotezę, że osoby o orientacji *eksperskiej*, a więc ceniące ekspertów jako najbardziej miarodajne źródło wiedzy wychowawczej i niedarzące podobnym zaufaniem innych rodziców, postrzegają dzieci jako istoty o szczególnie wrażliwej psychice (rodzaj tematów) i mają niższe poczucie własnych kompetencji wychowawczych (komunikowane emocje). Taki wniosek wpisuje się w istniejące ujęcia wpływu ekspertów na praktykę rodzicielską, który zdaniem wielu autorów polega na poznawczej i emocjonalnej „problematyzacji” dzieciństwa oraz „deskilizacji”

używał form żeńskich.

Rysunek 1. Tematy wątków na forach wychowawczych wg rodzaju forum (% wątków). Źródło: opracowanie własne.



Rysunek 2. Emocje komunikowane przez użytkowniczki zakładające wątki wg rodzaju forum (% wątków). Źródło: opracowanie własne.



rodziców [325]. Potwierdzenie tej hipotezy na poziomie analizy treści forów jest jednak niewystarczające, przede wszystkim dlatego, że tę samą zależność można interpretować odwrotnie. W takiej interpretacji to nie „ogólne” zaufanie do ekspertów, lecz właśnie charakter i emocjonalna waga danego problemu mogą być powodem zwrócenia się po pomoc do eksperta, zamiast do innych rodziców. Jest to zatem wyjaśnienie kontekstowe, które nie zakłada istnienia trwałych „orientacji”: użytkowniczki mogą po prostu zwracać się do ekspertów z tymi problemami, które wcześniej nauczyły się uważać za domenę specjalistów, co nie oznacza, że ich całościowa wizja wychowania jest bardziej „problemowa” niż w wypadku użytkowniczek przyjmujących rady od równych sobie.

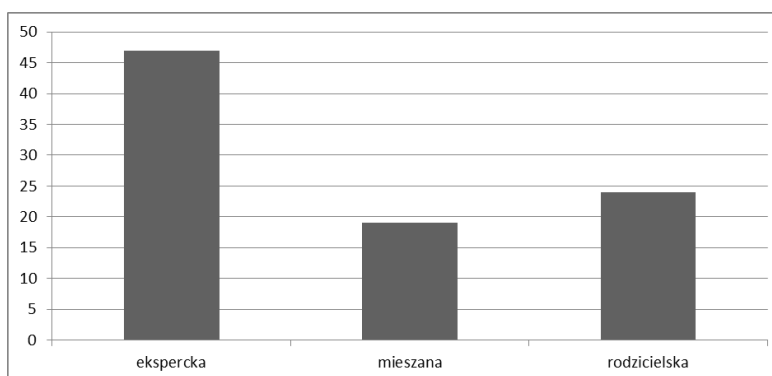
Jednym ze sposobów, w jakie można zweryfikować te konkurencyjne hipotezy, jest powiązanie analizy poszczególnych wątków z analizą samej aktywności użytkowniczek, a dokładniej — z liczbą wątków założonych przez nie na wszystkich forach eksperckich i rodzicielskich w obrębie serwisu. W ten sposób ograniczyłem prawdopodobieństwo tego, że zwrócenie się z danym problemem do eksperta wynikało

[325] F. Furedi, *Paranoid Parenting. Abandon Your Anxieties and Be a Good Parent*, Chicago Review Press, Chicago 2001; A. Hulbert, *Raising America. Experts, Parents, and a Century of Advice About Children*, Knopf, New York 2003; P. Stearns, *Anxious Parents: A History of Modern Childrearing in America*, New York University Press, New York 2004.

w większym stopniu ze specyfiki samego problemu niż z ogólnego nastawienia radzącej się osoby. Jak już wspomniałem, użytkowniczkowski serwisu mają duży wybór i mogą — przynajmniej teoretycznie — wybierać różne rodzaje źródeł wiedzy dla różnych problemów. Jeżeli mimo to w aktywności danej użytkowniczki widoczne były wyraźne preferencje dla któregoś z tych źródeł, to można określić ją — z dużo większym prawdopodobieństwem trafności — jako użytkowniczkę o orientacji eksperckiej lub rodzicielskiej, a następnie sprawdzić, czy tak określone orientacje wiążą się z różnicami w zakresie rodzaju zgłaszanych problemów i wyrażanych emocji.

Wśród użytkowniczek obu forów wyróżniłem trzy orientacje: ekspercką, mieszaną i rodzicielską. Warunkiem zaliczenia do którejś ze skrajnych orientacji była przynajmniej dwukrotna przewaga *wątków* założonych na jednym z rodzajów forów (np. użytkowniczka, która założyła 10 *wątków* na forach rodzicielskich i 4 *wątki* na forach eksperckich, zaliczałem do kategorii orientacja rodzicielska). Ponieważ wśród użytkowniczek z rodzicielskiego forum „Wychowanie” znalazłem tylko jedną o orientacji eksperckiej i siedem o orientacji mieszanej, dalszej analizie poddałem jedynie użytkowniczki z forum eksperckiego.

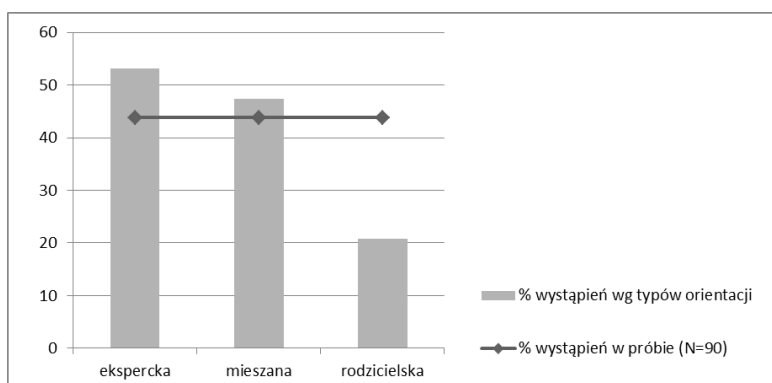
Rysunek 3. Liczba użytkowniczek forum eksperckiego wg typów orientacji (N=90 osób). Źródło: opracowanie własne.



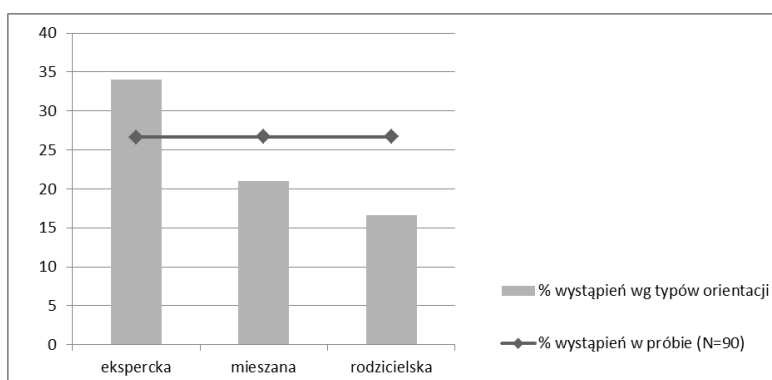
Jak można było się spodziewać, wśród użytkowniczek eksperckiego forum „Wychowanie bez porażek” niemal połowę stanowiły osoby o orientacji eksperckiej, ale łącznie przeważały osoby o orientacji mieszanej i rodzicielskiej (średnia liczba *wątków* założonych na forach eksperckich wynosiła 12,1; natomiast na forach rodzicielskich — 9,3). Dzięki rozkładowi znacznie bardziej proporcjonalnemu niż na forum „Wychowanie” możliwe było zestawienie typów orientacji z tematyczną kategorią *nadwrażliwość* i emocjonalną kategorią *bezzadność* (które we wcześniejszej analizie forów okazały się silnie związane z forum eksperckim) przy liczebności co najmniej 4 *wątków* w każdym z pól tabeli.

Oba wykresy (4 i 5) pokazują tę samą prawidłowość: częstość szukania porady na tematy związane z *nadwrażliwością* dziecka oraz częstość wyrażania *bezzadności* w obliczu problemu są wprost proporcjonalne do stopnia orientacji na ekspertów. W pierwszym przypadku przewaga użytkowniczek o orientacji eksperckiej okazała się aż dwuipółkrotna, w drugim — przeszło dwukrotna. Znaczącą i ciekawą różnicę widać jedynie w wypadku użytkowniczek o orientacji mieszanej, które pod względem przywiązania do wizji *kruchego dziecka* lokują się niemal na równi z użytkowniczkami eksperckimi, natomiast pod względem poczucia własnych kompetencji jest im dużo bliżej do użytkowniczek rodzicielskich.

Rysunek 4. Częstość występowania kategorii „nadwrażliwość” wg typów orientacji użytkowników (% wątków). Źródło: opracowanie własne.



Rysunek 5. Częstość występowania kategorii „bezradność” wg typów orientacji użytkowników. Źródło: opracowanie własne.



Stosunkowo mała liczebność próby uniemożliwiła przeprowadzenie analogicznego porównania emocji innych niż *bezradność*, chociaż można domniemywać, że podobna prawidłowość występować by mogła w kategorii obawa, która na poziomie całego forum była stosunkowo najsilniej związana z kategorią *nadwrażliwość* i wyrażała lęk użytkowników przed negatywnym rozwojem lub skutkami sytuacji, o którą pytały. Gdyby również w tym wypadku udało się stwierdzić zależność między stopniem orientacji na ekspertów a poziomem wyrażanych emocji, kolejny wynik przemawiałby za tym, że eksperci i dyskursy eksperckie przyczyniają się do „problematyzacji” wizji dzieciństwa przyjmowanej przez rodziców. Czy na podstawie uzyskanych przeze mnie danych można wysunąć tak mocną i jednoznaczną hipotezę? Wymagałoby to przyjęcia dodatkowego założenia, zgodnie z którym ekspercka orientacja użytkowników jest pochodną ich *wystawienia* na oddziaływanie dyskursów eksperckich. Innymi słowy, należałoby przyjąć, że użytkowniczki eksperckie, które demonstrują dużo bardziej problemową wizję wychowania niż ich rodzicielskie odpowiedniczki, przyswoiły sobie tę wizję uprzednio. Uczyniły to za pośrednictwem rozmaitych form rozpowszechniania eksperckiej wiedzy wychowawczej: stron internetowych, programów telewizyjnych, książek, czasopism i innych. Oczywiście nie sposób tego

jednoznacznie stwierdzić, nie kontaktując się bezpośrednio z badanymi; niestety, nie byłem w stanie tego zrobić, z uwagi na czasowe i finansowe ograniczenia badań. Nie zmienia to faktu, że wspomniana hipoteza została znacząco uprawdopodobniona dzięki łącznej analizie działań i treści.

OD ANALIZY TREŚCI DO ANALIZY DZIAŁAŃ

O ile integracja danych semantycznych i behawioralnych była dla mnie przede wszystkim problemem metodologicznym, o tyle tworzenie jednostek analizy, które pierwotnie dotyczą wypowiedzi, a docelowo — działań, wymagało rozstrzygnięcia pewnych kwestii teoretycznych. W tym wypadku musiałem określić, jak mają się do siebie nawzajem semantyczny i behawioralny aspekt badanego zjawiska (wypowiedzi, dyskursu, formy komunikacji) i w jakim sensie można mówić o „znaczeniach jako działaniach” lub na odwrót.

Wielu filozofów języka — nawet tak odległych od siebie pod względem teoretycznym, jak Ludwig Wittgenstein, John Langshaw Austin czy Jürgen Habermas — doszło do wniosku, że tożsamość pewnych rodzajów wypowiedzi polega przede wszystkim na sposobie ich używania w praktyce komunikacyjnej. Tradycyjnie rozumiany referencyjny aspekt wypowiedzi schodzi w takich przypadkach na drugi plan, a dominującą rolę zaczyna odgrywać jej aspekt „pragmatyczny” czy „performatywny”. Ważne staje się nie to, o czym się mówi, lecz to, co się robi za pośrednictwem wypowiedzi — czy to w formie jawnej, społecznie uznanej czynności, uchwytej dla innych uczestników komunikacji (funkcja illokucyjna), czy przez perswazyjne wpływanie na ich postawy i działania (funkcja perlokucyjna) [326]. Tak ujmowane wypowiedzi nie przestają, rzecz jasna, „znaczyć” w tradycyjnym rozumieniu tego słowa (bliskim „odnoszeniu się do czegoś”), poza skrajnymi przypadkami performatywów, których zawartość referencjalna jest bliska zeru (takich jak: *Chodź!*) [327]. Trudno też znaleźć przykłady wypowiedzi, które wyczerpują się w swojej funkcji lokucyjnej (referencyjnej), nie posiadając żadnej mocy illokucyjnej. Nawet komunikaty agencji prasowych, które w naszej kulturze mają status najbliższy idei czystego opisu, są traktowane w ten sposób wyłącznie dzięki kontekstowi instytucjonalnemu, który określa je jednoznacznie jako wypowiedzi niepodnoszące żadnych innych roszczeń poza „roszczeniem do prawdziwości” [328]. Illokucja może stać się problematyczna dopiero w sytuacjach pozbawionych wyraźnych ram instytucjonalnych, kiedy trzeba ją określać na podstawie treści wypowiedzi oraz jej bezpośredniego kontekstu. Na przykład: żeby stwierdzić, czy ktoś nas obraża, czy tylko żartuje, musimy wziąć pod uwagę (oprócz charakteru językowych środków wyrazu) całokształt relacji wiążących nas z tą osobą oraz specyfikę sytuacji, w której pojawiła się dana wypowiedź.

Wspomniane problemy wiążą się bezpośrednio z metodologią badania illokucyjnego aspektu komunikacji. Badacz — stojący w pozycji wtórnego interpretatora — musi bowiem określić *explicitie*, na jakiej podstawie ujmuje pewne wypowiedzi jako realizacje określonych funkcji illokucyjnych. Jeżeli

[326] J. Austin, *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*, PWN, Warszawa 1993, ss. 640–47; J. Habermas, *Teoria działania komunikacyjnego*, t. 1, PWN, Warszawa 1999, s. 478.

[327] Zależność między mocą illokucyjną (lub perlokucyjną) wypowiedzi a stopniem jej semiotyczności czy „głębią znaczeniową” nie jest zresztą jednoznaczna: łatwo wskazać wypowiedzi — takie jak formuły liturgiczne — które pełnią rolę wysoce skonwencjonalizowanych działań komunikacyjnych, a zarazem odsyłają do złożonej sieci symboli i twierdzeń na temat rzeczywistości (w tym wypadku duchowej).

[328] J. Habermas, op. cit., s. 462.

nie jest to oczywiste i z góry wpisane w ramy komunikacji, jedynym wyjściem pozostaje analiza treści wypowiedzi, z której wnioskuje się o jej funkcji jako aktu komunikacyjnego [329]. (Oczywiście nie wystarczy to do określenia funkcji perlokucyjnej, gdyż ta realizuje się — by użyć określenia Habermasa — „w szczelinach” komunikacji). W ten sposób powstają jednostki analizy, które pierwotnie mają charakter treściowy: analizując zawartość semantyczną wypowiedzi, z uwzględnieniem jej kontekstu sytuacyjnego, można rozstrzygnąć czy jest ona „skargą” czy „prośbą o pomoc” [330]. Treść wypowiedzi jest w tym wypadku poziomem analizy, którego nie da się ominąć, ale nie jest to poziom ostateczny. Co więcej, ten porządek analityczny jest odwróceniem porządku generowania wypowiedzi, w którym pierwotna jest funkcja illokucyjna, określająca (na poziomie globalnym), jakiego rodzaju treści mogą być w niej zawarte i jakich kryteriów należy używać do ich interpretacji.

Jako ilustracja takiego sposobu analizy komunikacji posłużą mi ponownie własne badania nad internetowymi forami wychowawczymi. Jednym z ich celów szczegółowych było określenie różnic między ekspertami a *laikami* pod względem sposobu konstruowania odpowiedzi na prośby o radę. Początkowo zamierzałem przeprowadzić tę analizę na poziomie czysto treściowym, rejestrując pojawianie się określonych konstrukcji pojęciowych i teoretycznych wywodzących się ze współczesnej psychologii i pedagogiki. Ale szybko okazało się, że zarówno rodzice, jak i eksperci rzadko odwołują się do tych konstrukcji wprost, a stopień ich rozmycia na dobrą sprawę uniemożliwiał ich precyzyjne kodowanie. W związku z tym zszedłem na bardziej podstawowy poziom analizy, nie dotyczący już konkretnych treści, lecz ogólnych modalności przekazywania wiedzy i poglądów, takich jak „diagnoza”, „wyjaśnienie” czy „sąd moralny”, które można uznać za realizację określonych funkcji illokucyjnych. Dopiero na tym poziomie udało mi się stwierdzić istotne różnice między ekspertami i rodzicami, które pod wieloma względami wpisują się w standardowy obraz rozbieżności między dyskursem „naukowym” a „potocznym” [331].

Ponieważ badane przeze mnie modalności komunikacji nie posiadały (na tym poziomie szczegółowości) charakterystycznej formy, a ich związek z pozycjami nadawców miał być dopiero ustalony, jedynym możliwym sposobem ich określenia była otwarta analiza treści, podczas której wyłaniały się poszczególne kategorie. W trakcie kodowania i po jego zakończeniu kilkakrotnie powracałem do tego samego materiału, łącząc niektóre kategorie i zmieniając ich zakres. Ostatecznie powstał zestaw

[329] Ten problem dotyczy jedynie bezpośrednich badań komunikacji, w których niejako „wyręcza” się jej uczestników i na własną rękę określa funkcję illokucyjną wypowiedzi. Możliwe są jednak również badania pośrednie, w których nie analizuje się konkretnych wypowiedzi, lecz odtwarza pewne cechy komunikacji na podstawie relacji badanych. Przykładem są badania Magdaleny Szpunar nad cyberbullingiem, w których badaczka pytała respondentów o to, z jakimi formami przemocy słownej spotykali się w sieci, z czyjej strony i jak często. Oczywiście, w takim wypadku badacz również musi dokonać kategoryzacji otrzymywanych odpowiedzi („wulgarne wyzwiska”, „poniżanie”, „szantaż”), jednak ryzyko tworzenia kategorii całkowicie arbitralnych jest mniejsze; M. Szpunar, *Cyberbulling — nowe technologie jako narzędzia stosowania przemocy psychicznej*, [w:] J. Mucha (red.), *Nie tylko Internet. Nowe media, przyroda i „technologie społeczne” a praktyki kulturowe*, Wydawnictwo NOMOS, Kraków 2006, ss. 76–86.

[330] Bywa też, że pewien rodzaj aktu komunikacyjnego wiąże się z charakterystyczną formą czy sposobem organizacji materiału językowego, który możemy rozpoznać niezależnie od stopnia rozumienia treści. Na przykład większość odbiorców byłaby w stanie zidentyfikować wiersz, nawet go nie czytając, wyłącznie na podstawie charakterystycznego rozmieszczenia tekstu. Z kolei „wypowiedź eksperta” w artykule prasowym będzie z reguły wyróżniać się trudniejszym, bardziej technicznym językiem, który można rozpoznać jeszcze przed dotarciem do sygnatury eksperckości („mówi Jan Kowalski, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego”).

[331] Zob. np. H. Garfinkel, *Racjonalne cechy działalności naukowej i potocznej*, [w:] E. Mokrzycki (red.), *Kryzys i schizma. Antyścientystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, t. 1, PIW, Warszawa 1984.

dziesięciu kategorii, z których kilka — ze względu na niewielką liczebność i małe znaczenie z punktu widzenia postawionych pytań badawczych — pominąłem w dalszej analizie. Objąłem nią 5 kategorii, które okazały się najsilniej powiązane z *eksperckimi* i *rodzicielskimi* formami wypowiedzi. Wśród kategorii eksperckich znalazły się: (1) *diagnoza* — nazwanie problemu, określenie jego charakteru lub tego, czy w ogóle jest to problem; (2) *norma opisowa* — stwierdzenie prawidłowości dotyczącej regularnego występowania (lub niewystępowania) określonego rodzaju zjawisk; (3) *wyjaśnienie* — określenie związku przyczynowo-skutkowego między dwoma zjawiskami (konkretnymi lub ogólnymi). Rodzice uzyskali przewagę w kategoriach: (4) *sąd moralny* (wypowiedzi o charakterze normatywnym lub dotyczące preferencji co do wartości) oraz (5) *interpretacja* (wypowiedzi mające na celu rozjaśnienie znaczenia używanych słów lub ich zdefiniowanie). Ponieważ przedmiotem moich rozważań jest sam proces tworzenia wymienionych kategorii, nie zaś ich dalsza analiza, tym razem pomnę dokładny rozkład ich liczebności.

W trakcie kodowania stanąłem przed licznymi wątpliwościami związanymi z zaliczeniem konkretnych wypowiedzi do danej kategorii. Jak można się domyślić, „treściowe” wyróżniki poszczególnych typów działań komunikacyjnych są mniej wyraziste od kryteriów opartych na ich kontekście instytucjonalnym. W związku z tym część z wyróżnionych przeze mnie pierwotnie kategorii była dosyć rozmyta, a granice między nimi — nie do końca jasne. Trudności nastręczało zwłaszcza odróżnienie wypowiedzi będących „ocenami”, wyrażających wartościujący stosunek mówiącego do danego stanu rzeczy czy sposobu postępowania, od „sądów normatywnych”, a więc stwierdzeń na temat tego, co dopuszczalne, niedopuszczalne, obowiązkowe, nieobowiązkowe itd. Skłoniło mnie to do wniosku, że tak przeprowadzone rozróżnienie jest zbyt abstrakcyjne i akademickie, a odpowiadające obu jego członom moce illokucyjne są zapewne tylko zniuansowanymi formami jednej funkcji, którą można określić — abstrahując od negatywnych konotacji terminu — jako „moralizowanie”. Dlatego też ostatecznie utworzyłem wspólną kategorię „sąd moralny”, która obejmowała wszystkie wypowiedzi podnoszące „roszczenie do słuszności” w rozumieniu Habermasa [332]. Wspomniana trudność prowadzi do szerszego problemu związanego z definiowaniem kategorii działań komunikacyjnych na podstawie treści. Można bowiem zastanawiać się, czy utworzone w ten sposób kategorie nie są zbyt szczegółowe i czy nie stanowią raczej pewnych specyficznych „sposobów organizacji treści” niż jednostek charakteryzujących się wyraźną i rzeczywiście odrębną mocą illokucyjną. Czy faktyczne jednostki illokucyjne — całościowe „akty komunikacyjne” — nie występują dopiero na poziomie całych zamkniętych wypowiedzi, czyli w tym wypadku postów zamieszczanych przez rodziców proszących o radę oraz odpowiedzi rodziców i ekspertów? Otóż sądzę, że nawet jeżeli taka interpretacja jest uzasadniona teoretycznie, to ma mniejszą wartość jako punkt wyjścia badań, ponieważ nie umożliwia zbadania rzeczywistej różnorodności form komunikacji między ekspertami a rodzicami. Jak bowiem zauważyłem wcześniej, różnice między wypowiedziami jednych i drugich często nie były uchwytnie na pierwszy rzut oka, dlatego analiza na poziomie oczywistych, intuicyjnie zrozumiałych funkcji illokucyjnych, które również występowały w badanym materiale (np. w postaci „pocieszenia” czy „odesłania do innego źródła wiedzy”) nie dotarłaby do istoty *eksperckiego* i *rodzicielskiego* sposobu odpowiadania na prośbę o wiedzę i pomoc.

Teoretyczną inspiracją, a zarazem częściowym uzasadnieniem dla wybranego przeze mnie sposobu analizy była przywoływana już kilkakrotnie koncepcja „roszczeń ważnościowych” Habermasa, która —

[332] J. Habermas, op.cit., s. 462.

przy całej swojej abstrakcyjności — dostarcza dosyć precyzyjnych kryteriów umożliwiających wyróżnianie przynajmniej niektórych rodzajów funkcji illokucyjnych. Gdyby analizowane przeze mnie wypowiedzi skategoryzować, po prostu, według rodzajów wysuwanych przez nie (lub za ich pośrednictwem) roszczeń, to znikłaby potrzeba rozróżniania pierwszych trzech „kognitywnych” kategorii (diagnoza, norma opisowa, wyjaśnienie), które łączy „roszczenie do prawdziwości”. „Sądowi moralnemu” odpowiadałoby — jak już wspomniałem — „roszczenie do słuszności”, a interpretacji — „roszczenie do zrozumiałości”. Z kolei wyróżnione przez Habermasa jako czwarte „roszczenie do szczerości” byłoby cechą wszystkich wypowiedzi ekspresywnych, takich jak wspomniane pocieszanie czy dzielenie się własnymi emocjami związanymi z tematem wątku. Analiza tak sformułowanych kategorii doprowadziłaby — co sprawdziłem — do analogicznych wyników, ale nie pozwoliłaby stwierdzić, w których „podkategoriach” wypowiedzi prawdziwościowych przewaga ekspertów nad rodzicami była stosunkowo większa.

PODSUMOWANIE

Zaproponowane wyżej sposoby łączenia analizy treści z analizą działań komunikacyjnych nie wyczerpują, rzecz jasna, całego wachlarza możliwości. Nie jest on zresztą z góry określony, lecz poszerza się z każdym nowatorskim projektem badawczym. Ciekawe rezultaty mogą przynieść badania inspirowane teorią pola Pierre’a Bourdieu, w których wybory dotyczące tematów i treści przekazów są traktowane jako forma działania społecznego *par excellence*, polegającego na „zajmowaniu stanowiska” nie tylko w pewnych istotnych kwestiach, lecz także wobec innych aktorów działających w obrębie danego pola [333]. Innym wartościowym kierunkiem badawczym wydają się konstruktywistyczne studia nad komunikacją nawiązujące do prac Michela Foucaulta, a zwłaszcza do jego metody genealogicznej, pozwalającej śledzić sposoby, za pomocą których określone dyskursy czy zespoły znaczeń stają się czynnikiem kształtującym i przekształcającym rzeczywistość społeczną. Nie omówiłem szerzej tych podejść i związanych z nimi możliwości głównie dlatego, że nadają się one przede wszystkim do analizy publicznych i zinstytucjonalizowanych form komunikacji. Słabiej przystają natomiast do stosunkowo nieformalnej komunikacji w internecie, która stanowiła główny przedmiot mojego zainteresowania.

Warto też oddać sprawiedliwość najprostszemu sposobowi łączenia analizy treści i działań, polegającemu na zestawianiu wyników analiz prowadzonych osobno na każdym z tych poziomów. W świetle wcześniejszych rozważań może ono wydawać się niezbyt zadowalającym rozwiązaniem, ale w wypadku niektórych tematów i problemów badawczych zapewne można na nim poprzestać. Łatwo wyobrazić sobie np. badanie serwisów randkowych polegające, z jednej strony, na analizie aktywności ich użytkowników i użytkowniczek (częstotliwość wysyłania wiadomości do innych użytkowników i korzystania z innych opcji dostarczanych przez serwis — *puszczania oczek*, wysyłania wirtualnych *prezentów* itp.); z drugiej zaś — na analizie ich profili, pozwalającej określić ich nastawienie i oczekiwania związane z obecnością w serwisie. Taka równoległa analiza mogłaby doprowadzić do (co prawda mało odkrywczego) wniosku, że użytkownicy danego serwisu randkowego są bardziej niż użytkowniczki nastawieni na *podbój* i zawieranie

[333] P. Bourdieu, *Teoria obiektów kulturowych*, [w:] R. Nycz (red.), *Odkrywanie modernizmu*, Universitas, Kraków 1998; przykładowe badania dyskursu inspirowane teorią pola, zob.: T. Warczok, J. Wórzeczek-Warczok, *Analiza dyskursu a teoria pól Pierre’a Bourdieu*, [w:] A. Horolets (red.), *Analiza dyskursu w socjologii i dla socjologii*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008.

niezobowiązujących znajomości, co znajduje odbicie zarówno w częstotliwości używania zdawkowych form komunikacji (*oczka, prezenty*), jak i w treści profilu, określającej na przykład czego szuka jego właściciel (*romansu, seksu* itp.). Oczywiście w tym wypadku również można by przeprowadzić krzyżową analizę działań i treści, zestawiając profile poszczególnych użytkowników i użytkowniczek z wzorami ich aktywności, jednak — w odróżnieniu od moich badań nad forami wychowawczymi — operowałaby ona tymi samymi kategoriami porównawczymi (mężczyźni — kobiety), co analiza równoległa, nie przenosząc porównania na inny poziom, dający podstawy do wyciągnięcia mocniejszych wniosków. Innymi słowy, mogłaby potwierdzić lub podważyć zależności stwierdzone dzięki analizie równoległej, ale nie stanowiłaby kroku badawczego, bez którego nie sposób byłoby uzyskać wartościowych wyników.

Na koniec trzeba podkreślić, że łączenie analizy treści i działań komunikacyjnych — chociaż może być użytecznym rozwiązaniem metodologicznym — nie jest koniecznym warunkiem przeprowadzenia ciekawych i inspirujących badań nad komunikacją internetową. W niektórych wypadkach, jak omówione wcześniej badania Podgórskiego, osobna analiza treści forów lub wzorów zachowań komunikacyjnych może doprowadzić do interesujących rezultatów, które nie wymagają uzupełnienia o dane czy wyniki z innego poziomu. Co więcej, takie uzupełnienie często może okazać się niemożliwe — np. w hipotetycznych badaniach nad serwisami randkowymi badacz miałby łatwy dostęp do treści profili użytkowniczek i użytkowników, ale trudno byłoby mu uzyskać od nich lub od serwisu dane na temat ich aktywności, nie mówiąc już o treści prywatnych wiadomości. Trzeba więc jednocześnie *mierzyć siły na zamiary* i *zamiary podług sił*, dostosowując zakres analiz zarówno do problemu badawczego, jak i do technicznych możliwości gromadzenia danych.

MARCIN SIŃCZUCH, GRUPA I RYTUAŁY. ZOGNISKOWANY WYWIAD GRUPOWY JAKO METODA BADAWCZA W ŚRODOWISKU WOJSKOWYM

139

Abstrakt

W artykule skupiam się na wymiarach kształtu, ustanawiania i trwania relacji między różnymi grupami w instytucji. Techniki badań socjologicznych obejmujących problematykę tworzenia relacji społecznych i budowania tożsamości jako procesu grupowego powinny być bliskie realiom, w jakich zachodzą te zjawiska. Technika zogniskowanego wywiadu grupowego daje możliwość stwarzania i wykorzystania w procesie badawczym swoistej mikrostruktury społecznej. Jest ona szczególnie przydatna do badania miejsca w kulturze organizacyjnej grup mniejszościowych, stojących relatywnie nisko w hierarchii lub zagrożonych marginalizacją. Świadczą o tym przedstawione w artykule badania realizowane w środowisku wojskowym (badania kobiet — dowódców oraz szeregowych zawodowych). Sytuacja badania może wpisywać się w kontekst działania instytucji i być wykorzystana jako forum wyrażania opinii, wymiany doświadczeń, co w konsekwencji może wpływać na realne procesy społeczne, a także na kulturę organizacyjną.

POJĘCIE KULTURY ORGANIZACYJNEJ

Kultura organizacyjna jest terminem, wokół którego narodziło się wiele koncepcji teoretycznych, projektów badawczych i refleksji metodologicznych, co nieporozumień. Odmienne konteksty, w jakich to pojęcie funkcjonuje w socjologii, antropologii, naukach o zarządzaniu i marketingu, same mogą stanowić przedmiot intensywnych studiów i analiz. Niniejszy tekst dotyczy możliwości wykorzystania konkretnej techniki badawczej — zogniskowanego wywiadu grupowego w badaniach kultury organizacyjnej wojska. Między przedmiotem badań a wybranym narzędziem powstaje tu swoiste napięcie. Z jednej strony, istotą wywiadu grupowego jest stworzenie sytuacji komunikacyjnej wolnej od hierarchii, gwarantującej równorzędną pozycję wszystkich uczestników, wedle zasady: *Każdy głos jest ważny i każdy głos się liczy*. Z drugiej strony, wojsko jest archetypicznym wręcz przykładem instytucji opartej na ścisłej hierarchii, posłuszeństwie, mitycznym *rozkazie*. To napięcie powoduje, że nieco trudniej uruchomić w grupie badanych żołnierzy proces grupowy, ale kiedy to się uda, wówczas badacz ma szansę dotrzeć do ciekawych danych, zwłaszcza dotyczących alternatywnego porządku subkulturowego. Bowiem im bardziej represyjny charakter ma kultura organizacyjna, tym częściej jej uczestnicy poszukują

metod i środków wyrażenia własnej opinii i realizacji swoich celów. Oczywiście współczesna kultura organizacyjna wojska odbiega znacznie od funkcjonującego w masowej wyobraźni modelu opartego na *wojskowym drylu*. Dziś przenika ją raczej racjonalny, wręcz Weberowski duch optymalizacji pod kątem efektywności działań, zarządzania procesami, ewaluacji, identyfikacji środków i celów. Mundury zakładają kobiety, przedstawiciele mniejszości etnicznych, religijnych czy seksualnych. Jednocześnie powszechnie panuje przekonanie, że siła wojska tkwi w jego morale, opartym na przywiązaniu do konserwatywnej tradycji. Sytuacja, w której kultura danej organizacji musi łączyć i integrować takie cele, jak, z jednej strony — otwieranie się na nowe grupy społeczne i gruntowna modernizacja; z drugiej zaś — zachowanie tożsamości opartej na tradycyjnym i konserwatywnym etosie, jest niewątpliwie ciekawa dla badacza współczesnej kultury jako takiej i może stanowić punkt wyjścia do bardziej ogólnych rozważań nad rolą tradycji i modernizacji we współczesnym społeczeństwie.

W naukach o zarządzaniu i w socjologii, obok terminu „kultura organizacyjna” używa się również innego — „kultura organizacji”; czasem pisze się też o „kulturze w organizacji”, „kulturze instytucjonalnej” czy „kulturze korporacyjnej”. W literaturze pojawia się wreszcie rozróżnienie na „kulturę” i „klimat” organizacji [334]. W konsekwencji w rozważaniach nad kulturą organizacyjną spotykają się bardzo odmienne paradygmaty, jest ona rozważana w odrębnych kontekstach i badana z zastosowaniem rozmaitych metodologii. Prowadzi to do stanu, w którym badacze kultury organizacyjnej często operują podobnymi pojęciami, pod którymi kryją się jednak różne treści. Jakkolwiek cel niniejszego artykułu nie obejmuje porządkowania rodziny pojęć związanych z kulturą organizacyjną, to uważam za konieczne określenie pewnych ram pojęciowych związanych z poruszaną tematyką.

Edgar Schein w swoim klasycznym, szeroko cytowanym artykule [335] definiuje kulturę organizacyjną jako zestaw podstawowych przekonań stworzony przez daną grupę, (która musi być stabilna i posiadać własną historię), w trakcie procesu rozwiązywania problemów związanych z dostosowywaniem się do otoczenia zewnętrznego i integracji wewnętrznej, który to zestaw „działa”, czyli jest efektywny, w związku z czym staje się podstawą procesu socjalizacji nowych członków grupy i w rezultacie kształtuje ich nastawienia i sposób postrzegania tychże problemów [336]. Każda kultura organizacyjna ma swój wymiar oficjalny i nieformalny, jawny i ukryty, posiada też swoje mechanizmy reprodukcyjne i wbudowane zasady pozwalające jej trwać w czasie. Od Steina pochodzi również słynna metafora kultury organizacyjnej jako „góry lodowej” [337], składającej się z nieuświadamianych założeń podstawowych, częściowo uświadamianych norm i wartości oraz w pełni uświadamianych, lecz wymagających potwierdzenia w procesie interpretacji i uzgadniania znaczeń symbolicznych, systemów komunikacji, symboliki i artefaktów.

Krzysztof Konecki [338], próbując na podstawie przeglądu literatury usystematyzować refleksję nad kulturą organizacyjną, pisze o trzech możliwych sposobach jej traktowania. Pierwsze dwa sposoby polegają na ujmowaniu kultury organizacyjnej jako jednego z elementów składowych organizacji. W ramach tego typu refleksji można zastanawiać się nad relacjami między kulturą organizacyjną a innymi

[334] D. R. Denison, *What is the difference between organizational culture and organizational climate?: a native's point of view on a decade of paradigm wars*, [w:] „Academy of Management Review”, lipiec 1996, s. 624.

[335] E. Schein, *Organizational Culture*, [w:] „American Psychologist”, luty 1990.

[336] Ibidem, s. 110.

[337] Ibidem, s. 112.

[338] K. Konecki, *Nowi pracownicy a kultura organizacyjna. Studium folkloru fabrycznego*, Wyd. UŁ, Łódź 1992, ss. 1–12.

wymiarami działania, takimi jak: efektywność, stabilność, zasoby, technologie, wiedza, procedury itp. Kulturę można tu ujmować jako efekt pewnych procesów (i traktować jako zmienną zależną) lub jako ich przyczynę (wówczas ma ona charakter zmiennej niezależnej). Gdy kultura jest odczytywana jako zmienna zależna, badacze starają się odkryć w kulturze konkretnej organizacji determinujące ją elementy kultur wyższego rzędu, takich jak kultury narodowe, etniczne czy korporacyjne. W trzecim — przeprowadza się zazwyczaj analizę relacji między zaobserwowaną i zdiagnozowaną kulturą organizacyjną (zmienna niezależna) a wszelkimi możliwymi aspektami działania organizacji i stara się określić rolę różnych aspektów kultury organizacyjnej w całokształcie działania organizacji. Według Koneckiego te dwa podejścia, czyli zarówno traktowanie kultury jako jednego z wielu wymiarów w funkcjonowaniu w organizacji, jak i jako swoistego środowiska zewnętrznego czy „podstawowej metafory” [339], można umieścić w kontinuum, a ich stosowanie nie wyklucza się [340].

W różnych próbach sporządzania opisu, charakterystyki, a zwłaszcza typologii kultur organizacyjnych można napotkać szereg opozycji. Zazwyczaj pokazują one różne wymiary działania kultury organizacyjnej, odmienne priorytety i interesy aktorów, zróżnicowanie strukturalne i funkcjonalne. Kilka z nich jest szczególnie istotnych dla analizy specyfiki kultury organizacyjnej wojska. Po pierwsze, ważne jest, wspomniane wcześniej, rozróżnienie na sferę formalną i nieformalną kultury organizacyjnej. W analizie kultury organizacyjnej liczni autorzy próbowali połączyć paradygmat funkcjonalistyczny i fenomenologiczny. Perspektywa funkcjonalistyczna zwraca uwagę na przewidywalny wpływ celowych i intencjonalnych wymiarów form organizacji społecznej, natomiast podejście fenomenologiczne podkreśla ich autonomiczną, konstruowaną w interakcjach i epifenomenalną naturę [341]. Fons Trompenaars i Charles Hamden-Turner [342], opierając się na strukturalno — funkcjonalnej socjologii Talcotta Parsonsa, analizują kultury organizacyjne z perspektywy opozycyjnych par wzorów i orientacji aksjologicznych (*pattern variables of value orientations*): orientacja na wartości partykularystyczne kontra uniwersalistyczne, indywidualizm kontra kolektywizm, emocjonalna powściągliwość kontra okazywanie emocji oraz „całościowość” kontra skupienie na szczególe. Po drugie, Schein zwraca uwagę, że kultura organizacyjna spełnia swą rolę, zarówno jeśli chodzi o uporządkowanie i strukturyzację działań organizacji wobec środowiska zewnętrznego, jak i wobec środowiska samej organizacji. W tym pierwszym przypadku kultura organizacyjna umożliwia internalizację celu i optymalizację podejmowanych działań oraz integruje członków organizacji wokół działań i zadań zewnętrznych. W drugim — podstawowe funkcje kultury organizacyjnej to m. in., ustalenie hierarchii władzy i statusu, ustalenie barier grupowych i kryteriów przynależności, a także dostarczenie kryteriów legitymizacji, narzędzi komunikacji i ideologii integrujących grupę [343]. Wiele koncepcji porządkujących kultury organizacyjne, zwłaszcza

[339] Ibidem s. 6.

[340] Ibidem, ss. 6–7.

[341] Zob. np.: D. Meyerson, J. Martin, *Cultural Change. An intergration of three Different Views*, [w:] „Journal of Management Studies”, 6(24), listopad 1987, ss. 623–647; T. J. Sergiovanni, J. E. Corbally (red.), *Leadership and Organizational Culture: New Perspectives on Administrative Theory and Practice*, University of Illinois Press, Champaign, Urbana, Chicago 1984; W. Ouchi, A. L. Wilkins, *Organizational Culture*, [w:] „Annual Review of Sociology”, 11, sierpień 1985, ss. 457–83.

[342] F. Trompenaars, Ch. Hamden-Turner, *Siedem wymiarów kultury. Znaczenie różnic kulturowych w działalności gospodarczej*, Oficyna Ekonomiczna, Kraków 2002, ss. 22–23.

[343] Zob. E. Schein, *Organizational Culture*.

pochodzących z obszaru nauk o zarządzaniu, formułuje typologie, których podstawą są odmienne układy władzy, relacje społeczne i wartościowanie grup tworzących organizacje. Np.: Roger Harrison opisuje cztery modele kultury organizacyjnej, wyodrębnione ze względu na naczelną wartość. Są to: kultura władzy, kultura roli, kultura zadania i kultura osoby [344]. Z kolei, wg Kim S. Cameron i Roberta Quinna konkretną kulturę organizacyjną należy opisywać w odniesieniu do dwóch wymiarów. Biegunami pierwszego z nich są: elastyczność i swoboda działania vs stabilność i kontrola. Biegunami drugiego są: orientacja na procesy zewnętrzne i zróżnicowanie struktury vs orientacja na wewnętrzną integrację [345].

Powyższe opisy podejścia do kultury organizacyjnej można zredukować do czterech wymiarów. Po pierwsze, kontekstualnego: tu poszukuje się relacji kultury organizacyjnej z innymi podsystemami kultury, czy to równoważnymi (inne kultury organizacyjne), nadrzędnymi (kultury narodowe itp. całościowe), czy podrzędnymi (subkultury pracownicze, subkultury części, działów organizacji itp.). Po drugie, strukturalnego: analiza odpowiada na pytanie, z czego składa się kultura organizacyjna, w jaki sposób jej elementy składowe są ze sobą powiązane, do jakich porządków należą i jakim procesom podlegają (dynamika kultury organizacyjnej). Po trzecie, kulturę organizacyjną można opisywać pod kątem jej wartości i celów, jakie realizuje. Wreszcie po czwarte — pod kątem jej efektywności i skuteczności.

KULTURA ORGANIZACYJNA WOJSKA

Czy możemy mówić o kulturze wojska jako pewnej — ciągle dosyć hermetycznej — grupy społecznej? Niewątpliwie tak. Wojsko, jako jedna z najwcześniej wyodrębnionych grup zawodowych, posiada silną tożsamość kulturową, zarówno wewnętrzną, jak i identyfikowaną z zewnątrz. Kultura wojska — niezależnie od tego, czy rozumie się ją jako zestaw reguł postępowania, strukturalną matrycę; czy jako bazę ideologiczną — jest efektem wielu różnorodnych wpływów. W ideologicznym wymiarze kultury wojskowej można wyodrębnić nawarstwiające się elementy: etosu rycerskiego, patriotyzmu, fascynacji (dyscypliną i hierarchią wymuszającą absolutne posłuszeństwo, później zaś technologią i technokracją, ale również sprawdzaniem się w ekstremalnych sytuacjach i przekraczaniem granic).

Wojsko, jako instytucja ściśle zhierarchizowana i bazująca na rozmaitych rygorach oraz deprywacjach, jest optymalnym środowiskiem dla bujnego rozwoju całej sfery nieformalnych rytuałów, podziałów i identyfikacji, budujących skomplikowaną mozaikę opozycji wobec oficjalnego nurtu i oficjalnych ideologii. To nagromadzenie cech skrajnych można wykorzystać jako interesujący model, w którym widoczne są różne procesy kulturowe — tworzenia opozycji, różnicowania, dialogu między centrum a peryferiami. Stąd badanie środowiska i instytucji wojska z perspektywy jego kultury wydaje się zajęciem równie wymagającym, co obiecującym i ciekawym.

Można też zauważyć, że kultura organizacyjna wojska jest ufundowana na trzech podstawowych sprzecznościach. Pierwsza z nich wynika z fundamentalnej rozbieżności między modelem kultury dominującym we współczesnym, liberalno-demokratycznym społeczeństwie a kulturą wojskową. Kultura ta jest zespołem praktyk i regulacji ściśle związanych z funkcjonowaniem w ramach struktury hierarchicznej, której priorytetem jest skuteczne działanie w sytuacji intensywnego stresu i wyjątkowej presji na

[344] Zob. R. Harrison, *Understanding your organization's character*, „Harvard Business Review”, 3/1972, ss. 119–28.

[345] Zob. K. S. Cameron, R. E. Quinn, *Kultura organizacyjna — diagnoza i zmiana. Model wartości konkurujących*, Oficyna Ekonomiczna, Kraków 2006.

efektywne podejmowanie szybkich decyzji w warunkach deficytu informacyjnego. Kultura wojskowa jest podporządkowana nadrzędnemu celowi instytucji wojska, którym jest stworzenie sprawnego mechanizmu eliminacji siły żywej i zasobów przeciwnika w wypadku konfliktu zbrojnego [346]. Drugi rodzaj sprzeczności to wpisany w charakter każdej organizacji wojskowej podział na dwie rzeczywistości funkcjonowania — rzeczywistość czasu pokoju i czas wojny. Dla oddania tej specyfiki w literaturze używa się pojęcia kultury Janusjańskiej — mającej dwa sprzeczne oblicza, jedno uporządkowane, przewidywalne, „chłodne”, racjonalne i statyczne, drugie zaś chaotyczne, dynamiczne, nieprzewidywalne, emocjonalne i „gorące” [347]. Trzeci wymiar czy też strukturalny generator sprzeczności i zróżnicowania kultury wojskowej wiąże się z funkcjonowaniem w ramach organizacji militarnej różnych grup o precyzyjnie określonych obowiązkach, przywilejach, etosach, symbolice itp. Funkcjonowanie w kulturze organizacyjnej wojska wymaga więc od jej uczestników nieustannego określania i definiowania sytuacji w kategoriach: cywilne vs wojskowe, pokojowe vs wojenne oraz ogólnowojskowe [348] vs partykularne. Oczywiście, oprócz tego kultura organizacyjna wojska zmagą się z wszystkimi innymi dylematami generowanymi przez współczesność, takimi jak: nieustanna modernizacja i *technologizacja* komunikacji, nadmiar informacji, konieczność nieustannej weryfikacji obszaru uznawanego za *tradycję*, itp. [349].

Obecnie w dyskursie socjologicznym dotyczącym wojska jako instytucji zakorzenionej w społeczeństwie i posiadającej wyraźny wymiar kulturowy można wskazać trzy główne perspektywy [350]. Po pierwsze, wojsko bywa opisywane jako nowoczesna instytucja. To podejście czerpie ze współczesnych socjologicznych teorii zarządzania i organizacji; wywodzi się ono z socjologii pracy, ale obszar jego zainteresowania obejmuje obserwacje i warsztat badań dotyczących kierowania zespołami ludzkimi, typologii i funkcjonowania przywództwa oraz zarządzaniem w organizacji, zwłaszcza w warunkach stresu i presji. W drugiej perspektywie można umieścić badania podejmujące problematykę specyfiki tzw. zawodu wojskowego. Ogólnie rzecz biorąc, starają się one określić (a często raczej udowodnić) szczególny charakter służby wojskowej, poczynawszy od działania mechanizmów selekcyjnych na etapie rekrutacji, przez wpływ szkolenia i kształcenia wojskowego oraz formowanie się etosu grupowego i samoidentyfikacji w trakcie służby, a skończywszy na mechanizmach ponownego włączania się w życie społeczne. W tym nurcie znajduje swoje miejsce również tematyka wspólnot tworzonych i współtworzonych przez żołnierzy oraz kwestie integracji wewnętrznej środowiska wojskowego, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki i miejsca zajmowanego w tym procesie przez różne mniejszości (kobiety, przedstawiciele mniejszości etnicznych, religijnych, kulturowych czy seksualnych). Trzeci nurt w socjologii wojska obejmuje analizę relacji armii z jej otoczeniem cywilnym i ich konsekwencji. W tej perspektywie badaczy interesuje to, w jaki sposób cywilne otoczenie oddziałuje na kulturę

[346] M. Janowitz, *The Professional Soldier: A Social and Political Portrait*, Free Press, New York, ss. 21–78.

[347] L. S. Soeters, D. J. Winslow, A. Weibull, *Military Culture*, [w:] J. Caforio (red.). *Handbook of the Sociology of the Military*, Springer, New York 2006, ss. 237–54.

[348] Mam tu na myśli opozycję między myśleniem w kategoriach całej instytucji (my, żołnierze) a identyfikacją z interesami podgrupy (marynarze, podoficerowie, kobiety itp.) lub organizacji (jednostka wojskowa).

[349] D. M. Snider. *An Uninformed Debate on Military Culture*, [w:] J. F. Lehman, H. Sicherman (red.), *America the Vulnerable. Our Military Problems and How to Fix Them*, Foreign Policy Research Institute, Philadelphia 1999, ss. 115–132.

[350] Zob. np.: L. S. Soeters i in., op. cit.; E. A. Cohen, *Civil-military Relations*, [w:] J. F. Lehman, H. Sicherman, *America the Vulnerable*, ss. 84–95; J. Hillen, *Must US Military Culture Reform?*, [w:] J. F. Lehman, H. Sicherman, op. cit., ss. 152–170; W. Murray, *Does Military Culture Matter?*, [w:] J. F. Lehman, H. Sicherman, op. cit., ss. 134–151.

instytucjonalną wojska, zarówno w skali makro, jak i mikro. Podejmuje się tu bardzo szerokie spektrum zagadnień — począwszy od miejsca wojska w systemie demokratycznym i cywilnej kontroli nad armią, skończywszy na wzajemnym oddziaływaniu jednostek wojskowych i sąsiadujących z nimi lokalnych społeczności. Ostatnio szczególnie popularna jest problematyka otwierania się wojska na kwestie służby kobiet i mniejszości seksualnych czy łączenia etosu wojskowego (często bazującego na nacjonalizmie i patriotyzmie) z wielokulturowością.

Odpowiedź na pytanie, jak należy prowadzić badania w środowisku wojskowym, zależy w dużym stopniu od wybranego pola zainteresowań i perspektywy teoretycznej. Trudno także tu mówić o jednoznacznym i wyłącznym przyporządkowaniu metod i technik do konkretnego nurtu badawczego. Chodzi raczej o konfigurację metodologiczną zestawu narzędzi, czyli określenie celów badawczych, jakie mają być realizowane przez poszczególne narzędzia. (Dalej przedstawiam kilka obserwacji dotyczących zastosowania metod jakościowych w badaniach środowisk wojskowych, szczególnie w projektach dotyczących problematyki kultury organizacyjnej).

ZOZNISKOWANY WYWIAD GRUPOWY — KRÓTKA CHARAKTERYSTYKA TECHNIKI

Technika zogniskowanych wywiadów grupowych (FGI) [351] należy do metod jakościowych. Może być stosowana równolegle z metodami ilościowymi lub samodzielnie. Znajduje zastosowanie szczególnie w:

- badaniach problemów trudnych w operacjonalizacji,
- w sytuacjach (uświadamianej lub nieuświadamianej) rozbieżności między sferą normatywną a praktyką społeczną,
- tam gdzie ważny jest zarówno pogłębiony opis, jak i zrozumienie działań i strategii występujących w danym obszarze życia społecznego,
- kiedy celem badania jest rekonstrukcja ustalonych społecznie znaczeń oraz wzorów postrzegania, myślenia, oceniania czy zachowania się.

Metoda FGI stosowana jest do testowania różnych form przekazu, opisu odbioru społecznego różnych instytucji, osób, organizacji, szczegółowego opisu i zrozumienia praktyk społecznych w obszarach konsumpcji, pracy, czasu wolnego i życia rodzinnego. Jako w pełni samodzielna, metoda FGI została zastosowana po raz pierwszy w pierwszej połowie lat 40. ubiegłego wieku przez Paula Lazarsfelda i Roberta Mertona w badaniach na temat skuteczności przekazu propagandowego (np. audycji radiowych), kierowanego m. in. do żołnierzy amerykańskich w okresie II wojny światowej [352]. Od tamtego czasu metoda jest szeroko wykorzystywana w socjologii akademickiej (badania postaw, przekazu i. in.) oraz w użytkowej (m. in. w badaniach rynku i badaniach przekazu medialnego). W Polsce zogniskowane wywiady grupowe wykorzystywała np. Anna Dębska [353] w badaniach dotyczących kobiet

[351] FGI — akronim utworzony od angielskiego *Focused Group Interview*; ten skrót przyjął się jako oznaczenie zogniskowanego wywiadu grupowego również w polskiej literaturze przedmiotu.

[352] Więcej na ten temat, zob.: R. K. Merton, *The Focused Interview and Focus Groups*, [w:] „Public Opinion Quarterly”, 4/1987, ss. 550–66.

[353] A. Dębska, *Kobieta w wojsku*, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2006.

w wojsku oraz autor tego tekstu [354] w badaniach nad inicjacyjnym aspektem zasadniczej służby wojskowej. W trakcie badania metodą zogniskowanego wywiadu grupowego respondenci biorą udział w dyskusji kierowanej przez badacza (moderatora), który zadaje grupie pytania, wprowadza kolejne wątki, monitoruje dyskusję, dba o to, żeby wszyscy badani mieli jednakową szansę na zabranie głosu, oraz dąży do weryfikowania przez grupę pojawiających się opisów, tez i stwierdzeń. W trakcie sesji mogą być stosowane techniki projekcyjne, zarówno werbalne, jak i wizualne. Przebieg dyskusji nagrywa się, a przedmiotem analizy i raportu jest jej dosłowny zapis. Transkrypcje (zapisy dyskusji) są analizowane za pomocą metod jakościowych (analizy pól semantycznych, analizy interpretacyjnej, analizy dyskursu i in.), a niekiedy również ilościowych (głównie analizy frekwencji).

Technika FGI nie daje wyników reprezentatywnych dla populacji — na jej podstawie nie można formułować tez ogólnych dotyczących, np.: rozkładu ocen danego zjawiska w całej populacji, jednak w zamian uzyskuje się zazwyczaj pogłębioną wiedzę na temat sposobów rozumienia procesów społecznych, motywacji mających wpływ na podejmowane działania, jednostkowych interpretacji symboli i komunikatów, precyzyjnego przebiegu i kształtu rozmaitych strategii działania, a także emocji i ocen.

Wydaje się, że potencjał i unikalna wartość zogniskowanego wywiadu grupowego polegają na tym, że symuluje on czy odtwarza kluczowy proces społeczny — definiowanie sytuacji. Z perspektywy symbolicznego interakcjonizmu jest to podstawowy mechanizm społeczny, dzięki któremu utrzymuje się porządek społeczny. Im sytuacja mniej jednoznaczna, im większy chaos, im większy konflikt, im więcej głosów, tym lepiej dla badacza, bo rośnie szansa na ujawnienie strategii, ukrytych programów, arsenału argumentów negocjacyjnych itp. W czasie wywiadu grupowego możemy obserwować taki proces. Oprócz tego możemy go poddać analizie z pozycji „meta”, kiedy prosi się uczestników o interpretację ich działań, zachowań, wypowiedzi, zdanie relacji z towarzyszącymi uczuć, pyta o źródła zmian stanowiska itd. Żeby odtworzyć proces uzgadniania znaczeń i definiowania sytuacji, muszą zostać spełnione określone warunki. Chodzi przede wszystkim o brak restrykcji i uruchomienie spontanicznych procesów grupowych. Prowadzący wywiad moderator musi występować jako *moderator*, nie zaś — co się często zdarza — jako *dominator*, który zadaje wszystkim uczestnikom *po kolei* identyczne, często zamknięte pytania. FGI może symulować *naturalną* sytuację społeczną, ale może też być odpowiedzią na różne deficyty — np.: deficyt demokracji albo deficyt bycia wysłuchanym czy zrozumianym; jest też narzędziem, dzięki któremu mogą krystalizować się konceptualizacje (to, co nie było uświadomione, dzięki dyskusji zostaje wydobyte na wierzch, opisane, nazwane, usytuowane w kontekście). W opisach techniki zogniskowanych wywiadów grupowych podkreśla się trzy cechy, które decydują o ich wyjątkowej użyteczności. Po pierwsze, wywiad grupowy symuluje sytuację społeczną (dyskusję w grupie); po drugie, w trakcie jego trwania uruchamia się proces grupowy; po trzecie zaś, relacja między badaczem a badanymi jest bardziej symetryczna — paradoksalnie, właśnie dzięki asymetrii liczebności (jeden badacz i wielu badanych). W dalszej części niniejszego tekstu próbuję odpowiedzieć na pytanie o to, czy wywiad grupowy nadaje się do badania kultury organizacyjnej, a jeżeli tak, to jakie elementy tej kultury można badać za jego pomocą oraz jakie są ograniczenia tej metody?

Wśród wymienionych na początku artykułu elementów kultury organizacyjnej szczególnie intere-

[354] M. Sińczuch, *Inicjacyjny aspekt zasadniczej służby wojskowej*, Warszawa 1997 (wydawnictwo wewnętrzne w dyspozycji Wojskowego Biura Badań Społecznych i Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON).

sujących w wypadku badania kultury wojskowej wymieniałem wymiar struktury. Kultura organizacyjna nie jest monolitem, lecz składa się z różnych porządków — hierarchicznego, świadomościowego, koncentrycznego. Są tu elementy nadrzędne i podrzędne, wspólne i wyjątkowe, centralne i peryferyjne, konstytutywne i uzupełniające. Wymiar struktury jest niezwykle istotny dla funkcjonowania wojska. Istnieje ciągłe napięcie między monolitem instytucji a bardzo głębokimi podziałami między tzw. korpusami. Do tego dochodzi otwarcie wojska na *nowych żołnierzy* — kobiety, przedstawiciele mniejszości seksualnych, przedstawiciele mniejszości etnicznych i narodowych. A zatem mamy starą hierarchię (i tak ufundowaną na konieczności bardzo subtelnego zarządzania zróżnicowaniem grup: szeregowych, podoficerów i oficerów) oraz nowe grupy aktorów, wcześniej nieobecne, nieumocowane formalnie w strukturze, ale pod pewnym względem odrębne. Powstają pytania, jak te nowe grupy zintegrują się z wojskiem i jaki jest ich stosunek do kultury organizacyjnej: czy ją przyjmą, czy raczej zmienią, a może zdestabilizują? Warto też zastanowić się, jaki będzie zasięg, obszar i kierunek potencjalnych zmian.

OBRAZ KULTURY ORGANIZACYJNEJ WOJSKA W BADANIACH FGI — PRZYPADEK IDENTYFIKACJI GRUPOWEJ SZEREGOWYCH ZAWODOWYCH.

Jak pokazałem wyżej, kultura organizacyjna wojska nie jest jednolita, chociaż często jest (czy raczej była) w ten sposób przedstawiana. W ciągu ostatnich 20 lat, wskutek zmian technologicznych i społecznych, zmieniła się ona w sposób dynamiczny i często zaskakujący dla samej instytucji. Które z aspektów tej zmiany możemy badać za pomocą zogniskowanych wywiadów grupowych i jakie wnioski można wyciągnąć z już realizowanych badań?

Wywiady grupowe dowodzą swojej przydatności przy badaniu wewnętrznego porządku kultury organizacyjnej wojska. Sprawdzają się szczególnie tam, gdzie badaczom zależy na odtworzeniu identyfikacji grupowych, zbiorowych strategii negocjacji statusu oraz interpretacji formalnych hierarchii w trakcie interakcji. Badanie korpusu szeregowych zawodowych [355] przy wykorzystaniu metody wywiadów zogniskowanych pozwoliło zrekonstruować proces tworzenia się mechanizmów identyfikacji grupowej. Korpus szeregowych zawodowych pojawił się w siłach zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej w wyniku procesu uzawodowienia i profesjonalizacji. Początkowo, w latach 90. ubiegłego wieku, wybrani żołnierze po zakończeniu służby zasadniczej mogli służyć w ramach kontraktu jako tzw. *nadterminowi* — otrzymywali wynagrodzenie, jednak formalnie nie byli traktowani jako żołnierze zawodowi. Pierwsi szeregowi zawodowi rozpoczęli służbę po 2000 roku, a potem w ramach stopniowego uzawodowienia wojska ich liczebność rosła. Obecnie (2012 rok) korpus *szeregowych* stanowi ponad 25% ogółu żołnierzy. Przejście na model w pełni zawodowego wojska był dużym wyzwaniem dla kultury organizacyjnej opartej na wyraźnym podziale na żołnierzy zawodowych (podoficerów i oficerów) oraz żołnierzy z *poboru* (szeregowych). Proces ten przebiegał dwutorowo — z jednej strony, musiały się zmienić strategie, nawyki i sposoby definiowania sytuacji przez żołnierzy zawodowych, przyzwyczajonych do dowodzenia żołnierzami zasadniczej służby wojskowej; z drugiej zaś — szeregowi zawodowi poszukiwali spójnej, korzystnej i zarazem dystynktywnej definicji własnej grupy. Badania prowadzone przy pomocy wywiadów zogniskowanych pozwalają odtworzyć ten proces grupowego konstruowania tożsamości nowej grupy

[355] M. Sińczuch, *Czynniki warunkujące stabilizację służby w korpusie szeregowych zawodowych. Raport z badań jakościowych*, Wojskowe Biuro Badań Społecznych, Warszawa 2009.

i jej symbolicznego *osadzania się* w kulturze organizacyjnej. Okazało się, że budowanie świadomości grupowej w wypadku szeregowych zawodowych ma charakter procesu oddolnego, dokonującego się w ramach generalizacji doświadczenia kontaktów z innymi grupami wojskowych. Umiejscowieni najniżej w hierarchii formalnej, szeregowi zawodowi opisują swoją grupę jako posiadającą unikalne przymioty i cechy, takie jak doświadczenie, wiedza oparta na praktyce, sprawność intelektualna i fizyczna. Ten sposób konstruowania hierarchii alternatywnej jest odpowiedzią na procesy deprywacyjne. Te ostatnie zaś są bardzo często zapośredniczone przez organizację przestrzeni — szeregowi mają prawo do bezpłatnego lokum na terenie jednostki wojskowej — jednak taka lokalizacja wiąże się z istotnymi ograniczeniami sfery prywatnej (przyjmowanie wizyt, swoboda konsumpcji, sposób aranżacji wnętrz, wyjścia na zewnątrz i godziny powrotów). Zamieszkiwanie na terenie jednostki wojskowej stanowi też okoliczność uruchamiającą — zwłaszcza wśród oficerów — dawne nawyki związane z relacjami z żołnierzami z *poboru*. Przykład ten jest bardzo dobrym argumentem na rzecz tezy o roli przestrzeni w kształtowaniu relacji i kultury organizacyjnej.

Ogólnie rzecz biorąc, dyskusja prowadzona przez badanych w grupach ujawniła poczucie nieuzasadnionej deprywacji. Dobrze wykształceni, doświadczeni *szeregowi* czują się wysokiej klasy specjalistami; jest to naturalną podstawą dla kontestacji nieelastycznego systemu hierarchii opartego na strukturze korpusów osobowych i stopni wojskowych. Ta obserwacja ma duże znaczenie w świetle postulowanego kierunku przemian w siłach zbrojnych RP.

Badania jakościowe szeregowych pozwoliły również na odtworzenie systemu wartości stojących za wyborem zawodu wojskowego. Poniżej przedstawiam tabelę podsumowującą wyniki badań zrealizowanych techniką zogniskowanych wywiadów grupowych wśród szeregowych zawodowych. Pokazuje ona zakres problematyki związanej m. in. ze zmianami kultury organizacyjnej wojska z perspektywy tej grupy.

Tabela 2. Preferowane nazwy elementów wyrażenia metaforycznego typu „X jest Y”.

<i>Pola badawcze</i>	<i>Pytania i szczegółowe problemy badawcze</i>	<i>Synteza uzyskanych wyników</i>
<i>Szacunek</i>	Czy jest, czy go nie ma? Kto przejawia szacunek, kto go nie przejawia? Dlaczego?	Szacunek wynika z prezentowanych umiejętności i cech osobistych; trzeba o niego walczyć, łatwo go stracić. Większy jest szacunek ze strony podoficerów, którzy bezpośrednio widzą efekty pracy i są w stanie docenić kompetencje szeregowych zawodowych.
<i>Relacje interpersonalne w trakcie poligonów, ćwiczeń, misji</i>	Czy obecność na ćwiczeniach wpływa na zmianę relacji społecznych? Co się zmienia? Dlaczego?	Misje wymagają integracji zespołów ludzkich, ujawniają jednak z dużą ostrością stereotypy i uprzedzenia. Z misji pochodzą najbardziej jaskrawe przykłady złego traktowania szeregowych zawodowych. Nieuprawniona dyskryminacja w sytuacji zwiększonych wymagań i potencjalnego niebezpieczeństwa budzi zdecydowany sprzeciw.
<i>Dodatkowe obowiązki (poza służbowe)</i>	Czy występują? W czasie służby, czy poza nią? Na czym polegają? Jak to można ocenić? Jaki jest stosunek do tego zjawiska, jaka jest uciążliwość tego typu praktyk?	<i>De facto</i> pełnienie (w zastępstwie) funkcji nadzorczych w stosunku do zasadniczej służby wojskowej (zsw), dowódczych i szkoleniowych, rzadziej obciążanie zadaniami porządkowymi (sprzątanie itp.). Raczej niewielka uciążliwość dodatkowych obowiązków. Są akceptowane, jeśli towarzyszy im partnerskie traktowanie i w zamian można liczyć na gratyfikacje (urlopy).
<i>Nagrody, dni wolne, służby</i>	Procedura przydzielania: czy szeregowi zawodowi są traktowani tak samo, czy inaczej niż pozostali żołnierze zawodowi?	Nagrody i zapomogi — zdecydowane poczucie dyskryminacji, zwłaszcza w stosunku do korpusu oficerskiego. Jeśli chodzi o dni wolne i służby, to obciążenia nie budzą większych kontrowersji — na korzyść zmienia się to zwłaszcza w jednostkach bez żołnierzy zsw.

Tabela 2. Preferowane nazwy elementów wyrażenia metaforycznego typu „X jest Y”.

<i>Pola badawcze</i>	<i>Pytania i szczegółowe problemy badawcze</i>	<i>Synteza uzyskanych wyników</i>
<i>Komunikacja</i>	Formy zwracania się do szeregowych zawodowych przez przełożonych i innych żołnierzy; język komunikacji, czy pojawiają się różnice pod względem komunikacji z żołnierzami zsw?	Sprzeciw budzi stosowanie odmiennych standardów – od szeregowych zawodowych wymaga się drobiazgowego przestrzegania formalnych zasad, co nie obowiązuje podoficerów i oficerów. Ogólnie stopień sformalizowania zależy od RSZ (najmniejszy w Siłach Powietrznych), specyfiki jednostki (reżim wprowadzony przez dowódcę) i indywidualnych relacji. Czasem podoficerowie i oficerowie forsują fraternizację w celu uzyskania lepszej kontroli i pola do realizacji własnych celów.
<i>Relacje służbowe</i>	Kto wydaje bezpośrednio polecenia? Z kim najwięcej kontaktów? Stopień samodzielności i poziom nadzoru, kierowanie innymi; czy są darzeni zaufaniem?	Najwięcej relacji służbowych z podoficerami. Duża samodzielność, ale delegowana zazwyczaj nieformalnie. Formalnie – opisywane kuriozalne przykłady stosowania zasad i regulacji adekwatnych do żołnierzy zsw wobec szeregowych zawodowych.
<i>Relacje z innymi korpusami osobowymi</i>	Kiedy dobrze, kiedy są problemy – w jakich sytuacjach, w jakich okolicznościach? Wizerunek przedstawicieli innych korpusów osobowych.	Generalnie oficerowie postrzegani są jako bardziej zdystansowani i odlegli; relacje z podoficerami są kształtowane przez praktykę służby – bardzo zbliżony zakres działań, współdzielenie odpowiedzialności itp. Preferencja modelu negocyjacyjnego nad modelem hierarchicznym; ryzyko rozmycia hierarchii służbowej; poczucie nieuzasadnionych dysproporcji i dyskryminacji; postulowana potrzeba wzorów osobowych w środowisku oficerskim.

BADANIE KULTURY WOJSKOWEJ — PRAKTYCZNE UWAGI DOTYCZĄCE ZASTOSOWANIA TECHNIKI ZOGNISKOWANYCH WYWIADÓW GRUPOWYCH.

Jeszcze w drugiej połowie lat 90. sytuacja, w której na początku wywiadu (indywidualnego czy grupowego) badacz wyciągał dyktafon i informował o zamiarze nagrania jego przebiegu, budziła konsternację i sprzeciw respondentów w mundurach, co w niektórych przypadkach prowadziło do rezygnacji z metod jakościowych. Tym bardziej wydaje się zrozumiałe, że często miało to miejsce w wypadku badań, wiążących się z problematyką zmian w funkcjonowaniu wojska, pociągających za sobą zmiany *status quo* grup i korpusów zawodowych oraz relacji władzy i podległości, lub z innymi kwestiami drażliwymi i *niebezpiecznymi* w opinii respondentów. W latach 90. zrealizowano, przywoływane tu już badania dotyczące postrzegania zasadniczej służby wojskowej jako rytuału przejścia i elementu cyklu biograficznego oraz badania służby wojskowej kobiet. Pod koniec pierwszej dekady XXI wieku przeprowadzono badania dotyczące funkcjonowania w instytucji korpusu szeregowych zawodowych [356] oraz kobiet na stanowiskach dowódczych [357]. Należy wspomnieć również o badaniach fokusowych wykorzystywanych przy projektowaniu kampanii promującej zawodową służbę wojskową, prowadzonych wśród potencjalnych kandydatów i kandydatek, które dotyczyły odbioru materiałów promocyjnych oraz wizerunku wojska i służby wojskowej.

[356] M. Sińczuch, op. cit.

[357] M. Baran-Wojtachnio, J. Branicka, *Specyfika służby kobiet na stanowiskach dowódczych i w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Sprawozdanie z badań*, Wojskowe Biuro Badań Społecznych, Warszawa 2010.

MIEJSCE REALIZACJI — LOKALIZACJA, SCENOGRAFIA, REKWIZYTY

Dobór miejsca realizacji wywiadów, w których udział biorą żołnierze, jest ważnym parametrem warunkującym sukces całego przedsięwzięcia badawczego. Pierwsze zalecenie to — w miarę możliwości — wyprowadzenie wywiadu z przestrzeni *zmilitaryzowanej*, czyli z terenu jednostki lub instytucji wojskowej. Najczęściej tego typu obiekty nie posiadają niezbędnej infrastruktury i pomieszczeń, które zapewniłyby badanym poczucie komfortu i poufności. Rejestracja dźwięku i obrazu jest na terenie należącym do wojska objęta rygorami i ograniczeniami, co stanowi dodatkowe utrudnienie. Wywiad powinien odbywać się w przestrzeni neutralnej — może to być tzw. *fokusownia* (pracownia przeznaczona do prowadzenia FGI) lub inne pomieszczenie w obiektach cywilnych (sala konferencyjna, seminaryjna). Podkreśla to niezależność projektu badawczego i uwiarygodnia jego realizatorów jako osoby niedziałające na zlecenie bezpośrednich przełożonych żołnierzy. Ważnym elementem scenografii badania jest strój badanych. Badacz powinien podjąć decyzję w kwestii tego, czy respondenci powinni w trakcie wywiadu mieć na sobie mundury. Nie ma tu oczywiście jednoznacznej zasady, należy jednak pamiętać o konsekwencjach — mundur w oczywisty sposób uniformizuje reakcje i działania (pamiętajmy, że chodzi tu o świadomość *bycia w mundurze*, ale też o fakt, iż wszyscy wokół noszą mundury), podkreśla formalne hierarchie, determinuje język i podkreśla dystans między badanymi a badaczem (który na ogół reprezentuje środowisko cywilne). Z kolei, ubiór cywilny rozluźnia atmosferę, sprzyja zwiększeniu liczby nieformalnych (*off the record*) historii i opowieści, ale też może sprzyjać przesadnemu krytykanctwu i dystansowaniu się do roli zawodowej.

DOBÓR GRUPY

Silna hierarchizacja w wojsku ma kluczowe znaczenie przy doborze grupy badanych. Oczywiście, w wypadku sesji FGI prowadzonych z udziałem żołnierzy mają zastosowanie ogólne zasady kompozycji grupy opisane w literaturze [358]. W jednej sesji wywiadu grupowego powinny brać udział osoby o podobnym statusie służbowym i o podobnych zadaniach. Mogą to być np. podoficerowie sprawujący funkcję pomocników dowódcy, oficerowie młodszy z jednostek liniowych lub oficerowie starsi z instytucji centralnych i administracji wojskowej. W analizowanych przykładach badanymi objęto szeregowych zawodowych, ale pełniących różne funkcje, o zróżnicowanej specyfice zadań służbowych (żołnierze liniowi, personel administracyjny i pomocniczy, technicy i in.), służących w różnych jednostkach wojskowych i instytucjach oraz legitymujących się różnym stażem służby (od niespełna roku do jedenastu lat). Kryterium doboru grupy powinno spełniać dwa warunki. Po pierwsze, powinno być zrozumiałe dla badanych (stanowiąc element ich systemu klasyfikacji) i — o ile to możliwe — być przez nich wykorzystywane w procesie tworzenia autodefinicji i identyfikacji zawodowych. Po drugie, powinno mieć znaczenie teoretyczne; tu dobrym rozwiązaniem jest dobór grupy według zmiennej niezależnej. W tym wypadku badanych powinien łączyć czynnik, cecha lub charakterystyka, która zdaniem badacza/badaczy może mieć charakter zmiennej niezależnej, determinującej funkcjonowanie w kulturze organizacyjnej. Może to być zatem korpus osobowy (szeregowi zawodowi), płeć w połączeniu z pełnioną funkcją

[358] D. Maison, *Zogniskowane wywiady grupowe. Jakościowa metoda badań marketingowych*, PWN, Warszawa 2001, ss. 53–58.

(żołnierze — kobiety na stanowiskach dowódczych) lub inne konfiguracje istotne z punktu widzenia stawianych hipotez.

TECHNIKI BADAWCZE WYKORZYSTYWANE W TRAKCIE WYWIADU. PRZEBIEG PROCESU GRUPOWEGO.

W trakcie zogniskowanych wywiadów grupowych stosuje się liczne techniki pomocnicze w celu pozyskania od respondentów konkretnych rodzajów informacji. Ich repertuar i skuteczność zależą od celów badania, ale muszą też uwzględniać specyfikę uczestników sesji FGI. Techniki pomocnicze można podzielić na trzy kategorie: techniki projekcyjne, techniki, w których wykorzystuje się pracę zespołową oraz techniki, za pomocą których moderator inicjuje i podtrzymuje proces grupowy [359].

W wywiadach prowadzonych z kobietami dowódcami wykorzystana została technika animalizacji. Jest to technika projekcyjna polegająca na skojarzeniu obiektu będącego przedmiotem dyskusji (tu: wzorca dowódcy oraz własnego stylu dowodzenia) ze zwierzęciem. Jest ona stosowana zdecydowanie rzadziej niż technika personifikacji, w której obiektom nie — ludzkim przypisuje się cechy człowieka. W tym akurat badaniu metoda ta spotkała się z dobrym przyjęciem — za jej pomocą udało się dotrzeć do charakterystyk procesu dowodzenia, które nie pojawiały się w trakcie dyskusji. Mniej oczywiste i nowe elementy charakteryzujące wzorcowego dowódcę to m. in. drapieżność, agresja w obronie swojego terytorium, ale także *stadność* — umiejętność działania w zhierarchizowanej grupie. Animalizacja realnych praktyk dowódczych kobiet, w których występują skojarzenia ze „żmiją, lisem, szynszylą, krokodylem” [360], wskazuje, że rola kobiety dowódcy jest jeszcze w trakcie procesu definiowania i jej pełnienie wymaga od pań w mundurach szerokiego repertuaru zachowań, których istotą wydaje się być stosowanie strategii nieformalnych, związanych z czujnością, przebiegłością, elastycznością oraz umiejętnością lawirowania, zdecydowanego działania i nagłych zmian strategii. Ogólnie rzecz biorąc, techniki projekcyjne w badaniach środowiska wojskowego należy wykorzystywać z pewną dozą ostrożności, gdyż wnoszona przez nie *wartość dodana* może zostać zniwelowana przez zaburzenie procesu grupowego i wywołanie u respondentów wrażenia, iż badacz nie traktuje ich poważnie. W tym kontekście doświadczenie nakazuje wstrzemięźliwe stosowanie, takich technik, jak np.: kolaż, techniki personifikacyjne („chiński portret” [361]) czy techniki animalizacyjne. Dobrze za to sprawdzają się różnego rodzaju techniki symulacyjne (np.: grupowa praca nad projektem nowych, lepszych regulacji prawnych) czy odgrywanie (odtworzenie) scen opartych na typowych prawdziwych sytuacjach (rozmowy służbowe, wydawanie dyspozycji i poleceń).

Przebieg procesu grupowego w trakcie sesji FGI ulega fluktuacjom i wahaniom. Moderator musi być gotowy zarówno do jego dynamizacji, jak i *gaszenia* wątków, które budzą zbyt duże kontrowersje

[359] W trakcie grup fokusowych stosuje się także techniki ilościowe — mini-ankiety, kwestionariusze i tym podobne. Jednakże na ogół nie są one interpretowane przez uczestników i w związku z tym mają ograniczony wpływ na przebieg procesu grupowego.

[360] M. Baran-Wojtachnio, J. Branicka, op. cit., ss. 18–20.

[361] „Chiński portret” — pod tą nazwą kryje się jedna z technik projekcyjnych wykorzystywanych w trakcie zogniskowanych wywiadów grupowych. Polega ona na personifikacji jakiegoś przedmiotu, obiektu itp., które zasadza się na „wyposażaniu” go w takie atrybuty jak wiek, płeć, styl ubioru, miejsce pracy, hobby, styl spędzania wolnego czasu, preferencje, itp.

lub odbiegają od głównego tematu. W wypadku badań żołnierzy najlepszym sposobem dynamizacji dyskusji jest odwoływanie się do zbiorowych doświadczeń, społecznego funkcjonowania i etosu grupy, którą reprezentują badani — może to być korpus osobowy, grupa wyodrębniona ze względu na rodzaj Sił Zbrojnych, typ służby, specjalizację, wiek czy płeć. Badani mobilizują się szczególnie w sytuacji faktycznej lub wyobrażonej oceny ich grupy dokonywanej z zewnątrz, z perspektywy innych grup, formalnych lub nieformalnych, które funkcjonują w wojskowej rzeczywistości.

PODSUMOWANIE

Metody jakościowe dosyć powoli przyjmują się jako pełnoprawne podejście badawcze w polskiej socjologii wojska. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele. Wzory oficjalnej komunikacji w scentralizowanej i zhierarchizowanej instytucji, jaką jest wojsko, są z reguły poddane rygorom i schematyzacji, co w naturalny sposób promuje wszelkie odmiany badań kwestionariuszowych i ankietowych. Instytucje centralne Ministerstwa Obrony Narodowej są zainteresowane pozyskiwaniem danych reprezentatywnych, które dostarczają informacji o liczebności i zasięgu występowania sądów, opinii i ocen w całym środowisku. Tego typu wyniki, oczywiście nie tylko w wypadku wojska, łatwiej można wykorzystywać jako argument w debacie politycznej i włączać w różnego rodzaju dokumenty strategiczne. Wreszcie realizacja badań przy wykorzystaniu ankiet audytoryjnych czy ankiet *online* zajmuje mniej czasu i jest łatwiejsza do przeprowadzenia, zwłaszcza w sytuacji, w której badanie jest realizowane na zlecenie lub we współpracy z MON.

Niemniej jednak warto podkreślić, że badania jakościowe, a zwłaszcza wywiady grupowe, są narzędziem, za pomocą którego można dotrzeć do informacji na temat wzorów działań i strategii grup zawodowych oraz odtworzyć relacje ich członków na płaszczyźnie formalnej i nieformalnej. Jednocześnie bez badań jakościowych nie sposób monitorować i zrozumieć reakcji na gruntowne zmiany dotyczące wojska, a takich było w ostatnich latach bardzo dużo.

Abstrakt

W artykule zajmuję się pograniczem filmoznawstwa i antropologii oraz wykorzystaniem filmu jako źródła danych i/lub swoistego terenu badawczego. Krótko charakteryzuję badania materiału filmowego — od postrzegania filmu w kategoriach sztuki do prób analizowania jego związków z rzeczywistością. Główną część artykułu poświęcam opisowi propozycji własnego podejścia do badań materiału filmowego, ilustrując je przykładami analizy postaci Błazna w odniesieniu do wcieleń postaci Jokera z filmów: *Batman* [362] Tima Burtona i *Mroczny Rycerz* [363] Christophera Nolana.

WCZORAJ I DZIŚ: STAN REFLEKSJI NAD DZIEŁEM FILMOWYM

Film zrodziła kultura europejska. Wyrasta on z pewnej właściwości tej kultury, czyli „zdolności do samokwestionowania” [364], a zatem spoglądania na siebie oczami innych, od zewnątrz, a także interesowania się innymi i patrzenia na nich bez uprzedzeń, nie przez pryzmat własnych poglądów na świat. Film ma w tym ujęciu wiele wspólnego z antropologią, ponieważ potrafi uświadomić swoim odbiorcom, na czym polega bycie innym a zarazem przedstawia im obraz ich własnej tożsamości i najbliższego otoczenia. Ukazuje odmienność innych kultur, środowisk i społeczności, niekiedy pokazując całkowicie nieoczekiwany, egzotyczny wizerunek osób dobrze znanych. Film jako dzieło fabularne składa się z pewnych realiów materialnych, określanych przez kontekst kulturowy twórcy czy twórców, jest więc artefaktem, na podstawie, którego można wnioskować na temat stanu kultury i społeczeństwa. Za pośrednictwem filmu odbiorca obcuje z sytuacjami społecznymi w ich wielu aspektach i styka się z ciągami sytuacyjnymi przedstawionymi w wymiarze audiowizualnym. Dzieło filmowe zdradza prawdę o zmiennym ludzkim obliczu, o zachowaniach i reakcjach. Pozwala ukazać człowieka w całej w całej jego kondycji, z różnych punktów widzenia i z wielu perspektyw. Maryla Hopfinger pisze, że „film stworzył nowe szanse poznawcze i poszerza świadomość naszego gatunku zarówno przez odsłanianie pokładów własnej kultury, jak przez prezentowanie ludzkich osobowości ukształtowanych w innych warunkach, przez powtarzalność jednych zachowań i sytuacji, a wyjątkowość innych, przez filmowe właśnie formowanie naszych doznań

[362] T. Burton, *Batman* — Edycja specjalna, firma: Galapagos Films; wytwórnia: Warner Bros., USA 1989.

[363] Ch. Nolan, *Mroczny Rycerz (Dark Knight)*, firma: Galapagos Films, wytwórnia: Warner Bros., USA 2008.

[364] Tę opinię Leszka Kołakowskiego podziela wielu antropologów, cyt. za: M. Hopfinger, *Film i antropologia*, [w:] Z. Benedyktowicz, D. Palczewska, T. Rutkowska (red.), *Sztuka na wysokości oczu. Film i antropologia*, Polska Akademia Nauk Instytut Sztuki, Warszawa 1991, s. 196.

wizualnych, audialnych i audiowizualnych” [365] Zatem film nie tylko służy rozrywce, lecz także pełni ważną rolę poznawczą. Jest *oknem na świat* i pozwala zrozumieć zarówno innych ludzi, jak i samego siebie.

Sposób interpretacji dzieła filmowego [366] ulegał stopniowej zmianie — od ujmowania problematyki filmowej w kategoriach sztuki do prób analizowania filmu w odniesieniu do rzeczywistości, a wynika to z uznania, iż jest on „nową, odrębną formą aktywności twórczej człowieka” [367]. Alicja Helman przytacza poglądy Erwina Panofsky’ego, który stwierdził, iż „medium filmu to rzeczywistość fizyczna, bez względu na stopień jej uprzedniego przetworzenia i bez różnicy między oryginałem a zrobioną w studio hollywoodzką kopią” [368]. Dzieło filmowe jest więc formą odtwarzania życia rzeczywistych (lub nie) ludzi i prawdziwych (lub wyglądających na takie) zdarzeń. Film można także nazwać „re-kreacją świata” [369]; w tym kontekście jego powstanie wiąże się z ludzkim pragnieniem zatrzymywania i powtarzania wydarzeń, uchwycenia czasu, przestrzeni i ruchu. Film zrodził się z „marzenia o balsamowaniu wyglądown ludzi i rzeczy, o powtórzeniu raz już rozegranych zdarzeń.” [370] Siegfried Kracauer przedstawia podobny punkt widzenia. Jego zdaniem najważniejszą i zarazem najciekawszą cechą filmu jest rejestrowanie ulotnych zjawisk w całej ich okazałości. Autor ten porównuje materiał filmowy z fotografią, która — według niego — tylko rejestruje otaczający świat, nie przetwarzając go. [371] Zgadzam się z Kracauerem, muszę jednak podkreślić istotną różnicę między filmem a opisywaną przezeń sztuką tworzenia zdjęć. Ten pierwszy daje przede wszystkim możliwość uchwycenia ruchu, przebiegu akcji, sekwencji zdarzeń, a tym samym pozwala zebrać większą ilość informacji i umieścić pojedyncze zdarzenie w jakimś ciągu akcji. Idealistyczne i dalekie od rzeczywistości wydaje się przekonanie Kracauera o autentyzmie dzieła filmowego. Owszem, jest ono zawsze zapisem jakichś wydarzeń, ale mogą to być wytwory wyobraźni czy pisarza, którego dzieło doczekało się ekranizacji. Ponadto widziane na ekranie postacie nie muszą być realnymi ludźmi, powstają już bowiem filmy kręcone bez udziału żywych aktorów. Występujący w nich bohaterowie są od początku do końca dziełem sztabu specjalistów wykorzystujących najnowsze technologie.

Sztukę filmową charakteryzuje też totalność polegająca na coraz szerszym repertuarze tematów podejmowanych przez twórców kina, którzy nie pomijają żadnego zagadnienia dotyczącego człowieka oraz świata „nie-ludzkiego”. Wiąże się to także z ciągłym rozwojem technicznym, dzięki któremu powstają coraz to nowe formy ekspresji filmowej. Kolejnym powodem, dla którego można nazwać film dziełem

[365] Ibidem, s. 198.

[366] Samo uznanie filmu za „dzieło” też trzeba widzieć w perspektywie historycznej — stopniowego wyodrębniania się filmu, jako odrębnej dziedziny sztuki — dzięki wynalezieniu kinematografu braci Lumiere — aż po rozwinięty przemysł filmowy czasów współczesnych z jednoczesnym tworzeniem podziału na kino artystyczne i rozrywkowe.

[367] A. Helman, *O dziele filmowym. Materiał — technika — budowa*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981, s. 20. Warto dodać, że pierwszy film etnograficzny nakręcił oceanograf i antropolog Alfred C. Haddon w roku 1898 na wyspach w Cieśninie Torresa. Filmem do zbierania danych w terenie posługiwali się już w sposób systematyczny Margaret Mead i Gregory Bateson w latach 30. XX wieku. Jednakże dopiero pod koniec XX wieku antropologowie zaczęli się szerzej interesować się filmem jako źródłem i jako narzędziem zbierania danych (m. in. dzięki wynalazkowi lekkiej, poręcznej kamery).

[368] Ibidem, s. 21.

[369] Ibidem, s. 23.

[370] M. Hopfinger, op. cit., s. 197.

[371] A. Helman, op. cit., s. 25.

totalnym, jest fakt jednoczesnego zaangażowania zmysłów wzroku i słuchu [372]. Na komunikat filmowy składa się opowiadanie obrazowe, widziane dzięki montażowemu systemowi planów i ustawień, oraz pełny system komunikacji werbalnej (słowa) i niewerbalnej (mimika, gest) [373]. Zrozumienie filmu, czyli „odszyfrowanie przekazu nadanego przez jego twórców [...] polega na odwołaniu się do ich kontekstu kulturowego” [374]. Przez kontekst kulturowy Jakub Godzimirski rozumie „zbiór tekstów należących do tej samej, co i film koniunktury mentalnej — poznanie tego zbioru ma umożliwić właściwe odczytanie generowanych przez twórców treści” [375]. Znajomość kontekstu jest więc niezbędna do odczytania warstwy symbolicznej dzieła. Z kolei Kazimierz Michalewicz nadmienia, że potrzebna jest jeszcze „znajomość konwencji oraz kulturowego dorobku danego społeczeństwa” [376]. Nie ulega wątpliwości, że wiedza o świecie pozawala widzom, tworzyć pozbawione nadużyć i błędów interpretacje, tego, co widać na ekranie. Zgadzam się z przytoczonymi stwierdzeniami, jednak moim zdaniem najbardziej adekwatnym narzędziem interpretacji rozmaitych tekstów kultury jest rama sytuacyjna, definiowana jako „najmniejsza, zdolna do samodzielnej egzystencji, jednostka kultury, analizowana, możliwa do nauczania i przekazywania, a także pozostawiona potomności, jako całkowita jedność. Ramy obejmują komponent językowy, kinezyczny, proksemiczny, czasowy, społeczny, materialny, osobowościowy i wiele innych” [377]. Autorem takiego pojęcia ramy jest Edward T. Hall. Jego zdaniem ramy sytuacyjne są niczym puzzle, z których można zbudować życie jednostki. Na bardziej ogólnym poziomie „całościowe ramy sytuacyjne” [378], takie jak: działania, gesty, słowa, pozy, ton głosu, sposoby traktowania czasu lub przedmiotów materialnych, tworzą systemy komunikowania, które z kolei budują kulturę, będąc zrozumiałe tylko dla tych, którzy znają społeczny, historyczny oraz kulturowy kontekst zachowań.

Szczególnie istotne dla moich rozważań jest, jak już wspomniałam, uznanie filmu za tekst kultury, który za Stefanem Żółkiewskim definiuję następująco: „[...] jest to wszelka uporządkowana sekwencja znaków danego systemu, uporządkowana wedle jemu właściwych reguł. Tekst jest realizacją systemu lub wielu systemów. Jest strukturą elementów znaczących, strukturą daną tu i teraz” [379]. Według Żółkiewskiego tekst jest podstawową kategorią analizy kultury, a ta z kolei stanowi podstawowy warunek ludzkiej egzystencji. Autor przypomina, iż tekst pochodzi od słowa oznaczającego potocznie tylko to, co werbalne, jednak dla wygody i porządku pojęciowego wszelkie sekwencje znaków wywodzących się z różnych systemów semiotycznych należy nazywać tekstami. Następnie stwierdza, że „tekstem jest film, budowla, obraz, zabudowa wsi lub miasta, rytuał, taniec, przedstawienie, parada wojskowa” [380]. Wtórzuje mu Mieczysław Porębski, dla którego tekst oznacza „niekoniecznie tekst mówiony, pisany

[372] Współczesne kino eksperymentuje także z innymi zmysłami, np. z węchem.

[373] B. W. Lewicki *O filmie. Wybór pism*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1995, s. 223.

[374] J. M. Godzimirski, *Antropologiczna lektura dzieła filmowego*, [w:] Z. Benedyktowicz, D. Palczewska, T. Rutkowska (red.), op. cit., s. 228.

[375] Ibidem.

[376] K. Michalewicz, *Film i socjologia. Polskie powojenne badania i refleksje*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2003, s. 126.

[377] E. T. Hall, *Poza kulturą*, WN PWN, Warszawa 2001, s. 131.

[378] Ibidem, s. 50.

[379] S. Żółkiewski, *Przedmowa*, [w:] E. Janus, M. R. Mayenowa (red.), *Semiotyka kultury*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977, s. 28.

[380] Ibidem, s. 29.

czy drukowany, ale pewną zawartą w takim komunikacie strukturę znaczeniową, układ określonych motywów wiążących się w scalające je wątki tematyczne” [381]. A zatem badając film, można badać sposób organizacji systemu, na bazie którego został zbudowany — a właściwie systemów, ponieważ materiał filmowy nie jest pod tym względem jednorodny. Tekst pełni także ważną funkcję, którą Jurij Łotman określa jako „rolę społeczną [...], zdolność zaspokajania określonych potrzeb tworzącego tekst społeczeństwa” [382]. Nie ulega wątpliwości, że film fabularny jest tekstem kultury. Można bez wahania uznać tę formę wizualną za komunikat, ponieważ pośredniczy ona między tymi, którzy go oglądają, a tymi, którzy go stworzyli. Ponadto dzieło filmowe, jak każdy tekst, „zawiera zawsze pewną sytuację przedmiotową (świat przedstawiony lub temat) oraz wyraz sytuacji podmiotowej, czyli stosunek nadawcy do owej sytuacji przedmiotowej (tematu)” [383]. Jednakże nie gwarantuje to pełnego porozumienia między grupą widzów a grupą artystów — filmowców. Tak jak inne teksty, film przybiera znaczenia nadawane mu przez kolejnych odbiorców i uzależnione od zewnętrznych realiów społecznych. Jednakże dzięki istnieniu „świata przedstawionego” [384] w tekście możliwa jest analiza jego poszczególnych elementów, co daje okazję do badania bohatera utworu filmowego. Film jako tekst kultury wymaga umieszczenia go w szerszym kontekście pojęcia kultury. Przedstawiciele szkoły tartuskiej definiują kulturę jako „niedziedziczną pamięć społeczeństw znajdującą swój wyraz w określonym systemie zakazów i nakazów” [385] lub jako „mechanizm wytwarzający zbiór tekstów” [386]. Istnienie kultury zakłada „zbudowanie systemu reguł przekształcania doświadczeń bezpośrednich w tekst” [387], który jest realizacją owej kultury.

BOHATER FILMOWY — HISTORIA I DEFINICJE

W utworach fikcyjnych [388] najważniejszą rolę odgrywa bohater. Również w filmie akcja koncentruje się zwykle wokół głównej postaci. Sposób przedstawienia owego bohatera jest czynnikiem decydującym o sposobie odbioru dzieła filmowego przez widza. Określa także możliwości społecznego oddziaływania utworu. Dlatego właśnie Kazimierz Żygulski zaproponował następujące podejście do zagadnienia głównej postaci: „Problem bohatera filmu powinno się rozważać przede wszystkim na szerokim tle kultury, jako pewnego rodzaju całości, na tle zjawisk wcześniejszych i szerszych aniżeli zjawiska filmowe” [389]. Postępowanie takie jest w pełni uzasadnione, ponieważ bohater filmowy to jedno z najmłodszych wcieleni postaci fikcyjnej, wyraźnie powiązane z literaturą i postaciami występującymi w teatrze czy w folklorze.

[381] B. W. Lewicki, op. cit., s. 223.

[382] Cyt. za: S. Żółkiewski, op. cit., s. 43.

[383] H. Książek-Konicka, *Uwagi do teorii tekstu filmowego*, [w:] A. Helman, W. Godzic (red.), *Film: tekst i kontekst*; Uniwersytet Śląski, Katowice 1982, s. 100.

[384] E. Szczęsna (red.), *Słownik pojęć i tekstów kultury*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 2009, s. 289.

[385] J. Łotman, B. Uspieński B., *O semiotycznym mechanizmie kultury*, [w:] E. Janus, M. R. Mayenowa (red.), *Semiotyka kultury*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977, s. 150.

[386] Ibidem, s. 156.

[387] Ibidem, s. 151.

[388] Tylko takim utworom poświęcam uwagę w niniejszym artykule.

[389] K. Żygulski, *Bohater filmowy. Studium socjologiczne*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1973, s. 6.

Ponadto bohater jest elementem kultury, który łączy jej współczesną wersję z tradycją, a poprzez zmianę cech czy samego typu postaci pokazuje zmienność realiów kulturowych. Narodziny idei bohatera ludzkość zawdzięcza swej pamięci oraz związanej z nią chęci utrwalenia tego, co niezwykle i niecodzienne, szczególnie za pośrednictwem mitów i legend oraz przekazywania ich kolejnym pokoleniom.

Z czasem postać bohatera mitycznego ustępuje miejsca postaciom literackim i dramatycznym. Sztuka pozostaje w ciągłej relacji z rzeczywistością, dlatego przy tworzeniu wzorców postaci czerpie z otoczenia. W ten sposób bohaterowie coraz bardziej przypominają ludzi z krwi i kości, ale pod pewnymi względami zawsze wyrastają ponad przeciętność, ponieważ jest to jedną ze stałych cech konstytuujących herosa. Mogą go wyróżniać ponadprzeciętne właściwości psychiczne, fizyczne lub niecodzienne zdolności. Trzeba zaznaczyć, iż różnica ta może działać na korzyść lub niekorzyść bohatera. Tak więc, obok bohaterów fizycznie atrakcyjnych pojawiają się również niezbyt urodziwi. Z kolei — bohaterom szlachetnym, uczciwym i odważnym przeciwstawia się przebiegłych, chytrych i pozbawionych honoru.

Istnieją co najmniej dwa typy bohaterów fikcyjnych: dobrzy i źli [390]. Poszczególne postacie są uosobieniem antagonizmu między (historycznie zmiennymi, przynajmniej w pewnych granicach) ideami dobra i zła, sposobem na unaocznienie konfliktu między siłami pozytywnymi i negatywnymi, popędami burzącymi i budującymi. Dzięki bohaterom idea walki sił dobra i zła staje się namacalna. Cechy samej tych postaci i ich stylów postępowania uwydatniają się w działaniu. Sytuacja konfliktowa podkreśla wybory dokonywane przez bohatera, dzięki czemu również widz zdaje sobie sprawę z cech i umiejętności, których nosicielem jest dana postać. Jak już wspomniałam, zakończenie kulminacyjnego starcia bywa dla bohatera tragiczne — bohater umiera. Możliwy jest również wariant pokonania śmierci oraz długiego i szczęśliwego życia. Wyjątkiem od tej reguły są postacie, których osią działania jest konflikt humorystyczny lub komiczny. Losy takiego bohatera nie przynoszą mu cierpienia, nie zmuszają go do poważnych poświęceń i zazwyczaj są wolne od powagi. Finał działań jest dla głównej postaci pozytywny, stanowiąc ewentualnie nauczkę na przyszłość. Warto pamiętać, że problematyka ta jest traktowana szeroko i za bohatera uznaje się również postać pozbawioną niezwykłych, odbiegających od normy cech lub nietypowych właściwości [391]. Współcześnie może to być postać zupełnie przeciętna, niewyróżniająca się na tle swojego otoczenia.

Potrzeba skonstruowania typologii bohaterów dzieł fikcyjnych prowadzi do wyróżnienia poszczególnych typów według następujących kryteriów: stopnia ich realności oraz stopnia personifikacji i uczłowieczenia [392]. W związku z tym pojawiają się następujące pytania: czy dana postać jest wzorowana na osobie żyjącej, takiej, która żyła kiedyś lub mogłaby istnieć, czy też jest to postać całkowicie wymyślona. Osobna kwestia to „ludzki” charakter postaci, bo jak wiadomo, bohaterem może być także zwierzę, rzecz, roślina lub istota nadprzyrodzona albo pochodząca z innej rzeczywistości, np. przybysz z innej planety. Kolejne kryterium to wspomniany już typ konfliktu [393], który może być dramatyczny, tragiczny lub komiczny. Następne kryterium dotyczy rozróżnienia motywów postaci [394]. Można rozpatrywać je na dwóch poziomach: stopnia ogólności — czy bohater kieruje się chęcią

[390] Ibidem, s. 42.

[391] Ibidem, s. 70.

[392] Ibidem, s. 45.

[393] Ibidem, s. 46.

[394] Ibidem.

osiągnięcia osobistego celu, czy też jest to cel szerzej zbiorowości, np. narodu — oraz treści tego motywu: może nią być chęć zemsty, pragnienie sławy, poszukiwanie przygód, obrona cennego dobra albo wartości osobistej lub zbiorowej.

Bohater jest siłą napędową fabuły filmowej [395]. To wokół niego dzieją się najważniejsze rzeczy i ogniskują zdarzenia, które łączą się ze sobą właśnie za sprawą bohatera, który jest elementem spajającym akcję. Karina Banaszkiewicz definiuje bohatera dzieła filmowego jako „konstrukt powoływany do życia podczas procesu wypowiedzania, będący wypadkową: sposobów budowania i sfunkcjonalizowania postaci charakterystycznych dla określonego gatunku filmowego lub reżysera, występujących we współczesnej przekazowi czasoprzestrzeni kulturowej wzorów osobowych oraz ściśle przez nie warunkowanych preferencji autorskich” [396]. Według autorki postać ta pozostaje pod kontrolą realizatorów, twórców, podobnie jak inne składniki dzieła filmowego, takie jak narracja, elementy scenografii czy technika montażu. Bohater jest elementem struktury przekazu audiowizualnego. Banaszkiewicz pisze dalej, że „obrazem rządzi kamera, [...] bohaterowie to [...] podglądani ludzie, którzy nie znajdują w niej partnera, a jedynie rejestrujący aparat, gotowy w każdej chwili dokonać ich reifikacji” [397].

Pokrótkę omawiam niżej także koncepcję świata przedstawionego w filmie, którego głównym elementem jest bohater filmowy. Zacznę od aktora: słowo to pochodzi od łacińskiego wyrazu *actor*, oznaczającego osobę działającą, sprawcę [398]. Z tej perspektywy aktor jest współtwórcą dzieła filmowego lub teatralnego. To „artysta kreujący postać (grający jakąś rolę) na scenie lub w filmie; zawód takiego artysty” [399]. Zadaniem aktora jest wypowiedzanie tekstu, jego interpretacja oraz naśladowanie działań, które stwarzają iluzję spontanicznego rozwoju dialogów i wydarzeń, należących do scenariusza filmowego lub tekstu dramatu. Talent i warsztat aktora wywierają decydujący wpływ na ostateczny charakter bohatera i jego odbiór przez publiczność.

Świat przedstawiony (pojęcie używane w pismach estetycznych Romana Ingardena) autorzy zajmujący się filmem definiują jako „fikcję rzeczywistości w dziele filmowym, podstawowy składnik struktury tego dzieła. Materiał tematyczny utworu, fabuła, akcja, postaci, wątki, motywy. Jest niby rzeczywistością, do której odnoszą się pojęcia czasu i przestrzeni dzieła” [400]. Gdy świat przedstawiony jest skonstruowany na zasadzie prawdy i na zasadzie prawdopodobieństwa, wówczas ma charakter realistyczny, czyli mimetyczny. Oznacza to jego zgodność z „powszechnym doświadczeniem rzeczywistości pozafikcyjnej, wiedzą na temat praw nią rządzących, motywacji działań i kondycji ludzkiej” [401]. (Świat przedstawiony może być również niemimetyczny, fantastyczny, a zatem „odbiegający od powszechnych wyobrażeń na temat rzeczywistości pozafikcyjnej” [402]). Najczęściej jest on zbudowany na zasadzie współdziałania

[395] Fabułę filmową definiuję jako „ciąg zdarzeń, odpowiednio uporządkowanych według reguł, które pozwalają odbiorcy na ich zrozumienie”; za: J. Wojnicka, O. Katafiasz, *Słownik wiedzy o filmie*, Wydawnictwo Szkolne PWN, Warszawa — Bielsko-Biała 2009, s. 421.

[396] K. Banaszkiewicz, *Bohater jako konwencja systemu audiowizualnego*, [w:] Kłak T. (red.), *Bohater w kulturze współczesnej. Wybrane problemy*, Uniwersytet Śląski, Katowice 1990, s. 116.

[397] Ibidem, s. 121.

[398] E. Szczęsna (red.), op. cit., s. 15.

[399] Ibidem, s. 15.

[400] Ibidem, s. 289.

[401] Ibidem.

[402] Ibidem.

dwóch funkcji: 1) adekwatności do realiów rzeczywistości pozafikcyjnej, np. historycznej; 2) struktury narracyjnej, która odnosi się do obowiązujących w dziedzinie filmu norm gatunkowych, przyjętych konwencji czy wyznawanych stereotypów. Świat przedstawiony dzieła filmowego jest obrazowo i dźwiękowo „zastany” przez widza, stanowi (m. in. dzięki działaniu iluzji) odbicie materialności zewnętrznego świata.

Dlaczego warto zająć się badaniem bohatera filmowego? Według Kazimierza Żygulskiego po pierwsze dlatego, iż bohater jest „przedmiotem zainteresowań masowego audytorium” [403]. Chodzi o widownię, którą często zajmują się badacze kultury. Żygulski sugeruje tutaj, że nie należy ignorować treści, które są przedmiotem recepcji, a więc że badaniu audytorium powinna towarzyszyć analiza bohatera filmowego. Drugi powód wskazany przez cytowanego autora to podobieństwo postaci fikcyjnych do zwyczajnych ludzi, którzy nas otaczają [404]. Można zatem potraktować bohatera w sposób odpowiadający traktowaniu realnej osoby, a co za tym idzie, postawić mu te same pytania, jakie badacz zadawałby badanemu, rzeczywistemu człowiekowi.

KOMENTARZ RED.: warto jednak pamiętać o dosyć oczywistym fakcie, iż — w przeciwieństwie do rozmowy z realnym człowiekiem — bohater dzieła filmowego „udzieli odpowiedzi” tylko na te pytania, na które pozwolą mu prawa danej narracji. Różnica ta — z punktu widzenia pewnych koncepcji antropologii filozoficznej i dyscyplin szczegółowych, jak np. socjologia czy antropologia kulturowa, rozważających społeczne i kulturowe ograniczenia jednostek — odnosi się przede wszystkim do liczby i rodzaju możliwych pytań, niemniej praktyk powinien o tym pamiętać.

Badacze mogą stworzyć metryczkę „informującą wstępnie o osobie i stanowiącą standardowy element wielu badań socjologicznych” [405], odpowiada ona na pytania o wiek, płeć, zawód wykształcenie, sytuację majątkową czy wyznanie.

Rozbudowana warstwa dialogowa filmu daje możliwość różnorodnych analiz treści, które pozwalają znaleźć odpowiedzi na wiele nurtujących badacza pytań. Ponadto, dzięki sferze obrazu, badacz zdobywa dodatkowe informacje na temat zachowania bohatera, jego otoczenia społecznego, sposobu działania oraz postępowania wobec innych postaci. Unaocznia to również stosunek badanego podmiotu do podstawowych elementów kultury, zasad życia społecznego i obowiązującego porządku prawnego. Jak już zaznaczyłam, świat przedstawiony na ekranie bardzo często odzwierciedla świat rzeczywisty i otoczenie, z którego wywodzi się autor lub autorzy, dlatego warto pamiętać, że dzieło filmowe nie powstaje w próżni więc analizując je trzeba uwzględnić odniesienia do warunków zewnętrznych. Jest też podporządkowane pewnej konwencji twórczej [406], a więc rządzi się pewnymi prawami, których ujawnienie daje dodatkowe pole do analizy. Wszystko to stanowi swoisty kontekst działania bohatera, który w dużej mierze determinuje jego postępowanie [407]. Pozwala to publiczności — zwłaszcza dysponującej określonymi kompetencjami — lepiej zrozumieć odbierane treści i daje możliwość

[403] K. Żygulski, op. cit., s. 138.

[404] Ibidem, s. 140.

[405] Ibidem, s. 150.

[406] K. Żygulski, op. cit., s. 150.

[407] Ibidem, s. 182.

ustosunkowania się do stylu życia, jaki prezentuje bohater. W wielu konkretnych przypadkach prowadzi też do utożsamiania się widzów z postaciami występującymi w dziełach filmowych, chociaż nie to jest zjawisko charakterystyczne tylko dla tego typu sztuki.

BADANIE BOHATERÓW FILMOWYCH: PROPOZYCJA METODY

Moje badania miały charakter eksploracyjny i opisowy. Ich podstawą była historyczno — porównawcza analiza motywu błazna, dzięki której zamierałam określić, jakie cechy łączą postacie filmowe z historycznymi przedstawicielami tego samego zajęcia — zarówno postaciami realnymi, jak i fikcyjnymi, występującymi w różnych dziedzinach sztuki, takich jak literatura, malarstwo czy teatr. Przez metodę historyczno — porównawczą rozumiałam podejście stosowane w naukach społecznych, polegające na porównywaniu wydarzeń czy faktów historycznych pochodzących z różnych momentów historii, co pozwala formułować różnego rodzaju uogólnienia i typologie oraz rekonstruować rozmaite procesy rozwojowe [408] i określać uniwersalia kulturowe [409]. W ramach tej metody zastosowałam porównania wariancyjne, które „umożliwiają rozszerzenie odkrytej zasady na nowe przypadki” [410] i należą do „alternatywnych form strategii analitycznej” [411].

Przeprowadzoną przeze mnie analizę historyczno — porównawczą poprzedziło sporządzenie opisu postaci historycznych oraz opisu postaci Jokerów, który powstał na podstawie zastanego materiału wizualnego (filmowego), w którym występował ten typ postaci [412]. Opis ten został uzupełniony o notatki z dziennika badacza, który prowadziłam podczas standaryzowanej obserwacji dyskretnej z elementami obserwacji nieuczestniczącej, a więc w czasie oglądania filmów. Technika obserwacji nieuczestniczącej jest „stosowana w sytuacjach, które dopuszczają obecność osób niebiorących bezpośredniego udziału w rozgrywających się wydarzeniach, i w których istnieje niewielkie prawdopodobieństwo wpływu obecności obserwatora na naturalny przebieg zdarzeń” [413]. Istotnym dla mnie elementem takiej obserwacji była świadomość badanych, że są obserwowani. Wynika to ze specyfiki filmu: grający w nim aktorzy z góry wiedzą, że ich kreacje będą oglądane przez publiczność. Z kolei, obserwację dyskretną zdefiniowałam za Markiem Kłosińskim jako technikę „stosowaną w sytuacjach, w których naturalne wejście badacza w badane środowisko oraz jawna obecność osób nieuczestniczących w rozgrywających się wydarzeniach są z jakichś względów niemożliwe” [414]. Standaryzowany charakter badań polegał na prowadzeniu karty obserwacji, które obejmowały następujące punkty:

- 1) wygląd zewnętrzny/cechy fizyczne postaci;
- 2) cechy charakteru;

[408] E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006 ss. 341, 360–364.

[409] K. Olechnicki, P. Załęcki, *Słownik socjologiczny*, Wydawnictwo Graffiti BC, Toruń 1997, s. 18.

[410] A. Kolasa-Nowak, *Socjolog w badaniu przeszłości. Koncepcja socjologii historycznej Charlesa Tilly’ego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2001, s. 22.

[411] Ibidem, s. 22.

[412] *Batman*, reż. T. Burton, Warner Bros, Los Angeles 1989, płyta DVD.; *Mroczny rycerz (Dark Night)*, reż. Christopher Nolan, Warner Bros, Los Angeles 2008.

[413] M. Kłosiński *Obserwacja*, [w:] *Metody i techniki badań społecznych. Program wykładu*, ISNS, Warszawa 2006, s. 51.

[414] Ibidem.

- 3) działania podejmowane przez postaci, w tym używane gadżety i atrybuty bohaterów;
- 4) wypowiedzi Jokera;
- 5) wypowiedzi innych postaci na jego temat.

Uzupełnienie opisanej wyżej obserwacji stanowiła analiza obrazu według schematu *studium* — *punctum* Rolanda Barthesa [415]. Analizie obrazu poddałam fotosy z planów zdjęciowych obu filmów (*Batman* i *Mroczny Rycerz*) oraz inne materiały ikoniczne, które nazwałam „materiałami hybrydalnymi” [416]. Podczas badania wyróżniłam najpierw kategorie *studium* i *punctum*. Pierwsza z nich obejmuje to, co oglądający widzi na obrazie, jego ogólny temat, (np. scenkę rodzajową, czyli coś co widz potrafi nazwać, odpowiadając na pytanie: co przedstawia obraz?). Studium jest kodowane językowo, można je nazwać. To kontemplacja obrazu związana z wiedzą o świecie i znajomością kontekstu kulturowego. Według Barthesa *studium* to „dociekliwość, oddanie się pewnej rzeczy, skłonność do kogoś, pewien rodzaj ogólnego wciągnięcia się w coś, krzątania, oczywiście, ale bez szczególnego zapamiętania” [417]. Z kolei *punctum* wiąże się z przeżyciem obrazu, które nie jest kontrolowane przez świadomość. Jest czymś przyciągającym wzrok. Ta kategoria to szczegół, który nie jest kodowany językowo. Barthes definiuje je następująco: „*Punctum* jakiegoś zdjęcia to przypadek, który w tym zdjęciu celuje we mnie [...] (ale też uderza mnie, miażdży)” [418], coś co „przełamuje *studium* lub poddaje je rytmowi” [419]. Obie kategorie są „współobecne” [420] w jednym obrazie, ale nie zachodzi między nimi inny związek.

Kolejną metodą analityczną zastosowaną w moich badaniach była metoda pola semantycznego wywodząca się z tradycji badań Regine Robin [421]. W trakcie analizy posługiwałam się uproszczoną definicją pola semantycznego używaną przez Kłosińskiego, który rozumie przez nie „sieci powiązań [danego słowa-klucza, którego znaczenia badacz poszukuje — EG] z innymi słowami, wyrażeniami, pojęciami i zwrotami, występującymi w analizowanym tekście, umożliwiające odczytanie jego pełnego znaczenia lub zespołu znaczeń, w jakich zostało ono użyte” [422].

[415] R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*; Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2008, ss. 50–53.

[416] Materiałami hybrydalnymi nazywam przekazy ikoniczne o niejednorodnym pochodzeniu, które nie są dziełem jednego autora, lecz zostały przez niego w jakiś sposób przekształcone (np. przez naniesienie kolejnej warstwy w postaci dodatnia jakiegoś elementu), co zmieniło również ich znaczenie. Charakteryzują się one niecodziennym, zaskakującym lub sprzecznym połączeniem elementów, z których ostatecznie zostały wykonane. Funkcjonują w internecie i są dziełem jego użytkowników. Najlepszym przykładem tego typu materiałów są obrazy malarskie wybitnych artystów, które dzięki swojej dostępności w formie cyfrowej są poddawane różnego rodzaju modyfikacjom.

[417] R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*; Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2008, ss. 50–51.

[418] Ibidem, s. 52.

[419] Ibidem, s. 51.

[420] Ibidem, s. 78.

[421] R. Robin, *Badanie pól semantycznych: doświadczenia Ośrodka Leksykologii Politycznej w Saint-Cloud*, [w:] M. Głowiński (red.), *Język i społeczeństwo*, Czytelnik, Warszawa 1980, s. 252.

[422] M. Kłosiński, op. cit.

KOMENTARZ RED.: definicja ta nie jest precyzyjna, na tym samym poziomie stawia bowiem „inne słowa, wyrażenia, *pojęcia* i zwroty” (podkreśl. red.). Pole semantyczne, dokładnie rzecz ujmując, *bada treść pojęć za pomocą analizy słów, wyrażień czy zwrotów*. Przy okazji: *słowo* „to znak języka; zespół dźwięków mowy ludzkiej będący symbolicznym oznaczeniem jakiegoś pojęcia”. (<http://pl.wikipedia.org/wiki/S%C5%82owo>); *wyrażenie* to np. u Johna Lyonsa zarówno synonim pojedynczego znaku językowego (por. też hasło „wyrażenia okazjonalne” w *Słowniku terminów Literackich* Stanisława Sierotwińskiego), jak i zwrotu językowego, (J. Lyons, *Wstęp do językoznawstwa*, Warszawa 1976, PWN, ss. 65, 95), podobnie w Wikipedii, ale już w *Słowniku poprawnej polszczyzny* wyrażenie to tylko „związek wyrazowy” (W. Doroszewski (red.), *Słownik poprawnej polszczyzny*, Warszawa 1973, PWN, s. 921); *zwrot językowy* to „spoista grupa wyrazów, która uzyskała w języku pewną stałość” (S. Sierotwiński, *Słownik terminów literackich*, Kraków 1960, Wyd. WSP, s. 162). Sama Robin pisze o badaniu znaczenia „tekstu, zdania, wyrazu” i dalej: „*Leksyki* nie traktuje się jako zestawienia terminów nawzajem z sobą niezwiązanych” — por. R. Robin, op. cit., s. 252, (podkreśl. red.).

Sieci powiązań, zaproponowane przez Robin są porządkowane według funkcji, jakie inne wyrazy występujące w badanym materiale tekstowym pełnią wobec słowa — klucza. Mogą to być funkcje [423]:

- a) określeń: odpowiadających na pytanie jakie są cechy podmiotu badania?
- b) asocjacji: odpowiadających co towarzyszy podmiotowi? co się z nim wiąże?
- c) opozycji: odpowiadających czemu jest przeciwstawiany podmiot?
- d) ekwiwalentów: odpowiadających do jakiej kategorii należy podmiot? czym w razie potrzeby można go zastąpić? z czym może być utożsamiany?
- e) opisu działań podmiotu: odpowiadających jakie działania wykonuje podmiot? jakie są skutki jego działań i jaka jest jego aktywność?
- f) opisu działań wobec podmiotu: odpowiadających jakie działania są podejmowane wobec podmiotu?

Analizę pola semantycznego przeprowadziłam na materiałach zastanych — komentarzach internautów [424] wyrażających opinię na temat postaci Jokerów. W ciągu pół roku [425] zebrałam 133 komentarze, które bezpośrednio odnosiły się do badanej postaci. Komentarze pochodziły z następujących serwisów internetowych:

— You Tube [426] — komentarze zebrane w tym miejscu dotyczyły filmu, w którym jeden z użytkowników zestawiał sceny z filmu *Batman* i filmu *Mroczny Rycerz*, ukazujące postać Jokera. Poza tym zebrałam komentarze, które zostały umieszczone pod zwiastunami lub fragmentami obu filmów. Na stronie internetowej tego serwisu zebrałam 80 wypowiedzi;

— Filmweb [427] — komentarze zebrane na tej stronie pochodziły z dyskusji na forach znajdujących się na stronie poświęconej obu filmom. W tym serwisie zebrałam 12 wypowiedzi;

[423] Ibidem.

[424] W wypadku komentarzy w języku polskim została zachowana oryginalna pisownia.

[425] Okres: od styczeń do czerwca 2010 roku.

[426] YouTube.com — serwis internetowy pozwalający na bezpłatne oglądanie i umieszczanie filmów.

[427] Filmweb.pl — polski portal internetowy poświęcony tematyce filmowej.

— Grono [428] — wypowiedzi znalezione na tym serwisie pochodzą z konkretnych forów tematycznych poświęconych postaci Jokera lub filmom z jego udziałem. Na stronie internetowej tego serwisu zebrałam 41 wypowiedzi. Część z zebranych komentarzy została przeze mnie przetłumaczona z języka angielskiego na polski.

Kolejnym etapem badań było porównanie obu postaci Jokera, które miało na celu ukazanie ewolucji tego motywu w ciągu niespełna dwudziestu lat. W trakcie tej fazy badania posłużyłam się tabelą, którą prezentuję poniżej.

Tabela 3. Schemat porównania obu Jokerów

lp	Kategoria	Joker z 1989 roku	Joker z 2008 roku
1	Geneza	Bohater, jako Jack Napier należy do świata przestępczego, ostateczną przemianę osobowości (w Jokera) przechodzi po kontakcie z toksyczną substancją, do której wpadł podczas wymiany ognia z policją.	Geneza bliżej nieznana, prawdopodobnie na osobowość bohatera wpłynęły traumatyczne doświadczenia z przeszłości, ale to tylko jedna z hipotez podawanych przez samą postać. Widz nie wie od jak dawna postać para się działalnością przestępczą i wszelkie próby ustalenia pochodzenia Jokera kończą się niepowodzeniem.
2	Wygląd zewnętrzny	Znakiem rozpoznawczym postaci jest biały odcień skóry – następstwo wypadku i pomalowane czerwona szminką usta wykrzywione w permanentnym uśmiechu. Na co dzień nosi frak, zazwyczaj fioletowy, zakłada do niego workowate spodnie, zazwyczaj w kratę, co zbliża go do stylu klauna. Kolejnymi atrybutami Jokera są: wzorzysta mucha, nakrycie głowy, np. cylinder oraz laska.	Pomalowana na białą twarz, podkreślone czerwona szminką blizny w obu kącikach ust, makijaż oczu. Szybki i niechlujny chód oraz gwałtowne niekontrolowane ruchy. Znakiem rozpoznawczym były spektakularne przebrania, np. w strój pielęgniarki. Poza momentami wcielania się w inne postaci Joker zakładał skrojony na miarę fioletowy płaszcz, spodnie w tym samym kolorze oraz zieloną kamizelkę.
3	Sposób działania i cel	Napier dzięki wiedzy z dziedziny chemii jest mistrzem w tworzeniu zabójczych gadżetów, których używa przy każdej możliwej okazji. Nieobca jest mu też broń palna. Działania skrupulatnie planuje i zawsze są one widowiskowe. W realizacji zamierzeń pomaga mu duża grupa podwładnych, dla których zresztą jest bezwzględny. Wydaje się, że jego celem jest przejęcie władzy w mieście, sława, zdobycie miana największego artysty wśród morderców i oczywiście pozbycie się tego, który staje mu na drodze, czyli Batmana.	Sposób działania nieprzewidywalny, wręcz brawurowy. Obecne są częste nawiązania do metod działania używanych przez współczesnych terrorystów takich, jak wykorzystanie nowoczesnych technologii do wprowadzania zamętu w Gotham. Celem pośrednim jest stan chaosu i destrukcji, natomiast celem głównym – nieustanna gra na śmierć i życie z Batmanem. Antybohaterowi pomagają w tym nieliczni współpracownicy, ale najczęściej działa w pojedynkę. Posługuje się materiałami wybuchowymi i bronią palną.
4	Wyznawana filozofia i stosunek do człowieka	Nihilista i mizantrop, który uważa ludzi za z natury chciwych, obłudnych i niegodnych życia, a w związku z tym Joker widzi wielką potrzebę demaskowania ludzkich ułomności. Nie uznaje żadnych zasad, poza tymi, które sam sobie wyznaczył. Ponadto uważa się za artystę, którego materiałem jest ludzkie ciało, a efektem artystycznej konwencji jego destrukcja.	Człowiek jest z natury zły i tylko dla zachowania spokoju udaje, że jest inaczej. Zdaniem Jokera, najmniejsze odstępstwo od planu powoduje, że w ludzkich zachowaniach ujawnia się zwierzęca natura. Joker to nihilista i mizantrop, który uważa anarchię za najlepszą formę porządku, a że nie ma nic do stracenia to stara się wprowadzić swoje poglądy w życie.
5	Otoczenie społeczne	Gangsterski półświatk metropolii Gotham, a zatem realia przestępców i pozostających z nimi w komitywie skorumpowanych policjantów. W pierwszym wcieleniu – Jacka Napiera – Joker również był drobnym gangsterem, który wykonywał polecenia, po przemianie to on przejął inicjatywę.	Pozornie spokojna i przyjazna mieszkańcom metropolii, która pod przykrywką porządku jest miejscem wpływów różnego rodzaju przestępców żyjących w symbiozie ze stróżami prawa, którzy nie wchodzą w drogę tym pierwszym.
6	Pełnione funkcje	Burzyciel ładu, demaskator.	Uosobienie zła, piewca chaosu, anarchista, demaskator.
7	Realia pozafilmowe	Nawiązanie do sytuacji polityczno-społecznej dużych amerykańskich metropolii, takich jak Nowy Jork, w których w drugiej połowie lat 90. XX wieku kwestia przestępczości była jednym z największych problemów społecznych.	Realia polityczno-społeczne Stanów Zjednoczonych zaangażowanych w walkę z terroryzmem.

Końcowym etapem badań było zebranie danych dotyczących obu postaci, aby na przykładzie wcześniejszego i późniejszego wcielenia Jokera przedstawić charakterystykę współczesnego błazna.

[428] Grono.net — nieistniejący już polski portal społecznościowy.

UWAGI, WNIOSKI I REKOMENDACJE

Technikę obserwacji zastosowałam w moich badaniach z braku odpowiednich narzędzi, które potrafią zbadać warstwę ruchu w filmie. Analiza obrazu obejmuje tylko statyczną formę materiału, (np. fotosty z planu zdjęciowego). Prawdopodobnie tylko znajomość scenariusza i jego analiza mogą stanowić adekwatne źródło i technikę opisu akcji w filmie. Jednakże brak dostępu do scenariuszy badanych przeze mnie filmów uniemożliwił realizację tego zamysłu. Nie powinno to jednak skłaniać do rezygnacji z badania materiału filmowego, dlatego w swoich badaniach posłużyłam się techniką obserwacji. Wydaje się to dość kontrowersyjne, ale — jak to pokazałam wyżej, już w latach 70. Kazimierz Żygulski sugerował, że badanie bohatera filmowego można przeprowadzić tak, jak badanie rzeczywistego człowieka. Konstrukcja obu tych postaci rządzi się bowiem podobnymi prawami, a zatem można ich poszukiwać w podobny sposób. Zastosowałam więc w tym wypadku usystematyzowaną obserwację dyskretną, aby opisać działania Jokera i jego otoczenie społeczne, oraz analizę pól semantycznych do zbadania wypowiedzi widzów na jego temat. Postępowałam tak, jakby podmiotem moich badań była żywa, realna osoba. Takie podejście poszerza możliwości badawcze filmoznawstwa, ponieważ traktując film jak teren badawczy, a bohatera filmowego jak realnego badanego, można spróbować lepiej poznać struktury, które konstytuują daną postać. Oznacza to, że badając sztuczny twór, jakim jest bohater filmowy, można wyciągać wnioski na temat realiów kulturalnych i społecznych, w których ów powstał.

Zadbałam również o kwestię jawności warsztatu, kodując poszczególne sceny tak, by określało to ich moment pojawienia się w filmie.

Potraktowałam film jako swego rodzaju teren badawczy, podchodząc do bohatera jak do napotkanego rozmówcy, którego charakter należy rozpatrywać z wielu punktów widzenia. Do badania dzieła filmowego, starałam się też wykorzystywać różne źródła. Mimo ograniczeń zaproponowanej przeze mnie metody badawczej, chciałabym podkreślić, iż pozwala ona uchwycić znaczenie szerszego kontekstu, w jakim powstaje dzieło filmowe oraz odzew, z jakim spotyka się w społeczeństwie. Ważne są również sposoby (niekiedy radykalne), przy pomocy których jednostki interpretują i wykorzystują cały film lub jego fragmenty. Uważam, że w dobie cyfryzacji nie wystarczy już tradycyjne badanie publiczności, (której definicję również warto rozszerzyć i dostosować do dzisiejszych realiów). Badania tego rodzaju nie powinny również zapominać o twórcach, których doświadczenie i gusta estetyczne oraz światopogląd znajdują odbicie w tworzonych przez nich filmach. Podsumowując: film jest żywym elementem kultury, który po powstaniu funkcjonuje w wielu hybrydalnych układach, a jego badanie wymaga uwzględnienia różnych aspektów tego samego materiału audiowizualnego.

MAGDALENA KUBECKA,
„WYTWÓRCY CZASU”. BADANIE
OBYCZAJÓW MŁODZIEŻY
Z WYKORZYSTANIEM ANALIZY
PRAKTYK FOTOGRAFICZNYCH

165

*Ukazując świat na fotografii, zawsze więcej informacji
ukrywamy, niż pokazujemy.*

Susan Sontag, O fotografii.

Abstrakt

W tekście zajmuję się problematyką badań wizualnych, które — jak pokazuję — mogą stanowić ciekawe uzupełnienie tradycyjnych metod stosowanych do badania obyczajowości współczesnej młodzieży. W szczególności przedstawiam, na przykładzie konkretnego badania, korzyści płynące z uwzględniania w badaniach wizualnych praktyk związanych z fotografią cyfrową i internetem.

OBRAZY I TECHNOLOGIE W ŚWIECIE MŁODYCH LUDZI

Hasło z 1976 roku reklamujące produkty firmy Minolta: „Kiedy ty jesteś aparatem, a aparat jest tobą”, dzisiaj nie jest już tylko sloganem. Opisuje rzeczywistość i można rozumieć je dosłownie. Aparat fotograficzny stał się przedłużeniem ludzkiego ciała, w tym sensie, że towarzyszy ludziom praktycznie bez przerwy i w każdej sytuacji. Fotografia jest (m. in.) narzędziem wzmacniania przeżywanych emocji. Wyrażenie zachwyty (np.: na widok zachodzącego słońca w czasie wakacji) bardzo często następuje równocześnie z sięgnięciem po sprzęt (aparat fotograficzny, komórkę). Zrobienie zdjęcia może być także reakcją na przerażenie (z powodu katastrofy czy wypadku, którego przypadkowo staliśmy się świadkami), oznaką szczęścia lub euforii (szczególna chwila z ukochaną osobą), wzruszenia (pierwsze kroczki dziecka), poczucia nudy (w szkole podczas lekcji).

KOMENTARZ RED.: warto, szczególnie w odniesieniu do młodzieży, pamiętać o takich użyciach sprzętu fotografującego lub filmującego, które mają na celu kompromitację, nękanie, zastraszanie, szantaż, tyranizowanie, ośmieszanie, itp. zjawiska zwane *bullyingiem*.

Intensywność i częstotliwość fotografowania codzienności sprawia, że pewne zjawiska, w pewnych kontekstach, zdają się (niektórym — przyp. red.) istnieć tylko po to, żeby znaleźć się na zdjęciu — sfoto-

grafowanie nadaje im wagę i sens oraz wiarygodność. Być w Paryżu i nie zrobić zdjęcia Wieży Eiffa to tak, jakby w ogóle tam nie być. Richard Chalfen [429] opisuje te, (skądinąd odwieczne — przyp. red.), ludzkie pragnienie i potrzebę (*desire and need*) wizualnego potwierdzenia — lub nawet dowodu — istnienia. Z kolei, Susan Sontag pisze o odczuwanym przez ludzi przymusie fotografowania, przekształcania przeżyć w sposób widzenia [430]. Obojgu autorom chodzi przede wszystkim o podkreślenie znaczenia, jakie we współczesnym świecie zyskały obrazy. Mówią oni o zdominowaniu przez sferę wizualną ludzkiego odbioru rzeczywistości i przeżywania codzienności. Przejawia się to w uzależnieniu człowieka od wytwarzania i przyswajania obrazów, które stały się niezbędne do odczytywania współczesnego świata. W XXI wieku mamy do czynienia z prawdziwą ekspansją obrazów. Sprzyjają jej, rzecz jasna, nowoczesne technologie, przede wszystkim internet, do którego dostęp możliwy jest już nie tylko przez komputer, ale też przez telefon komórkowy i inne urządzenia tzw. mobilne. Telefony komórkowe sprawiają, że istnieje możliwość wykorzystywania różnych funkcji — recepcji i wysyłania sygnału, rejestracji i wysyłania dźwięków i obrazów — w dowolnym miejscu i dowolnym momencie. Zaś rozwój fotografii cyfrowej uczynił robienie i wykorzystywanie zdjęć zajęciem tanim, prostym i dostępnym dla każdego. Te zmiany technologiczne, które w Polsce pojawiły się w ciągu ostatnich kilkunastu lat [431], mają swoje liczne konsekwencje społeczne. Poświęcam im więcej miejsca przy analizie konkretnych fotografii i praktyk fotograficznych.

Grupą szczególnie intensywnie zanurzoną w świat technologii jest młodzież. Na potrzeby tej pracy przyjmuję, że do młodzieży zaliczają się osoby pomiędzy 11. a 25. rokiem życia (nastolatki i młodzi dorośli). Jest to grupa, dla której Internet i telefon komórkowy są oczywistymi narzędziami komunikacji, które towarzyszą im przez całe życie lub większą jego część. Dane potwierdzają szczególne przywiązanie ludzi młodych do nowoczesnych technologii. Pokazują, że 75% Polaków w wieku od 16 do 24 lat codziennie korzysta z komputera [432]. To średnia przekraczająca średnią w krajach europejskich, która stanowi 73%. Okazuje się także, że 66% młodych Polaków (w tym samym przedziale wiekowym) codziennie używa internetu, a aż 37% wykorzystuje sieć do dzielenia się plikami, informacjami i wiedzą ze swoimi rówieśnikami. Spośród wszystkich użytkowników internetu 42% deklaruje korzystanie z portali społecznościowych [433]. Większość tej grupy stanowią ludzie młodzi. Wśród młodych osób 70% ma w domu dostęp do aparatu cyfrowego (ich gospodarstwa domowe wyposażone są w taki sprzęt) [434] i aż 98% posiada własny telefon komórkowy. Tak wyraźna obecność nowych mediów w życiu młodych Polaków musi wpływać na kształt ich codzienności. Na pewno ma też znaczenie dla ich relacji z innymi

[429] S. Pink, *Amateur Photographic Practice, Collective Representation and the Constitution of Place*, [w:] „Visual Studies”, 2(26), 2011, s. 92.

[430] Zob. S. Sontag, *O fotografii*, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2009, s. 33.

[431] W tym okresie dostęp do internetu w Polsce stał się powszechny; w 2013 roku minęło trzynaście lat od powstania pierwszego w Polsce komunikatora — „Gadu-Gadu”, który znacząco wpłynął na sposoby komunikowania się, i sześć lat od powstania popularnego serwisu „YouTube”.

[432] *Youth in Europe. A statistical portrait*, Eurostat, 2009, s. 140.

[433] Opracowanie DAS na podstawie: Komisja Europejska, Special Eurobarometer 335, E-Communications Household Survey Fieldwork: November — December 2009, [w:] K. Szafraniec (red.), *Młodzi 2011*, raport Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Warszawa 2011, s. 257.

[434] Źródło: GUS, opracowanie własne na podstawie danych z budżetów gospodarstw domowych za 2010 rok, K. Szafraniec (red.), op. cit., s. 233.

ludźmi, szczególnie że najbardziej popularne są te urządzenia, które umożliwiają komunikację z drugą osobą. Nowoczesne technologie komunikacyjne organizują zatem sposoby działania młodzieży. Robią to jednak niezauważalnie i są dla użytkowników (szczególnie młodych, którzy — można by rzec — *urodzili się już z komórką w dłoni*) praktycznie przezroczyste. Płynnie przenikają ich rzeczywistość, wnikają w sferę komunikacji, pracy, rozrywki, nauki, odpoczynku. Młodzi ludzie przez dużą część czasu pozostają *online* — podłączeni do sieci, na czacie, gotowi podjąć rozmowę, zalogowani na portalach społecznościowych, takich jak „Nasza Klasa” czy „Facebook”, podłączeni do komunikatora „Skype”. Trwają w stanie czuwania, oczekując na potencjalny kontakt czy interakcję albo są na różne sposoby aktywni w sieci. Równolegle podejmują tradycyjne aktywności (odrabiają lekcje, czytają, rozmawiają z rodziną) [435]. Gdyby zsumować wszystkie godziny w ciągu doby, kiedy młodzież obcuje z nowymi technologiami, korzysta z poszczególnych mediów (często z kilku w jednym momencie), okazałoby się, że ich liczba może przekroczyć dwadzieścia cztery. *Medialna doba* młodej osoby trwa znacznie dłużej niż dwudziestoczworogodzinna doba realna.

Okazuje się również, że dla młodych ludzi szczególnie ważne są technologie związane z wizualnością. Zaskakująca jest wszechobecność w ich życiu fotografii, szeroko opisywana przez autorów raportu *Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze* [436]. Fotografowanie to dla współczesnej młodzieży więcej niż pasja; to sposób współuczestniczenia w życiu towarzyskim i nadawania intensywności byciu razem. Obrazy są także narzędziem komunikacji, funkcjonującym na takich samych prawach jak tekst. „Zdjęcia są bardziej oczywiste i przekazują w mgnieniu oka to, co można opisywać wieloma słowami. Dlatego często są używane jako pomoc w komunikacji” [437]. Łatwo za ich pomocą pokazać „kim się jest”, a także, co nie mniej istotne dla młodych ludzi, „z kim się jest” [438].

[435] M. Filiciak i in., *Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze*, Warszawa 2011, Centrum Badań nad Kulturą Popularną SWPS.

[436] Ibidem.

[437] Ibidem. s. 40.

[438] Ibidem.

KOMENTARZ RED.: teza ta, zwłaszcza w swej drugiej części, wydaje się z jednej strony — nazbyt entuzjastyczna; a z drugiej — niezbyt dokładnie przemyślana, na co zresztą zwracałam uwagę Autorom tych cennych, skądinąd, raportów. Pojawia się tu bowiem pozytywne wartościowanie bardzo szczególnej formy bycia sobą — zewnętrznej, często powierzchownej, *pseudoekshibicjonistycznej*, itd. Zgodnie z wybranym przez Autorkę niniejszego tekstu mottem — forma ta często więcej ukrywa niż rzeczywiście ujawnia z kim mamy do czynienia. Co, samo w sobie, także jest jedną z „odwiecznych” reguł młodości. Młodość jako taka jest bowiem czasem tworzenia tożsamości m. in. poprzez przymierzanie i wypróbowywanie różnych „twarzy”, a raczej „masek”. Dlatego trudno z pewnością twierdzić, kto i co chowa się pod taką — nawet internetową — maską., por. np. M. Nasiadek, *Kultura obnażania się w obrazie współczesnej gimnazjalistki. Analiza przekazu ikonicznego profilu w portalu Grono.net*, Warszawa 2007, ISNS UW, niepublikowana praca magisterska. Nasiadek przekonująco udowodniła, po przeanalizowaniu ok. 3200 zdjęć, że pod *nagannym moralnie* ekshibicjonizmem gimnazjalistek kryją się „żelazne” i stare prawa kontroli społecznej. Konkretnie praktyki odnosiły się tu do pilnowania przez starsze nastolatki, by młodsze *nie pozwalały sobie za dużo!*

Fotografowanie i permanentne wykorzystywanie (oglądanie, eksponowanie, komentowanie) obrazów jest ważnym elementem stylu bycia. To zjawisko dobrze oddaje wykorzystywane we wspomnianym raporcie określenie *zajawka*, zapożyczone z języka młodzieżowego. *Zajawka* to „potoczne praktyki tworzenia, uczenia się i dzielenia się entuzjazmem, zdolnościami czy wiedzą. Gdy do gry wchodzi sieć, wtedy energia, kompetencje i pomysły nie ulegają już rozproszeniu, ale mogą ulegać wzmocnieniu” [439]. Jeśli ktoś ma jakąś *zajawkę*, to staje się interesującą osobą — zarówno dla innych, jak i dla siebie samego.

PARĘ UWAG O BADANIACH WIZUALNYCH

Bezdyskusyjne znaczenie wizualności i nowych technologii w świecie młodych ludzi w refleksji nad badaniami obyczajów młodzieży prowadzi do wniosku, że wykorzystywane w nich metody badawcze warto rozszerzyć o badanie wizualne, a materiał empiryczny — o fotografii. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż takich badań jest ciągle za mało. Tymczasem mogą one pokazać więcej — a wiele zjawisk na pewno inaczej — niż badanie oparte wyłącznie na słowie.

Zgodnie z definicją przyjętą przez Michaela Emmisona i Philipa Smitha „badanie wizualne nie jest tylko analizą obrazów, lecz raczej analizą tego, co widoczne i obserwowalne” [440]. Dane wizualne obejmują więc wszelkie przedmioty, osoby, miejsca, zjawiska, zdarzenia, które są obserwowalne dla ludzkiego oka. Marcus Banks wyróżnia trzy sposoby pozyskiwania materiałów do badań wizualnych w naukach społecznych i, *de facto*, trzy rodzaje takich badań [441]. Po pierwsze, badacze sami wytwarzają obrazy (fotografie), które będą podlegać analizie. Dokumentują życie jakiejś grupy, utrwalają na zdjęciach obserwowane zjawiska społeczne, obierając przy tym konkretną strategię robienia zdjęć

[439] Ibidem, s. 4.

[440] M. Emmison, P. Smith, *Researching the Visual*, London, Sage 2000, s. ix, za: P. Sztompka, *Socjologia wizualna. Fotografia jako metoda badawcza*, WN PWN, Warszawa 2005, s. 17.

[441] M. Banks, *Materiały wizualne w badaniach jakościowych*, WN PWN, Warszawa 2009, s. 27.

lub zdając się na przypadek. Po drugie, gromadzą i analizują obrazy wytworzone lub użytkowane przez badane osoby czy grupy. Może to polegać na zbieraniu już istniejących przedstawień lub „zamawianie” u badanej grupy obrazów, np. zadawanie konkretnego tematu podczas warsztatów fotograficznych, organizowanych w ramach badania. Trzeci rodzaj badania polega na współpracy badacza i badanych, zarówno przy tworzeniu przedstawień, jak i przy analizie już istniejących obrazów. Istotnym elementem badania wizualnego jest dla Banksa „życie zdjęcia”; podkreśla on, że interesuje go „analiza obrazów w kontekście społecznym, który obejmuje zarówno produkcję, jak i konsumpcję” [442]. Jest to zdecydowany krok w kierunku zwiększania zainteresowania socjologów i antropologów praktykami fotograficznymi. Jednakże ani sam akt tworzenia zdjęcia, ani sposób jego późniejszego funkcjonowania w rzeczywistości danej społeczności nie są w tej koncepcji istotną częścią problematyki.

Postuluję rozszerzenie badań wizualnych o analizowanie praktyk związanych z obrazem — przede wszystkim praktyk fotograficznych, którym poświęcony jest ten tekst. Obejmują one zarówno proces powstawania obrazu — dokonywania wyboru fotografowanego obiektu, a także czasu, miejsca i sposobu fotografowania oraz wykonania zdjęcia — jak i jego późniejsze funkcjonowanie: dzielenie, usuwanie, przetwarzanie, przekazywanie, eksponowanie, wspomnianie, kopiowanie. Interpretacja praktyk związanych ze zdjęciem stałaby tu na równi z interpretacją treści, czyli tego, na czym skupiali się dotychczas badacze wizualni [443], a ponadto nie abstrahowałaby od formy obrazu, (która często jest w analizie pomijana). Jeżeli, jak twierdzi przewrotnie Sontag, w zdaniu, które wybrałam jako motto niniejszego tekstu, na fotografii więcej informacji ukrywamy, niż pokazujemy, to sięgnięcie do danych niewidocznych na zdjęciu, a ważnych dla jego interpretacji jest po prostu niezbędne.

Szczególnie interesująca z tego punktu widzenia jest koncepcja Sarah Pink, która opowiada się za rozumieniem mediów jako praktyki. Podkreśla ona performatywną rolę mediów wizualnych, które „nie odzwierciedlają rzeczywistości, ale ją współtworzą”. Koncentruje się na badaniu tego, w jaki sposób amatorskie praktyki fotograficzne dokumentują i komunikują doświadczenie bycia włączonym w jakąś aktywność, projekt lub działanie [444]. Zdaniem Pink, człowiek, fotografując, nie wyraża swoich osobistych wyobrażeń, ale wspólny dla zbiorowości etos, który zinternalizował. Praktyki fotograficzne należą do zbiorowości, a nie do indywidualnej osoby. Fotograf odzwierciedla system schematów percepcji i myśli wspólnych dla całej zbiorowości. Główna teza przełomowej pracy Pink — „Etnografii wizualnej” [445] — głosi, że fotografia to narzędzie poznania, ale nie tego, co wprost przedstawia, lecz raczej całego subiektywnego i społecznego kontekstu wykonywania zdjęć [446]. Sarah Pink szuka u innych badaczy, zajmujących się wizualnymi aspektami kultury, wątków, które byłyby ważne dla jej koncepcji. Przywołuje np., sformułowaną przez Martina Listera i Liz Wells, definicję „wizualnych studiów kulturowych” (*visual cultural studies*). Według nich w badaniach wizualnych konieczne jest „zajęcie się wszystkimi momentami cyklu produkcji, obiegu i konsumpcji obrazu, dzięki którym znaczenia się w nim

[442] Ibidem, s. 73.

[443] Np. P. Sztompka, op. cit.

[444] S. Pink, op. cit., s. 93.

[445] S. Pink, *Etnografia wizualna. Obrazy, media i przedstawienie w badaniach*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009.

[446] Ibidem, s. 48.

kumulują, zanikają, zmieniają” [447]. Pozwala to analizować obrazy bez oddzielania ich od procesów społecznych, w ramach których powstały i funkcjonują.

INFORMACJE O BADANIU

W badaniu, którego wyniki omawiam poniżej, przyglądam się fotograficznym praktykom podejmowanym przez młodzież (przede wszystkim fotografującą amatorsko, na co dzień). Poddaję analizie te praktyki, które pokazują, w jaki sposób młodzi ludzie podejmują próby tworzenia swojej własnej wersji rzeczywistości, zarządzając przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Koncentruję się przede wszystkim na fotografii osobistej, prywatnej i intencjonalnej. Omawiane poniżej praktyki fotograficzne zostały zebrane dzięki współpracy z grupą młodych użytkowników internetu (w wieku gimnazjalnym, licealnym oraz — w jednym przypadku — studenckim) w dwóch polskich miastach (średnim i dużym). W trakcie czterech miesięcy badań obserwowałam i poddałam analizie praktyki fotograficzne 11 młodych osób, które dotyczyły zbioru ok. 1000 fotografii. Z tego obszernego materiału wybrałam zdjęcia dotyczące stosunku młodych ludzi do czasu, a dokładnej — sposobu ich „bycia w czasie” (np.: odnoszenia się do przeszłości i przyszłości, rozumienia następstw zdarzeń, odczuwania zmian następujących w czasie, codziennego spędzania czasu). Ten aspekt wydaje mi się szczególnie ważny, bowiem nie istniał dotąd sposób eliminowania przez człowieka ograniczeń stwarzanych przez czas i przestrzeń w takim stopniu, jak obecnie, dzięki rozwojowi nowoczesnych technologii komunikacyjnych. Media tradycyjne nie stawiały odbiorcy w takiej pozycji, w jakiej stawiają go media elektroniczne, a więc w pozycji niemal wszechmocnego współtwórcy lub twórcy treści, który może zarządzać, m. in., właśnie czasem. Ten temat szerzej omawiam, analizując praktyki fotograficzne.

ANALIZA WYBRANYCH PRAKTYK FOTOGRAFICZNYCH

a) permanentne pozowanie

Zdjęcia z imprezy

UWAGA RED.: o tym czym jest impreza — por. tekst Katarzyny Kalinowskiej.

studentów I roku studiów powstały w większym cyklu [448]. Kilkanaście z nich znalazło się w folderze zatytułowanym „Impreza_Dori — wybór” na dysku internetowym, do którego dostęp ma konkretna grupa znajomych, ale można zapraszać tam kolejne osoby, podając im hasło dostępu. To bardzo ważna wiedza dla osób, które są widoczne na zdjęciach, bo chociaż w grupie przyjaciół panuje niemal pełne zaufanie, to ludzie ci już wiedzą, że zdjęcia mogą trafić w niepowołane ręce. Obserwowanie sposobu funkcjonowania zdjęć wśród młodzieży pozwala sądzić, że wybrane fotografie i tak najprawdopodobniej zostaną zamieszczone przez kogoś z *paczki znajomych* na portalu społecznościowym lub serwisie ze

[447] Ibidem, s. 27.

[448] Na prośbę badanych osób zrezygnowałam z ich publikacji. Brak zgody ze strony bohaterów i autorów zdjęć zrobionych w sytuacjach imprezy to próba zachowania swojej prywatności i wyraz obaw, że zdjęcia trafią do osób, które nie powinny mieć dostępu do tej sfery życia. Znamienne, że nie było takich protestów przy chęci opublikowania innych zdjęć, na których widoczne są konkretne osoby, ale które zostały zrobione w innych sytuacjach, są pozowane.

zdjęciami (np. na Flickr [449]), gdzie praktycznie każdy będzie mógł je obejrzeć i ściągnąć. W związku z niewiadomym, niepewnym przeznaczeniem zdjęć młodzi ludzie dbają o to, żeby dobrze wypaść i w żadnym wypadku się nie skompromitować.

W fotografiach z *imprezy* uderza przede wszystkim dopracowana do perfekcji mimika i pozy bohaterów, a mimo to osoba oglądająca ma wrażenie, że przedstawiana sytuacja była spontaniczna. Na wielu obrazkach pierwszy plan jest nieostry, zdarza się, że dziewczyna wystawia język do obiektywu, a czasami ktoś, jakby mimochodem, odwraca się w stronę fotografującego. Tylko obecność w tamtym miejscu i czasie pozwoliła stwierdzić, że prawie po każdym błysku flesza wokół fotografa zbierała się mała grupa zainteresowanych i zaglądała mu przez ramię, żeby obejrzeć efekty jego pracy. Zdjęcia były poddane grupowemu osądowi i część z nich musiała zostać usunięta na oczach zebranych. Część ujęć została natomiast powtórzona, by wyeliminować niekorzystne efekty (najczęściej były to zamknięte oczy, *głupia* mina czy złe światło), dopracować to, co najistotniejsze (*właściwa* mina, gadżet, gest, żart) i tym sposobem osiągnąć zamierzony efekt. Zamierzony — czyli jaki? Po przejrzeniu kilkuset zdjęć młodzieży zrobionych w czasie *imprez* można łatwo dostrzec, że jest kilka kompozycji, które stale się powtarzają, a zdjęcia zrobione przez różne osoby i w różnych miejscach są do siebie bardzo podobne. Jest to, po prostu, wynik podobnego, w gruncie rzeczy wysoce skonwencjonalizowanego zachowywania się młodych osób w określonej sytuacji. Każdy uczestnik lub obserwator zabawy (czy to w wyniku własnych doświadczeń, czy — co być może jeszcze ważniejsze — na podstawie obejrzanych filmów i przedstawień w kulturze popularnej) zdobywa i gromadzi pewną wiedzę wizualną, czyli wiedzę o tym, jak „powinien wyglądać” obrazek z *imprezy*, a jak z wakacji nad morzem. Po poznaniu obowiązujących zasad stylistycznych, próbuje je powielać. Píše o tym Pink [450], odwołując się przede wszystkim do fotografii analogowej, jednakże łatwy dostęp do mediów cyfrowych i wszechobecność fotografii (w sieci, w przestrzeni publicznej) tylko potęguje to zjawisko.

Trzeba mieć świadomość istnienia takich schematów, analizując zdjęcia, bo posługiwanie się nimi i odwoływanie się do nich przez konkretną grupę mówi wiele, choćby o aspiracjach i wartościach przyjmowanych przez jej członków. Do analizy praktyk fotograficznych związanych ze zdjęciami z *imprezy* najlepszą metodą okazała się obserwacja uczestnicząca. Istotne było tu bowiem obserwowanie intensywności interakcji uczestników zabawy z fotografem. Świadczą one o jego ważnej pozycji w grupie i o tym, że jest osobą pożądaną w towarzystwie (często był w centrum zabawy). Ciekawe wnioski przyniosły też obserwacje reakcji uczestników na obiektyw fotograficzny. To, że aparat jest *zawsze pod ręką*, naraża ludzi (młodzież doskonale zdaje sobie z tego sprawę) na sytuację ciągłej ekspozycji. Muszą być w pełnej gotowości, bo w każdym momencie mogą się znaleźć na obrazku, który może zostać przekazany światu. Jest to jedyny skuteczny sposób na utrzymywanie sytuacji (i — co ważniejsze — swojego wizerunku) pod kontrolą. To, że autor zdjęć na *imprezie* krąży z małym aparatem cyfrowym, sam się bawi, pije alkohol, tańczy, krótko mówiąc — jest uczestnikiem wydarzenia na równi z innymi, nie pozbawia pozostałych jego uczestników czujności. Z potencjalnością uchwycenia przez obiektyw wiąże się duża dbałość o własny wygląd i uważne reżyserowanie swoich zachowań. Chociaż, technicznie rzecz biorąc, obraz uchwycony na zdjęciu odpowiada jednej setnej sekundy czasu rzeczywistego, to pokazuje

[449] Strona www.flickr.com to internetowa galeria ze zdjęciami, na której można samodzielnie zamieszczać pliki i udostępniać wszystkim lub wybranym użytkownikom.

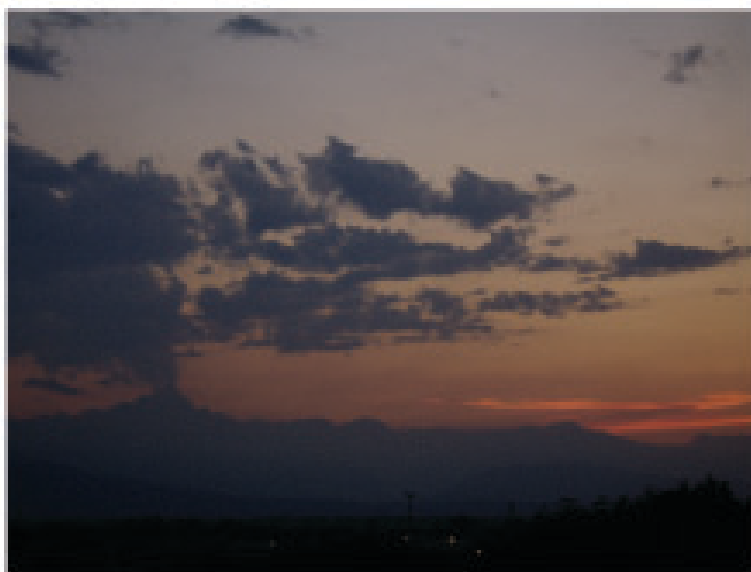
[450] S. Pink, op. cit., s. 104.

w pewnym sensie sytuację permanentną w świecie młodych ludzi. Nie oznacza to oczywiście, że w świecie młodości brakuje spontaniczności, szaleństwa i sytuacji braku kontroli. Obserwowane zjawisko jest tylko dowodem na to, że wytwarzanie własnego wizerunku stało się bardzo ważną sferą jej życia. Sądzę, że jest to powiązane z chęcią *bycia sobą* czy „w zgodzie ze sobą” — autentycznego realizowania się, głoszenia własnych przekonań, mówienia o sobie w świadomy sposób — uznawaną przez autorów raportu *Młodzi 2011* za jedną z najważniejszych (i — dzięki internetowi — najłatwiejszych do zrealizowania) potrzeb młodości: „Jakkolwiek granie — kogoś — kim — się — nie — jest nigdzie nie udaje się tak doskonale jak w sieci, to i bycie — autentycznym — sobą nigdzie poza nią nie jest aż tak możliwe” [451]. Z tej perspektywy internet jawi się młodym ludziom jako przestrzeń wolności, obrazy zaś są doskonałym narzędziem, aby tę wolność manifestować.

b) szybka komunikacja w czasie

Szesnastoletnia autorka zdjęcia przedstawiającego widok pasma górskiego w świetle zachodzącego słońca (Fot. 1) przyznaje, że jak tylko go ujrzała, przyszło jej do głowy, że koniecznie musi to *uwiecznić i przestać MMSa* [452] (wiadomość multimedialną, w tym wypadku plik graficzny z tekstem — MK) *swojemu chłopakowi*”. Spędzali wakacje oddzielnie, a taki romantyczny obrazek miał być dla niego znakiem, że ona o nim myśli. Mieli wcześniej kilka okazji, żeby wspólnie podziwiać podobne zachody słońca. Zostawiła komórkę w schronisku turystycznym (podkreśla, że bardzo ją to zdziwiło, bo praktycznie się z nią nie rozstaje), postanowiła więc po nią wrócić.

Fot. 1, Zachód słońca w górach, źródło: materiał z badań

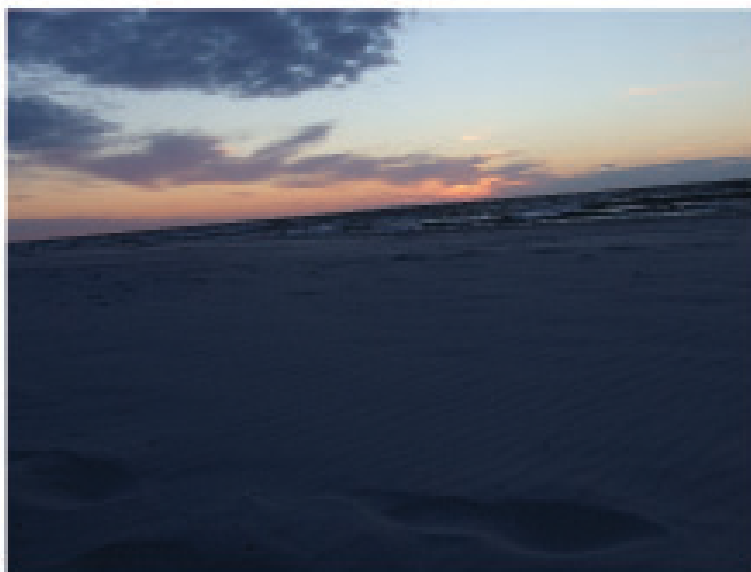


Kilka minut później dostała w odpowiedzi zdjęcie zachodu słońca nad morzem (Fot. 2), dokąd pojechał jej chłopak. Pokazywała je potem przyjaciółce i zachowała w oddzielnym folderze (z ważnymi

[451] K.Szafranec (red.), op. cit. s. 257; por. też M. Filiciak i in., op. cit.

[452] Z ang. *Multimedia Messaging Service*.

Fot. 2, Zachód słońca nad morzem, źródło: materiał z badań.



wiadomościami) w telefonie komórkowym; przez jakiś czas miała je ustawione jako tło na wyświetlaczu telefonu. Historia zdjęć została odtworzona w rozmowie z autorką i adresatką oraz w czasie wspólnego (mojego i jej) przeglądania folderu z najważniejszymi zdjęciami w jej telefonie komórkowym. Te dwa z pozoru banalne zdjęcia, gdy pozna się ich przeznaczenie i sposób funkcjonowania, pokazują szersze zjawisko obecne w grupie młodych ludzi. Zabiegi, które zastosowali zakochani, służą przede wszystkim wzmocnieniu kontaktu i zintensyfikowaniu przeżyć związanych z drugą osobą. Jest to wyraz *performatywnej* funkcji obrazu. W tym kontekście ciekawe jest też inne zdjęcie, zamieszczone na profilu w Facebooku jednej z badanych osób. Jest to zdjęcie ekranu komputera (tzw. zrzut ekranu), na którym widać otwarte okno komunikatora internetowego Skype i twarze dwóch rozmawiających ze sobą osób, widoczne dzięki kamerom internetowym. Zdjęcie zrobione przez jednego z rozmówców zostało przesłane drugiej osobie jeszcze w trakcie konwersacji. Jest to doskonała ilustracja zmultiplikowanych kanałów komunikacji — ilustracja charakteru współczesnej komunikacji, rozgrywającej się równolegle na kilka sposobów i przy użyciu różnych mediów.

c) budowanie wspomnień

Zdjęcia z wakacji oraz sposób ich produkowania i wykorzystywania mówią również wiele na temat wytwarzania określonej wizji przeszłości. Nowe media umożliwiają bowiem wprowadzanie zaburzeń na linearnej osi czasu. Pozwalają chociażby zamieniać bieżące zdarzenia lub zdarzenia z nieodległej przeszłości we wspomnienia.

Wybrane przeze mnie zdjęcie przedstawia dwie młode dziewczyny w czasie wakacyjnego spaceru nad Wisłą (Fot. 3). Fotografują one swoje odbicie w okrągłym lusterku zawieszonym na żelaznej konstrukcji mostu (widocznej na pierwszym planie, nieostrej). Jest to zatem zdjęcie, które uwiecznia moment swego powstawania, dodatkowo ciekawe ze względu na ubrania dziewcząt; obie mają na sobie luźne dżinsy i białe bluzki na ramiączkach. Stwierdziły, w rozmowie ze mną, że to przypadkowa zbieżność, chociaż

Fot. 3, Spacer nad Wisłą. Źródło: portal społecznościowy Facebook



równie dobrze mógł to być pomysł jak *fajnie* razem wyglądać. Ale nie to jest najbardziej interesujące w tej sytuacji. Dostrzeżenie z nadwiślańskiej plaży zawieszonego w oddali, na podporze mostu, małego lusterka zainteresowało dziewczyny na tyle, że zdecydowały się zboczyć z trasy i skorzystać z okazji zrobienia zdjęcia. Fotografia nie była tylko sposobem udokumentowania zdarzenia, lecz stała się jego przyczyną. Podobne praktyki fotograficzne udało mi się zaobserwować także u innych osób. Oglądaniu zdjęć z wyjazdów wakacyjnych czy wycieczek szkolnych towarzyszą często opowieści o tym, jak trudno znaleźć dobry punkt do *cyknięcia fotki*, albo o celowym zatrzymywaniu się w konkretnym miejscu tylko po to, żeby zrobić ładne zdjęcie. W jednej z opowieści, dotyczącej wycieczki klasowej do Paryża, pojawił się opis długiej, fantazyjnej sesji fotograficznej na Polach Elizejskich, która tak pochłonęła jej uczestników, że nie zdążyli już dotrzeć pod samą Wieżę Eiffla; *na szczęście* mają ją na zdjęciach. Takie historie można interpretować, odwołując się do Sontag, według której współcześnie „podróż stała się strategią gromadzenia zdjęć” [453].

d) uwiecznianie chwili

Jak już wspomniałam wyżej, wielu badaczy społecznych analizujących fotografie rezygnuje z zajmowania się formą zdjęć (kolorem, światłem, ostrością, kadrowaniem), uznając za najciekawszy ich aspekt dokumentacyjny — temat wybrany przez osobę fotografującą i moment naciśnięcia przycisku. Pomijanie formy może być jednak poważnym błędem. Strona estetyczna zdjęcia również może wiele komunikować. Ciekawym zabiegiem np., chętnie wykorzystywanym przez badane przeze mnie osoby, jest postarzanie zdjęć za pomocą specjalnego programu komputerowego do obróbki zdjęć. Fotografie nabierają brązowych i sepiowych kolorów, pojawiają się na nich rysy, pęknięcia, ich brzegi (a mamy do czynienia ze zdjęciem cyfrowym!) wydają się zniszczone przez czas. Daje to możliwość skonstruowania fałszywego wspomnienia z przeszłości, za pomocą zdjęcia zrobionego przed chwilą. To też wyraz sterowania czasem za pomocą obrazu, w celu nadania im *klimatu*, co można rozumieć także jako

[453] S. Sontag, *O fotografii*, s. 17.

chęć nadania im znaczenia, a może i podkreślenia ich wartości. Co w takim razie oznacza zwrot *chęć uwiecznienia chwili*, często używany jako wyjaśnienie motywacji zrobienia zdjęcia? Czy chodzi o stworzenie reprezentacji, która będzie odwoływała się do konkretnego zdarzenia z życia i pozwoli wracać we wspomnieniach do przeszłości, czy o udokumentowanie jakiegoś fragmentu rzeczywistości, tak aby inni, których tu nie ma, których poznamy w przyszłości, mogli dzielić nasze doświadczenia? A może chodzi także o chęć wpisania przeżywanej chwili w jakiś szerszy kontekst, w „społeczne imaginarium” [454], czyli w konkretne obrazy (wizerunki) zastane w społeczeństwie? Jak podkreśla Sontag, „fotografie nie oddają po prostu realistycznie rzeczywistości. To rzeczywistość jest oglądana i oceniana ze względu na wierność fotografiom” [455]. Przed podróżą istnieją zatem konkretne oczekiwania odnośnie do tego, co się zobaczy i w czym weźmie udział. Fotografie (i powielane klisze wizualne pewnych miejsc, osób i zjawisk) zmieniły pojęcie rzeczywistości i realizmu. Niewątpliwie współcześnie intensyfikuje się potrzeba powtarzania tych klisz wizualnych. Dotyczy to w takim samym stopniu młodzieży, jak i osób w starszym wieku. Różnica polega na tym, że młodzież ma więcej narzędzi (czy też dostępne narzędzia są dla nich bardziej oczywiste), aby te klisze re-konstruować.

e) ożywianie przeszłości

Na profil na portalu społecznościowym trafia stare zeskanowane zdjęcie: matka z bujną fryzurą i dwójka kilkuletnich dzieci, podwórko nowo wybudowanego bloku z wielkiej płyty, duży wózek z czerwoną budą, na nogach jednej z dziewczynek grube pozwijane rajstopy, rozszerzane spodenki u drugiej (Fot. 4). To typowy obrazek z połowy lat 80.; podobny znajdzie się z pewnością w niejednym albumie rodzinnym. Bardzo istotne okazało się jednak jego funkcjonowanie w świecie wirtualnym. Zamieszczony w sieci, spotkał się z entuzjazmem znajomych: *O kurczę, ale wózek... i spodenki teraz bym takie chciał, to były czasy:))) Moda już nie ta, ale ja mam jeszcze stary kombinezon mojej mamy — mistrz!* Komentarze świadczą o tym, że estetyka sprzed kilkudziesięciu lat jest obecnie dla młodych ludzi zarazem znajoma i egzotyczna, a w tej egzotyczności atrakcyjna. Ten paradoks jest chyba sekretem rosnącej mody na styl *oldschoolowy*, który opiera się na odkrywaniu uroków przedmiotów i trendów z przeszłości; jest więc pokrewny stylowi *vintage*, chociaż ten powraca do jeszcze wcześniejszych epok. W *oldschoolu* chodzi o modę, muzykę, język, sposoby zachowania sprzed mniej więcej 20 — 30. lat. W modę tę wpisuje się upodobanie do starych zdjęć (zdjęć rodziców z czasów, kiedy byli młodzi) w ich warstwie estetycznej i sentymentalnej. Niewystarczająca jest już natomiast ich papierowa, analogowa forma, bo w takiej formie nie można się nimi dzielić albo jest to znacznie trudniejsze.

Procesy, którym zostało poddane to zdjęcie (digitalizacja, opublikowanie, komentowanie) oraz zachowania osób, które się z nim zetknęły, obrazują szersze zjawiska, trudne do wyjaśnienia bez znajomości praktyk podjętych przez młodych ludzi na portalu społecznościowym. Na przykładzie tego (zdigitalizowanego) zdjęcia widoczne jest np. istotne przesunięcie w sposobie wykorzystywania obrazów i fotografii. Typowa dla epoki analogowej, tradycyjna odbitka, odebrana z punktu fotograficznego (nieraz po wielu miesiącach od zrobienia zdjęcia), trafiała do albumu lub pudełka i czekała tam, często przez długie lata, żeby ktoś ją wyjął i obejrzał ponownie albo pokazał innej osobie. Proces powstawania zdjęcia

[454] L. Pauwels, *Zwrot wizualny w badaniach i komunikacji wiedzy. Kluczowe problemy rozwijania kompetencji wizualnej w naukach społecznych*, [w:] M. Frąckowiak, K. Olechnicki, *Badania wizualne w działaniu*, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2011, s. 34.

[455] S. Sontag, op. cit., s. 97.

Fot. 4, Zdjęcie z podwórka. źródło: portal społecznościowy Facebook



był więc z reguły długi, a jego żywot — rozciągnięty w czasie. Współcześnie ta sytuacja wydaje się odwrócona. Zdjęcia powstają błyskawicznie, właściwie równocześnie z naciśnięciem na „spust”; mają najczęściej dynamiczny żywot, ale też szybko odchodzą w niepamięć, zastąpione kolejnymi *fotkami* do skomentowania i *polubienia* na Facebooku. Dziewczyna, która opublikowała fotografię z lat 80., wykorzystała nowe media, żeby umożliwić jej drugie, dynamiczne życie. Młodemu ludziom, którzy “od zawsze” otoczeni są mediami cyfrowymi, stare, analogowe formy mogą wydawać się niedoskonałe. Tylko zdjęcia w formie cyfrowej umożliwiają cyrkulację — kopiowanie, przesyłanie, publikowanie,

komentowanie itd. Nie są obciążone swoją fizycznością. Można więc zinterpretować ten gest jako próbę uwolnienia wspomnień i ożywienia przeszłości.

f) opowiadanie siebie

To, co posiadaczka profilu na portalu społecznościowym zrobiła ze starym zdjęciem wyjętym z zakurzonego pudełka, jest nie tylko rodzajem archiwizacji, lecz także sposobem konstruowania własnej historii. Bez trudu orientujemy się bowiem, że to ona jest jednym z dzieci na zdjęciu. Użytkownicy internetu bardzo często wykorzystują sieć do komponowania opowieści o sobie. Duża część ich wirtualnej aktywności polega na opisywaniu swojej codzienności. Blogi, fotoblogi oraz profile na portalach społecznościowych można traktować jako rodzaj dzienników. Dziennik w tradycyjnej, *papierowej* formie charakteryzuje się linearnością, zarazem jest sposobem zatrzymywania i porządkowania czasu. Specyfika nowych mediów sprawia, że opowieść jest pokawałkowana, skonstruowana z tekstów i obrazów, które w pierwszej chwili nie składają się w spójną całość. Narracyjność zdaje się ustępować pola epizodyczności. Kolejność epizodów staje się coraz bardziej dowolna i płynna. Nie ma sekwencji zdarzeń, jest kolaż. Pozostawia to odbiorcom przestrzeń do interpretacji, pytań i komentarzy. Stają się oni współtwórcami czyjejś historii.

KOMENTARZ RED.: Roch Sulima stwierdził niegdyś, podczas dyskusji po moim wystąpieniu, w trakcie którego prezentowałam strukturę XX-wiecznego *pamiętnika* chłopskiego pisanego na papierze (była to struktura *wypracowania szkolnego* — wstęp, rozwinięcie, zakończenie), że badane przezeń kilkadziesiąt lat wcześniej zbiory pamiętnikarskie miały strukturę *kalendacza* szlacheckiego (czyli — jak to nazwał — *kolekcji tekstów*: obok zapisów typowo dziennikowych, o tym co się danego dnia wydarzyło, były tam przepisy na mole, czyszczenie sreber i konfitury, „filozoficzne” uwagi o życiu, wycinki prasowe, święte obrazki, fragmenty literackie, co udatniejsze cytaty i facecje itd.). Polecam to uwadze entuzjastów internetu, którzy, trawestując znane powiedzenie markizy de Pompadour, uważają często, iż: *avant nous le deluge*.

Siła dokumentów życia codziennego czy dokumentów autobiograficznych polega na tym, że w opisie codzienności jednostki kryje się obraz społeczności. W pojedynczej ludzkiej historii można dostrzec pewną większą całość i zrekonstruować dzięki temu ukryte mechanizmy społeczne lub pewne nieuświadomione struktury kształtujące kulturę (np. struktury związane z czasem, sposoby jego doświadczania i kontrolowania). W podobny sposób prywatne zdjęcia dokumentują indywidualny wymiar życia społecznego.

WNIOSKI

Obrazy cyrkulujące w wirtualnym świecie dają młodym ludziom kontrolę nad czasem, w pewnym sensie pozwalając im wpływać na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy jest to władza rzeczywista, czy wymaginowana, natomiast niezaprzeczalny jest fakt, że połączenie wizualności, nowych technologii oraz możliwości twórczych młodzieży powoduje wyraźne zawirowania w doświadczaniu linearnego przebiegu czasu.

Zdaję sobie sprawę z trudności, które może nastroić analiza praktyk fotograficznych. Widzę tu

przynajmniej dwa problemy. Pierwszy to zaskakująca w swej dynamiczności i stale rosnąca mobilność samych badanych (okazują się najczęściej bardziej mobilni od badaczy). Już nastoletnia młodzież obecnie zwykle znacznie biegłej posługuje się technologiami niż badacze (nawet młodzi). Dużym wyzwaniem jest też zrozumienie ciągle zmieniającego się języka zaawansowanych i wytrawnych użytkowników internetu. Dlatego relację pomiędzy badaczem a badanym trzeba postrzegać jako formę współpracy i uczenia się od siebie nawzajem. Badacz musi być gotowy na wejście w rolę ucznia. Musi być otwarty na poznawanie perspektywy młodych ludzi. Powinien umieć przyznawać się do tego, że pewne aspekty internetowej rzeczywistości są dla niego zagadkowe, i wyrażać gotowość ich zgłębiania przez współpracę z badanymi. Po drugie, wyzwaniem jest charakter danych otrzymywanych w trakcie badania — subiektywnych, będących wyrazem jednostkowych opinii, niejednoznacznych, trudnych do interpretacji. Można wysunąć zarzut, że wyniki takich badań są niewiarygodne. Nie ma tu zapewne innego rozwiązania niż otwarte mówienie o konieczności stosowania podejścia refleksyjnego w analizie takich praktyk. Można też wprost odwoływać się do intuicji badacza, co sugeruje Richard Hoggart: „Podobnie jak wtedy, gdy oceniamy charakter jednostki, aby uchwycić charakter społeczeństwa, żadne dokumenty, żadna statystyka, żadne obiektywne pomiary nigdy nie zastąpią jednego intuicyjnego rzutu oka” [456].

UWAGA RED.: sama intuicja to w nauce zdecydowanie za mało. W moim przekonaniu zalecenie to nie ma sensu bez systematycznego praktykowania badań, albowiem dawno już powiedziano, iż *praktyka czyni mistrza*. Nie daj Boże zatem, by młody badacz uwierzył w ten (wyrwany z kontekstu) cytat. Jak zauważa Antonina Kłoskowska w przedmowie do najbardziej znanej pracy Hoggarta, on sam opierał się nie tylko na potocznie rozumianej intuicji, ale również na swej wiedzy historyka i pedagoga, na wspomnieniach z młodości oraz obserwacjach, a to już całkiem skomplikowany warsztat badacza. Por. A. Kłoskowska, Przedmowa, [w:] R. Hoggart, *Spojrzenie na kulturę robotniczą w Anglii*, Warszawa 1976, PIW, ss. 6–9.

Warto też pamiętać, że — jak pisze David Silverman — „wybór metody powinien odzwierciedlać całościową strategię badawczą” [457]. Jest ona zatem wtórna wobec ogólnego podejścia do tematów badawczych.

[456] R. Hoggart, *Foreword*, [w:] E. Goffman, *Gender Advertisements*, London, Macmillan 1979, za: P. Sztompka, op. cit., s. 23. Uwaga red.: sama intuicja to w nauce zdecydowanie za mało. W moim przekonaniu zalecenie to nie ma sensu bez systematycznego praktykowania badań, albowiem dawno już powiedziano, iż *praktyka czyni mistrza*. Nie daj Boże zatem, by młody badacz uwierzył w ten (wyrwany z kontekstu) cytat. Jak zauważa Antonina Kłoskowska w przedmowie do najbardziej znanej pracy Hoggarta, on sam opierał się nie tylko na potocznie rozumianej intuicji, ale również na swej wiedzy historyka i pedagoga, na wspomnieniach z młodości oraz obserwacjach, a to już całkiem skomplikowany warsztat badacza. Por. A. Kłoskowska, Przedmowa, [w:] R. Hoggart, *Spojrzenie na kulturę robotniczą w Anglii*, Warszawa 1976, PIW, ss. 6–9.

[457] D. Silverman, *Prowadzenie badań jakościowych*, WN PWN, Warszawa 2010, s. 149.

**O DYSKURSACH NAUKOWYCH
ORAZ FUNKCJONOWANIU
BADACZA-EMPIRYKA
W ŚRODOWISKU NAUKOWYM
(i nie tylko o tym)**

**BARBARA FATYGA, PRAKTYKI
BADAWCZE NA SKRZYŻOWANIU
RÓWNOLEGŁYCH DYSKURSÓW.
WSTĘPNY PRZEGLĄD ZAGADNIEŃ
DO ANALIZY KULTURALNYCH
DYSKURSÓW O KULTURZE**

181

Abstrakt

Najpierw wskazuję jak rozumiem pojęcia tekstu i dyskursu. Wyjaśniam także tytułowy paradoks, omawiając kwestię równoległych i krzyżujących się dyskursów, aby pokazać, że tytuł wcale nie jest ani pozbawiony sensu, ani absurdalny. Przedstawiam koncepcję dyskursu jako wiązki z wyrazistym rdzeniem oraz wiązki bezrdzeniowej, jednocześnie zarysowując wstępną typologię tak ujmowanych dyskursów w nauce i na jej wybranych obrzeżach. Wreszcie podaję kilka przykładów trudności związanych z operacjonalizacją pojęć, niezbędnej, jeżeli dyskurs teoretyczny ma przekroczyć granice spekulatywności i stać się z jednej strony podstawą, z drugiej zaś punktem dojścia w badaniach empirycznych. W końcu o to nam wszystkim chodzi!

TEKSTY, DYSKURSY I ICH METAFORY

Za Peterem Stockwellem przyjmuję bardzo prostą, a zarazem — jak sądzę — inspirującą i wydajną poznawczo definicję dyskursu jako „tekstu w użyciu” [458]. Co prawda autor ten uważa ją za zdecydowanie niewystarczającą, z czym należy się zgodzić. Warto zauważyć, że takie ujęcie pomija (a co najmniej marginalizuje) problematykę wytwarzania tekstów, która jest jedną z najważniejszych, wręcz konstytutywnych, praktyk umożliwiających pojawienie się jakiegokolwiek dyskursu. Odnoszę się raczej do wielokrotnych użyć tekstu, których początkiem jest, co oczywiste, jakieś jego wytworzenie. Można tu mówić zarówno o używaniu, jak i o użytkowaniu tekstu. Sądzę, że rozróżnienie tych dwóch terminów może być przydatne, albowiem, jak pouczają słowniki, użytkowanie jest przede wszystkim korzystaniem [459], zaś używanie jest raczej posługiwaniem się czymś lub kimś, stosowaniem, (ale też konsumowaniem); może nawet mieć ludyczny i hedonistyczny odcień znaczeniowy, jak choćby w zwrocie *używać życia*. (Ponieważ dzisiejsza moda naukowa wymaga przede wszystkim solennego i „zaangażowanego” ponuractwa, warto

[458] P. Stockwell, *Poetyka kognitywna. Wprowadzenie*, Universitas, Kraków 2006, ss. 239–40.

[459] W związku z tym „użytkowanie” wydaje się terminem węższym, aczkolwiek wypada zaznaczyć, że pola znaczeniowe tych pojęć nie są zbyt precyzyjnie wyznaczone, a zaproponowane rozróżnienie opiera się na intuicjach językowych.

pamiętać o ludycznych użytkach i pożytkach z tekstów kultury!). A zatem, wykorzystując wprowadzone rozróżnienie, opiszę teraz jak można używać tekstów lub je użytkować. Użytkuję przede wszystkim tekst gotowy, np. — jeżeli chodzi o klasyczny tekst pisany — czytając go, przepisując, streszczając, omawiając czy też cytując. Robię to w sposób szczególnie godziwy i szlachetny, kiedy tekst staje się obiektem moich przemyśleń i gdy, dzięki nim, potrafię go udoskonalić. (Użytkowanie tekstów w nauce jest zatem na ogół pragmatyczne, ale powinno też mieć ten autoteliczny wymiar doskonalenia, czyli przyczyniać się do rozwoju teorii, postępu w metodologii, tworzenia wspólnoty naukowej — o czym obszerniej piszę nieco dalej) [460]. Używam tekstów, aby w ogóle móc żyć; komunikować się i działać. Widać więc od razu, że dalej będzie mowa przede wszystkim o tekstach naukowych (w wersjach zarówno pisanych, jak i oralnych), ale także o tekstach kultury w rozumieniu szkoły tartuskiej [461] — w tym również o pewnych zachowaniach grupowych. Badacz, jak i badani przezeń ludzie, zarówno wytwarzają teksty i używają ich, jak i użytkują je w trudnej do wyobrażenia skali: poprzez miliardy codziennych i odświętnych, banalnych i niebanalnych *uzusów*. Gdy badacz zaczyna się zajmować dyskursami jako używaniem i użytkowaniem tekstów, same teksty nie przestają być dlań ważne, chociażby dlatego, że — dzięki swemu intencjonalnemu charakterowi — wskazują one i określają sytuacje, w których mogą być stosownie bądź niestosownie użyte, oraz — w jakimś stopniu, co do którego czasami trudno się zgodzić — określają sposoby swego użycia [462]. Perspektywa badania tak rozumianych dyskursów wyklucza postrzeganie tekstów jako statycznych, niezmiennych, a przy tym dosyć bezwładnych i biernych obiektów rozmaitych praktyk, w tym w szczególności praktyk badawczych. Proponowane podejście uprzywilejowuje bowiem perspektywę, w której tekst pozostaje „otwarty” [463] i w pewien sposób aktywny podczas użytkowania: najpierw w procesie swego wytwarzania (które — jak już wskazałam — też jest wielokrotnym używaniem), a potem w „hipertekstowym” sposobie funkcjonowania, który może powodować — i, jak zobaczymy dalej, na ogół powoduje — jego rozmaite zmiany. Z takiego punktu widzenia bardzo istotne stają się zatem interakcje z tekstem zarówno nawiązywane przez autora [464], jak i przez innych użytkowników (lub brak tego rodzaju interakcji — zob. niżej) oraz cała gama kontekstów, które warto by tutaj brać pod uwagę.

Trudno w krótkim szkicu systematycznie wymienić i objaśnić wszystkie typy kontekstów, ale trzeba przynajmniej wskazać takie, które stanowią fizyczne i/lub intelektualne sąsiedztwo używanego tekstu (w specyficznym łańcuchu syntagmatycznym — o charakterze metonimii), albo takie, które wchodzą z nim

[460] I tym razem w tle wywodu pojawia się Max Weber, a ściślej jego praca *Nauka jako zawód i powołanie*, [w:] M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1987.

[461] Jurij Łotman i Boris Uspieński w klasycznym artykule, *O semiotycznym mechanizmie kultury*, piszą, że „kulturę w ogóle można potraktować jako zbiór tekstów [...], teksty zaś traktowane będą jako *realizacja kultury*”. (podkr. moje — B. F.). Zob. E. Janus, M. R. Mayenowa (red.), *Semiotyka kultury*, PIW, Warszawa 1977, s. 156.

[462] John L. Austin, *Jak działać słowami*, (w:) tegoż, *Mówienie i poznawanie*, PWN, Warszawa 1993; por. też tekst Tomasza Olczyka w niniejszej publikacji.

[463] Otwartość tekstu jest tu rozumiana na sposób Umberto Eco, który o pewnym typie tekstów (o „dziełach”) pisał elegancko: „Przez «dzieło» zaś rozumiem przedmiot o takich właściwościach strukturalnych, które wprowadzają na różnorodne interpretacje dokonywane z coraz to nowych punktów widzenia, ale zarazem je harmonizują”. Zob.: U. Eco, *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, Czytelnik, Warszawa 1994. s. 6.

[464] W wypadku autora brak interakcji może mieć miejsce dopiero po „poczęciu” tekstu, inaczej — co oczywiste — nie ma mowy o autorstwie.

w relacje intelektualnego podobieństwa (w ciągu paradygmatycznym — o charakterze metafory) [465]. Zauważmy, że w przywołanym rozróżnieniu łańcuch syntagmatyczny tworzy zasób tekstowy zwany erudycją, zaś ciąg paradygmatyczny zwykle powstaje w wyniku oryginalnej twórczości lub wynalazczości. Zazwyczaj w realnych praktykach działa tu prawidłowość opisana przez Edmunda Leacha, polegająca na przeplataniu się i przenikaniu tych dwóch typów kontekstów (erudycji i twórczości) w trakcie „transformacji metonimiczno — metaforycznych”. Widać to wyraźnie chociażby w opisie relacji łączących dany tekst z innymi tekstami. Jak stwierdził Gerard Genette, mogą one mieć charakter:

- intertekstualny, gdy w jednym tekście zawierają się inne teksty, takie jak cytaty czy aluzje;
- paratekstualny, gdy inne teksty odnoszą się do tytułów lub przedmów;
- metatekstualny, gdy jeden tekst komentuje inny;
- hipertekstualny w wypadku nawiązań i rozwinięć, analiz i interpretacji tekstu wcześniejszego

w tekście późniejszym;

— architekstualny, gdy nawiązania zachodzą w obrębie całych gatunków tekstów [466]. Dla porządku dodam, że — z punktu widzenia wytwórcy tekstów — proces nabywania erudycji przepleciony z procesem twórczym dają razem określoną kompetencję kulturową. Ta zaś w wypadku badacza wyraża się nie tylko w konkretnych umiejętnościach prowadzenia badań, (w tym, w stosowaniu specyficznego *savoir vivre'u*) czy w umiejętności dyskusowania o teoriach, ale też w takich, idiosynkratycznych kategoriach jak: doświadczenie (zwykle unikalne), intuicja badawcza (wielokrotnie przywoływana przez autorów niniejszej książki) a nawet sposoby przeżywania emocji i panowania nad nimi w sytuacjach trudnych, których — wszak nie tylko w terenie, ale i w sali seminaryjnej i przed ekranem komputera — nie brakuje [467].

Użytkowanie (i używanie) tekstu wytwarza nie tylko różnorodne relacje, lecz również ciekawe konteksty; takie chociażby jak pretekst, posttekst i in. (O niektórych z nich wspominam dalej, omawiając koncepcję wiązki dyskursu). To jednak jeszcze nie wszystko, bowiem — jak zauważają kognitywiści — w radykalniejszym ujęciu dyskursu zwraca się również uwagę na fakt, że chodzi tu nie tylko o kontekst i interakcję lecz także o to, iż język stale podlega społecznym negocjacjom. Dotyczy to np. decyzji w zakresie zastosowania przez komunikujące się osoby konkretnego stylu (czyli sposobu ukształtowania wypowiedzi, polegającego na wyborze, interpretacji i konstrukcji danego materiału językowego), rejestru (dopasowania różnych elementów wypowiedzi do sytuacji), akcentu (uwypatnień stosowanych w wypowiedzi) czy dialektu (odmiany języka), w których wypowiedane są poszczególne kwestie. To ważne, bo właśnie po stylu, rejestrze, akcencie i dialekcie rozpoznają się użytkownicy tekstów. Zaś dzięki posługiwaniu się podobnymi lub tymi samymi zasobami mogą tworzyć różnorodne wspólnoty (przez Stockwella nazywane społecznościami dyskursu) [468]. Są one niekoniecznie stabilne i trwałe, ale doraźnie bywają eufunkcjonalne zarówno wobec intelektualnych, jak i emocjonalnych potrzeb swych

[465] Odwołuję się tu do rozróżnień Edmunda Leacha z tekstu *Kultura i komunikowanie. Logika powiązań symbolicznych. Wprowadzenie do analizy strukturalnej w antropologii społecznej*, [w:] E. Leach, A. Greimas, *Rytuał i narracja*, PWN, Warszawa 1989.

[466] G. Genette, *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*, [w:] Henryk Markiewicz (red.), *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, t. 4, cz. 2, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1992; oto swego rodzaju receptura na „alchemię tekstu” naukowego.

[467] Por. w niniejszej publikacji Dyskusję członków ZMBK ISNS UW oraz teksty opisujące konkretne badania terenowe na poziomie etnograficznych detali praktyk badawczych.

[468] P. Stockwell, op. cit., s. 48.

członków, czyli są właśnie takie jak te, które opisał w swojej głośnej pracy Michel Maffesoli [469]. Moim zdaniem, w dzisiejszej nauce ten proces rzadko tworzy klasyczne szkoły naukowe, często zaś przyczynia się — niestety — do powstawania mało lojalnych *naukowych dworów* lub — w najgorszym wypadku — *naukowych mafii* [470]. Każdy, kto uczy innych — mogłoby się wydawać — w gruncie rzeczy też ich wychowuje. Wielu nauczycieli akademickich ma zatem wychowanków, niektórzy szczęśliwcy mają własne szkoły naukowe, a wszyscy ze swymi uczniami i współpracownikami tworzą — chcąc nie chcąc — sytuacyjne wspólnoty dyskursu. Z tego punktu widzenia można podzielić się jeszcze jedną gorzką uwagą. Prawie każdy znany mi nauczyciel akademicki sromotnie przegrywa obecnie ze złymi nawykami wyniesionymi przez jego wychowanków z niższych poziomów edukacji oraz z niskich lotów przekazami kultury popularnej. (Wielu zresztą owe nawyki podziela lub nie widzi nic złego w ich szerzeniu się). Silniej i trwalej kształtują one współcześnie style, rejestry, akcenty i dialekty *naukowego* dyskursu, niż mógłby to uczynić subtelny (i przez to zapewne nieczytelny, anachroniczny też już chyba) proces przekazywania (dobrych) wzorów przez obcowanie. I tak np.: używanie eleganckiej, prostej, jasnej i bogatej polszczyzny nie jest ambicją kolejnych kohort młodych uczonych. Co więcej, nie widzą oni często związku pomiędzy stylem, rejestrem, akcentem i używanym dialektem a logiką wypowiedzi, pomiędzy kompozycją a siłą i jakością argumentacji czy dyscypliną wypowiedzi. Ale dość o tym...

RÓWNOLEGŁOŚĆ I KRZYŻOWANIE SIĘ DYSKURSÓW

Wiadomo, że jeżeli mówimy o „dyskursach równoległych” (np. toczących się w dwóch lub większej liczbie odrębnych dyscyplin), to — w świetle metaforyki wywodzącej się z geometrii euklidesowej — stwierdzenie, że mogą się one krzyżować, jest absurdalne. Z doświadczenia wiemy jednak, że w praktyce życia naukowego całkowita nieprzenikalność i *niestykalność* dyskursów równoległych w żadnym punkcie jest chybioną metaforą, zwłaszcza w obrębie dyscyplin zajmujących się *tym samym* lub podobnym przedmiotem. Przez granice dyscyplinarne, ustanowione na ogół formalnie (zwykle w oparciu o specyficzną logikę instytucjonalną), przenikają zarówno pojęcia, jak i perspektywy, podejścia oraz teorie. W ten sam sposób upowszechniają się metody i techniki badawcze. Warto więc w tym kontekście zauważyć, że geometrie nieeuklidesowe mogą dostarczyć humanistyce innej metaforyki, zdecydowanie bliższej stanowi faktycznemu. Np.: w geometrii rzutowej proste równoległe przecinają się (co prawda dopiero w punkcie umieszczonym w nieskończoności). Z kolei, w geometrii eliptycznej — piąty postulat Euklidesa, dotyczący równoległości, został odrzucony na rzecz postulatu mówiącego, że każde dwie proste przecinają się w jakimś punkcie. Geometria euklidesowa jest geometrią przestrzeni „płaskich”. Przestrzenie naszych dyskursów *płaskie* być nie powinny — i nie są, jeżeli przyjrzymy się ich wzajemnym, dynamicznym położeniom i stanom.

Skoro zatem tytuł niniejszego tekstu nie wydaje się już absurdalny, to wypada zapytać, gdzie (w jakiej przestrzeni lub przestrzeniach) mogą się krzyżować dyskursy, tylko formalnie (instytucjonalnie) i pozornie, równoległe. Otóż dosyć łatwo można wskazać co najmniej jedną taką przestrzeń: w naukach

[469] M. Maffesoli, *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, WN PWN, Warszawa 2008.

[470] Naukowe dwory są *ex definitione* nielojalne wobec swych władców, bowiem czyż nie chodzi tu zawsze o *zabicie Mistrza* i zajęcie jego miejsca? Problem dzisiaj leży raczej w STYLU prób tego *uśmiercania* niż w samym wzorze kulturowym; *naukowe mafie* to już poważniejsza sprawa: powstają one kiedy quasi-Mistrzowie nieodwracalnie korumpują i/lub demoralizują swoich uczniów i współpracowników.

o kulturze jest to — np. — przestrzeń praktyk badawczych *opakowanych* w rozmaite dyskursy teoretyczne, quasi — teoretyczne i — wywodzące się z nich w sposób mniej lub bardziej uświadamiany sobie przez konkretnych badaczy — dyskursy metodologiczne. Inną tego typu przestrzenią są praktyki kulturowe, rozumiane tutaj jako uporządkowane, czyli posłuszne pewnym wzorom, ludzkie zachowania, tworzące procesualne całości o autotelicznym bądź instrumentalnym charakterze. Są one wielorako uwarunkowane aksjologicznie i znaczeniowo, a także wyposażone w złożone sieci wartości i znaczeń [471]. Spośród ogółu tych praktyk szczególnie interesujące, z przyjętego tu punktu widzenia, wydają się te, które przekraczają granice swoich wyspecjalizowanych „prowincji znaczenia” czy też swoich światów — mówiąc językiem Alfreda Schütza [472]. Wokół tych praktyk także „owijają” się i przenikają je nie tylko teorie i metodologie naukowe (tych akurat jest tu najmniej), lecz przede wszystkim rozmaite quasi — naukowe „podejścia”, doświadczenia ich wytwórców i użytkowników, w większym lub mniejszym stopniu zestereotypizowane i zrutynizowane. O niektórych z nich jeszcze tu wspomnę.

Na koniec tej roboczej charakterystyki koncepcji tekstu i dyskursu warto podkreślić, że z faktu krzyżowania się lub składania dyskursów nie wynika automatycznie ani zrozumienie czegokolwiek, ani porozumienie między kimkolwiek lub z kimkolwiek. Wspomniana wcześniej erudycja może być bowiem polem martwych dyskursów, których położenie względem siebie naprawdę nie ma już żadnego znaczenia, może poza ludycznym lub ironicznym, które — co oczywiste — dostrzega raczej odbiorca tekstu niż jego nadawca. Natomiast erudycja — traktowana jako zasób otwarty i bezustannie się tworzący, konfigurujący i rekonfigurujący, czyli użytkowana i używana w praktykach kulturowych; w szczególności w ich naukowych odmianach — może dawać zarówno zrozumienie, jak i porozumienie.

KULTURALNE DYSKURSY O KULTURZE

Dwa „ekscentryczne” sformułowania w jednym tytule to — jak się wydaje — o jedno za dużo. Pierwsze (pozorny paradoks tytułu głównego) już wyjaśniłam, co zatem ma znaczyć drugie (z podtytułu)? Dyskursy o kulturze stanowią niezwykle rozległy obszar. Naukowe dyskursy o kulturze są tylko jego niewielkim fragmentem, albowiem nauka jest częścią kultury. Ten subdyskurs nie jest jednak na pewno dominujący. Tradycyjnie zalicza się go do kultury tzw. wysokiej lub uważa za jedną z *właściwych* dziedzin „wąsko” i wartościująco rozumianej kultury. Z tych powszechnie znanych faktów wynika jednak wiele kłopotów badaczy kultury, zwłaszcza gdy ci chcą prowadzić badania stosowane i to zwłaszcza w zakresie współczesności. W takim wypadku bowiem ich sytuacyjne wspólnoty dyskursu natychmiast się poszerzają, przekraczając względnie znajome ramy akademickiej dysputy. Brak zrozumienia i porozumienia staje się codziennym doświadczeniem badacza, szczególnie gdy podejmuje się on rolę: eksperta, popularyzatora wiedzy, twórcy i realizatora badań czy nawet gdy, po prostu, próbuje stać się partnerem w dyskursie *kulturalnego towarzystwa* [473]. Podobnie codziennym składnikiem doświadczenia w tego typu relacjach

[471] Zob. B. Fatyga, *Praktyki kulturalne*, <http://www.obserwatoriumkultury.pl/dict,pl,slovniki-terminow-uzywanych-w-ozk,272.html>.

[472] A. Schutz, *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*, [w:] E. Mokrzycki (red.), *Kryzys i schizma*, PIW, Warszawa 1984; por. też: A. Manterys, *Wielość rzeczywistości w teoriach socjologicznych*, PWN, Warszawa 1997.

[473] Jeden ze szczególnie bulwersujących przykładów podejmowania przez badaczy dialogu z *kulturalną elitą* będzie mieć zapewne finał w sądzie (Aleksander Tarkowski vs Maciej Strzębosz w dyskursie *nomen omen* Obywateli Kultury toczonym na forum internetowym).

jest uczucie irytacji wzbudzone przez przeinaczanie myśli, niechęć do słuchania ze zrozumieniem, wreszcie lekceważenie, bo *my praktycy* (twórcy, artyści, politycy, dziennikarze itd...) WIEMY LEPIEJ. W całości niniejszego tekstu nie jest to wątek główny, ale warto go tutaj zasygnalizować: dyskursy o kulturze wcale nie muszą, *ex definitione*, być kulturalne, to znaczy oparte na zasadzie grzeczności [474], czyli mówienia do interlokutora z sensem, ale też słuchania go z intencją zrozumienia. (Powracam jeszcze raz do tego zagadnienia opisując koncept dyskursów widmowych w nauce).

PRZYKŁADOWE TYPY WIĄZEK DYSKURSU

Teraz przedstawię kilka przykładowych dyskursów, a właściwie ich wiązek. Również tę koncepcję warto nieco rozjaśnić. Wiązkę można rozumieć jako zespół relacji jednego tekstu (jako realizacji danej kultury) z innym albo nawet jako zespół różnych realizacji „tego samego” tekstu, który nieco dalej nazywam rdzeniowym.

Weźmy zatem pierwszy, przykładowy, dyskurs: opiera się on na języku specyficznej teorii kultury, a przede wszystkim metodologii jej badania, którą próbujemy budować w naszym zespole. Jednakże, skoro dyskurs jest tekstem w użyciu, to warto przyrzeć się temu, jak się aktualizuje właśnie jako wiązka użyć. Wiadomo iż, tekst, aby zaistnieć, musi mieć źródło (nadawcę lub nadawców). Prosty kontekst sytuacyjny związany z jego powstaniem polega na interakcji wiedzy, doświadczenia i doraźnych olśnień w umyśle autora, a następnie — współcześnie — na interakcji autora z komputerem, dzięki któremu tekst się „materializuje”, a właściwie eksternalizuje. Gdy autor go poprawia, modyfikuje sens, wydłuża lub skraca itd., wówczas mamy do czynienia z interakcjami (a także z użyciami i użytkowaniem) zasadniczo tego samego rodzaju. Tę pierwszą wiązkę dyskursu można nazwać podstawową lub rdzeniową [475]. Ów oryginalny (rdzeniowy) tekst jest używany dalej, tworząc kolejne wiązki dyskursów. W praktyce akademickiej — przynajmniej takiej, jaką poznała dotąd autorka niniejszej pracy — tekst wchodzi do rozmaitych obiegu, nie tylko tworząc najrozmaitsze wiązki dyskursów, lecz także zmieniając się *po drodze* — czasem nie do poznania. Pierwszy z tych obiegu dotyczy życia i użycia tekstu jeszcze przed jego publikacją. Tekst, po wytworzeniu go, jest bowiem użytkowany przez autora w trakcie seminarium jego zespołu, a więc także przez członków tego zespołu podczas dyskusji. Tam przechodzi *próbę ognia*, co zwykle winno skłonić autora do kolejnych modyfikacji — chociażby uściśleń. Autor powraca więc do używania tekstu, a gdy dobiega ono końca, kończy się też nieodwołalnie jego „alchemiczna” (por. przyp. 9) relacja z tekstem. Kiedy bowiem dokonuje jego korekty przed drukiem, raczej użytkuje go *na zimno* niż żyje *życiem wewnętrznym* stworzonego przez siebie dzieła. Z punktu widzenia odbiorców już w trakcie seminarium kończy się władza autora nad sposobem używania i użytkowania tekstu. Uczestnicy

[474] Pisałam o tym kilkakrotnie, m.in. w artykułach: *O niefortunnym spotkaniu Dziennikarza z Ekspertem — propozycja badawcza i wstępne wnioski z obserwacji uczestniczącej*, [w:] „Societas/Communitas”, nr 2/2006; *Źródła trudności komunikacyjnych w dyskursie o edukacji kulturalnej i animacji kultury* [w:] „Kultura Współczesna”, nr 4 (62), 2009, ss. 51–58 oraz w tekstach publicystycznych: *Przed europejskim kongresem kultury: Samowykluczenia* [w:] „Dwutygodnik”, nr 10, 2009, www.dwutygodnik.com, *Impresje po Kongresie kultury polskiej — a może by tak: Konfraternia Wariatów*, 2009, www.edukultura.pl i *Grzech, pokuta, odkupienie... a walizka na peronie C*, [w:] „Dwutygodnik”, nr 13, 2009, www.dwutygodnik.com.

[475] W wypadku tego tekstu, zgodnie z zasadą zespołowej pracy nad niniejszą książką, zaproponowaną przez jej Redaktorki, modyfikacje i rozwinięcia pojawiły się po uwagach pierwszego Czytelnika, którym był dr Tomasz Olczyk. Chciałabym skorzystać z okazji, by podziękować Mu za te uwagi i sugestie.

seminarium mogą zacząć korzystać z tekstu, użytkując go niekoniecznie w zgodzie z intencjami autora. Warto jednak pamiętać o tym, że — w idealnej sytuacji — splatanie się użyć i użytków z rozmaitych tekstów wytwarza w końcu zarówno wspólne podejście teoretyczne, jak i wspólny język, nie mówiąc już o więzi i morale zespołu, który ma poczucie osiągania tych wartości we wspólnocie naukowej. Z drugiej strony, seminarium jest miejscem, w którym dyskurs (używanie i użytkowanie tekstu lub tekstów) może wytwarzać w większym stopniu poczucie wspólnoty niż teoretyczny kanon (czyli wspólnie wytworzone teksty rdzeniowe), co do którego istnieje pełne porozumienie. Gdyby seminaRIA zwykle produkowały dyskursy kanoniczne i kanony teoretyczne, mielibyśmy do czynienia z bardzo licznymi szkołami naukowymi w czystej postaci. To jednak, jak wiadomo, zdarza się rzadko, bowiem porozumienie, o którym wcześniej była mowa, bywa raczej chwilowe niż trwałe.

Kolejna wiązka dyskursu wiąże się inną praktyką akademicką — nauczaniem. Nasz przykładowy tekst używany jest na wykładzie lub innych zajęciach. Jest zapamiętywany (przynajmniej do czasu egzaminu) [476], mniej lub bardziej dokładnie notowany przez słuchaczy i zaczyna żyć własnym życiem, poza kontrolą autora. Niestety, ów oryginalny, autorski tekst coraz częściej jest przyswajany w stanie rozproszonej uwagi, więc gdy powraca do autora, np. w trakcie egzaminu lub później, czasami trudno go rozpoznać. Często zdarza się i tak, że studenci, traktujący studia jak kiepską usługę dydaktyczną, a nie okazję do zdobywania wiedzy, nie są zdolni ani do konstruowania własnych, otwartych zasobów erudycyjnych, ani do wplatania ich we własne twórcze myślenie. Kompetencja kulturowa w podanym wyżej sensie nie ma szansy się rozwinąć. Z drugiej strony — na szczęście — ciągle jeszcze zdarzają się studenci, z którymi można nawiązywać partnerską dyskusję, a wtedy funkcjonowanie tej wiązki nie różni się specjalnie od, opisanego wyżej, przypadku seminarium. W pozostałych — *nomen omen* — wypadkach tekst staje się, w gruncie rzeczy, pretekstem do tworzenia innych dyskursów niż okołordzeniowe. Mogą to być dyskursy nastawione, jak widzieliśmy, na wytworzenie wspólnoty (częściej towarzyskiej niż wspólnoty wiedzy), *dworu* lub *mafii* albo na funkcje pragmatyczne — np.: kiedy nieuważne notatki naszego studenta zasilą jakiś portal *samopomocowy* typu *ściąga.pl*, a także gdy, użyte naiwnie i w dobrej wierze, staną się podstawą hasła w Wikipedii [477]. W tym miejscu chciałabym się podzielić jeszcze jedną refleksją: każdy, kto prowadził praktyki terenowe lub włączał w swoje projekty badawcze studentów, wie, iż uczą się oni wtedy szybciej i lepiej. A już na pewno lepiej rozumieją związki między teorią, metodą i empirią, (w tym też z praktycznym wykorzystywaniem wyników). Jeżeli studenci towarzyszą nam od początku powstawania projektu badań empirycznych i są traktowani jak „poważni” członkowie zespołów badawczych, to zyskują doświadczenie pracy we wspólnocie naukowej najwyższego lotu. Nie trzeba tu też chyba dodawać, że taki sposób pracy wzbogaca także dojrzałych badaczy.

Kolejne obiegi tekstów są już związane z ich publikowaniem [478]. Jeśli opublikowany tekst jest

[476] Formuła *zakuć, zdać, zapomnieć* jako taka nie jest może dzisiejszym studentom znana, ale zachowania, o których mówi, są coraz popularniejsze.

[477] Doceniam wysiłki społeczności Wikipedystów, ale zbyt często polska odmiana tej encyklopedii jest bardzo rozczarowująca, zaś reguły tworzenia haseł wielu starszym i kompetentnym autorom mogą się wydawać trudne do przyswojenia lub nawet uwłaczające ich autorytetowi. W tej sprawie por. też: D. Jemielniak, *Życie wirtualnych dzikich. Netografia Wikipedii największego projektu współtworzonego przez ludzi*, Wydawnictwo Poltext, Warszawa 2013.

[478] Publikacje w internecie mogą jednak — jak pokazywałam wyżej — dotyczyć tekstów „ułamnych” czy „niegotowych” i nie muszą wiązać się z zespołem tradycyjnych czynności, o których się myśli, gdy używa się nazwy „publikacja”. Sama kilkakrotnie na stronie internetowej prowadzonej przeze mnie specjalizacji „publikowałam” szkice i inne „niegotowe”

dyskutowany, cytowany i krytykowany, to wytwarza następne wiązki dyskursów. Pominę tu problematykę modelowego czytelnika i modelowego odczytania [479], ale gwoli zbliżenia się do historycznej prawdy warto przypomnieć, że kwestia prawidłowego odczytania nie jest w nauce jednoznaczna. Nowe, interesujące teksty rdzeniowe rodziły się czasami (i zapewne będą się rodzić) z odczytań błędnych lub niedokładnych. Jednym z najbardziej znanych przypadków tego rodzaju jest odczytanie dzieła Edmunda Husserla przez Alfreda Schütza. Najczęściej jednak w nauce ceni się odczytania (użytki) prawidłowe, rzetelne i krytyczne, zwłaszcza jeżeli prowadzą one do ulepszenia tekstu rdzeniowego. Problemem może tu być co najwyżej wyznaczenie granicy między tekstem zmodyfikowanym a nowym tekstem rdzeniowym. (Umberto Eco odróżnia interpretację — jako odczytanie właściwe — od użycia tekstu, które według niego nie jest spętane żadnymi rygorami [480]). Warto przy okazji zauważyć, że tak jak pominęłam opis powstawania tekstu, tak też pomijam tutaj spory toczony w całej humanistyce na temat pojęcia interpretacji.

We współczesnych praktykach naukowych pojawiają się też rozmaite wiązki dyskursów pozornych. Jedna z nich — związana z cytowaniem tekstu rdzeniowego — wydaje się szczególnie irytująca. Przyjrzyjmy się przez chwilę typowym pracom sprawozdającym przeprowadzone badania. We fragmencie tekstu omawiającym stan literatury przedmiotu autor na pierwszych stronach cytuje, dajmy na to, tzw. szeroką, antropologiczną definicję kultury Antoniny Kłoskowskiej. Czasami nawet twierdzi, że to na tej definicji opiera się jego własna koncepcja i, że to z niej wyprowadził operacjonalizację pojęć konieczne do uzasadnienia metod badawczych. Cóż z tego, skoro w dalszych partiach tekstu (a w szczególności w części poświęconej badaniom) nie zdołamy odnaleźć żadnego śladu zastosowania tej, swego czasu najbardziej wpływowej, z polskich, socjologicznych teorii kultury. Pojawia się tu zatem quasi-rdzeń, w postaci pojęcia, definicji, założenia, tezy lub nawet podejścia, ale bez dalszych konsekwencji ani na płaszczyźnie dyskursu teoretycznego, ani na płaszczyźnie dyskursu metodologicznego. W gruncie rzeczy bowiem dyskurs taki toczy się bez wyraźnej podstawy teoretycznej, a najczęściej staje się zbiorem sprzecznych ze sobą pseudo-ustaleń i pseudo-racji.

Ciekawym, chociaż skądinąd dobrze znanym zjawiskiem, które warto tutaj przypomnieć, są również dyskursy, które nazwałam widmowymi lub bezrdzeniowymi. Tekst rdzeniowy jest w ich wypadku praktycznie nieznany, ale albo sam ów tekst, albo jego autor, wytwarzają wokół siebie specyficzną aurę, podobną do tej, jaką współczesne media tworzą wokół tzw. celebrytów. W snobistycznej odmianie dyskursu widmowego zasadą podtrzymującą jego trwanie jest zatem zasada: *wypada o tym mówić lub pisać*. W ten sposób można rozprawiać o nieprzeczytanej książce (także naukowej) czy o nieobejrzanym filmie. Można nawet — jak to uczyniła jedna z dziennikarek podczas międzynarodowej konferencji — domagać się opowiedzenia w trzech zdaniach, *o co chodziło* (bo pani ta *nie miała czasu*, żeby wziąć udział w specjalnie przygotowanym dla prasy spotkaniu, streszczającym wyniki prezentowanych badań), i napisać tekst o karykaturalnym wręcz wydźwięku! Wiele tego rodzaju widmowych dyskursów można znaleźć również w internecie. Sama przestałam się już przed tym bronić po obejrzeniu podpisanych moim nazwiskiem naukopodobnych wyrobów, np. poświęconych „hierarchiom wartości młodych”. Mogłabym

wersje własnych tekstów.

[479] U. Eco, *Lector in fabula*, PIW, Warszawa 1994.

[480] U. Eco, *Nadinterpretowanie tekstów*, [w:] U. Eco i in., *Interpretacja i nadinterpretacja*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1996, s. 64.

bowiem zedrzeć sobie opuszki palców na klawiaturze komputera, wyjaśniając po raz n-ty, co sędzę o pojęciu „hierarchii wartości” w odniesieniu do młodzieży [481], albo ciągle tłumaczyć, że nie używam z przyczyn merytorycznych i estetycznych wyrażenia „młodzi” [482] (zob. wcześniejsze uwagi o stylu, rejestrze, akcencie i dialekcie). Dyskursy widmowe najczęściej powstają obecnie na styku dyskursów *stricte* naukowych i licznych dyskursów użytkujących naukę w tzw. kulturze *newsów* [483], czyli przede wszystkim w dyskursach medialnych [484].

Innym przypadkiem widmowego dyskursu naukowego jest dyskurs zogniskowany nie tyle wokół tekstów czy modnych autorów, ile wokół pojęć. Są to zwykle pojęcia, które nauka zaczerpnęła z języka potocznego. Tego typu dyskurs jest posłuszny zasadzie; *każdy to wie, więc po co się zastanawiać nad sensem*. Pojęcia takie jak „kultura”, „styl życia”, „postawa” czy „norma” są dobrym przykładem pseudo-rdzeni w tej odmianie dyskursu. Konsekwencje takiego użytkowania tekstów lub ich fragmentów w dziełach naukowych opisałam niedawno w artykule „Pan Jourdain i styl życia” [485]. Najkrócej mówiąc, prowadzi ono do powstawiania tekstów, które nie zawierają przejrzystej konstrukcji i konsekwentnych wywodów, lecz są utkane z supłów albo nawet — *excusez le mot* — tak zwanej *plica polonica*, czyli kołtuna w sensie tak dosłownym, jak i przenośnym.

Osobnym przypadkiem jest substytucyjna wiązka dyskursu, która tworzy się często w wyniku omawiania tekstów. Za substytucyjne uważam takie użytkowanie tekstu rdzeniowego, które nie korzysta z oryginału, lecz właśnie z opracowań czy omówień. Tekst rdzeniowy albo — wg metaforyki Jeana Baudrillarda — „terytorium” znika, a w obiegu publicznym pozostają tylko „mapy”, zresztą mało dokładne [486]. I właśnie z tego względu można tę wiązkę uznać za odmianę dyskursu widmowego. Już bodajże Egon Erwin Kisch, twórcy szkoły frankfurckiej, „amerykańscy nieprzejednani” krytycy kultury masowej oraz wielu innych narzekało na pojawienie się „kultury opracowań”, w której oryginalne lektury są wypierane przez streszczenia, omówienia, bryki i opracowania. Nie jest to więc bynajmniej nowe zjawisko. Niedawno, porządkując bibliotekę po rodzicach, odkryłam w ich zbiorach dziewiętnastowieczne streszczenia obowiązkowych lektur szkolnych. Jak wielkie rozmiary przybrała współcześnie (m. in. dzięki internetowi) „kultura opracowań”, wie każdy nauczyciel, a w szczególności nauczyciel akademicki. Mimo o wiele łatwiejszego dostępu do dzieł oryginalnych niż np. w latach 70. XX wieku, kiedy miałam szczęście studiować, dzisiejsi studenci, magistranci, doktoranci, a nawet naukowcy ze stopniami i tytułami częściej decydują się korzystać z omówień i opracowań niż z oryginalnych tekstów, zwanych tu rdzeniowymi, lub też sami owe produkty masowo produkują.

[481] Od wielu lat używam w odniesieniu do wartości nazwy „układ” wartości — NIE „HIERARCHIA”! O wartościach por. też tekst Marka Kłosińskiego w niniejszej pracy.

[482] Albowiem wydaje mi się ono brzydkie, nietrafne i niegrzeczne!

[483] S. Allan, *Kultura newsów*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2006.

[484] Zob. też B. Fatyga, *O niefortunnym spotkaniu...* op. cit., gdzie przeanalizowałam dokładniej przykłady tego rodzaju.

[485] B. Fatyga, *Pan Jourdain i styl życia*, [w:] A. Jawłowska, B. Fatyga, W. Pawlik (red.), *Style życia — wartości — obyczaje. Stare tematy, nowe spojrzenia*, Wydawnictwo UW, Warszawa 2012.

[486] Zob. J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2005.

PRAKTYKOWANIE DYSKURSÓW O KULTURZE

W świetle tego, co dotąd napisałam, wypada z przykrością stwierdzić, że od dłuższego już czasu przestrzeń kontaktów nauk społecznych z innymi „prowincjami znaczenia” jest dosyć wąska i stanowi na ogół domenę opisanych wcześniej dyskursów widmowych, a w najlepszym razie substytucyjnych. Dotyczy to w szczególności problematyki kultury. Z jednej strony — funkcjonuje ona w standardzie rdzeniowych dyskursów akademickich; z drugiej — jest podtrzymywana, jako temat, dzięki całej masie nierzetelnych dyskursów pozornych (wytwarzanych przez zdemoralizowanych lub niedouczonego ekspertów ze stopniami albo nawet tytułami naukowymi), z trzeciej zaś — użytkują ją przedstawiciele świata polityki kulturalnej, działacze i personel instytucji i organizacji kulturalnych, przedstawiciele mediów oraz ludzie ze świata sztuki. Umyślnie nie rozróżniłam tych kategorii, ponieważ w moim głębokim przekonaniu jedyny podział, jaki ma tu sens, nie przebiega w gruncie rzeczy między uczonymi, artystami, dziennikarzami i politykami, lecz zależy wyłącznie od tego, czy wspomniani wytwórcy i użytkownicy tekstów są zdolni do tworzenia dyskursów rdzeniowych. Oprócz anachronizmu, stereotypizacji i rytualizacji treści, do wad pozornych dyskursów o kulturze należą bowiem przede wszystkim: brak uwagi, niedocenywanie logiki i źródłowo rozumianej grzeczności (w staropolskim sensie udokumentowanym przez Aleksandra Brücknera czyli okazywanie szacunku przez mówienie lub pisanie *g’rzeszy* do interlokutora i czytelnika) [487]. Tworzące się na wspomnianych stykach wiązki dyskursów wymagają jednak osobnej, dogłębnej analizy. (Metody takiej analizy przedstawiłam w cytowanym wcześniej tekście) [488].

W każdym razie im bardziej sens zawarty w dyskursie rdzeniowym zaczyna się rozpraszać lub zmieniać pod wpływem modyfikacji innych niż autorskie, zwykłej nieuwagi, ale też zastosowań pozornych, tym częściej dochodzi do wytworzenia się wiązek dyskursów rozproszonych, widmowych czy substytucyjnych w stosunku do danego dyskursu rdzeniowego. Łącznie typy te stanowią — jak już wskazałam — pole dyskursów pozornych. Można by rzec, że gdy przyjrzymy się całości problematyki wiązek dyskursów, stosunkowo łatwo dojdziemy do wniosku, że przeważają tutaj właśnie dyskursy pozorne, a nie rdzeniowe. Racje ustępują przed poczuciem środowiskowych więzi i waśni, sieciami lojalności i zobowiązań oraz dosyć powszechną niechęcią do uważnego słuchania siebie nawzajem i autentycznego uczenia się, nawet po zakończeniu formalnej edukacji [489]. Nie bez kozery uczestnicy badań na temat stanu kultury miejskiej, opisując modelowego człowieka kulturalnego, często przywoływali swoisty antywzorzec zamknięty w niezbyt eleganckiej, lecz celnej i zwięzłej formule: „wykształcony, ale cham” [490]

Dlaczego zatem na konferencjach i innych naukowych konwentykach stosunkowo łatwo rozpoznajemy, kto od kogo pochodzi, u kogo się uczył, z kim współpracuje, kto nań wywarł wpływ, mimo że ani nie cytuje swoich mistrzów, ani się na nich wprost nie powołuje? Właśnie dlatego, że intuicyjnie

[487] A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Krakowska Spółka Wydawnicza, Zakłady Wydawnicze M. Arct, Kraków-Warszawa, b.d.

[488] Zob. przypis 17.

[489] Sam koncept LLL (*lifelong learning*) wytwarza jedną z modnych obecnie wiązek dyskursu widmowego i jest doskonałym przykładem opisanych tu kwestii.

[490] B. Fatyga, *Świadomość kulturalna jako świadomość kulturowa*, [w:] W. Burszta, M. Duchowski, B. Fatyga i in., *Kultura miejska w Polsce z perspektywy interdyscyplinarnych badań jakościowych*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2010.

rozpoznajemy i klasyfikujemy takie osoby ze względu na wspólnotę stylu, rejestru, akcentu i dialektu, nie tylko w tekstach naukowych, ale i w tekstach kultury, które produkują (również bezwiednie). Jako osoby — komunikaty tworzą one teksty kultury poprzez gestykulację i mimikę, sposoby ubierania się, grupowe rytuały, używanie takiej, a nie innej leksyki, a nawet zachowania ludyczne — włącznie ze sposobami spożywania alkoholu. Wiązka rdzeniowa w takich wypadkach obrasta dyskursami kulturowymi, w których teksty kultury — jak wskazywałam wcześniej — są używane w danym środowisku (*milieu*) komunikacyjnym. Z inną sytuacją mamy wszakże do czynienia, gdy rdzeniowy tekst (lub dyskurs) jest poddany świadomej i celowej interpretacji, zaś jego odczytanie jest zarazem krytyczne i rzetelne. Wiązki powstających w wyniku takich praktyk dyskursów rdzeniowych umożliwiają trwanie nauki w zgodzie z jej naczelnymi wartościami.

PRZYKŁAD KŁOPOTÓW Z OPERACJONALIZACJĄ

Jak widać, badacz pragnący po prostu zoperacjonalizować swoje pojęcia ma duże szanse wpaść w dyskursywny otchłanie! Tymczasem — wbrew temu, co do tej pory napisałam — dla takiego badacza zwykle subtelności dyskursów są często sprawą drugorzędną, ponieważ aby zrealizować swoje pomysły, poszukuje on przede wszystkim definicji pojęć, których musi albo chce użyć. Problem jest niewielki, gdy definicje czerpie z opisanych wyżej dyskursów pozornych. Zwykle bowiem pozostaną one dlań koniecznymi, *dla naukowości* badania, ozdobnikami w tekście raportu (o czym także już wspomniałam). Gorzej, gdy badacz pragnie nie tylko porządnie zdefiniować swoje pojęcia, lecz także używać ich w możliwie koherentny i konsekwentny sposób w całym procesie badawczym [491]. Problemy te dotyczą zresztą nie tylko badań *sensu stricto*, lecz także rozmaitych projektów, które są powiązane z szeroko rozumianą działalnością badawczą. Tak jest w wypadku projektu, realizowanego przez pracujący pod moim kierownictwem zespół: Obserwatorium Żywej Kultury — Sieć Badawcza. W największym skrócie, ma to być portal wiedzy o kulturze budowany na jednolitej podstawie teoretycznej [492] i zasilany badaniami wywodzącymi się z tego samego podejścia lub przynajmniej z podejść z nim niesprzecznych. Dlatego wszelkie początkowe decyzje co do rozstrzygnięć teoretycznych miały tu szczególną wagę. Przykład, który chcę krótko opisać, dotyczy pojęcia kultury. Jak wiadomo, definicji kultury jest naprawdę wiele. Mimo to zdecydowaliśmy się przyjąć kolejną. Dla mnie punktem wyjścia do namysłu nad tym, jak nazwać i zdefiniować obszar, którym chcieliśmy się zająć, była szeroka (jak twierdzą niektórzy, zupełnie nie nadająca się do operacjonalizacji), „antropologiczna” definicja kultury jako środowiska życia człowieka [493]. Inne punkty wyjścia to idee kultury jako obszaru zmiennych, dynamicznych uporządkowań oraz jako systemu nisz („federacja subkultur”) [494]. Zwłaszcza ten ostatni pomysł wzbudził przerażenie niektórych spośród naszych instytucjonalnych partnerów, reagujących

[491] O koherencji i konsekwencji pojęć piszą m.in. George Lakoff i Marc Johnson w pracy *Metafory w naszym życiu*, PIW, Warszawa 1988, ss. 103–142.

[492] Zob. B. Fatyga, *Podstawa teoretyczna*, <http://www.obserwatoriumkultury.pl/sub,pl,podstawa-teoretyczna-obserwatorium-zywej-kultury.html>.

[493] Zob. B. Fatyga, *Kultura — środowisko życia*, <http://www.obserwatoriumkultury.pl/dict,pl,slovniki-terminow-uzywanych-w-ozk,212.html>.

[494] Zob. B. Fatyga, *Dzicy z naszej ulicy. Antropologia kultury młodzieżowej*, Warszawa 1989, Wyd. ISNS UW oraz hasło *Kultura*, <http://www.obserwatoriumkultury.pl/dict,pl,slovniki-terminow-uzywanych-w-ozk,211.html>.

alergicznie na słowo „subkultura”. Nie chcieli oni bowiem przyjąć do wiadomości, że „subkultura” nie musi oznaczać „podkultury”, lecz można ją rozumieć przede wszystkim jako jedną z części kultury jako całości. W takim sensie subkulturą okazuje się — o zgrozo! — zarówno tzw. kultura wysoka, jak i kultura ludowa. Ostatecznie w trakcie dyskusji i poszukiwań zaczęliśmy zwracać się w stronę dyscypliny odżywającej w Polsce po dosyć długim okresie zaniedbania, czyli socjologii kultury. Musieliśmy bowiem spojrzeć na kulturę również przez pryzmat polityki kulturalnej, jako na narzędzie podnoszenia jakości życia grup społecznych oraz instrument kształtowania więzi. Tu moje intuicje teoretyczne spotkały się nie tylko z koncepcjami rozwijanymi przez Marka Krajewskiego [495] właśnie w obszarze socjologii kultury, lecz także z prospołeczną koncepcją trzeciej kultury Petera Brooka [496]. Z tych różnorodnych źródeł oraz z przymierzania najróżniejszych definicji i koncepcji teoretycznych (bo przez cały czas staraliśmy się mieć na względzie koherencję i konsekwencję budowanego podejścia) zrodziło się w końcu pojęcie żywej kultury jako zespołu dziejących się tu i teraz praktyk kulturalnych oraz ich trwałych i nietrwałych wytworów [497]. „Żywa” kultura nie jest przy tym pojęciem aksjologicznym, lecz właśnie operacjonalizacją wskazanych wyżej konceptów teoretycznych. Jej „żywość” nie przeciwstawia się więc jakiegś „martwocie”, lecz ma wskazywać na teraźniejszość (jako główną orientację temporalną w projekcie Obserwatorium Żywej Kultury) oraz procesualność i płynność. (Ta ostatnia idea została zaczerpnięta oczywiście od Floriana Znanieckiego [498], ale i od Arjuna Appaduraia [499]). Czy można już stwierdzić, że przedstawiony tu przykład przeszedł testy i sprawdza się w dyskursie rdzeniowym? Naturalnie jeszcze nie. Na razie jest nieustannie testowany w obrębie słownika terminów przyjętych przez nasz zespół i wydaje się, że całkiem nieźle „pracuje” jako generator kolejnych terminów. Sprawdził się także — jak wolno mi chyba mniemać — jako podstawa koncepcyjna projektu badań uczestnictwa w kulturze [500]. To pojęcie bazowe i jego definicja sprawują się też dobrze jako płaszczyzna odniesienia dla innych przedsięwzięć. Projekt był już prezentowany w różnych środowiskach: politycy i działacze kulturalni na ogół się nim interesują, a niektórzy wykazują spory entuzjazm [501]; socjologowie wdają się nawet w dyskursy, które — w świetle koncepcji wiązek dyskursów — można by nazwać protordzeniowymi. Kilkakrotnie prezentowałem też system OŻK w *beau monde* antropologiczno — etnologicznym. Co ciekawe i znamienne, zwłaszcza w świetle wcześniejszych uwag o dyskursach w nauce: mimo zgodności przyjętego w projekcie sposobu myślenia o kulturze z wieloma współczesnymi teoriami antropologicznymi, reakcje tego środowiska na projekt były dosyć panicznie wykluczające: *bo on taki*

[495] M. Krajewski, *Uczestnictwo w kulturze*, <http://www.obserwatoriumkultury.pl/dict,pl,slovniki-terminow-uzywanych-w-ozk,217.html>.

[496] Zob. P. Brook, *Kultura więzi*, <http://www.obserwatoriumkultury.pl/dict,pl,slovniki-terminow-uzywanych-w-ozk,453.html>; przy okazji dołączam wyrazy wdzięczności dla Ryśka Michalskiego za podsuniecie książki i kategoryczne żądanie zapoznania się z króciutkim, acz treściwym tekstem Brooka.

[497] Zob. B. Fatyga, *Żywa kultura*, <http://www.obserwatoriumkultury.pl/dict,pl,slovniki-terminow-uzywanych-w-ozk,221.html>.

[498] Zob. F. Znaniecki, *Ludzie teraźniejsi i cywilizacja przyszłości*, PWN, Warszawa 2001.

[499] Zob. A. Appadurai, *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, Universitas, Kraków 2005.

[500] Projekt ten został przygotowany dla GUS przez zespół w składzie: Barbara Fatyga, Mirosław Filiciak, Marek Krajewski, Tomasz Szlendak i Przemysław Zieliński.

[501] Ostatnio (w lipcu 2012 roku) określenie „żywa kultura” usłyszałam rzucone *en passant* przez panie urzędniczek, przechodzące ministerialnym korytarzem w MKiDN (!).

socjologiczny (sic!). Tak więc, gdybym miała przejąć się tymi reakcjami, musielibyśmy (i ja i zespół) albo wrócić do dyskursów równoległych, albo samowykluczyć się z *dobrego, naukowego towarzystwa*, które *nie ceni socjologii*. Tak oto zagadnienia związane z udziałem w dyskursie naukowym, kwestie konceptualizacji pojęć i wolności realizacji własnych pomysłów przynoszą niespodziewany efekt w postaci dylematów tożsamościowych! I co z tego, iż oficjalnie wszyscy wiedzą, że na pograniczach dyscyplinowych jest najciekawiej.

WYBRANA LITERATURA

- Allan Stuart, *Kultura newsów*, Wyd. UJ, Kraków 2006.
- Anasz Władysław, *Wartości młodego pokolenia w dobie transformacji ustrojowej Polski*, Wyd. WSP, Częstochowa 1995.
- Angrosino Michael, *Badania etnograficzne i obserwacyjne*, WN PWN, Warszawa 2011.
- Angrosino Michael, *Doing Ethnographic and Observational Research (t. 3 The SAGE Qualitative Research Kit)* Sage, London 2007.
- Appadurai Ajrun, *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, Universitas, Kraków 2005.
- Arassi Daniel, *Detal. Historia malarstwa w zbliżeniu*, Wyd. Dodo Editor, Warszawa 2012.
- Arystoteles, *Poetyka*, Ossolineum, Wrocław 1989.
- Arystoteles, *Retoryka*, PWN, Warszawa 1988.
- Austin John Langshaw, *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*, PWN, Warszawa 1993.
- Babbie Earl, *Badania społeczne w praktyce*, WN PWN, Warszawa 2006.
- Babbie Earl, *Podstawy badań społecznych*, WN PWN, Warszawa 2008.
- Babiński Grzegorz, *Pytania kwestionariuszowe: podstawowe podziały i typologie*, [w:] Jacek Wasilewski (red.), *Wybrane zagadnienia metodologiczno-teoretyczne badań socjologicznych*, Wyd. UJ, Kraków 1984.
- Banks Marcus, *Materiały wizualne w badaniach jakościowych*, WN PWN, Warszawa 2009.
- Baran-Wojtachnio Magdalena, Branicka Justyna, *Specyfika służby kobiet na stanowiskach dowódczych i w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Sprawozdanie z badań*, Wojskowe Biuro Badań Społecznych, Warszawa 2010.
- Barthes Roland, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, Wyd. Aletheia, Warszawa 2008.
- Batorski Dominik, *Sieci społeczne. Charakterystyka, uwarunkowania i konsekwencje struktur relacji społecznych na przykładzie komunikacji internetowej*, niepublikowana praca doktorska, IS UW, Warszawa 2004.
- Baudrillard Jean, *Symulakry i symulacja*, Wyd. Sic!, Warszawa 2005.
- Becker Howard S., *Tricks of the Trade: How to Think about Your Research While You're Doing It*, University of Chicago Press, Chicago 1998, <http://www.press.uchicago.edu/Misc/Chicago/041247.html>
- Benedyktowicz Zbigniew, Palczewska Danuta, Rutkowska Teresa (red.), *Sztuka na wysokości oczu. Film i antropologia*, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 1991.
- Berger Peter, Luckmann Thomas, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, PIW, Warszawa 1983.
- Binder Piotr, Palska Hanna, Pawlik Wojciech (red.), *Emocje a kultura i życie społeczne*, IFiS PAN, Warszawa 2009.
- Bishop Russel, Kaupapa Maori, *Przewyciężyć neokolonializm w badaniach społecznych*, [w:] Norman. K. Denzin, Yvonna S. Lincoln (red.), *Metody badań jakościowych*, t. 1, WN PWN, Warszawa 2009.
- Black Max, *Metafora*, [w:] „Pamiętnik Literacki”, 1971, XVII, z. 3.

- Blumer Herbert, *Interakcjonizm symboliczny*, NOMOS, Kraków 2007.
- Boksański Zbigniew, *Tożsamość, interakcja, grupa: tożsamość jednostki w perspektywie socjologicznej*, Wyd. UŁ, Łódź 1989.
- Boni Michał (red.), *Młodzi 2011*, Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, Warszawa 2011.
- Boorstin Daniel, *The image: A Guide to Pseudo-Events in America*, Harper & Row, New York 1964.
- Boski Paweł, *Kulturowe ramy zachowań społecznych*, WN PWN, ACADEMICA, Wyd. SWPS, Warszawa 2009.
- Bourdieu Pierre, *Teoria obiektów kulturowych*, [w:] Ryszard Nycz (red.), *Odkrywanie modernizmu*, Universitas, Kraków 1998.
- Bowie Fiona, *Antropologia religii. Wprowadzenie*, Wyd. UJ, Kraków 2008.
- Brook Peter, *Kultura więzi*, [w:] Grzegorz Ziółkowski, *Teatr bezpośredni Petera Brooka*, Słowo/Obraz/Terytoria, Gdańsk 2000.
- Brückner Aleksander, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Krakowska Spółka wydawnicza, Zakłady Wydawnicze M. Arct, Sp. Akc., Kraków — Warszawa bd.
- Brzozowski Piotr, *Problemy pomiaru wartości*, [w:] „Studia Psychologiczne” 1992 (30).
- Brzozowski Piotr, *Skala Wartości — polska wersja testu Milтона Rokeacha*, [w:] Radosław Ł. Drwał (red.), *Techniki kwestionariuszowe w diagnostyce psychologicznej*, Wyd. UMCS, Lublin 1987.
- Bugaj-Podwójcic Agnieszka, *Liderzy partii pozaparlamentarnych. Studium przypadku*, niepublikowana praca magisterska ISNS UW, Warszawa 2006.
- Burdziej Stanisław, *Niektóre problemy z tłumaczeniem Frame Analysis Ervinga Goffmana*, [w:] „Przegląd Socjologii Jakościowej”, 2011, Tom VII, nr 2.
- Burszta Wojciech J., Fatyga Barbara (red.), *Kultura miejska w Polsce z perspektywy interdyscyplinarnych badań jakościowych*, NCK, Warszawa 2010.
- Cameron Kim S., Quinn Robert E., *Kultura organizacyjna — diagnoza i zmiana. Model wartości konkurujących*, Oficyna Ekonomiczna, Kraków 2006.
- Certeau Michel de, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, Wyd. UJ, Kraków 2008.
- Chafas Krystyna, *Wychowanie ku wartościom. Elementy teorii i praktyki*, Wyd. „Jedność”, Lublin-Kielce 2003.
- Charmaz Kathy, *Teoria ugruntowana*, WN PWN, Warszawa 2009.
- Chmielecki Andrzej, *Problemy socjologii wiedzy*, PWN, Warszawa 1985.
- Co to jest projekt systemowy <http://www.scribd.com/doc/20051769/Co-to-jest-projekt-systemowy>
- Christians C. G., *Etyka i polityka w badaniach jakościowych*, [w:] Norman K. Denzin, Yvonna S. Lincoln (red.), *Metody badań jakościowych*, t. 1, WN PWN, Warszawa 2009.
- Chwieduk Katarzyna, Dudkiewicz Magdalena, Fatyga Barbara, Michalski Ryszard, Sińczuch Marcin, *Pomosty. Budowanie kapitału społecznego młodzieży wiejskiej Warmii i Mazur*, 2012, http://pomosty.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=99.
- Clifford James, *O autorytecie etnograficznym*, [w:] Michał Buchowski (red.), *Amerykańska antropologia postmodernistyczna*, Wyd. Instytutu Kultury, Warszawa 1999.
- Cohen Anthony i Rapport Nigel, *Questions of Consciousness*, Routledge, London 1995.

- Cohen Eliot A., Civil-military Relations, [w:] John L. Lehman, Harvey Sicherman (red.), *America the Vulnerable. Our Military Problems and How to Fix Them*, Foreign Policy Research Institute, Philadelphia 1999.
- Collier John i Collier Malcolm, *Visual Anthropology: Photography as a Research Method*, University of New Mexico Press, Albuquerque 1986.
- Czapiński Janusz, Panek Tomasz, *Diagnoza społeczna 2011. Warunki i jakość życia Polaków. Raport*, Rada Monitoringu Społecznego, Warszawa 2011.
- Davis Fred, *The Martian and the Convert: Ontological Polarities In Social Research*, [w:] „Urban Life”, nr 2/1973.
- Denison Daniel R., *What is the difference between organizational culture and organizational climate?: a native's point of view on a decade of paradigm wars*, [w:] „Academy of Management Review”, 21(3), lipiec 1996.
- Denzin Norman, *The Research Act*, Aldine, Chicago 1970.
- Denzin Norman, Lincoln Yvonna (red.), *Metody badań jakościowych*, t. 1 i 2, WN PWN, Warszawa 2009.
- Dębska Anna, *Kobieta w wojsku*, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2006.
- Dobrzyńska Teresa, *Metafora*, Ossolineum i Wyd. PAN, Wrocław, Warszawa 1984.
- Doroszewski Witold (red.), *Słownik poprawnej polszczyzny*, PWN, Warszawa 1973.
- Dudkiewicz Magdalena, *Technokraci dobroczynności. Samoświadomość społeczna pracowników organizacji pozarządowych*, Wyd. UW, Warszawa 2009.
- Dudkiewicz Magdalena (red.), *Pracownicy socjalni: pomiędzy instytucją pomocy społecznej a środowiskiem lokalnym*, ISP, Warszawa 2011, <http://www.isp.org.pl/publikacje,25,466.html>
- Dudkiewicz Magdalena, *Jak nas widzą, tak nas piszą — wizerunek publiczny pracowników socjalnych*, [w:] Marek Rymsza (red.), *Pracownicy socjalni i praca socjalna w Polsce, Pomiedzy służbą społeczną i urzędem*, ISP, Warszawa 2012, <http://isp.org.pl/uploads/pdf/52183713.pdf>
- Dudkiewicz Magdalena, Makowski Grzegorz, *Ekspertyza nr 1.: Współpraca między organizacjami pozarządowymi i administracją samorządową. Problemy, wyzwania i rekomendacje*.
- Dudkiewicz Magdalena, *Standaryzacja współpracy międzysektorowej — jak dalece pożądana, jak bardzo potrzebna, w jakim stopniu realna*, [w:] „Trzeci Sektor”, nr 1/2010–2011, <http://www.isp.org.pl/publikacje,25,451.html>
- Dudkiewicz Magdalena, Fatyga Barbara, Tomanek Paweł, *Kultura pod pochmurnym niebem. Dynamiczna diagnoza stanu kultury Warmii i Mazur*, 2012, http://www.ceik.eu/.../Dynamiczna_diagnoza_kultury_Warmii_i_Mazur4.pdf
- Duraj-Walczak Danuta, *Wartości i postawy młodzieży polskiej*, t. 1, Wyd. UŁ, Łódź 2009.
- Eco Umberto, *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, Czytelnik, Warszawa 1994.
- Eco Umberto, *Lector in fabula*, PIW, Warszawa 1994.
- Eco Umberto, *Nadinterpretowanie tekstów*, [w:] Umberto Eco i in., *Interpretacja i nadinterpretacja*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1996.
- Edwards Elizabeth. (red.), *Anthropology and Photography*, CT: Yale University Press, New Heaven 1992.
- Encyklopedia PWN*, WN PWN, Warszawa 2007, wyd. 34.
- Encyklopedia Socjologii*, T. III, PWN, Warszawa 2000.

- Entman Robert M., *Framing: Towards Clarification of Fractured Paradigm*, [w:] „Journal of Communication” 1993, 43 (4).
- Epstein Seymour, *Wartości z perspektywy poznawczo-przeżyciowej teorii „ja”*, [w:] Janusz Reykowski, Nancy Eisenberg, Ervin Staub, *Indywidualne i społeczne wyznaczniki wartościowania*, Ossolineum, Wrocław 1990.
- Everhart Robert B., *Between stranger and friend: some consequences of „long term” fieldwork in schools*, [w:] „American Educational Research Journal”, nr 14/1977.
- Fatyga Barbara, *Dzicy z naszej ulicy. Antropologia kultury młodzieżowej*, Ośrodek Badań Młodzieży ISNS UW, Warszawa 1999.
- Fatyga Barbara, *Biografia jako obszar kultury. Metodologia pracy z tekstami*, (w:) Stefan Bednarek, Krzysztof Łukasiewicz, *Wiedza o kulturze polskiej u progu XXI wieku*, Wydawnictwo Silesia DTSK, Wrocław 2000.
- Fatyga Barbara, *Młodość bez skrzydeł. Nastolatki w małym mieście*, ISNS UW, Warszawa 2001.
- Fatyga Barbara, *O niefortunnym spotkaniu Dziennikarza z Ekspertem — propozycja badawcza i wstępne wnioski z obserwacji uczestniczącej*, [w:] „Societas/Communitas”, nr 2/2006.
- Fatyga Barbara, *Świadomość kulturalna jako świadomość kulturowa*, [w:] Wojciech J. Burszta, Barbara Fatyga (red.), *Kultura miejska w Polsce z perspektywy interdyscyplinarnych badań jakościowych*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2010.
- Fatyga Barbara, *Podstawa teoretyczna*, <http://www.obserwatoriumkultury.pl/sub,pl,podstawa-teoretyczna-obserwatorium-zywej-kultury.html>
- Fatyga Barbara, *Kultura — środowisko życia*, <http://www.obserwatoriumkultury.pl/dict,pl,slovniki-terminow-uzywanych-w-ozk,212.html>
- Fatyga Barbara, *Kultura*, <http://www.obserwatoriumkultury.pl/dict,pl,slovniki-terminow-uzywanych-w-ozk,211.html>
- Fatyga Barbara, *Żywa kultura*, <http://www.obserwatoriumkultury.pl/dict,pl,slovniki-terminow-uzywanych-w-ozk,221.html>
- Fatyga Barbara, *Praktyki kulturalne*, <http://www.obserwatoriumkultury.pl/dict,pl,slovniki-terminow-uzywanych-w-ozk,272.html>
- Fatyga Barbara, *Pan Jourdain i styl życia*, [w:] Aldona Jawłowska, Wojciech Pawlik, Barbara Fatyga (red.), *Style życia — wartości — obyczaje. Stare tematy, nowe spojrzenia*, Wyd. UW, Warszawa 2012.
- Fatyga Barbara, Siemaszko Jadwiga, *Życie i poglądy młodzieży wiejskiej w latach kryzysu 1982–1983*, Instytut Badań Problemów Młodzieży, Warszawa 1989.
- Fatyga Barbara, Górniak Katarzyna, Zieliński Przemysław, *Dwie Europy. Młodzi Niemcy i młodzi Polacy na przełomie wieków. Tom I, Plemienny Wróg — Globalny Kumpel. Portret młodych Polaków*, Wyd. Toret, Warszawa 2000, (publikacja dwujęzyczna; polska i niemiecka w 1 tomie).
- Fatyga Barbara, Zieliński Przemysław, *Tempus fugit. Analiza metafor czasu — propozycja metodologiczna*, [w:] „Przegląd Socjologii Jakościowej”, Tom II, nr 1, 2006.
- Fernandez J., *Amazing grace: meaning deficit, displacement and new consciousness in experience interaction* [w:] Avraham Cohen i Nigel Rapport (red.) *Questions of Consciousness*, Routledge, London 1995.

- Filiciak Mirosław i in., *Młodzi i media. Nowe Media a uczestnictwo w kulturze*, Centrum Badań nad Kulturą Popularną SWPS, Warszawa 2010, <http://www.mim.swps.pl/>
- Flick Uwe, *O serii Niezbędnik badacza*, [w:] Marcus Banks, *Materiały wizualne w badaniach jakościowych*, WN PWN, Warszawa 2009.
- Flick Uwe, *Jakość w badaniach jakościowych*, WN PWN, Warszawa 2011.
- Flick Uwe, *Projektowanie badania jakościowego*, WN PWN, Warszawa 2011.
- Foucault Michel, *Nadzorować i karać*, Wyd. Aletheia, Warszawa 1993, (koedycja z Wyd. Spacja).
- Frąckowiak Maciej, Olechnicki Krzysztof (red.), *Badania wizualne w działaniu*, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2011.
- Furedi Frank, *Paranoid Parenting. Abandon Your Anxieties and Be a Good Parent*, Chicago Review Press, Chicago 2001.
- Gacek Maria, *Preferencja zdrowia w systemie wartości młodzieży akademickiej w zależności od profilu kształcenia i płci* http://www.neurocentrum.pl/biblioteka/styl_zycia/tom1/gacek2.doc
- Gamson William A., Foreword, [w:] Stephen D. Reese, Oscar H. Gandy, August E. Grant (red.), *Framing Public Life: Perspectives on Media and Our Understanding of the Social World*, Lawrence Erlbaum Associates, Mahwah 2001.
- Garfinkel Harold, *Racjonalne cechy działalności naukowej i potocznej*, [w:] Edmund Mokrzycki (red.), *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, t. 1, PIW, Warszawa 1984.
- Geertz Clifford, *Być tam, pisać tu*, [w:] "Ameryka", nr 232/1989.
- Geertz Clifford, *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*, Wyd. KR, Warszawa 2000.
- Geertz Clifford, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, Wyd. UJ, Kraków 2005.
- Geertz Clifford, *Wiedza lokalna*, Wyd. UJ, Kraków 2005.
- Genette Gerard, *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*, [w:] Henryk Markiewicz (red.), *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, t. 4, cz. 2, Wyd. Literackie, Kraków 1992.
- Ghanem Salma, *Filling In the Tapestry: The Second Level of Agenda Setting*, [w:] Maxwell McCombs, Donald L. Shaw, David Weaver (red.), *Communication and Democracy*, Lawrence Erlbaum Associates, Mahwah; New Jersey; London 1997.
- Giddens Anthony, *Nowe zasady metody socjologicznej*, NOMOS, Kraków 2009.
- Glaser Barney i Strauss Anselm, *Discovery of Grounded Theory: Strategies for Qualitative Research*, Aldine, Chicago 1967. (polskie wyd.: Glaser Barney G., Strauss Anselm L., *Odkrywanie teorii ugruntowanej. Strategie badania ilościowego*, NOMOS, Kraków 2009).
- Głowiński Michał i in., *Słownik terminów literackich*, wyd. 3, Ossolineum, Wrocław, Warszawa, Kraków 1998.
- Głowiński Michał (red.), *Język i społeczeństwo*, Czytelnik, Warszawa 1980.
- Godzic Wiesław, *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, WaiP, Warszawa 2007.
- Goffman Erving, *Analiza ramowa. Esej z organizacji doświadczenia*, NOMOS, Kraków 2010.
- Gould Peter, White Rodney, *Mental maps*, Routledge, London 2002.
- Grabe Maria E., Bucy Erik P., *Image Bite Politics*, Oxford University Press, Oxford 2009.
- Gray John, *Mężczyźni są z Marsa, kobiety z Wenus*, DW Rebis, Poznań 2008.
- Gregory Richard L. i Colman Andrew M. (red.), *Czucie i percepcja*, Zys i S-ka, Poznań 2002.

- Grewiński Mirosław, *Wydatkowanie środków Europejskiego Funduszu Społecznego w Polsce z perspektywy rozwoju społeczeństwa obywatelskiego i trzeciego sektora*, [w:] „Trzeci Sektor”, 2010, nr 18.
- Grice Paul, *Logika i konwersacja*, [w:] „Przegląd Humanistyczny” 1977, z. 7.
- Griffin Em, *Podstawy komunikacji społecznej*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2003.
- Grimshaw A., *The Ethnographer's Eye: Ways of Seeing in Anthropology*, Cambridge University Press, Cambridge 2001.
- Grzegorzczak Krzysztof, *Pojęcie wartości w antropologii*, [w:] „Studia Socjologiczne” 1971, nr 2.
- Habermas Jürgen, *Teoria działania komunikacyjnego*, WN PWN, Warszawa 1999.
- Hall Edward T., *Poza kulturą*, PWN, Warszawa 2001.
- Hammersley Martyn, Atkinson Paul, *Metody badań terenowych*, Wyd. Zys i S-ka, Poznań 2000.
- Hand David, Mannila Heikki., Smyth Padhraic., *Eksploracja danych*, Wydawnictwa Naukowo — Techniczne, Warszawa 2005.
- Hannerz Ulf, *Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich*, Wyd. UJ, Kraków 2006.
- Harper Douglas, *Cape Bretton 1952. The photographic vision of Tim Ash*, [w:] „Visual Sociology” 1994, nr 9 (2).
- Harrison Roger, *Understanding your organization's character*, [w:] „Harvard Business Review”, nr 3(1972), maj/czerwiec 1972.
- Helman Alicja, Godzic Wiesław (red.), *Film: tekst i kontekst*, Wyd. UŚ, Katowice 1982.
- Helman Alicja, *O dziele filmowym. Materiał — technika — budowa*, Wyd. Literackie, Kraków 1981.
- Henslin James M., *It's not a lovely place to visit, and I wouldn't want to live there*, [w:] Robert G. Burgess (red.), *Studies in Qualitative Methodology*, IAI, Greenwich 1990.
- Hillen John, *Must US Military Culture Reform?*, [w:] John L. Lehman, Harvey Sicherman (red.), *America the Vulnerable. Our Military Problems and How to Fix Them*, Foreign Policy Research Institute, Philadelphia 1999.
- Hoggart Richard, *Spojrzenie na kulturę robotniczą w Anglii*, PIW, Warszawa 1976.
- Horolets Anna (red.), *Analiza dyskursu w socjologii i dla socjologii*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2008.
- Hulbert Ann, *Raising America. Experts, Parents, and a Century of Advice About Children*, Knopf, New York 2003.
- Ito Mizuko (red.), *Living and Learning with New Media: Summary of Findings from the Digital Youth Project*, MacArthur Foundation, 2008, <http://digitalyouth.ischool.berkeley.edu/report>
- Iyengar Shanto, *Is Anyone Responsible? How Television Frames Political Issues*, University of Chicago Press, Chicago 1991.
- Jackendoff Ray i Aaron David, *Review: More Than Cool Reason: A Field Guide to Poetic Metaphor by George Lakoff & Mark Turner*, [w:] „Language”, 2(67), 1991.
- Jadczak Szymon, *Taśmy prawdy w Piwnicy pod Baranami*, Gazeta.pl, <http://krakow.gazeta.pl/krakow/1,73736,3658987.html>
- Jahoda Marie, Lazarsfeld Paul, Zeisel Hans, *Bezrobotni Marienthalu*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2007.
- Jäkel Olaf, *Metafory w abstrakcyjnych domenach dyskursu*, Universitas, Kraków 2003.
- Jakobson Roman, *W poszukiwaniu istoty języka*, t. 1, PIW, Warszawa 1989.
- Jałowiecki Bohdan, Szczepański Marek S., *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Scholar, Warszawa 2006.

- Janowitz Morris, *The Professional Soldier: A Social and Political Portrait*, Free Press, New York.
- Janus Elżbieta i Mayenowa Maria Renata (red.), *Semiotyka kultury*, PIW, Warszawa 1977.
- Jawłowski Albert, *Święty ład. Rytuał i mit mundialu*, WAiP, Warszawa 2007.
- Jemielniak Dariusz, *Życie wirtualnych dzikich. Netografia Wikipedii największego projektu współtworzonego przez ludzi*, Wyd. Poltext, Warszawa 2013.
- Kalinowska Katarzyna, *Interakcje pedagogiczne w szkole gimnazjalnej*, [w:] „Przegląd Socjologii Jakościowej”, nr 8 (3), 2012, http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/.../PSJ_8_3_Kalinowska.pdf
- Kaniowska Katarzyna, Modnicka Noemi (red.), *Etyczne problemy badań antropologicznych*, [w:] „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. XLIX, PTL, Wrocław, Łódź 2010.
- Kiedy badani stają się badaczami. Rozmowa Macieja Frąckowiaka z Ireneuszem Krzemińskim*, <http://kolaboratorium.pl/2011/12/11/kiedy-badani-staja-sie-badaczami-rozmowa-z-ireneuszem-krzeminskim/>
- Kincheloe Joe L., McLaren Peter, *Teoria krytyczna i badania jakościowe. Rewizja*, [w:] Norman K. Denzin, Yvonna S. Lincoln (red.), *Metody badań jakościowych*, t. 1, WN PWN, Warszawa 2009.
- Kingwell Mark, Turmel Patrick (red.), *Rites of Way. The politics and poetics of Public Space*, Wilfrid Laurier University Press, Ontario 2009.
- Kłak Tadeusz red., *Bohater w kulturze współczesnej. Wybrane problemy*, Uniwersytet Śląski, Katowice 1990.
- Kłosiński Marek, *Metody i techniki badań społecznych. Program wykładu*, wydruk komputerowy powielany, ISNS, Warszawa 2006.
- Kłosiński Marek, *Obraz bezrobocia i bezrobotnych w polskiej prasie*, [w:] „Kultura i Społeczeństwo” 1994, nr 2.
- Kłosiński Marek, Lubowicz Zofia, *Uwagi o problematyce i metodzie badań*, [w:] *Młodzież szkolna i jej świat wartości. Raport końcowy*, Instytut Badań Problemów Młodzieży, Warszawa 1985.
- Kocowski Tomasz, *Potrzeby człowieka. Koncepcja systemowa*, Ossolineum, Wrocław 1982.
- Kohl Jeanne, Reisman Jane, *Explorations in Social Research: Qualitative and Quantitative Applications*, Roxbury Pub Co 1994.
- Kolasa-Nowak Agnieszka, *Socjolog w badaniu przeszłości. Koncepcja socjologii historycznej Charlesa Tilly'ego*, Wyd. UMCS, Lublin 2001.
- Komunikat Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego w sprawie sankcji kanonicznych podjętych wobec ks. Piotra Natanka* <http://www.diecezja.pl/en/dekrety/2654-komunikat-arcybiskupa-metropolity-krakowskiego-w-sprawie-sankcji-kanonicznych-podjtych-wobec-ks-piotra-natanka>
- Konecki Krzysztof, *Nowi pracownicy a kultura organizacyjna. Studium folkloru fabrycznego*, Wyd. UŁ, Łódź 1992.
- Konecki Krzysztof, *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, WN PWN, Warszawa 2000.
- Konecki Krzysztof, *Ludzie i ich zwierzęta. Interakcjonistyczno-symboliczna analiza społecznego świata właścicieli zwierząt domowych*, Scholar, Warszawa 2005.

- Konecki Krzysztof, *Wizualne wyobrażenia. Główne strategie badawcze socjologii wizualnej a metodologia teorii ugruntowanej*, [w:] „Przegląd Socjologii Jakościowej”, nr 1/2005.
- König Thomas, *Routinizing Frame Analysis Through The Use of CAQDAS*, wystąpienie wygłoszone podczas Biannual RC-33 Meeting, Amsterdam, 17–20 sierpnia 2004 r.; http://www.lboro.ac.uk/research/mmethods/research/methods/routinizing_frame_analysis_RC33.pdf
- Kopytkowska Monika, *Wiadomości telewizyjne a obrazy w naszych umysłach. Nowe spojrzenie na teorię ram*, [w:] Mirosław Filiciak, Grzegorz Ptaszek (red.), *Komunikowanie (się) w mediach elektronicznych. Język, edukacja, semiotyka*, WAiP, Warszawa 2009.
- Kozielecki Józef, *Psychologiczna teoria decyzji*, PWN, Warszawa 1973.
- Krajewski Marek (red.), *Wizualność miasta. Wytworzenie miejskiej ikonosfery*, Wyd. UAM, Poznań 2007.
- Krajewski Marek, *Uczestnictwo w kulturze*, <http://www.obserwatoriumkultury.pl/dict.pl,slovniki-terminow-uzywanych-w-ozk,217.html>
- Kuhn Manford H., McPartland Thomas S., *An Empirical Investigation of Self-Attitudes*, [w:] „American Sociological Review”, 1954.
- Kulick Don, Wilson Margaret (red.), *Taboo. Sex, Identity, and Erotic Subjectivity in Anthropological Fieldwork*, Routledge, London 1995.
- Kuligowski Waldemar, *Antropologia współczesności. Wiele światów, jedno miejsce*, Universitas, Kraków 2007.
- Kurczewski Jacek (red.), *Wielka sieć. E-seje z socjologii Internetu*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2006.
- Kuypers Jim, *Framing Analysis From Rhetorical Perspective*, [w:] Paul D'Angelo, Jim A. Kuypers (red.), *Doing News Framing Analysis: Empirical and Theoretical Perspectives*, Routledge New York, London 2010.
- Kvale Steinar, *Prowadzenie wywiadów*, WN PWN, Warszawa 2011.
- Kwieciński Zbigniew, *Młodzież wobec wartości i norm życia społecznego. Studia empiryczne*, Wyd. UMK, Toruń 1987.
- Lakoff George, Johnson Mark, *Metafory w naszym życiu*, PIW, Warszawa 1988.
- Lakoff George, *Nie myśl o słońcu. Jak język kształtuje politykę*, Oficyna Łoś-Graf, Warszawa 2011.
- Leach Edmund, Greimas Algirdas, *Rytuał i narracja*, PWN, Warszawa 1989.
- Leach Edmund, *Kultura i komunikowanie*, WN PWN, Warszawa 2010.
- Leidner Robin, *Fast Food, Fast Talk. Service Work and the Routinization of Everyday Life*, University California Press, 1993.
- Lewicki Bolesław W., *O filmie. Wybór pism*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1995.
- Libura Hanna, *Badania wyobrażeń geograficznych na przykładzie mieszkańców Sanoka*, Ossolineum, Wrocław 1988.
- Lofland John i in., *Analiza układów społecznych. Przewodnik metodologiczny po badaniach jakościowych*, Scholar, Warszawa 2009.
- Loukaitou-Sideris Anastasia, Ehrenfeucht Renia, *Sidewalks. Conflicy and Negotiation over Public Space*, The MIT Press, London 2009.
- Low Setha, Smith Neil, *The politics of public space*, Routledge, New York 2006.
- Lynch Kevin, *Obraz miasta*, Wyd. Archiwolta, Kraków 2011.
- Lyons John, *Wstęp do językoznawstwa*, PWN, Warszawa 1976.

- Łotman Jurij i Uspieński Borys, *O semiotycznym mechanizmie kultury*, [w:] Elżbieta Janus, Maria R. Mayenowa (red.), *Semiotyka kultury*, PIW, Warszawa 1977.
- Maffesoli Michel, *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, WN PWN, Warszawa 2008.
- Maison Dominika, *Zogniskowane wywiady grupowe. Jakościowa metoda badań marketingowych*, PWN, Warszawa 2001.
- Majer Andrzej, *Socjologia i przestrzeń miejska*, PWN, Warszawa 2010.
- Malinowski Bronisław, *Kultura i jej przemiany*, Dzieła t. 9, PWN, Warszawa 2000.
- Manterys Aleksander, *Wielość rzeczywistości w teoriach socjologicznych*, PWN, Warszawa 1997.
- Marcus George, *Użyteczność kategorii uczestnictwa w zmieniających się kontekstach antropologicznych badań terenowych*, [w:] Dorota Wolska, Marcin Brocki (red.), *Clifford Geertz — lokalna lektura*, Wyd. UJ, Kraków 2003.
- Marody Mirosława, *Sens teoretyczny a sens empiryczny pojęcia postawy: analiza metodologiczna zasad doboru wskaźników w badaniach nad postawami*, PWN, Warszawa 1976.
- Matusewicz Czesław, *Psychologia wartości*, PWN, Warszawa 1975.
- McCombs Maxwell, Shaw Donald L., Weaver David H. (red.), *Communication and Democracy: Exploring the Intellectual Frontiers in Agenda-Setting Theory*, Lawrence Erlbaum Associates, Mahwah 1997.
- McQuail Dennis, *Teoria komunikowania masowego*, WN PWN, Warszawa 2008.
- Merton Robert K., *The Focused Interview and Focus Groups*, [w:] „Public Opinion Quarterly”, 4(1987).
- Meyerson Debra, Martin Joanne, *Cultural Change. An Intergration of Three Different Views*, [w:] „Journal of Management Studies”, 6(24), listopad 1987.
- Michalewicz Kazimierz St., *Film i socjologia. Polskie powojenne badania i refleksje*, Wyd. Neriton, Warszawa 2003.
- Misztal Maria, *Problematyka wartości w socjologii*, PWN, Warszawa 1980.
- Młodzież 2010*, [w:] „Opinie i diagnozy nr 19”, CBOS, Warszawa 2011.
- Model współpracy* http://www.civitas.edu.pl/pub/nasza_uczelnia/projekty_badawcze/Model_wspolpracy/ISP%20ekspertyza%20nr%201.PDF
- Mokrzycki Edmund (red.), *Kryzys i schizma. Antyscjentyczne tendencje w socjologii współczesnej*, PIW, t. 1, 2, Warszawa 1984.
- Mooij Jan, *Ładunek i nośnik a referencja*, [w:] „Przegląd Humanistyczny”, 6/1978.
- Morreale Jeanne, *A New Beginning: A Textual Frame Analysis of the Political Campaign Film*, SUNY Press, New York 1991.
- Morreale Jeanne, *The Political Campaign Film: Epideictic Rhetoric in a Documentary Frame*, [w:] Frank Biocca (red.), *Television and Political Advertising, Vol 2: Signs, Codes, and Images*, Lawrence Erlbaum, Hillsdale 1991.
- Mucha Janusz (red.), *Nie tylko Internet. Nowe media, przyroda i „technologie społeczne” a praktyki kulturowe*, NOMOS, Kraków 2006.
- Murray Williamson, *Does Military Culture Matter?*, [w:] John L. Lehman., Harvey Sicherman (red.), *America the Vulnerable. Our Military Problems and How to Fix Them*, Foreign Policy Research Institute, Philadelphia 1999.

- Nasiadek Marta, *Kultura obnażania się w obrazie współczesnej gimnazjalistki. Analiza przekazu ikonicznego profilu w portalu Grono.net*, niepublikowana praca magisterska ISNS UW, Warszawa 2007.
- Nelson Douglas L., Reed Valerie S., Walling John R., *Pictorial Superiority Effect*, [w:] „Journal of Experimental Psychology”, 1976, nr 2.
- Nelson John S., Boynton George R., *Video Rhetorics: Televised Advertising in American Politics*, University of Illinois Press, Urbana 1997.
- Nęcka Edward, *Poznawcze funkcje analogii*, [w:] „Studia Filozoficzne”, 1984, nr 6.
- Nowak Stefan, *Metodologia badań socjologicznych*, PWN, Warszawa 1970.
- Nowak Stefan (red.), *Teorie postaw*, PWN, Warszawa 1973.
- Nowak Stefan, *Studenci Warszawy. Studium długofalowych przemian postaw i wartości*, Wyd. UW, Warszawa 1991.
- Olczyk Tomasz, *Politrozrywka i popperswazja. Telewizyjna reklama polityczna w kampaniach wyborczych XXI wieku*, WAiP, Warszawa 2009.
- Olczyk Tomasz, *Ramy i ramowanie w debatch przedwyborczych — szkic z socjologii form perswazyjnych*, [w:] „Societas Communitas”, 2010, 2(10).
- Olechnicki Krzysztof, *Antropologia obrazu. Fotografia jako metoda, przedmiot i medium nauk społecznych*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2003.
- Olechnicki Krzysztof (red.), *Obrazy w działaniu. Studia z socjologii i antropologii obrazu*, Wyd. UMK, Toruń 2003.
- Olechnicki Krzysztof, Załęcki Paweł, *Słownik socjologiczny*, Wyd. Graffiti BC, Toruń 1997.
- Oleś Piotr, *Z badań nad wartościami i wartościowaniem: niektóre kwestie metodologiczne* [w:] „Annals of Psychology” („Roczniki Psychologiczne”), Vol. 05/2002, <http://www.ceeol.com>
- Oliwińska Iwona A., *Wykorzystanie ukrytej obserwacji uczestniczącej w badaniu stylu życia szarej strefy*, [w:] „Kultura i Społeczeństwo”, 2004, nr 2.
- Oliwińska Iwona A., *Warszawskie Szmulki. Miejsca, ludzie, style życia*, Wyd. Żak, Warszawa 2008.
- Ossowski Stanisław., *Z zagadnień psychologii społecznej*, PWN, Warszawa 2000.
- Ouchi William G., Wilkins Alan L., *Organizational Culture*, [w:] „Annual Review of Sociology”, 11(1985).
- Pink Sarah, *Doing Visual Ethnography*, London, Sage, 2001.
- Pink Sarah, *Etnografia wizualna. Obrazy, media i przedstawienie w badaniach*, Wyd. UJ, Kraków 2007.
- Pink Sarah, *Amateur Photographic Practice, Collective Representation and the Constitution of Place*, [w:] „Visual Studies”, 2(26), 2011.
- Pisarek Walery, *Wstęp do nauki o komunikowaniu*, WAiP, Warszawa 2008.
- Pluwak Agnieszka, *Geneza i ewolucja pojęcia framing w naukach społecznych*, [w:] „Global Media Journal — Polish Edition”, 2009, 1(5).
- Podgórski Michał, *Wirtualne społeczności i ich mieszkańcy. Próba e-tnografii*, [w:] Jacek Kurczewski (red.), *Wielka sieć. E-seje z socjologii Internetu*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2006.
- Polski Generalny Sondaż Społeczny* <http://pgss.iss.uw.edu.pl>
- Prachett Terry, Stewart Ian, Cohen Jack, *Nauka Świata Dysku III. Zegarek Darwina*, Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2009.
- Raban Jonathan, *Soft City*, Hamish Hamilton, London 1974.

- Rabinow Paul, *Refleksje na temat badań terenowych w Maroku*, Wyd. Marek Derewiecki, Kęty 2010.
- Rancew-Sikora Dorota, *Analiza konwersacyjna jako metoda badania rozmów codziennych*, Wyd. TRIO, Warszawa 2007.
- Reese Stephen D., Gandy Oscar H., Grant August E. (red.), *Framing Public Life: Perspectives on Media and Our Understanding of the Social World*, Lawrence Erlbaum Associates, Mahwah 2001.
- Reykowski Janusz, Eisenberg Nancy, Staub Ervin, *Indywidualne i społeczne wyznaczniki wartościowania*, Ossolineum, Wrocław 1990.
- Reykowski Janusz, Kochańska Grażyna, *Szkice z teorii osobowości*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1980.
- Reykowski Janusz, *Motywacja postawy prospołeczne a osobowość*, PWN, Warszawa 1979.
- Richardson Glenn W., *Pulp Politics: Popular Culture and Political Advertising*, [w:] „Rhetoric & Public Affairs”, 2000, vol. 3, nr 4, 2000.
- Ricoeur Paul, *The Rule of Metaphor: multi-disciplinary studies of the creation of meaning in language*, Routledge & Kegan Paul, London 1986.
- Robin Régine, *Badanie pól semantycznych: doświadczenia Ośrodka Leksykologii Politycznej w Saint-Cloud*, [w:] Michał Głowiński (red.), *Język i społeczeństwo*, Czytelnik, Warszawa 1980.
- Rokeach Milton, *Inducing change and stability in belief systems and personality structures.*, [w:] „Journal of Social Issues”, 41, 1985.
- Rose Gillian, *Interpretacja materiałów wizualnych*, WN PWN, Warszawa 2010.
- Rosenhan David, *On being sane in insane places*, [w:] „Science”, nr 179 (4070), 1973.
- Rybicka Ewa, *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Universitas, Kraków 2003.
- Schatzman Leonard, Strauss Anselm, *Field research: Strategies for a Natural Sociology*, Prentice Hall, Englewood Cliffs 1973.
- Schein Edgar H., *Organizational culture*, [w:] „American Psychologist”, 1990, nr 45(2).
- Scheuffele Bertram T., Scheuffele Dietram A., *Of Spreading Activation, Applicability, and Schemas: Conceptual Distinctions and Their Operational Implications for Measuring Frames and Framing Effects*, [w:] Paul D'Angelo, Jim A. Kuypers (red.), *Doing News Framing Analysis: Empirical and Theoretical Perspectives*, Routledge, New York, London 2010.
- Schimanek Tomasz, *Plusy i minusy polskiego grantodawstwa*, [w:] „Trzeci Sektor”, 2009, nr 20.
- Schütz Alfred, *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*, [w:] Edmund Mokrzycki (red.), *Kryzys i schizma. Antyscjentyczne tendencje w socjologii współczesnej*, PIW, Warszawa 1984.
- Sekula Allan, *Społeczne użycia fotografii*, Wyd. UW, Warszawa 2010.
- Sęk Marta, *Alkohol a praktyki kulturowe na Grochowie*, niepublikowana praca magisterska, ISNS UW, 2009.
- Sergiovanni Thomas, Corbally John, (red.), *Leadership and Organizational Culture: New Perspectives on Administrative Theory and Practice*, University of Illinois Press, Champaign, Urbana, Chicago 1984.
- Sicherman Harvey (red.), *America the Vulnerable. Our Military Problems and How to Fix Them*, Foreign Policy Research Institute, Philadelphia 1999.
- Siciński Andrzej, *Styl życia: koncepcje, propozycje*, PWN, Warszawa 1976.
- Sierotwiński Stanisław, *Słownik terminów literackich*, Wyd. WSP, Kraków 1960.
- Silverman David, *Prowadzenie badań jakościowych*, WN PWN, Warszawa 2010.

- Simmel Georg, *Socjologia*, PWN, Warszawa 2005.
- Sińczuch Marcin, *Czynniki warunkujące stabilizację służby w korpusie szeregowych zawodowych. Raport z badań jakościowych*, Wojskowe Biuro Badań Społecznych, Warszawa 2009.
- Sińczuch Marcin, *Inicjacyjny aspekt zasadniczej służby wojskowej*, Warszawa 1997 (wydawnictwo wewnętrzne w dyspozycji Wojskowego Biura Badań Społecznych i Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON).
- Skwarczyńska Stefania, *Wstęp do nauki o literaturze*, Tom I, Pax, Warszawa 1954.
- Słownik Języka Polskiego*, PWN, Warszawa 1981.
- Snider Don M., *An Uninformed Debate on Military Culture*, [w:] John L. Lehman, Harvey Sicherman (red.), *America the Vulnerable. Our Military Problems and How to Fix Them*, Foreign Policy Research Institute, Philadelphia 1999.
- Soeters Joseph S., Winslow Dona J., Weibull Alice, *Military Culture*, [w:] Juseppe Caforio (red.), *Handbook of the Sociology of the Military*, Springer, New York 2006.
- Sontag Susan, *O fotografii*, Wyd. Karakter, Kraków 2009.
- Sprawiedliwość* <http://pl.wikipedia.org/wiki/Sprawiedliwo%C5%9B%C4%87>
- Stearns Peter, *Anxious Parents: A History of Modern Childrearing in America*, New York University Press, New York 2004.
- Stebbins Robert A., *Exploratory Research in the Social Sciences*, Sage 2001.
- Steward J. H., *Area Research. Theory and Practice*, New York 1950.
- Stockwell Robert P., *Poetyka kognitywna*, Universitas, Kraków 2006.
- Strauss Anselm L., Corbin Juliet M., *Grounded Theory Methodology. An overview*, [w:] Norman K. Denzin, Yvonna S. Lincoln (red.), *Strategies of Qualitative Inquiry*, Sage Publications, London, New Delhi 1988.
- Sulek Antoni, *W terenie, w archiwum i w laboratorium. Studia nad warsztatem socjologa*, IS UW, Warszawa 1990.
- Szczepański Jan., *Elementarne pojęcia socjologii*, PWN, Warszawa 1963.
- Szczęsna Ewa (red.), *Słownik pojęć i tekstów kultury*, WSiP, Warszawa 2009.
- Szczupał Bernardeta, *Godność osoby z niepełnosprawnościami* http://www.akapit.krakow.pl/ksiazki/szczupał_godnosc.pdf
- Szlendak Tomasz, *Technodzieci ery industrialnej*, [w:] „Studia socjologiczne”, 1997, nr 1.
- Szpunar Magdalena, *Cyberbulling — nowe technologie jako narzędzia stosowania przemocy psychicznej*, [w:] Janusz Mucha (red.), *Nie tylko Internet. Nowe media, przyroda i „technologie społeczne” a praktyki kulturowe*, NOMOS, Kraków 2006.
- Sztompka Piotr, *Socjologia wizualna. Fotografia jako metoda badawcza*, PWN, Warszawa 2005.
- Świda-Ziemba Hanna (red.), *Młodzież a wartości*, WSiP, Warszawa 1979.
- Świda-Ziemba Hanna, *Wartości egzystencjalne młodzieży lat dziewięćdziesiątych*, Wyd. UW, Warszawa 1995.
- Świda-Ziemba Hanna, *Młodzież końca tysiąclecia. Obraz świata i bycia w świecie*, Wydawnictwo UW, Warszawa 2000.
- Tarkowska Elżbieta, *Czas w życiu Polaków. Wyniki badań, hipotezy, impresje*, IFiS PAN, Warszawa 1992.
- Tatarkiewicz Władysław, *Historia filozofii*, PWN, Warszawa 1978.

- Terlecka Maria, *Piórem i piórkiem o Warszawie*, Biblioteka Stolicy, Warszawa 2009.
- Tomanek Paweł, *Rola ekspertyzy w praktyce rodzicielskiej*, niepublikowana praca doktorska, IS UJ, Kraków 2010.
- Touraine Alain, Strzelecki Jan, Wieviórka Michel, Dubet François, *Solidarité — Analyse d'un mouvement social — Pologne 1980–1981*, Fayard, Paris 1982.
- Trompenaars Fons, Hamden-Turner Charles, *Siedem wymiarów kultury. Znaczenie różnic kulturowych w działalności gospodarczej*, Oficyna Ekonomiczna, Kraków 2002.
- Trzebiński Jerzy (red.), *Narracja jako sposób rozumienia świata*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2002.
- Tuchman Gaye, *Telling Stories*, [w:] „Journal of Communication”, 1976, nr 4(26).
- Turner Jonathan H., Stets Jan E., *Socjologia emocji*, WN PWN, Warszawa 2009.
- Ustawa o prowadzeniu polityki rozwoju z dnia 6 grudnia 2006 r.* (Dz. U. 2006 Nr 227, poz. 1658 z późn. zm.).
- Vigh Árpád, *Porównanie i podobieństwo*, [w:] „Pamiętnik Literacki” LXXVII, 1986, z. 4.
- Wadhawan Vinod K., *Brzytwa Ockhama*, [w:] „Racjonalista”, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8173>.
- Wagner J., *Images of Information: Still Photography in the Social Sciences*, Sage Publications, Beverly Hills — London 1979.
- Warczok Tomasz, Wowrzechka-Warczok Joanna, *Analiza dyskursu a teoria pól Pierre’a Bourdieu*, [w:] Anna Horolets (red.), *Analiza dyskursu w socjologii i dla socjologii*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2008.
- Warren C. A. B., *Gender Issues in Field Research*, Newbury Park 1988.
- Wartości i postawy preferowane przez wychowanki młodzieżowego ośrodka wychowawczego w Radzionkowie* <http://www.resocjalizacjamow.republika.pl/art2.html>
- Wasilewski Jacek (red.), *Wybrane zagadnienia metodologiczno-teoretyczne badań socjologicznych*, Wydawnictwo UJ, Kraków 1984.
- Weber Max, *Polityka jako zawód i powołanie*, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1987.
- Westen Drew, *The Political Brain: The Role of Emotion in Deciding the Faith of Nation*, Public Affairs, New York 2008.
- Willis Paul, *Wyobrażenia etnograficzna*, Wyd. UJ, Kraków 2005.
- Włodarek Jan, Ziółkowski Marek, *Metoda biograficzna w socjologii*, PWN, Warszawa-Poznań, 1990.
- Woronecka Grażyna, *Interakcja symboliczna a hermeneutyczna kategoria przed-rozumienia*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2003.
- Wyka Anna, *Badacz społeczny wobec doświadczenia*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1993.
- Youth in Europe. A statistical portrait*, Eurostat, 2009.
- Zaltman Garry, *Jak myślą klienci. Podróż w głąb umysłu rynku*, Rebis, Poznań 2008.
- Zieliński Ariel, *Na straży prawdziwej wiary. Zjawiska cudowne w polskim katolicyzmie ludowym*, NOMOS, Kraków 2004.
- Znaniński Florian, *Ludzie teraźniejsi i cywilizacja przyszłości*, PWN, Warszawa 2001.
- Znaniński Florian, Ziółkowski Janusz, *Czym jest dla Ciebie miasto Poznań? Dwa konkursy: 1928/1964*, PWN, Warszawa — Poznań 1984.

Żygulski Kazimierz, *Bohater filmowy. Studium socjologiczne*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1973.

„W efekcie trudu zespołu współpracujących ze sobą (lub w sąsiedztwie) osób otrzymujemy bowiem tekst, który jest zaprzeczeniem typowych książek metodologicznych – tekst żywy, związany wprost z praktyką badawczą prowadzoną w lokalnym kontekście, obfitujący w przykłady i ilustracje, silnie zakorzeniony w doświadczeniu polskiego świata naukowego, ale też oferujący pełne autokrytycznego dystansu nań spojrzenie. Książkę powinni więc przeczytać wszyscy prowadzący badania o społecznym i humanistycznym charakterze, również dlatego, że łączy ona w sobie doświadczenia socjologów i kulturoznawców, psychologów i antropologów. (...) Książka ma też inną wartość, o której nie wspomniałem na wstępie – jest ona niezwykle inspirującym zasobnikiem pomysłów badawczych i idei, ów zaś pokazując ogromny potencjał inwencji drzemający w zespole, który ją przygotował, zachęca innych naukowców do podejmowania nowych, równie oryginalnych jak te opisywane w książce problemów badawczych, do autorefleksji, do przełamywania barier między poszczególnymi dyscyplinami. Nie mniej istotne jest też to, że recenzowana książka jest niezwykle zobowiązująca nie tylko dla członków zespołu, którzy ją napisali, ale też dla świata nauk społecznych i humanistycznych. Ustanawia ona bowiem bardzo wysokie standardy badań, etyki im towarzyszącej, ale też te związane ze społecznymi relacjami, w które wchodzimy i utrzymujemy badając społeczną rzeczywistość.”

(z recenzji dr hab., prof. UAM Marka Krajewskiego)